

623  
JAN REMBIELIŃSKI

# HISTORIA POLSKI

TOM I

ŚREDNIOWIECZE

ATA PUBLISHERS, LIMITED, LONDON

1 9 4 8

JAN REMBIELIŃSKI \* HISTORIA POLSKI \* TOM I

144346

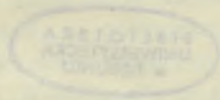
JAN REMBIELIŃSKI

# HISTORIA POLSKI

TOM I

*nie*

## ŚREDNIOWIECZE



ATA PUBLISHERS, LIMITED, LONDON

1948

Copyright by

ATA PUBLISHERS, LIMITED,  
76, Warwick Square, London, S.W. 1.

## PRZEDMOWA.

Na wiosnę 1939 roku znajdowałem się przejazdem w Krakowie. Ponieważ do odejścia pociągu zostawało jeszcze kilka godzin, wałęsałem się bez celu po mieście. Znalazłszy się na koniec na przepięknej ulicy Floriańskiej, mając za sobą poważną, surową bramę Floriańską, a przed sobą prześliczną, smukłą wieżę wyższą kościoła Mariackiego, skierowałem się do starego domu Matejki po lewej stronie ulicy. Zaspany woźny, zaświeciwszy elektryczność na ciemnych schodach, wpuścił mnie do muzeum Matejki, znajdującego się na piętrze. Byłem zupełnie sam i ze wzruszeniem oglądałem zgromadzone pamiątki po nim: medale i pieczęcie, które starannie kopiował, stare kostiumy i broń, które gromadził, meble, których używał, łóżko, na którym umarł. Przede wszystkim zaś szkice, ogromne mnóstwo szkiców, do wszystkich najświetniejszych płócien artysty. Na wstępie, w pierwszej komnacie, uderzył mnie przy wejściu mały tragiczny obrazek: „Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego“: w świetle pochodni ceglaste, jakby piasek na Saharze, puste wnętrze, w którym wśród prochu wala się kilka tylko piszczeli i resztki złotogłowiu, szaty i czaszka króla, wciąż jeszcze po piastowsku dumna, w koronie. Przypomniałem sobie

BIBLIOTEKA  
UNIWERSYTECKA  
w TORUNIU

Printed in Great Britain by N. MacNEILL & Co., Press Ltd,  
127, Walworth Road, London, S. E. 17.

425285

Dz 22/93

Matejkę, kiedy w rapsodzie Wyspiańskiego spoglądał na ten „łachman, króla płaszc i kości schnące“, i modlił się żarliwie:

Niebios Najświętsza Królowo  
Spraw, żeby godne ostateczne słowo,  
Którym mi zamknąć przyjdzie żywe karty,  
Było: błogostaw Boże mej Ojczyźnie.

I zdało mi się, że widzę w koło siebie snującą się tę drobną postać olbrzyma, co jak Twardowski, umiał wywoływać duchy wszystkich sławnych postaci naszej tysiącletniej przeszłości. Uświadomiłem sobie wówczas że za tę miłość jego spoglądamy dziś wszyscy na historię Polski przede wszystkim oczyma Matejki, że tak widzimy i pojmujemy jej główne wydarzenia i głównych bohaterów, jak on pokazał ich nam na swoich sławnych obrazach. Jednocześnie zaś zdałem sobie sprawę, że owa wizja Matejkowska, tak przejmująca do głębi i czarująca każdego Polaka, jest... fałszywa. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że Matejko tworzył w latach największej klęski i niewoli i że ów tragizm położenia ówczesnego Polski, jest we wszystkich jego obrazach widoczny. Wszystkie momenty radości i chwały oglądamy w nich zawsze, jak gdyby poprzez zastłonę z kiru i ciągle wiemy, że wszyscy bohaterowie wiedzą i przeczują z góry czym się to wszystko skończy. Otóż takie spojrzenie na historię z punktu widzenia upadku i poszukiwania wszędzie jego przyczyn, jest fałszywe i nie pozwala rozumieć psychologii działających osób.

Ale jest też tu jeszcze i drugi błąd Matejki. Jego postacie wszystkie okazują się nie ludźmi, tylko nad-

ludźmi, zarówno w złym jak i w dobrym przekraczającymi zwykłą ludzką miarę, gigantami wciąż żyjącymi „historycznie“ i nie podlegającymi zwykłym ludzkim słabostkom.

Postanowiłem wówczas, jako dziecię epoki wielkich przemian i jako człowiek, który oglądał ludzi historycznie działających, niejednokrotnie z nikłych i małych pobudek i nie wielkich bynajmniej, ale drobnych, codziennych, spróbować ująć historię Polski w sposób nowy, a mianowicie nie tak patetyczno-matejkowski, i nie rozpaczny, poszukujący błędów i win w przeszłości, ale po prostu popróbować przedstawić przeszłość taką, jaką była, „wie es eigentlich gewesen“ jak powiada o obowiązkach historyka Ranke.

I tego rodzaju próbą jest obecna historia. Pisałem ją na wygnaniu, korzystając z uprzejmości Muzeum Brytyjskiego, którego Dyrektorowi, p. Dr. Thomasowi, bardzo serdecznie dziękuję za możliwość i ułatwienie mi tej pracy. Pisałem w chorobie, przerywając pracę z powodu ataków. Bo teraz, sądzę, bardziej niż kiedykolwiek, trzeba nam szukać związku z całą naszą przeszłością, spojrzeć na Historię Polski od nowa i stworzyć nową, prawdziwszą wizję przeszłości naszego Narodu.

JAN REMBIELIŃSKI.

## I.

### Dziady

Zapadniemy w przeszłość coraz dalszą, odleglejszą, coraz to głębiej i głębiej. W przeszłość tak oddaloną, że mającą już zaledwie jej zarysy, rozplywając się, niknąc, jak we mgle, gdzieś na kresie ostatecznym horyzontu.

Od lat tysiąca trwa na ziemi naszej nieprzerwanie tenże sam naród polski. Od lat tysiąca znana nam jest jego historia.

A przedtem? Trochę, niewiele bardzo, wywnioskować można z odwiecznych baśni i podań, zapisanych przez pierwszych naszych kronikarzy; przez analogię z dziejami innych narodów słowiańskich, co wcześniej od nas pojawiły się na widowni historii; przez wnioski wsteczne wreszcie, pozwalające z pewnych nazw i instytucyj, które z okresów historycznych są nam już znane, wydedukować formy, jakie musiało mieć życie we wcześniejszych, pierwotniejszych stadiach rozwoju.

A przedtem? O tym mówi już tylko archeologia: wykopaliska, co przechowały się w ziemi naszej przez tysiąclecia, odwieczne skarby, wydobywane z jej wnętrza, a nade wszystko odwieczne cmentarzyska, groby. Jest coś patetycznego w myśli, że o tym, w jaki sposób żyli i jacy ludzie żyli na ziemiach polskich przez długie

lat tysiące, dowiadujemy się przede wszystkim nie z czego innego, lecz z ich mogił.

A jeszcze przedtem? Ziemia polska była cała pokryta lodem przez długie, nie dające się obliczyć dokładnie okresy, gdy życie wszelkie zanikało, marło w tak bardzo nieprzyjaznych dla jego rozwoju warunkach. Takich epok lodowych było kolejno cztery, czterokrotnie grunt w Polsce to tajał, to zamarzał ponownie na lat tysiące.

Pomiędzy trzecim a czwartym okresem lodowcowym pojawili się na ziemi naszej pierwsi ludzie, o których świadczą nam znaleziska w Jaskini Ciemnej pod Ojcowem. Ludzie ci żyli współcześnie z mamutem i nosorożcem włochatym, wówczas jak się wydaje najczęściej spotykaną u nas zwierzyną. Niewiadome nam są nawet w przybliżeniu daty owej epoki, w każdym razie rachować należy, iż istniała ona gdzieś mniej więcej od trzydziestu do pięćdziesięciu tysięcy lat temu. Zwana jest ona w archeologii epoką starszego paleolitu (starszą epoką kamienną). Narzędziami jedynymi, jakie z niej pozostały, są kawałki krzemienia łupanego i kości zwierzęcych.

Ponieważ niejednokrotnie mawia się dzisiaj pogardliwie: „powracamy do epoki człowieka jaskiniowego“, „to są obyczaje godne ludzi jaskiniowych“ itp., warto jest zastanowić się, co wiemy i co jedynie wiemy o obyczajach ludzi tych ze znalezisk po nich zachowanych. Nie pozostawił człowiek jaskiniowy w Polsce rysunków, tak uderzających świeżością i wytwornością natchnienia, jak te, które budzą nasz podziw w jaskiniach w Font de Baume we Francji, albo też w Altamira w Hiszpanii. Nasz człowiek jaskiniowy nie był, jak się wydaje, artystą tak dojrzałym i wykwintnym, jak

współcześni mu łowcy mamutów i nosorożców na ziemiach południowo-francuskich i hiszpańskich. W każdym razie jednakże ludzie starszego paleolitu i u nas również wykazywali upodobania artystyczne, i jakże silne przy tym, jeśli przy ówczesnym stanie narzędzi — zadawali sobie trud tak poważny, by wydlubywać na kościach ozdoby, bez jakiegokolwiek korzyści praktycznej, bez żadnego utylitarne go celu czy rachuby.

Jeśli wszakże wykopaliska ze starszej epoki kamiennej świadczą o artystycznych gustach człowieka jaskiniowego, to z drugiej strony, światło na jego upodobania i skłonności może nam rzucić fakt, że w znaleziskach tych w ogóle nie spotyka się broni. Ponieważ niewątpliwie zajmował się on polowaniem (np. na nosorożce włochate), musiał zatem używać, wynalezionych w tym celu, jakichś najbardziej prymitywnych siodeł, zasadzek. Brak oręża natomiast zdaje się wskazywać, iż — podobnie jak to zresztą bywa u zwierząt — w starszym paleolicie nie toczono jeszcze wojen, wzajemne mordowanie się ludzi między sobą nie zostało jeszcze wówczas wynalezione. Cywilizacja — pamiętajmy o tym — znajdowała się wtedy na bardzo jeszcze prymitywnym poziomie.

Natomiast z epok stosunkowo bardzo dawnych (młodszy paleolit), spotykamy narzędzia jakichś kultów religijnych, np. pałeczki magiczne, podobnie zresztą całkiem jak je znajdziemy dzisiaj i u najdzikszych plemion Polinezji i Melanezji.

Zbyt wiele miejsca zabrałby nam przegląd pojawiających się stopniowo na ziemiach naszych i kolejno ustępujących jeden drugiemu, poszczególnych kręgów kulturowych; zagadnienie to zresztą już specjalnie archeologii, nie zaś historii, zwłaszcza ujętej w sposób tak po-

bieżny. Dwie jednakowoż uwagi, natury ogólniejszej, nie od rzeczy będzie tutaj uczynić. Po pierwsze więc zanik pewnego i pojawienie się na to miejsce innego kręgu kulturowego, nie jest bynajmniej zawsze równoznaczny z zastąpieniem jednego ludu przez drugi. Nowe sposoby ozdób ceramicznych, nowe narzędzia i bronie, mogły rozchodzić się ruchem typu falowego, przez kontakty pokojowe lub wojenne, nie zmieniając zupełnie geograficznego rozmieszczenia poszczególnych ugrupowań ludzkich. Jednostka ludzka bowiem, choć to wyda się paradoksem, bywa na dłuższą, historyczną metę czymś mniej ruchliwym, mocniej związanym z ziemią, aniżeli przedmioty nieożywione. Mniej ruchliwym w tym sensie, że przedmiot nieożywiony, raz przeniesiony, już na nowym miejscu pozostaje, a człowiek wraca, przyciąga go magnes-tęsknota, z powrotem na jego ziemię ojczystą. Po wtóre zaś nie należy brać zbyt dosłownie teoryj podręcznikowych o kolejnym następowaniu po sobie epok: łowieckiej, pasterskiej i rolniczej. Niekiedy kolejność pod tym względem okazywała się odwrotna, czy to wskutek podboju krajów rolniczych przez hordy koczowników, czy też wskutek stopniowej zmiany warunków klimatycznych, przetwarzającej grunty uprawne pierwiej na stepy lub puszcze leśne.

Mniej więcej z okresu około roku 1400 przed Nar. Chr. zaczynają się na terenie Polski w znacznej liczbie znaleziska (groby, skarby itd.) tzw. cywilizacji łużyckiej. Cywilizacja ta ludu osiadłego, rolniczego, trwała na ziemiach naszych lat około tysiąca, a więc tak długo właśnie, jak całe nam znane, historyczne dzieje narodu polskiego. Klimat podówczas, po osiągnięciu optimum

subborealnego (suchy i ciepły), przechodził z wolna w subatlantycki (wilgotny, zimny) i był, na ogół wzięwszy, suchszy, łagodniejszy pod względem temperatury, niż obecnie. Ludność kultury łużyckiej doszła do wysokiego poziomu w dziedzinie cywilizacji materialnej, zajmując się rolnictwem, hodowlą zwierząt domowych, a także różnymi rzemiosłami (bogaty materiał informacyjny dały nam w tym zakresie wykopaliska obronnej osady łużyckiej w Biskupinie). Wysoko stała też kultura estetyczna, czego dowodem piękna i wytwornie zdobiona ceramika, oraz niezwykle strojne wykwintne ozdoby z brązu: naramienniki, fibule itp. Musiała ludność ta mieć wyrobione pojęcia religijne, w każdym razie, jeżeli chodzi o życie zagrobowe, jak o tym świadczy rytuał grzebalny, nakazujący palić zwłoki zmarłych i chować prochy ich w specjalnych urnach (popielnicach), bogato obstawionych różnymi cennymi przedmiotami. Zaludnienie Polski ówczesnej było gęstsze o wiele, niż w 1500 — 1200 lat później, jak świadczy choćby znaczna ilość grobów w tarnobrzeskim, więc w części kraju bynajmniej nie najżyźniejszej. Więcej też niewątpliwie było terenów uprawnych a mniej lasów i bagnisk, niż za pierwszych historycznych Piastów.

O tym, jak zwał się lud cywilizacji łużyckiej, skąd przyszedł, jakim językiem mówił, nie mamy żadnych zgoła historycznych przekazów. Nawet o rasie jego powiedzieć nam nie łatwo, ze względu na rytuał ciałopalny. Ale właśnie niepewność ta dała powód do kontrowersji między archeologią polską a niemiecką, i ten spór zasadniczy, w uproszczeniu największym, zamierzam tutaj w krótkich słowach przedstawić.

Uczeni niemieccy jak np. Kosinna wypowiadają z przekonaniem, lecz bez dowodów dostatecznych, mniej więcej teorię następującą: Lud cywilizacji łużyckiej o nieznanym pochodzeniu (karpatodacki?, północno-illiryski?), a rozsiedlony na terenie dokładnie niemal Polski Chrobrego (z Czechami, Morawami i Łużycami), najechany został od północy przez jakiś lud germański, przybyły poprzez Bałtyk ze Skandynawii. Ten lud germański chował popioły swych zmarłych w urnach tzw. twarzowych, tj. mających na swej szyjce wyobrażenia twarzy ludzkiej z przykryciem w kształcie kapelusza, a umieszczanych w grobach tzw. skrzynkowych, tj. po kilkanaście i więcej w obstawie kamiennej na kształt skrzynki. Około roku 750, a więc w tym czasie właśnie, gdy legendarny Romulus Rzym zakładał, kultura grobów skrzynkowych opanowała dokładnie teren Polski Mieszka I. (tj. bez Czech, Moraw i Łużyc), aczkolwiek wyspy dawnej kultury łużyckiej przetrwały wśród niej w dalszym ciągu, aż do mniej więcej 350 r. przed Chr. Ta kultura germańska, wzmocniona dalszymi najazdami Germanów od północno-zachodu, przeszła z kolei w bogatą cywilizację wandalską (od 150 r. przed Chr. do 350 r. po Chr.), na terytorium szerszym raczej, niż Polska Kazimierza Wielkiego, bo nie tylko obejmującym Ruś Czerwoną, lecz także i zachodnie skrawki Wołynia i Polesia, jak również cały Śląsk, Górny i Dolny. Cywilizacja ta, niewątpliwie wysoka, utrzymująca ożywione stosunki handlowe z Rzymem, czego świadectwem są znajduwane na jej terenie liczne monety i importy rzymskie, nie obejmowała jednak Pomorza, dokąd w tymże okresie (około 150 r. przed Chr.) przybyli z Bornholmu Burgundowie, zaś w 150 lat później nowa fala najeźdźców germańskich:

Goci, którzy pozostawili po sobie groby szkieletowe. Przez Prusy Wschodnie i Litwę przeszła ona następnie w kierunku wschodnim i południowym, aż na wybrzeże Morza Czarnego, gdzie wytworzyła silne, ale niedługo trwające państwo gockie. Ci Goci właśnie stali się następnie kierownikami i przywódcami ciemnych i barbarzyńskich rzesz słowiańskich, jakie od roku mniej więcej 350 rozpoczęły przepływać, a następnie i osiedlać się w naszym kraju, z którego Wandalowie w tymże okresie się wynieśli. Równocześnie najazd słowiański rozszerzył się i opanował całą środkowo-wschodnią Europę: od Adriatyku aż do źródeł Wołgi, od krajów na wschód od Dniepru aż po Łabę. Niski poziom kultury owych Słowian pierwotnych jest zarazem wytłumaczeniem zjawiska, że z okresu tego (od 350 r. po Chr. aż do epoki wczesno-historycznej) niemal zupełnie nie znajduje się wykopalisk.

Uczeni polscy, z wyjątkiem prof. Antoniewicza\*), z przekonaniem niemniejszym, lecz również z niedostatecznym uzasadnieniem, głoszą w tych sprawach teorię zupełnie przeciwną: Lud cywilizacji łużyckiej to — według ich mniemania — (ostrożniejsi dodają: „najprawdopodobniej“) nie kto inny, jeno pierwotni Słowianie. Lud kultury grobów skrzynkowych, to bynajmniej nie najeźdźcy ze Skandynawii, lecz po prostu jeden z odłamów tychże Słowian, a stopniowa ekspansja jego kultury to znów nie wynik jakiegoś najazdu obcego, lecz zrozumiałe najzupełniej, powolne i stopniowe zastępowanie starszych form kulturowych nowszymi, dokonujące się w łonie tego samego ludu i tejże samej cywilizacji. Rzekomi Wandalowie późniejsi — to w rze-

\*) Prof. Władysław Antoniewicz: „Archeologia Polski“, Warszawa 1929.



czywistości Wenedzi, a więc również Słowianie, istotnie w tej epoce odepchnięci z Pomorza, Kujaw i północnej Wielkopolski, wskutek opanowania tych krajów przez plemiona germańskie: Gotów, Gepidów itd., nazywanych jako całość Wandalami. Z tej wreszcie praojczyzny swej między Odrą a Wisłą, gdzie mieszkali przez lat niemal 2000, rozprzestrzenili się Słowianie od czwartego wieku po Chr. na zachód, wschód i południe, w owe jakże rozległe krainy, w których widzimy ich u zarania ich dziejów historycznych.

Oczywiście, wnioskowanie na podstawie archeologii musi być zawsze albo ograniczone bardzo, albo niepewne, wątpliwe jest też, czy przedstawiona wyżej kontrowersja kiedykolwiek zostanie w pełni uzgodniona. Nazbyt wiele pozostaje tu niewiadomych, co do których nie tylko nie ma, ale prawdopodobnie nigdy nie będzie całkowitej jednomyślności między uczonymi. Właśnie dlatego jednak, że powagi naukowe są niezgodne, że więc przeciwne całkiem interpretacje faktów są tutaj i dopuszczalne i możliwe, niechże i mnie wolno będzie przedstawić tu nie teorię (moja kompletna ignorancja w dziedzinie archeologii, z góry to czyni niemożliwym) — ale rzucić po prostu myśl, przypuszczenie, jakie może przemknąć przez głowę każdemu, rozumiejąc zupełnie, że nie tylko nie potrafiłbym uzasadnić go w sposób naukowy, ale że nawet, ze względu na rozmiar i charakter tej książki, nie mam możliwości przedstawić w pełni argumentów, które sprawiają, że wydaje mi się ono prawdopodobne. Pociąga mnie zaś owa myśl z tego względu, iż jak mi się wydaje, polega na odrzuceniu z obu teoryj, polskiej i niemieckiej, tych właśnie elementów, które i w jednej i w drugiej mogą wpływać ze stronniczości narodowej. Tej stronniczości zaś pragnę

uniknąć nade wszystko, i nie dlatego bynajmniej, że jak można by z pewnym cynizmem twierdzić, mowa tu przecież o epokach tak odległych, że już nie szkodzi powiedzenie o nich prawdy. W rzeczywistości bowiem psychologia narodów jest czymś tak osobliwym, nieobliczalnym, iż często bardzo pasjonują ją najwięcej i najsilniej pobudzają do działania właśnie wspomnienia z najbardziej odległego prawniku. Czyż na hitleryzm np. echa praniemieckiego pogaństwa nie oddziaływały mocniej, niż powiedzmy — niemiecki wiek XVIII? Pragnę natomiast uniknąć stronniczości z tego prostego, lecz bodaj dostatecznego powodu, iż wierzę, że na dłuższą metę Prawda jedynie jest zbawienna, że światu co jej przestał szukać, i wszystko reszta będzie i musi być — odebrane.

Patrząc więc na rzecz całą okiem nieuprzedzonym, istotnie odnosi się wrażenie, że kultura grobów skrzynkowych była etapem rozwojowym cywilizacji łużyckiej, nie zaś najazdem Germanów jakichś ze Skandynawii. Potwierdzają ten fakt najnowsze badania nie tylko uczonych polskich (prof. Kostrzewski), lecz i niemieckich. Wykazują one, że tzw. urny twarzowe są raczej nową modą, ewolucją łużyckiego rytuału grzebalnego, nie zaś dowodem najazdu, dokonanego przez jakieś świeże zza morza przybyłe plemię. W istocie rzeczy też, w badaniach archeologicznych, budzić zdumienie musi nie to bynajmniej, że po lat setkach ulegają pewnym zmianom wzory czy ozdoby, lecz raczej konserwatyzm niesłychany, który, przez przeciąg długich wieków, nakazywał ludom przedhistorycznym wciąż takie same np. wyrabiać popielnice i takim samym stroić je ornamentem. W epokach historycznych, jak wiemy, zmiany stylów bywały o wiele częstsze i gruntowniej-

sze, chociaż dokonywały się w ramach tegoż narodu, nawet tegoż samego pokolenia. Wyobraźmy sobie np., że bomba atomowa zniszczyła Europę całą, a wśród niej Kraków, i że kiedyś po lat tysiącach, jakiś przyszły archeolog, przybyły z innego kontynentu, odkopie pośród gruzów dawnego Wawelu dwa kamienne grobowce królewskie: jeden, Kazimierza Jagiellończyka, stojący osobno, pod bogatym, ostrołukowym baldachimem, z postacią króla w długim, gotyckim płaszczu, wypukło wyrzeźbioną na płycie poziomej oraz z szeregiem postaci oplakujących po wszystkich stronach tumba; i drugi, Jana Olbrachta, w stylu najczystszej renesansu, umieszczony w niszy o łuku okrągłym, z płaskorzeźbionym portretem króla w zbroi, na płycie postawionej skośnie, z ornamentem roślinnym wyłącznie, lub abstrakcyjnym, właściwym zdobnictwu odrodzenia. Archeolog ów rzekłby najprawdopodobniej, że to grobowce władców dwu różnych całkiem ludów, o odmiennych zupełnie cywilizacjach, że dowodzą jakiegoś najazdu, podboju itd. A tymczasem to sarkofagi ojca i syna, który umarł po nim zaledwie w lat dziewięć.

Fakt zaś, że groby łużyckie przez paręset lat trwały dalej, równocześnie z nowszym typem grobów skrzynkowych, niekiedy nawet na tych samych cmentarzyskach, wskazuje również, iż była to stopniowa zmiana obyczaju w łonie tejże samej cywilizacji, nie zaś gwałtowne, najazdem wywołane, zastąpienie jednej kultury przez drugą.

Również tzw. kultura wandalaska nie jest kulturą Wandalów, lecz może raczej Wenedów, jak to stara się wskazać prof. Leon Kozłowski\*), wnikliwie analizując

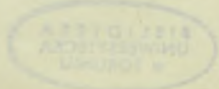
\*) Leon Kozłowski: „Wendowie“, Archiwum Tow. Naukowego we Lwowie, dział II, tom 18, r. 1937.

nader skąpe i pełne niejasności przekazy starożytne o owych czasach i ludach. Ta kultura zaś, zwana cywilizacją „przeworską“ \*), wydaje się znów dalszym ciągiem poprzedzającej ją kultury grobów skrzynkowych, a sama nazwa Wandalów jest — według prof. Kozłowskiego — ogólnym określeniem ludów germańskich (Gotów — Gepidów itd.), które w tym czasie właśnie zajmowały Pomorze i Kujawy. Dodać by jeszcze można, że na ziemiach polskich germańskie nazwy geograficzne są tak rzadkie i przy tym tak wątpliwe, że trudno fakt ten pogodzić z hipotezą niemiecką, jakoby kraj nasz, w ciągu lat tysiąca, nieprzerwanie był ojczyzną ludów teutońskich. Do tego miejsca więc pogląd nauki polskiej wydaje się oparty na mocnych najzupełniej podstawach.

Ale, podobnie jak Niemcom nie udaje się dowieść, że lud grobów skrzynkowych i późniejsze kultury były na ziemiach naszych kulturami germańskimi, podobnie naszym uczonym brakuje argumentów dla dowiedzenia, że to były ludy słowiańskie. Wprawdzie w okresach późniejszych znacznie Słowianie noszą niekiedy nazwę Wenedów, ale wiemy z historii, że imię jednego ludu może przejść z czasem na lud zupełnie odmienny. Prusacy z XII stulecia i Prusacy dzisiejsi nic przecież oprócz nazwy, nie mają między sobą wspólnego.

Sama nazwa Wenedów nie jest wcale słowiańska i nic po słowiańsku nie znaczy, a tłumaczenie, że dali ją im sąsiedzi, i że pochodzi ona czy to z „Ven“ indoeuropejskiego (przyjazny, miły), czy z celtyckiego „Vind“ (biały — dość nieoczekiwane odróżnienie, zwa-

\*) Nazwa naukowo najściślejsza, bo nie wdając się w wątpliwą kwestię, jaki był lud, co tę cywilizację stworzył, określa ją po prostu od miejsca głównego znaleziska, podobnie, jak np. cywilizacja łużycka, halsztacka itp.



żywszy sąsiedztwo ich z jasnowłosymi Gotami), nie wydaje się całkowicie przekonywające. Wszelkie argumentacje lingwistyczne są w tego rodzaju sprawach niesłychanie śliskie i zawodne — gdyby np. Brest był nie w Bretanii, lecz nad Łabą, czyż wątpiłby kto, że jest on odwieczną siedzibą Słowian?\*) W tym wypadku jednakże są one jeszcze bardziej niepewne, ponieważ ograniczają się właściwie do paru tylko nazw geograficznych, i to na domiar złego, przekazanych nam w zniekształconej, łacińskiej albo greckiej transkrypcji.

Lecz właśnie wobec takiej niepewności, czyż i tego nie dało by się przypuścić, że tych nazw kilka, których zarówno słowiańskość, jak i germańskość co najmniej pozostaje wątpliwa, że te nieliczne, lecz podstawowe nazwy geograficzne: Wenedzi, Ligowie, Śląsk, Wisła, San, Karpaty, Kalisz (wywód tej nazwy od słowiańskiego „kału“ nie budzi we mnie entuzjazmu), to może właśnie szczątki już ostatnie języka nieznanego nam ludu, który tu niegdyś, przez 1500 lat bez przerwy na ziemi naszej zamieszkiwał?

W ogóle hipoteza, że to ziemie polskie właśnie były od lat tysięcy praojczyzną Słowian, i że z nich nagle rozprzestrzenili się oni w III-V w. po Chr. na wschód, zachód i południe, bynajmniej nie wydaje się prawdopodobna. Ani język nasz nie jest czystiej słowiański od innych, ani świadomość, że pochodzą właśnie spomiędzy Wisły i Odry nigdzie się pośród Słowian nie przechowała, ani nie łatwo zrozumieć, czemu lud tak wysoko kulturalny i osiadły na ziemi swej przez lat 1500 z górą, właśnie w momencie tej swojej wielkiej ekspansji,

\*) Mickiewicz przecież przypuszczał na serio całkiem w swoich wykładach paryskich, iż jest ta nazwa dowodem przezwania Słowian nad Antlantykiem.

tak bardzo równocześnie obniżył swój poziom cywilizacyjny, jak to wskazują wykopaliska, a raczej brak ich, z ostatniego, niewątpliwie już słowiańskiego, sześćsetlecia naszych pradziejów. Nawiasem dodam, że ta właśnie niskość cywilizacji czyni zarazem mniej trudnym zagadnienie, gdzie Słowianie mieli swoje siedziby poprzednio, bo skoro u nas tak niewiele po nich znalezisk, to najprawdopodobniej nie zostawili ich dużo także i w swojej ojczyźnie wcześniejszej. A w związku z tym jeszcze jeden argument, z pewnością nie najmniejszej wagi. Mieszkańcy Polski w pierwszych stuleciach historycznych, aczkolwiek znali już niewątpliwie rolnictwo, jednakże gospodarka ich była przede wszystkim łowiecka albo pasterska, jak gdyby od niedawna dopiero porzuciła ta ludność stan koczowniczy na rzecz osiadłego, i świadectwa historii zdołały pochwytać jeszcze pewne, końcowe tylko co prawda, stadia owego dziejowego procesu. Jakże więc wyobrazić sobie, żeby ten lud półdziki, niemal wyłącznie zatrudniony łowiectwem albo pasterstwem, miał być tym samym ludem, który na tysiąc lat przedtem tworzył wysoką, rolniczą niewątpliwie, tzw. cywilizację łużycką? Wiele wskazuje zresztą, że Słowianie przybywali na ziemię polską od strony południowo-wschodniej, bodajże początkowo organizowani i prowadzeni częstokroć przez tych właśnie Gotów, co powstrzymani w parciu na południe przez Wenedów, przeszli przez Prusy Wschodnie i Ruś i, po dłuższej wędrówce, założyli swe państwo na wybrzeżu Morza Czarnego. To w każdym razie wydają się wskazywać groby z tych czasów na Podolu i w Polsce południowo-wschodniej, gdzie, obok słowiańskiego rytuału grzebalnego, znajdujemy przedmioty i ozdoby gotkie, jakby mogły te zawierały szczątki jakichś, może

już zasymilowanych częściowo, wódzów słowiańskich pochodzenia gockiego.

Tu więc z kolei słuszność wydaje się być po stronie nauki niemieckiej. Istotnie dochodzimy do wniosku, że Słowianie późno przybyli na ziemię naszą i że byli faktycznie barbarzyńcami, którzy podbojem swym obniżyli nader wydatnie poprzedni poziom cywilizacyjny naszego kraju. Wizja upadku narodu w „Lilli Wenedzie“ Słowackiego wydaje się odpowiadać rzeczywistości. Tylko, że Słowianami w tej tragicznej walce nie Wenedzi byli, ale Lechici.

Lecz podobnie, jak kilkanaście wieków przedtem, barbarzyńcy Helleni, podbijający wyższą cywilizację nie Egeę, nieśli ze sobą cud języka greckiego, zawierający w sobie ziarna przyszłej doskonałości tragedii Eurypidesa i dialogów Platona, tak też i barbarzyńcy Słowianie przynosili ze sobą dar słowa, ów cud mowy słowiańskiej, nie tylko łatwiejszej, jeżeli trafiała na języki aglutynujące, lecz równocześnie giętszej i bardziej precyzyjnej, potężnej, a tak subtelnej zarazem, że ukształcona pracą wieków, istotnie stała się zdolna wyrazić każdy odcień myśli, jasna, prędką jak piorun, wszystko przemierzająca ducha skrzydłem. Przynieśli, słowem, ów:

„Gminny, sielski, uczony — kmiący i królewski  
Ten kasztelański Jana język czarnoleski,  
Język, który na sędzie popiołów zawoła:  
Uwity jestem z nerwów skrzwawionych anioła  
I sędzę was od stopy do włosa, bo jestem  
Wszystkich was razem dechem i moralnym chrzestem“\*).

I tej mowie słowiańskiej, polskiej mowie, pozostaliśmy wierni już — „odtąd i na wieki“. Wydaje się nam ona

\*) Cyprian Kamil Norwid: „Rzecz o wolności słowa“.

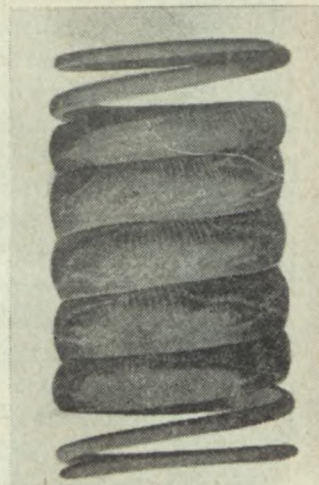
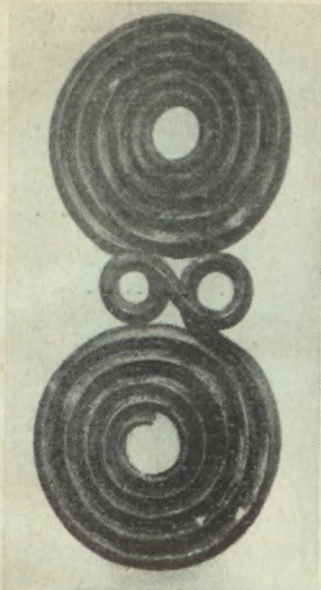
piękniejsza, niż jakakolwiek na świecie i rzeczywiście giętkością form czasownikowych jest ona zdolna wyrazić tak subtelne odcienie znaczeń, a przez swobodę i różnorodność użycia przedrostków mieć taką świeżość, dla innych języków niedościgłą, że, niczym dzieła rąk Bożych, błyszczą nowością wiekuistą, jak gdyby świat w pierwszym dniu po stworzeniu.

Ale, aczkolwiek ludy kultury łużyckiej i grobów skrzynkowych, nie były prawdopodobnie ludami słowiańskimi, to jednakże są one, w pewnej mierze przynajmniej, na pewno naszymi przodkami. I tak, jak w ciągu lat niemal 2000, przetrwawszy liczne najazdy chwilowe, scytyjskie, celtyckie, germańskie, pozostały one na ziemi naszej dalej, orząc ją i uprawiając, tak też i później niewątpliwie, uległszy najazdowi słowiańskiemu, nie wyginęły one również całkowicie, chociaż się zwały tak zupełnie z nowymi przybyszami, chociaż przejęły słowiański obyczaj i mowę. Wiemy najlepiej z epok już historycznych, np. z dziejów Śląska, że może zmienić się język ludności (polski na niemiecki), religia (katolicka na luterską), obyczaj itd., a przecież krew pozostaje dalej ta sama i najzażartsi naziści niemieccy z Wrocławia, to wciąż ciż sami: Nowakowie, Kowole, Urbankowie, z tej samej rasy, co była tam przed wiekami. To zaś, że w tym wypadku niższa kultura asymilowała wyższą raczej, nie jest w istocie wcale zjawiskiem wyjątkowym. Wyższa cywilizacja bowiem jest zawsze dla jednostki nie tylko przywilejem, lecz i ciężarem i często chętnie bardzo folguje sobie człowiek, opadając na poziom życia niższy, lecz łatwiejszy. Zwłaszcza, że współdziałało tutaj stopniowe pogarszanie się klimatu, co teren, uprawny pierwiej, zamieniało na moczary i leśne pustkowia, a ludności, rolniczej

przedtem, znów kazało po puszczech gonić zwierzynę dziką, lub zbierać miód dzikim pszczołom.

W każdym razie hipoteza, że Słowianie zaszczepili się niejako ze swą mową na różnych całkiem pniach etnicznych i cywilizacyjnych w Europie, pniach niekiedy wyższych stokroć kulturalnie, jak np. w Dalmacji, niekiedy na odwrót niższych, jak na Rusi Suzdalskiej, wydaje się najwłaściwszym wytłumaczeniem wielu zagadek.

W ten sposób zrozumiemy więc przede wszystkim, czemu różnice rasowe między poszczególnymi narodami słowiańskimi są nieraz większe znacznie, aniżeli odmienności, jakie spotyka się między ludem słowiańskim a niesłowiańskim. W pewnym stopniu podobnie ułatwić to nam może wyjaśnienie różnic fonetycznych, melodyj mowy, tak wyraźnych między różnymi językami słowiańskimi, mimo pokrewieństw gramatyki i tożsamości pierwiastków. Jak angielszczyzna Szkotów, gramatycznie najpoprawniejsza, ma w fonetyce swej elementy gaelickie, jak w tzw. „śpiewaniu“ kresowym spostrzegamy pozostałości, melodyjne już tylko, dawnej ruszczyzny, podobnie i w tych różnicach fonetycznych między poszczególnymi językami słowiańskimi, zachowują się ostatnie już może resztki, ostatnie pozostałe wspomnienia po rozmaitych mowach, którymi, przed nadejściem Słowian, posługiwały się zaginione dziś plemiona. A wreszcie owo, zbyt już naiwnie chyba „słowiańskiej kłótności“ przypisywane poczucie, które od zarania ich dziejów nakazało Słowianom nie dążenie do wytworzenia jakiejś jednej wspólnoty państwowej, ale, na odwrót całkiem, od początku akcentowanie jak najsilniejsze odrębności: połabskiej, czeskiej, polskiej, kijowskiej. Czyż i tutaj podobnie nie odzywały się



Wykopaliska łużyckie



Naczynia „łużyckie“ z Wielkopolski



Światowid ze Zbrucza



Urny twarzowe

echa świadomości, że prócz jednoty oczywistej istnieją i prawieczne różnice, różnice materiału pierwotnego, które nigdy nie dopuszczą, by strumienie słowiańskie miały zlać się, zatracić w jednym morzu?

Tak więc jesteśmy Słowianami i świadomi jesteśmy, że należymy do rodziny ogromnej słowiańskich ludów. To jest nasz „*genus proximum*“, jeżeli chodzi o definicję naszą jako narodu. Lecz jest w niej także i „*differentia specifica*“, że w nas jednych jedynych pozostała też po części i krew ludu, który już pierwej, niż Rzym założono, zajmował te i tylko te tereny, co stanowiły Polskę za czasów Mieszka I i na których zamieszkujemy aż do dzisiaj. A gdy to właśnie uświadomimy sobie, że mamy w swoich żyłach również coś z krwi plemienia, które od trzech tysięcy lat z górą orze, zasiewa i zbiera plony z tej samej, ciągle tej samej ziemi, zrozumiemy podówczas, że zmowa wszystkich wielkich mocarstw, choćby postanowiła sobie naszą zgubę, to jest za słaba jeszcze, śmiesznie za słaba potęga, ażeby nas w ojczyźnie naszej unicestwić.

Wspomniane zjawisko różnorodności Słowian między sobą utrudnia zarazem bardzo i ogranicza rozumowanie przy pomocy analogij, fakt bowiem, że niektóre formy społeczne, instytucje itp. znajdujemy u pewnych narodów słowiańskich, nie jest w tym świetle dowodem dostatecznym, że musimy je znaleźć i u innych. W szczególności np. wysoko rozwinięty religijny kult pogański u Słowian zachodnich, połabskich, nie dowodzi bynajmniej, żeby w podobny sposób rzecz musiała przedstawiać się także w Polsce. Nasz Olimp rzekomy, owe Welasy, Marzanny, Dzidzileje — to wszystko wymysł późniejszy o wiele, dokonany jak wykazał w swej „*Mitologii Polskiej*“ prof. A. Brückner, dopiero w XV w.

przez Długosza. Z rzeczywistymi wierzeniami pogańskich Polan nic on, albo bardzo niewiele, ma wspólnego. Nie wiemy na pewno nawet, czy w Polsce, przed przyjęciem chrześcijaństwa, w ogóle istniał stan kapłanów, a już z pewnością nie był on niczym podobnym do wszechwładnej kasty kapłańskiej u połabskich Lutyków. Wiemy też o świątyniach i posągach bóstw poza obiema granicami Polski, na wschód i na zachód: o Światowidzie, wyłowionym ze Zbrucza i posągach w Radogoszczy lutyckiej, w Arkonie na Rugii, ale u nas, na naszej ziemi nie znajdujemy śladu ani bóstw podobnych, ani świątyni. Sam Światowid ze Zbrucza zresztą, jak nawet jego materiał wskazuje, mógł być importem obcym i nie wydaje się zgół, by religijny kult pogański w Polsce wzniósł się aż na ten szczebel mitologicznego rozwoju.

Pewną jest rzeczą natomiast, że istniała u nas wiara w duchy umarłych, przebywające „w nawi“, duchy, będące równocześnie opiekunami domowego ogniska (stąd łączność kultu ich z kultem ognia, Swaróżycem). Kult zmarłych, ów — według Fustel de Coulanges<sup>a\*)</sup> — najpierwszy, najbardziej podstawowy kult religijny wszystkich Ariów, pierwsza religia starożytnych Indyj, Grecji i Rzymu, niezaprzeczenie też był religią pierwotnej Polski, która poza to stadium w ogóle, zdaje się, nie wykroczyła. Kult ten ogarniał życie całe: nawet obchód weselny był przede wszystkim obchodem ku czci przodków, ze względu na nich „niewiasta“, jako nowa w rodzinie, milczeć musiała i dopiero gdy porodziła syna, uzyskiwała pełnię praw, gdyż stanowiło to dowód, że została już do nowego rodu przyjęta.

<sup>a\*)</sup> Fustel de Coulanges: „*La cité antique*“.

Kult zmarłych nie wymagał świątyni, obrazów: świątynią jego był dom rodzinny, kapłanem ojciec rodziny. Jest to fakt przejmujący i wzruszający do głębi, że dla Polaków pierwotnych i dla Ariów pierwotnych w ogólności — dusza człowieka, opuszczająca ciało, wydawała się czymś głębszej godnym czci, świętszym, dostojniejszym, niż słońce, piorun, najpotężniejsze dziwy przyrody.

Z właściwą geniuszom tylko intuicją, Mickiewicz zwrócił uwagę na „Dziady“, bo Dziady — to istotnie rzeczywista religia naszych przodków, żywa, trwająca w dalszym ciągu i po przyjęciu chrześcijaństwa (jeszcze w XV stuleciu karzą kaznodzieje swych wiernych, że „ubożętom“ tj. duchom zmarłym wieczerzę, zwłaszcza we czwartki, zastawiali), a jej pozostałości znajdujemy po wsiach i do dzisiaj w postaci „stypy“, „pustej nocy“, odprawianej przy zwłokach itp. Przetrwały one, ponieważ w kulcie zmarłych zawarta jest w rzeczy samej prawda najgłębsza, najbardziej zasadnicza, pouczająca człowieka, że życie nie na nim się kończy i nie od niego się zaczyna, że stanowi on tylko jedno ogniwo drobne w łańcuchu nieprzerwanym pokoleń, że jest on tylko liściem jednym, krótkotrwałym, na wieczyście żyjącym drzewie. I przetrwały dlatego, że w tej religii przodków tkwi równocześnie najgłębszy, podstawowy obowiązek moralny, żeby — cokolwiek się stanie — pozostać wiernym owym Dziadom, groźnym, jeżeli o nich zapominać, lecz opiekunom dobrym i troskliwym domu i rodu, który ich pamięć zachowuje.

Ale co w związku z tym jest szczególnie godne znaczenia, to fakt, że dzięki temu właśnie, iż religia naszą był kult przodków, nie posiadaliśmy mitologii rozwiniętej, ani mocnej kasty kapłańskiej, jaka była np.

u Lutyków — dzięki temu być może, zachowaliśmy się w ogóle i po dziś istniejemy jako naród. U Słowian połabskich bowiem potężna kasta kapłańska, wróżbami kierująca polityką i wojną, z przejścia przez ostrze kopii rumaka Swarozycy, rokująca o powodzeniu, albo niepowodzeniu przyszłej wyprawy, musiała stwarzać opozycję nieprzejednaną przeciwko wprowadzeniu chrześcijaństwa i musiała wieść wojnę przeciw niemu, aż do końca, aż do zguby, wytracenia zupełnego swego ludu. U nas natomiast opozycji takiej nie było. Mieszko I mógł wprowadzić chrześcijaństwo, nieomal, że bez walki, i wątpliwe jest nawet, czy reakcja po śmierci Mieszka II religijny przede wszystkim miała charakter.

Kult zmarłych bowiem nie był przeciwieństwem chrześcijaństwa, mogło ono ogarnąć go swym dogmatem „Świętych Obcowania“ i „Ciała Zmartwychwstania“, zachować go, uduchowić i pogłębić jako część swojej własnej nauki. Ogarnęło go jak wspaniała kopia kościelna, mały domek drewniany, który pozostał w jej wnętrzu. Ale ten mały domek, to w pewnym sensie „święte świętych“, to *tabernaculum*, w którym skarb nasz największy przechowany, bo cóż my warci, jeżeli Dziadów naszych zapomnimy, jeżeli zerwiemy więź świętą, która złączyła nas z nimi poprzez stulecia? I właśnie nie gdzieindziej, jak w „Dziadach“ ustami Sobolewskiego wyrzekł Mickiewicz to pamiętne, straszliwe zaklęcie: „Jeśli o nich zapomnę, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie“.

## II.

**Narodziny wielkości**

„Pierwszy książę polski, Mieszko I, pojawia się w dziejach nagle, niczym jasny meteor“<sup>(\*)</sup> — pisze dziś historyk niemiecki Lambert Schulte. Faktycznie też, owa meteoryczna iscie niespodzianość, z jaką w połowie X stulecia występuje na widownię dziejową państwo polskie, stanowi tego pojawienia się i cechę najznamienniejszą i daje dziejom Polskim, od samego ich zarania, znamię pewnej osobliwości i tajemnicy. Inne narody ukazują się oczom naszym zwolna, stopniowo, możemy śledzić rozwój ich, przechodzenie od form życia pierwotniejszych do wyższych i bardziej złożonych. z Polską, na odwrót, zapoznajemy się odrazu, jak gdyby wystąpiła nagle zza zasłony, jako z państwem gotowym już, zorganizowanym, z ustaloną dynastią i władzą dziedziczną.

Tajemnica ta w gruncie rzeczy wyjaśnia się w sposób prosty, aczkolwiek nam dziś, żyjącym jakby na wdmuehu, na skrzyżowaniu dróg, wiodących ze wschodu na zachód, nie tak znów łatwo wytłumaczenie to zaświatać może w głowie. Rzecz w tym bowiem, iż w epoce

<sup>\*</sup>) *Der erste Polenfürst Miesica taucht plötzlich in der Geschichte wie ein helles Meteor.*



między V a X wiekiem po Chr. Polska nie tylko oddzielona była od innych krajów nieprzebytymi puszciami, bagnami itp., lecz co ważniejsze, zajmowała centralne całkiem położenie pośród wszystkich narodów słowiańskich. Podczas gdy inni Słowianie więc sąsiadowali z bardziej cywilizowanymi narodami: z Bizancjum, Włochami czy Niemcami, Polska jedyna otoczona była zewsząd wyłącznie właśnie przez Słowian, albo przez bardziej jeszcze prymitywne od nich ludy Bałto-Litewskie. Wobec tego zaś nie tylko izolowana była od oddziaływać ze strony wyższych cywilizacyjnie sąsiadów, które o wiele wcześniej zaznaczyły swoją rolę w historii innych słowiańskich narodów, lecz i na odwrót także, wieści o stanie rzeczy w Polsce nie mogły przedrzeć się i zostać zauważone czy to przez Niemców, jak w wypadku Słowian Połabskich i nawet Czechów, czy też przez Greków, jak w wypadku Słowian Wschodnich (ruskich) i Południowych.

To oddzielenie więc, ta całkowita niemal izolacja ojczyzny naszej od reszty świata na przeciąg lat około pół tysiąca, stanowi źródło jednej z najbardziej zasadniczych różnic, jaka się wytworzyła od początku samego, pomiędzy dziejami Polski, a historią wszystkich innych narodów Europy. Oto wszystkie bodajże narody europejskie, od Grecji i Rzymu poczynając, na Litwie skończywszy, mają w historii okresy: pogański i chrześcijański, okresy sprzed i po wejściu przez naród w orbitę cywilizacyjną chrystianizmu. W dziejach każdego z nich więc chrześcijaństwo jest — można rzec — epizodem, przełomowym rzecz jasna, ale jednak nie jego historią całą, w której są też wspomnienia, wspaniałe nieraz i pełne chwały, z epok gdy naród pozostawał jeszcze pogańskim.

U nas inaczej. Polska historia rozpoczyna się od przyjęcia chrześcijaństwa, od owych pierwszych, pamiętnych rocznikarskich wzmianek, umieszczonych u wstępu tzw. krótkiego rocznika, krakowskiego (*Cracoviae Brevior Cronica*): „965 Dobrawka przybywa do Mieszka. 966 — Mieszko, ksiązę polski, chrzci się“. Daty te to równocześnie wejście Polski do zespołu narodów chrześcijańskich i to początek sam, pierwsze fakty znane z całej naszej historii narodowej\*).

Tak więc historia narodu polskiego nie dzieli się, jak u innych, na epoki: przedchrześcijańską (pogańską) i chrześcijańską. Od samego początku swego, od pierwszej karty swojej, jest ona historią narodu chrześcijańskiego. Wszystko poza tym, jeżeli nie jest archeologią — to jedynie tzw. „dzieje bajeczne“, spisane przez kronikarzy naszych w wiekach XII—XV, zawierające zaś nie podania ojczyste nawet, o których nie wiadomo w ogóle czy istniały, ale przeważnie tzw. motywy wędrowne, powtarzające się w legendach całej Europy średnio-wiecznej: o aniołach — podróżnikach, odepchniętych od drzwi możnego, a ugoszczonych w chacie ubogiego włościanina, o Popielu i myszach (takaż sama legenda i nawet Mysia Wieża istnieje np. w Bingen nad Renem), o bracie co zabił brata, o Wandzie i smoku wawelskim (angielski badacz mitów w ubiegłym stuleciu, Andrew Lang zauważył, że w średnich wiekach, dla szanującej

\*) Jedynym wyjątkiem wcześniejszym jest, także zresztą chrztu dotycząca, króciutka wzmianka w tzw. Legendzie Panońskiej (Żywot św. Metodego) z IX stulecia, o pogańskim księciu na Wiśle, „bardzo potężnym“, który „dręczył chrześcijan i z nich się naśmiewał“, a potem został „ochrzczony poniewoli“, jako jeniec w ziemi cudzej. Prof. Potkański wnioskuje, że zaowojowanie kraju Wiślan (Kraków, Wiślica, Sandomierz) przez Świętopełka Morawskiego miało miejsce w latach 876—879. Istotnie też, Kraków staje się częścią Polski dopiero pod sam koniec X stulecia.

się księżniczki smok pod jej zamkiem był tak samo czymś najzupełniej nieodzownym, jak w XIX stuleciu dla Angielki z dobrego domu — być przedstawioną na dworze królowej Wiktorii), czy wreszcie obca już całkowicie powieść o Walterze z Akwitanii, którego u nas na Wałgierza Udałego przerobiono i osadzono na tyńskim zamku. W rzeczywistości też podania owe więcej nas pouczają o ścisłych związkach, łączących kronikarzy naszych z kulturą ówczesnego Zachodu, niż pozwalają nam snuć wnioski jakiegokolwiek co do historii naszej przed pojawieniem się Mieszka I. I może dlatego właśnie, że chrześcijaństwo to całokształt naszych dziejów, że poza nim do niczego zupełnie nawiązać nie jesteśmy zdolni, tak mu pozostajemy wierni, w złej czy w dobrej doli, wierniejsi od tych, którzy je wcześniej przyjęli. Wiemy i odczuwamy, że ono i my — to jedno, od zarania poprzez całą naszą historię.

Jasne jest więc, że w całej historii Polski przyjęcie chrześcijaństwa stanowi wydarzenie najdonioślejsze, podobnie jak dla dziejów poszczególnego człowieka najważniejszy jest fakt, że się urodził. Okoliczności wszakże, w jakich chrzest ten nastąpił, są w znacznej mierze niepewne lub niewiadome. Obraz ich zaciemniony jest szczupłością i niejasnością źródeł, zmuszającą historyków, chcących dać obraz tej epoki, do uciekania się do domysłów i kombinacji interpretacyjnych. Jest to nieuniknione w tych warunkach, a jeżeli w hipotetycznej rekonstrukcji zdarzeń, podanej niżej, odbiegnę tu i ówdzie od utartego w historiografii naszej szablonu, to dlatego jedynie, że zamiast domysłów zawikłanych, lecz miłszych sercu dziejopisów z wieku XIX i XX, wybieram wyjaśnienia najprostsze, a równocześnie najgodniejsze z istotnym stanem rzeczy w połowie X stulecia.

W 963 r. Polska wdała się w wojnę z silnym i bitnym szczepem Słowian Zachodnich, Redarami (Weletami). Był to wróg tym groźniejszy, iż miał on na swym czele doświadczonego wojownika, Wichmana, Niemca — banitę, oddawna skłóconego z Cesarstwem i już od lat niepokojącego je najazdami na czele Połabskich Słowian. Wojna skończyła się całkowitą klęską Mieszka, który ponadto, w czasie jednej z bitew, utracił swego młodszego brata.

Cóż tedy miał Mieszko czynić? Krokiem narzucającym się w powyższej sytuacji było szukać pomocy u tych, co tak jak on byli nieprzyjaciółmi i Słowian Zachodnich i Wichmana, to znaczy u Cesarstwa Niemieckiego. Cesarstwo ówczesne zaś miało w stosunku do Polski pozycję odmienną całkiem niż Niemcy dzisiaj, i to nie tylko z punktu widzenia psychologii, ale nawet i — geografii. Psychologicznie żadnych jeszcze nie mogło być zadrażnień pomiędzy oboma narodami, ponieważ nigdy dotąd ze sobą się one nie zetknęły. Geograficznie zaś Cesarstwo znajdowało się wobec Polski w położeniu nie Niemiec dzisiejszych, lecz raczej Francji, ponieważ oba kraje przedzielone były w owym czasie przez obszerne terytoria Słowian Połabskich. Jakoż istotnie, odwołanie się do Cesarstwa musiało dać Mieszkowi korzyści, których czekał, gdyż mimo klęski, udało mu się utrzymać dziedziny na północ od Warty, zajęte podczas wojny przez Redarów i nawet zabezpieczyć je poniekąd przez uczynienie z nich terytorium, z którego zobowiązał się opłacać trybut Cesarzowi. Co więcej, porozumienie to z Cesarstwem zapowiadało się jako trwałe, ponieważ przynosiło korzyści dla stron obu. Mieszko bowiem, zabezpieczony nim, miał odtąd rozwiązane ręce do powiększania państwa swego kosztem

sąsiadów. Cesarstwo zaś zyskiwało wartościowego sojusznika w stosunku do niebezpiecznych jeszcze wówczas Słowian Zachodnich.

Mieszko zrozumiał wszakże, iż, aby wejść naprawdę w bliskie i bardziej zaufane związki z Cesarstwem, musi się zdecydować na krok zasadniczy: musi się stać chrześcijaninem. Zaczął rozglądać się więc w poszukiwaniu misjonarzy, którzyby nawrócili i jego samego i Polskę, przy czym nie tracił czasu, skoro w trzy lata później widzimy go nie tylko już ochrzczonym, lecz do Poznania zjeżdża\*) z orszakiem i z relikwiami, pierwszy biskup misyjny Polski — Jordan.

Fakt związku małżeńskiego Mieszka z księżną czeską Dobrawką, w owym właśnie okresie zawartego, skłania historyków naszych do przecenienia roli Czechów, jeżeli chodzi o dzieło nawrócenia Polski. Dziejopisarze nasi stale przy tym wychwalają niezwykle „rozum polityczny“ Mieszka, który do Polski wolał sprowadzić chrystianizm od „pobratymców“ nie od „odwiecznych wrogów“. Wszystko to jednak na zupełnym polega nieporozumieniu. Taka alternatywa bowiem: „chrześcijaństwo z Czech czy też z Niemiec?“ nie mogła w ogóle być dla Mieszka przedmiotem rozważań. Czechy przecież, same zaledwie powierzchownie nawrócone, nie miały wówczas jeszcze nawet własnego biskupa i stanowiły tylko część diecezji ratybońskiej, archidiecezji salzburskiej. Kiedy następnie zaś, później od Poznania, Praga również się stała stolicą biskupstwa, pierwszym ordynariuszem jej był mianowany Niemiec, Dethmar. Jakże więc wyobrażać sobie, by z Czech mógł iść zastęp apostołów dla nawracania sąsiedniego kraju,

\*) Prawdopodobnie z archidiecezji kolońskiej.

skoro im zbrakło nawet odpowiedniego kandydata na obsadzenie własnej diecezji praskiej?

Toteż małżeństwo z Dobrawką tłumaczy się najłatwiej w sposób prostszy i nie tak „polityczny“: Mieszko, już po czterdziestce, pobity właśnie przez Weletów, mający „siedem“ żon, z którymi niechętnie się rozstawał, nie był zapewne zbyt ponętym epuzerem dla jakiejś księżniczki niemieckiej. Dla Dobrawki natomiast, podobnie już nie młodej, chętnie prawdopodobnie opuszczającej dwór ojca, Bolesława — jak sam przydomek wskazuje — „Okrutnego“, związek z polskim monarchą mógł się wydawać pożądanym, zwłaszcza, że jako krewna bliska św. Wacława, a siostra św. Młady, założycielki i pierwszej ksieni najstarszego klasztoru w Pradze św. Jerzego, przeniknięta być mogła zapałem religijnym, apostołskim, tak silnym niejednokrotnie pośród pierwszych pokoleń Przemysłidów.

Fakt jednak, że w połowie X w. Niemcy nie były jeszcze wobec Polski „odwiecznym“ jej wrogiem, zmniejszał co prawda dla nas trudności przyjęcia chrześcijaństwa, bynajmniej wszakże nie czynił tego kroku oczywistym. Pamiętajmy, że poza Czechami jedynymi, Polska w tym czasie otoczona była dookoła wyłącznie przez ludy niechrześcijańskie: i Węgry, i Ruś, i Litwa, i Prusy, i normandzcy wikingowie u ujścia Odry, i wszystkie szczepy wreszcie Zachodniej Słowiańszczyzny pozostawały wtedy jeszcze pogańskimi. Pogaństwo Słowian Zachodnich zwłaszcza, bliskich nam krwią i mową, a kulturalnie wyższych niewątpliwie od Polan owej epoki, mogło wywierać siłę atrakcyjną większą od odległego, cudzoziemskiego chrystianizmu. Walka tych Słowian nadto, w obronie swoich bogów, toczona bohaterko i z całkowitym w tym

czasie jeszcze powodzeniem, mogła zachęcać również by się do niej przyłączyć, stanąć przeciw krzyżowi. wśród obrońców świątyni w Arkonie. A przecież, mimo wszystko Mieszko wybrał chrześcijaństwo i z własnej woli, nie zmuszony do tego przez nikogo, z nim się sprzymierzył, aczkolwiek ta decyzja, na najbliższe lat czterdzieści, stawiała Polskę w zależności od Cesarstwa Niemieckiego, a na czas dłuższy nawet, bo do końca panowania Bolesława, zmusiła ją do walki krwawej, bezlitosnej przeciwko pobratymcom połabskim. I tej decyzji właśnie, genialnej, błogosławionej, zawdzięczamy po prostu to, że żyjemy i żeśmy mogli wyrósć, w przeciągu stuleci, na jeden z wielkich narodów Europy, gdy po Słowianach Zachodnich, silniejszych bodaj wtedy, i kulturalnie wyżej od nas rozwiniętych, ani się resztki żadne nawet nie zachowały.

Całe ćwierć wieku z górą rządów swych jako chrześcijanin (966—992) poświęcił Mieszko rozszerzaniu granic swego państwa i umacnianiu go, stale starając się korzystać z pomocy i współpracy ze strony Cesarstwa Niemieckiego. Gdy w r. 967, po pobiciu Wolinian, utrwalił swe panowanie nad Bałtykiem, kronikarz niemiecki Wikukind nie tylko się tym nie gorszy, ale nazywa go „przyjacielem Cesarza“ (*amicus imperatoris*), a wspominając o Wichmanie, zabitym w owej walce, dodaje sentencjonalnie: „taki koniec spotkał Wichmana, taki też niemal spotkał każdego, kto tylko podniósł oręż swój przeciwko Cesarzowi“. Skoro zmarła Dobrawka, Mieszko ożenił się z Odą, córką Teodoryka, hrabiego marchii północnej. W 968 r. złożył nawet hołd formalny sześciolietniemu Ottonowi III, ofiarowując mu cenne podarunki, między którymi znajdował się żywy wielbłąd. W latach 985 i 986 wziął udział jako sprzy-

mierzeniec w wojnach niemieckich przeciwko Słowiańszczyźnie Połabskiej, zaś w r. 990 zabezpieczył sobie w zamian pomoc cesarską w walce przeciwko Czechom, którym, jak się wydaje, odebrał w tym czasie Śląsk.

Nie zaprzecza też w żadnej mierze owej bliskiej współpracy z Cesarstwem chwilowy zatarg Mieszka z margrafem Hodonem, jedynym z sześciu następców, między których, po śmierci Gerona, podzielono pozostawioną przezeń marchię wschodnią. Zatargi tego typu pomiędzy dwoma władcami, jednako uznającymi cesarski autorytet, bynajmniej nie były wówczas przecież jakimś zjawiskiem wyjątkowym. Co więcej, właśnie w roku tego zatargu (972) Mieszko był określony jako „wierny“ (*fidelis*) przez kronikarza niemieckiego Thietmara, i rzeczywiście wiernie stawił się po zwyczajnie przed sąd cesarski na rozstrzygnięcie sprawy.

Nie zaprzecza podobnie tej współpracy tajemnicza „darowizna Gniezna“, zawarta w akcie zwanym „*Dagome Iudex*“. Jakakolwiekby bowiem była treść tego aktu, której nigdy dokładnie znać nie będziemy, ponieważ zachował się on tylko w streszczeniu późniejszym, w dodatku dokonany tendencyjnie\*), jedno jest całkiem pewne, iż nie mógł on mieć na celu oddania państwa Mieszka w lenno Stolicy Apostolskiej, żeby w ten sposób wyswobodzić je z zależności trybutarnej w stosunku do Cesarstwa. I ta alternatywa bowiem: lenno papieskie na przekór cesarskiemu, podobnie była wówczas niemożliwością. Idea taka, naturalna w sto lat

\*) Kardynał Deusdedit, streszczając go w swym zbiorze, dokonany za czasów Grzegorza VII, chciał w nim uzyskać argument dla poparcia polityki Stolicy Apostolskiej w sprawie Sardynii. Dlatego też, po streszczeniu swym, dodał: „nie wiem o jaki naród tutaj chodzi, przypuszczam, że o Sardyńczyków“ (*nescio cuis gentis homines, puo autem Sardes fuisse*).

później w epoce Grzegorza VII i walk o inwestyturę, była w X stuleciu, za Jana XV i Krescencjusza, w okresie poniżenia papieżstwa i zależności jego od władzy świeckiej, czymś równie nierealnym, jak powiedzmy, hipoteza, że król Jan III wybrał sobie na rezydencję Wilanów, ponieważ zapewniało mu to, dzięki kolejce wilanowskiej, najdogodniejszą komunikację ze stolicą.

Z innego wszakże względu dokument „*Dagome Iudex*“ posiada dla nas doniosłe bardzo znaczenie. Oto podaje on opis granic Polski z końcowych lat panowania Mieszka I-go. A choć można go czytać różnie i nazwy są niepewne, jedno wynika zeń bez żadnej wątpliwości: Polska, którą zostawiał Mieszko I, była państwem dużym już i potężnym, rozciągającym się od Bałtyku po Sudety i Karpaty, od Odry na zachodzie, aż po kraje na wschód od Wisły. Z notatki zaś latopisca kijowskiego Nesterera, pod rokiem 981, że Włodzimierz wybrał się na Lachy i zabrał grody ich, „Przemysł, Czerwień i inne grody“, trzeba wnioskować nawet, że państwo Mieszka I sięgało od swej wschodniej strony po Bug i na wschód od Sanu.

I tu stajemy wobec drugiej tajemnicy: czym wytłumaczyć, że państwo polskie, początkowo tak słabe, iż, jak podaje Thietmar, do mieszkania margrafa Hodona Mieszko „nie śmiał wchodzić w futrze, ani dopóki on stał, siadać“, państwo tak nieznanie nikomu, że Widukind, opisując wojnę Mieszka z Weletami, określił go jako „księcia Licikawików“ — w ciągu jednego pokolenia zaledwie tak błyskawicznie wzrosło i spotęgniało i zdobyło dla siebie już poczesne całkiem stanowisko wśród narodów ówczesnej Europy? Tym bardziej, że nie tu był kres tego rozwoju i że w następnym pokoleniu, za Chrobrego, Polska się wzniosła na szczyty, ja-

kich do owej chwili żadne państwo słowiańskie nie osiągnęło i okryła się glorią, na której wspomnienie dziś jeszcze, po latach dziewięciuset, krew żywiej krąży w żyłach każdego Polaka i czoło jego rozjaśnia się w poczuciu usprawiedliwionej dumy.

Rozwiązanie tej zagadki podobnie tkwi w zjawisku, o którym już była mowa poprzednio: w całkowitej izolacji Polski przedchrześcijańskiej od reszty ówczesnego świata.

W ubiegłym stuleciu znakomity socjolog francuski Gabriel Tarde\*) wypowiedział teorię, że podstawowym, najsilniejszym instynktem socjalnym jest u człowieka instynkt naśladownictwa. Złe samopoczucie jednostki wyróżniającej się, chęć dostosowania się, upodobnienia się do ogółu, to — według niego — najbardziej decydujący instynkt, dzięki któremu powstają i zachowują się społeczeństwa. Z powyższego poglądu zaś wypływają, jak mi się zdaje, wnioski o zasadniczym znaczeniu dla sprawy, o której tutaj mowa.

W społecznościach izolowanych bowiem ten instynkt imitacyjny z konieczności przybiera postać „naśladownictwa-obyczaju“ („*imitation-coutume*“ — według określenia Tarde'a), ponieważ jedynym wzorem, który naśladować można, musi być w tym wypadku tradycja: poglądy, sposoby życia, gusty, przyzwyczajenia; przekazywane przez pokolenia poprzedzające. Wytwarza się wskutek tego społeczność niesłuchanie zwarta, bo nie tylko zachowująca też same idee, przesady, obyczaje, też same przekonania, co jest złe a co dobre, co należy, a czego nie należy czynić, ale — po paru pokoleniach — żywiąca je instynktownie, cała w tenże sam sposób, od-

\*) Jean Gabriel Tarde: „*Les lois de l'imitation*“, r. 1890.

ruchowo reagująca na podobne zjawiska czy też pobudki.

Otóż, gdy takie zwarte, izolowane społeczeństwo niespodziewanie zetknie się z cywilizacją inną niż własna, fakt ten musi wyzwolić w nim ogromne zasoby drzemącej do tej pory energii potencjalnej. Indywidualność jednostki bowiem, która do owej chwili była w nim w stanie jak gdyby przytłumienia, nagle się budzi, a otrzymując do wyboru dwa różne wzory: własny, uświęcony tradycją (naśladownictwo-obyczaj), oraz zagraniczny, nowy (naśladownictwo-moda), zaczyna się odnosić badawczo, krytycznie do nich obu, stawiać sobie pytanie „dlaczego?” w stosunku do różnych spraw, które dotychczas zwykła przyjmować bez namysłu i bez dyskusji. Staje się to pytanie czynnikiem postępu umysłowego, jest przyczyną najistotniejszą epok rozkwitu kultury, „złoty wieków” w historii narodów. Jednakże w tym wyzwoleniu się indywidualności jednostki tkwią równocześnie także i zarodki rozkładu, sprawiające, że te epoki trwają zazwyczaj krótko bardzo, dopóty tylko, dopóki nie ulegną rozluźnieniu odziedziczone po epokach poprzednich instynkty zbiorowe. Jeśli bowiem o w s z y s t k o człowiek zacznie pytać „dlaczego?”, jeśli w ogóle znikną dlań rzeczy pewne, których nie poddaje dyskusji, o których wie odrazu, instynktownie i wie t a k s a m o, jak reszta jego społeczności, wówczas rozkłada się i społeczność sama, bo przestają ją łączyć więzy moralne instynktowne, które poprzednio stanowiły o jej istnieniu. Najgłębsza prawda socjologiczna jest też wypowiedziana w owej krótkiej uwadze Mickiewicza:

„Pierwsza mowa szatana do rodu ludzkiego  
Zaczęła się naprościej — od słowa: „dlaczego?”.

Nawiasem można by dodać jeszcze, że jeżeliby, na odwrót, świat cały ujednostajnił się tak dalece, iż wszędzie zapanowałby ten sam typ człowieka, o takich samych pojęciach, rozrywkach, przyzwyczajeniach, tak samo ubierający się, jedzący, spędzający czas wolny, słowem typ ludzi tak seryjnie upodobnionych „jako rząd koni żujących przy żłobie, jak kłosa w jednym uwiązane snopie, jako zielone na polu konopie” — to musiałyby to prowadzić nasamprzód do skostnienia, a na koniec do śmierci, do zaniku wszelkiej cywilizacji. Pozbawiona tego dopływu energii świeżej, jaka wyzwala się przez zetknięcie odmiennych kultur, jak przez otwarcie stawideł przy różnym poziomie wody w stawach, cywilizacja tak absolutnie wyrównana musiałaby w krótkim czasie po prostu zamrzeć, przestać istnieć. Byłoby to więc w sferze zjawisk społecznych kresem analogicznym do tego, jaki w dziedzinie fizycznej sprowadzić ma zamiana ostateczna wszelkich form energii na ciepło i całkowite wyrównanie się temperatury we wszechświecie.

Otóż w tym nagłym wyzwoleniu się złóż energii w społeczności izolowanej, dokonany pod wpływem niespodzianego zetknięcia się jej z cywilizacją odmienną, znajdziemy wytłumaczenie pojawiającej się „jak meteor” potęgi Polski w epoce Mieszka I i Bolesława. Takie objawy „złotego wieku” widzieliśmy bowiem także — i na ogromną skalę — w stuleciu ubiegłym, kiedy zniesienie przegród między stanami społecznymi na skutek Rewolucji Francuskiej i zbliżenie fizyczne pomiędzy narodami na skutek ulepszeń komunikacyjnych, umożliwiły rozwój „naśladownictwa-mody” w rozmiarach poprzednio niespotykanych; a jeżeli o cały naród chodzi, przykładu najlepszego dostarczyła

nam pod tym względem Japonia, która w połowie poprzedniego stulecia nagle zetknęła się z cywilizacją europejską po izolacji dwusetletniej w okresie szogunatu Tokugawów. Taką właśnie Japonią zaś, w samym środku Europy, była Polska w połowie w. X-go. Ona podobnie posiadała cywilizację, prymitywną niezmiernie wprawdzie i ubogą, ale tym nie mniej mocną bardzo, okrzepłą w formie dziedziczonych instynktów, na skutek jej izolacji parowiekowej. I tym mocnym instynktom zawdzięczamy w znacznej mierze, że nie przestawszy równocześnie być Polakami, mogliśmy z taką szybkością wchłonąć tak wielki zasób zdobytych materialnych i duchowych, jakie nam niosła nowa, wyższa i doskonalsza kultura chrześcijańskiego Zachodu. One nam wyjaśniają również czemu, choć Chrobry urodził się dopiero właśnie w roku przyjęcia chrześcijaństwa, świetnością swego dworu mógł już nie ustępować w niczym żadnemu z władców w ówczesnej zachodniej Europie.

Bolesław Chrobry (992—1025) zasiadł na tronie polskim jako najstarszy, 25-letni syn Mieszka I i Dobrawki. Wiemy z jego dzieciństwa, że już w wieku pacholęcym oddano go jako zakładnika na dwór Ottona II do Quedlinburga. Brak nam przekazów historycznych, jak długo tam przebywał, ale z samego już charakteru zakładnika wynikało, że pozostawać musiał raczej przez czas dłuższy, przy tym nie jako jeniec, ale jako gość na dworze, ze swiątą pewnością, syn przecież sojusznika „wiernego“ i „cesarskiego przyjaciela“.

Na kilka lat przed wojną odwiedziłem Quedlinburg i do dziś nie mogę zapomnieć wrażenia, jakie w małym miasteczku, wśród drzew, na cichym wzgórzu, wywarł na mnie klasztorny kościół quedinburski. Z jasno-sza-

rego piaskowca, niezbyt obszerny, wyraża on w swych proporcjach prostej, wczesno-romańskiej architektury, taką spokojną pewność, że Bóg jest, że jest blisko, że jego Opatrzność na chwilę nie opuszcza człowieka, iż wobec tego objawienia błędną wloty najmistyczniejsze najwspanialszych gotyckich katedr. Wyobraziłem sobie małego Bolesława, jak biegając po krążgankach quedinburskich, lub klęcząc w emporze mrocznej, gdy biskupi w lśniących ornatach odmawiali modlitwy po łacinie, wdychał tę atmosferę pewności religijnej, żarliwej wiary, w którą go wprowadzało owo zetknięcie się po raz pierwszy z cudem niespotykanym cywilizacji chrześcijańskiej. Wyobraziłem sobie, jak rozszerzanych podziwem źrenic nie mógł oderwać od emalii bizantyjskich relikwiarzy, które do Quedlinburga przywozła właśnie z Carogrodu żona Ottona II, cesarzówna grecka Teofano. Trudno wystawić sobie, ażeby na kimkolwiek przeżycia takie nie wywarły trwałego wpływu, a cóż dopiero na chłopcu tak bystrym i tak wrażliwym, jakim był niewątpliwie mały Bolesław?

Nie wiadomo jak długo przebywał Chrobry w Quedlinburgu, ani czy później tam powracał, ale jest całkiem możliwe, że używał go potem Mieszko jako zapoznanego od dzieciństwa z niemieckim językiem i obyczajem, do załatwiania różnych spraw, których miał niemało, na rozmaitych niemieckich dworach. Wiadomo w każdym razie, że już, mając lat 17, ożenił się Bolesław z córką margrafa miśnieńskiego Rygdaga, z którą się zresztą rozszedł po krótkim zupełnie, półtora roku trwającym pożyciu. Wiadomo również, że objąwszy władzę w państwie, kontynuował Chrobry ojcowską politykę wobec Niemiec, wysyłając im (992 r.) posiłki przeciwko Braniborzanom, zaś w r. 995 sam sta-

jąc osobiście, razem z wojskami swymi na pomoc Ottonowi III przeciwko Obotrytom.

Chrobry miał wówczas lat 28, Otto III — lat 16. Różnica wieku zatem najkorzystniejsza dla Chrobrego, ażeby zaimponować, narzucić urok osobowości własnej młodszemu swemu towarzyszwowi. Jest to cechą młodości bowiem, że ma ona cześć dla starszych, chętnie poddaje się ich powadze i wpływowi, ale zazwyczaj tylko niewiele starszych, takich, którzy — powiedzmy — mogliby być braćmi starszymi, nie rodzicami. Ileż to razy widzi się jak do starszego o lat parę, np. przywódcy studenckiego, młodzież odnosi się z bałwochwalczym wprost uwielbieniem, i to choćby na ogół w stosunku do starszej generacji była usposobiona nieprzyjaźnie, a nawet pogardliwie. Podobnie musiało być i przed laty dziewięćuset, gdyż pod tym względem psychologia młodzieży się nie zmienia, i ten fakt lepiej od politycznych kombinacyj wytłumaczy stosunek Ottona III do Chrobrego, ponieważ źródła powyższego stosunku były w istocie swojej — psychologiczne, nie polityczne.

Młodzińczy Otto lubił otaczać się młodymi, a pamiętajmy, że nie było to spotkanie przygodne, ale wyprawa dłuższa, która mogła dać wiele okazji, by się zapoznać, polubić i zaprzyjaźnić. Mógł też przy sposobności tej poznać Chrobry i Brunona, 22-letniego kapelana Ottona III, który w roku następnym, pod imieniem Grzegorza V-go, wyniesiony został na papieża, a nawet, przy szczęśliwym zbiegu okazyj, także i Gerberta, Ottonowego nauczyciela, który w trzy lata później jako Sylwester II-gi zasiadł na tronie papieskim po Grzegorzu. Łatwość z jaką Sylwester II-gi zdecydował

się w 999 roku na utworzenie odrębnej prowincji kościelnej w Polsce, wskazywałaby w każdym razie, że musiał on już coś wiedzieć i o kraju tym i o jego władcy.

A czasy, które wtedy właśnie nadchodziły, były istotnie jedną z „chwil osobliwych“ w dziejach Europy. Zbliżające się tysiąclecie, oraz powszechne, w związku z nim, oczekiwanie końca świata na Zachodzie, spowodowało nagły wzrost ducha religijnego i ascezy, dążenie do wydzwignięcia Papiestwa z upadku i poniżenia, w jakim ugrzęzło cno w epoce Teodor i Marozji, — we Francji rozpoczynał się ruch kluniacki, a we Włoszech św. Romuald i św. Nil przystępowali do reformy życia benedyktyńskiego, przez wprowadzenie surowej reguły eremitów.

Do tych reformatorów należał też św. Wojciech, który, wygnany ze swej diecezji praskiej, przebywał wtedy w eremach włoskich, oddając się modlitwie i umartwieniom. Chrobremu mógł wspominać o nim zarówno cesarz Otto, jak i brat starszy św. Wojciecha, Sobiebor, który w tym roku właśnie schronił się na dwór polski przed rzezią, jakiej ofiarą w Czechach padł ród jego, poprzednio panów udzielnych na Libicy. Św. Wojciech zaś, równocześnie, postanowił się poświęcić pracy apostołskiej wśród pogan i, wezwany widzeniem, udał się z tym zamiarem w r. 996 do Polski. Najzyczliwiej przyjęty przez Chrobrego, zabawił w niej przez kilka miesięcy, po czym podążył do Prus, gdzie wkrótce spełniło się jego marzenie: zginął śmiercią męczeńską za wiarę, zamordowany przez fanatyczny tłum pogański. Że Bolesław rozumiał i podzielał ideały św. Wojciecha, że sam się nawet mógł czuć związany osobiście z wielkim ruchem reformy kościelnej, który w tym



czasie, w przede dniu *millenium*, jał ogarniać najwybitniejsze umysły Europy, świadczy gorliwość, z jaką wykupił natychmiast relikwie męczennika z rąk Prusaków, ażeby złożyć je w stołecznym swoim grodzie, w kościele Najśw. Marii Panny w Gnieźnie. Świadczy o tym podobnie stała pomoc i życzliwość, z jaką odnosił się do ruchu ascetycznego eremitów, o których wyprawienie do Polski prosił św. Romualda za pośrednictwem cesarza Ottona, oraz surowość, z jaką sam na swym dworze i wśród poddanych swych przestrzegał posłuszeństwa kościelnego, skoro, jak mówi kronikarz, zęby kazał wyrwać, jeśli kto postów, wedle przykazań, nie zachowywał.

W świetle tych faktów też szukać należy odpowiedzi na częstokroć fałszywie rozumiane zagadnienie, mianowicie na kwestię szczerości i głębokości chrześcijańskich uczuć religijnych u Bolesława. Zapewne bowiem, niezupełnie się zgadza z nimi sylweta postaci jego, jaką znamy: jego temperament krwisty (gdy w wieku lat 25 wstępował na tron, był już przecie żonaty po raz trzeci), jego rubaszność, prymitywna nieraz i brutalna jak np. kiedy ruską księżniczkę Przedstawę, ponieważ pierwiej odmówiono mu jej na żonę, uczynił, po zdobyciu Kijowa, swą nałożnicą\*). Ale strzeżmy się uogólnień zbyt uproszczonych. W naturze tak wyjątkowo bujnej i bogatej jaką był niewątpliwie Bolesław Chrobry, cechy powyższe mogły współistnieć równolegle z religijnością szczerą i głęboką. Czyż zaś, gdyby jej nie miał, nie poznaliby się na tym najwierniejsi, najlepsi jego przyjaciele, ludzie o takiej wierze, jak św. Wojciech, cesarz Otto, albo dokładnie znający go i długo, św. Bru-

\*) „Bolesław położył sebi na łożu Przedstawu dszczę Wołodymirowu“ — pisze o fakcie tym Latopis Woskreszeński i Sofijski I.

no z Querfurtu, eremita-męczennik, który tak pisał o nim do cesarza Henryka II, i to w dodatku w r. 1008, więc w czasie wojny, jaka wówczas się toczyła pomiędzy Polską a Niemcami: „Jeśli ktoś powie, że tego władcę kocham, że dochowuję mu wierności i przyjaźni, to jest to prawdą. Kocham go rzeczywiście jak duszę własną, a więcej od mego życia“.

O tym uroku osobistym też, o tym czarze potężnej indywidualności, jaki Chrobry rozciągał wokół siebie, pamiętać zawsze trzeba, jeśli się chce zrozumieć, co się zdarzyło w Gnieźnie w r. 1000. Przybycie Ottona III-go do Polski było o wiele więcej pielgrzymką do relikwii szczególną czią otoczonego świętego, niż wizytą dyplomatyczną monarchy. Do grobu św. Wojciecha podążał Cesarz boso, zsiadłszy z rumaka swego już przed Gniezmem, Chrobry zaś witał go ze czią należną, ale też rozciągając przed nim wspaniałość swoich bogactw i okazując mu liczbę, siłę i uzbrojenie zastępów swojej rycerskiej drużyny. Otto potwierdził wówczas, postanowione jeszcze w Rzymie, utworzenie dla Polski samodzielnej archidiecezji w Gnieźnie, z prawem inwestytury dla Bolesława, tudzież trzech nowych biskupstw: w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu (pierwsze biskupstwo polskie w Poznaniu pozostało tymczasowo, póki żył biskup tamtejszy Unger, podległe archidiecezji magdeburskiej).

Ale uczynił wówczas Otto i coś więcej. Oto, podczas jednej z uct wspaniałych, jakimi go w czasie pobytu w Gnieźnie podejmowano, uroczyście ukoronował on Bolesława z własnej głowy swej zdjętym diademem.

Treść i znaczenie tego osobliwego aktu są wśród historyków z dawną przedmiotem dyskusji. Nie oznaczał on bowiem, rzecz oczywista, koronacji Bolesława

na króla Polski. Ani sam Otto przecież zupełnie nie był uprawniony, ażeby krok taki uczynić, gdyż udzielenie koron, jako jeden z sakramentaliów, należało do atrybutów czynnika kościelnego, ani sam Chrobry również, po owej „koronacji“, bynajmniej się za króla polskiego nie uważał.

Nie oznaczał ten gest podobnież uwolnienia Polski od obowiązku opłacania trybutu, i to, chociaż zwolnienie takie istotnie wtedy nastąpiło, jak w sposób niewątpliwy całkiem zaświadcza Thietmar, stwierdzając, że po zjeździe gnieźnieńskim „trybutariusz dotychczasowy stał się panem“. Takie zwolnienie bowiem bynajmniej nie wymagało koronacji, a już tym mniej, dokonania jej insygniami cesarskimi. Ponieważ zaś nie należy przyjmować z góry, by ludzie średniowieczni postępowali bezsensownie, ponieważ nadto, cokolwiek o nich rzekniemy, zmysł symbolu na pewno mieli bardzo żywy, nie mogący zezwolić, żeby ich gesty symboliczne były wyzbyte całkiem z wszelkiej logiki poetyckiej i znaczenia, więc też i w sprawie powyższej zadowolić nas potrafi takie jedynie wytłumaczenie, które na tę zagadkę będzie nam mogło udzielić rozsądnej, konsekwentnej odpowiedzi. Pierwszy zbliżył się doń niemiecki historyk Zeissberg, lecz sformułował je i wyraźnie wypowiedział dopiero Wojciech Kętrzyński\*), skomentowawszy świadectwa źródłowe z owej epoki, które, o ile szczupłość ich w ogóle na to pozwala, istotnie zdają się podtrzymywać w całej pełni tę jedynie prawdopodobną hipotezę. Otto III mianowicie, włożywszy na głowę Chrobremu koronę własną swoją, to jest

\*) Wojciech Kętrzyński: „Przyczynki do historii Piastowiczów i Polski Piastowskiej“. Rozprawy Akademii Umiejętności. Wyd. Hist.-Fil., ser. II, tom 12. Kraków 1898.

cesarza rzymskiego, wręczywszy mu ponadto włócznię św. Maurycego, również jedno z insygniów koronacyjnych właśnie cesarstwa, nazwawszy go na koniec „bratem i współpracownikiem“ (*fratrem et cooperatorem*) i „przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego“ (*populi Romani amicum et socium*), uczynił go tym aktem jak gdyby współregentem, zastępcą swoim w rządach nad Rzymem i desygnował uroczyście go jako swego następcę, w którego ręce postanowił w przyszłości niedalekiej złożyć cesarskie swoje berło.

Dwudziestoletni Otto bowiem, który „tylko dla oka ludzkiego był cesarzem, naprawdę zaś mnichem“, miał chęć rozstania się z blaskiem korony cesarskiej, spowzedniałym dlań od pierwszych lat dzieciństwa, aby poszukać w zamian wieńca niewiedzącego w niebie, na wzór przyjaciół swych, św. Romualda i św. Wojciecha. Udał się też co prawda z Gniezna przez Akwizgran do Włoch, dla załatwienia nie dających się odwlec spraw państwowych, ale już wówczas, jak zaświadcza św. Bruno, cały czas postu wielkiego przebywał przy św. Romualdzie w Classis i Pereum i „odmawiał modlitwy i czynił umartwienia jak żeby już był mnichem, a wspominając ciągle Wojciecha, założył na jego cześć nowy klasztor przy eremie i budował oratorium, rotundę z najpiękniejszych kolumn marmurowych“. Było bowiem postanowione, zdaje się, że najpóźniej w r. 1003 Otto powróci do Polski i złoży swą koronę w ręce „godniejsze niż własne“, to znaczy, w ręce Bolesława, sam zaś osiedlił się w eremie, prawdopodobnie w Międzyrzeczu, więc na drodze wiodącej ku Pomorzu, na tejże drodze właśnie, którą szedł św. Wojciech ku męczeństwu i ku wieczystej swej chwale.

Otto na myśli miał monarchię istotnie uniwersalną: po papieżu — Niemcu (Grzegorz V), zrobił papieżem Francuza (Sylwestra II) i w jego pojmwaniu rzeczy nie było niczym niezwykłym, że po Niemcu cesarzu, zostanie nim Polak — Chrobry. Zwłaszcza, skoro ten Polak imponował mu już od dawna, tym co potrafił uczynić ze słabej, prymitywnej swej ojczyzny, więc Otto musiał wierzyć, że dokaże on cudów, skoro mieć będzie w swoim ręku olbrzymie możliwości Cesarstwa. Ideą zaś, która stała się przyświecała Ottonowi, była jedność rzeczywista Europy, najplastyczniej być może uzmysłowiona w miniaturze współczesnej w tzw. Ewangeliarzu Bamberskim, w którym młodemu cesarzowi, zasiadającemu na tronie, składają hołd cztery, równej wielkości, niewiasty koronowane: Włochy, Francja, Niemcy i Polska.

Otto, jak można sądzić, wcale się nie ukrywał z tymi swoimi zamierzeniami. Wtajemniczony w nie był m. in. św. Bruno, którego „*Vita quinque fratrum*“ stanowi w sprawie tej jedno z głównych źródeł, na których oparł się w swych rozważaniach Kętrzyński. Wiedzieli o nich również i panowie niemieccy, między którymi Chrobry miał liczny zastęp zwolenników, czemu nie przeczy nawet nieprzyjazny mu Thietmar, twierdząc jedynie, że byli przezeń „przekupieni“. Ale już w r. 1002 zmarł w Paterno Otton III, w dość tajemniczych okolicznościach, na jego miejsce zaś żywiły niemieckie, niechętnie jego polityce uniwersalistycznej, wyniosły na tron ostatniego przedstawiciela dynastii saskiej, Henryka II.

Chrobry pojął natychmiast, że o diadem cesarski nie ma co w tych warunkach się ubiegać. Nie wiemy zresztą bynajmniej, czy ta idea Ottonowa rzeczywiście

przejmowała go entuzjazmem. W każdym razie jednakże, ponieważ wybór Henryka i wśród Niemców spotykał się z opozycją, postanowił skorzystać z niej, by, za zrzeczenie się swych pretensyj, uzyskać jaknajwiększe zdobycze dla Polski, toteż pośród zamętu, wywołanego w Niemczech bezkrólewiem, zajął niespodziewanie Łużyce oraz Miłsko, dwa kraje Słowiańszczyzny Zachodniej, które margrabia Gero opanował był przed laty czterdziestu. Henryk, pragnący doprowadzić do ugody, zaprosił Bolesława na zjazd do Merseburga (1002), gdzie też istotnie wzajemne porozumienie wydawało się bliskie osiągnięcia. Nagle wszakże nastąpił fakt, który do gruntu zmienił cały dotychczasowy układ rzeczy i nadał w ogóle stosunkom między Polską a Niemcami odmienny całkiem, niż poprzednio kierunek.

Nieoczekiwanie mianowicie, na dworze Cesarza, w miejscu jego pobytu, więc pod ochroną specjalnych praw, przysługujących dostojnemu gościowi, Chrobry został, zniemacka napadnięty przez bandę uzbrojonych siepaczy. Był to prawdopodobnie zamach tychże samych kół niemieckich, które od dawna już sprzeciwiały się polityce Ottona III wobec Polski, a którym teraz właśnie powiodło się wprowadzić Henryka II na tron cesarski. Henryk, być może, sam nie wiedział o tej zbrodni, w każdym razie jednakże nie okazał on dosyć siły, ażeby ściagać i ukarać winowajców. Życie Chrobrego uratował przyjaciel jego osobisty, margrabia Henryk, krewniak Thietmara, ponadto w walce po stronie Bolesława i poranionych jego towarzyszy stanął też Bernard, książę saski, który w ten sposób usiłował bronić honoru gościnności niemieckiej. Bolesław, dla którego moralnych pojęć Słowianina, gościnność by-

ła najświętszym obowiązkiem, a złamanie jej zbrodnią najpotworniejszą, po prostu nie posiadał się z oburzenia. Uznał w tej chwili wszystkie układy za zerwane, wyjechał z Merseburga, spalił po drodze Strielę i, podburzając kogo mógł przeciwko Henrykowi, natychmiast zaczął z nim walkę na śmierć i życie. Ale dlatego właśnie, że Polska nie dążyła do tej wojny, że przez lat czterdzieści zachowywała lojalnie swój stosunek sprzymierzeńczy wobec Cesarstwa, wzrosła ona tak w siły, że gdy ze strony Niemiec w niespodziewany sposób została sprowokowana, mogła stanąć do walki spokojnie i z ufnością, że ma dość siły, żeby sprostać tej wielkiej próbie.

Wojna, która się wywiązała, miała trwać, z przerwami krótkimi, przez całe lat szesnaście (1002—1018). Nie była ona zaś, jak za czasów Mieszka i Hodona, jakąś utarczką drobną z pogranicznym margrafem niemieckim. Była to wojna z Cesarstwem jako całością, w której Henryk osobiście prowadził pięć wielkich wypraw przeciw Polsce, przy czym za każdym razem zmuszony został do odwrotu, nękany przez wojska Bolesława, pustoszące Bawarię, lub przez konnicę syna jego, Mieszka, dostającą się na zachodni brzeg Elby, lub wreszcie przez oddziały łuczników polskich, odcinających mu odwrót poprzez Sprewę. Co więcej, w wojnie tej sprzymierzony był Henryk z pogańskimi Słowianami Połabskimi, za co doczekał się nawet szczególniejszej pochwały od dzisiejszych historyków niemieckich, wynoszących go, iż „umiał wznieść się ponad przesady swej epoki, grzęznącej w konfesjonalizmie“, ale surowo potępiony był przez współczesnego św. Bruna, który nie wahał się określić czynu tego, jako „zgorszenia świata“. Wspomagała go ponadto w tej wojnie i Ruś Kijowska,

próbująca równocześnie nękać Polskę od wschodu, a także Czechy, które zrażone okrucieństwami księcia swego, Bolesława Rudego, wezwały najpierw, przy pomocy tajnych poselstw, Chrobrego, do objęcia w nich władzy, ale rychło ochłodziły dłoń, przekonawszy się, że odmawia złożenia hołdu lennego z Czech Henrykowi, a tym samym naraża je na ciężką wojnę z Cesarstwem, ku czemu nie żywiły bynajmniej ochoty.

Ostatecznie, po szesnastu latach krwawych zapasów, Niemcy zmuszone były do zawarcia niechlubnego dla nich pokoju w Budziszynie (1018), oddającego Polsce Łużyce, Milsko i Morawy, oraz wzmacniającego ekspektatywy Chrobrego na Miśnię, słowem, jak zauważa ze smętkiem Thietmar, pokoju „nie takiego, jakiby należało, ale jaki udało się zawrzeć“. A przecież, rzecz osobliwa, chociaż polityka Ottona III nie przyniosła dla Niemiec żadnej terytorialnej straty, a polityka Henryka II zakończyła się w sposób nie najchwalebniejszy pokojem budziszynskim, cała dzisiejsza historiografia niemiecka krytykuje Ottona III, jako „marzyciela“, jednomyślnie wychwala zaś Henryka II, że po „eksperymentach“ podejmowanych przez Ottona, wprowadził politykę Niemiec wobec Polski „na twarde gruntu rzeczywistych stosunków“. Historycy niemieccy, istotnie, mogą sobie pogratulować. Z tego właśnie „twardego gruntu rzeczywistości“ nie schodziły już stosunki polsko-niemieckie przez długie odtąd stulecia. Na nim przecież znalazły się i w roku 1939... Czy istotnie z korzyścią, już nie dla Polski bynajmniej, ale dla Niemiec, dla cywilizacji, dla Europy?

Pokój zawarty w Budziszynie był ogromnym tryumfem Polski, stwierdzeniem ponad wszelką wątpliwość jej potęgi, upokorzeniem Cesarstwa, o tyle wy-

datniejszym jeszcze, że musiało dostarczyć Chrobremu posiłków przeciwko Rusi, a więc wiernemu swemu sprzymierzeńcowi, który bynajmniej nie sprawił mu zawodu.

Wyprawa na Ruś w r. 1018 była nowym, znakomitym tryumfem Chrobrego. Dnia 14 sierpnia Kijów został zdobyty i Chrobry miecz swój wyszczerbił wjeżdżając w Złotą jego Bramę. Bolesław znalazł się w tym momencie u szczytu swoich powodzeń i swojej chwały. Sam, nie z poręki Ottonowej, stał na czele mocarstwa, które potęgą swą przewyższało siłę Cesarstwa Niemieckiego. A tym mocarstwem była Polska właśnie, jeszcze pół wieku temu kraj nieznan w ogóle Europie, kraj, stojący poza zasięgiem chrześcijaństwa, poza cywilizacją. Ze zdobytego Kijowa wysłał Bolesław uroczyste listy do cesarzy: Wschodniego (Bazylego) i Zachodniego, ofiarowując im „pokój trwały, lub walkę bezlitosną“, zawiadamiając ich, że w środku Europy powstało trzecie, równe im mocarstwo, rozciągające swój wpływ od Bałtyku aż po Dunaj, od Dniepru aż po Elbę i Salę. W wyniku zwycięstwa kijowskiego ponownie odzyskał Chrobry Grody Czerwieńskie, odebrane Mieszkowi I przez Włodzimierza, osiągając w ten sposób rozrost terytorialny Polski, największy w epoce dynastii piastowskiej.

Program więc, który Chrobry nakreślił dla Polski, został w ten sposób wykonany. Od południa Bolesław był sprzymierzony ze swym bratem ciotecznym, królem węgierskim św. Stefanem, za którego zgodą, jak się zdaje, opanował w r. 1001 Słowację. Od północy był w jak najlepszych stosunkach z siostrzeńcem swym, potężnym Kanutem Wielkim, który wstąpiwszy na tron, przybył w r. 1014 do Polski, ażeby zabrać matkę swą,



Miniatura z ewangeliarza Bamberskiego



Miniatura dedykacyjna w liście księżnej Matyldy do Mieszka II

Sygydę, która, po odtrąceniu jej przez duńskiego Swe-  
 na Widłobrodego, znajdowała schronienie na dworze  
 Chrobrego, brata swojego. Od strony zachodniej pokój  
 w Budziszynie uregulował stosunki pomiędzy Polską  
 a Niemcami, przy czym wskutek opanowania Łużyc,  
 Milska, a nawet pośrednio i Miśni, której margrabia  
 Herman, zięć Chrobrego, politycznie ściśle był z nim  
 związany, okrążała też Polska od zachodu i Czechy,  
 z konieczności włączając je do swojej sfery wpływów.  
 Od strony wschodniej wreszcie, po tryumfie kijowskim  
 i przywróceniu Polsce Grodów Czerwieńskich, bez trud-  
 ności porozumiał się Bolesław w sposób trwały także  
 i z Wielkim Księciem Rusi, Jarosławem.

Chrobry atoli był według określenia kijowskie-  
 go latopisca (kronikarza) współczesnego, Nestora,  
 „człowiekiem rozumnym“: toteż ostatnie siedem lat  
 rządów swych poświęcił już wyłącznie pokojowemu  
 tylko umacnianiu swojego państwa, zaś w r. 1024, gdy  
 zmarł papież Benedykt VIII, a w kwartał po nim cesarz  
 Henryk II koronował się uroczyście, za zezwoleniem  
 papieża Jana XIX, na króla Polski w Gnieźnie, w sam  
 dzień Bożego Narodzenia. W kilka miesięcy później  
 zmarł (1025), przeżywszy lat 57.

Zaraz po śmierci jego wstąpił na tron i został koron-  
 owany młodszy, a ulubiony jego syn, Mieszko II.  
 (1025—1034). Dzielności i talentów dowódczych złożył  
 on już dowody w czasie szesnastoletniej wojny prze-  
 ciwko Henrykowi II. Przygotowany do rządów był nie-  
 wątpliwie bardzo starannie, znał on nie tylko łacinę,  
 lecz i grecki. Rodzinne związki łączyły go z cesarskim  
 domem niemieckim jako że ożeniony był z Ryczezą,  
 wnuczką cesarza Ottona II.

Napewno też nie był „gnuśny“, jak go nazwali niektórzy dawniejsi nasi dziejopisarze. Przeciwnie całkiem, z nadto okazał się wojowniczy, skoro, bez żadnej ze strony Niemiec prowokacji, dwa razy rozpoczął wojny ofensywne przeciwko Cesarstwu (1028 i 1030). Zdało się, iż nastąpiło to za poduszczeniem księcia lotaryńskiego, który, sam popierając innego kandydata, chciał tym sposobem przysporzyć trudności umacniającemu się w tym czasie na tronie Niemiec, Konradowi II. Świadczyłaby o tym w każdym razie księga liturgiczna „*Ordo Romanorum*“, przesłana Mieszkowi przez żonę księcia lotaryńskiego Matyldę, a zawierająca miniaturę Mieszka ukoronowanego, na tronie i list dedykacyjny, pełen najwyższych komplementów. Obie wyprawy owe były wprawdzie zwycięskie, ale druga z nich zwłaszcza odznaczyła się wyjątkowym okrucieństwem, gdyż Mieszko, wbrew tradycji ojca i dziada, sprzymierzył się z pogańskimi Lutykami, którzy palili kościoły, pojmali biskupa brandeburskiego i w ogóle — jak zaświadczają głosy niemieckich kronikarzy — zwrócili bardzo silnie przeciwko Mieszkowi całą ówczesną opinię publiczną Niemiec.

Co gorsza, podejmując wojnę przeciwko Cesarstwu, nie ubezpieczył się Mieszko II należycie na swojej granicy wschodniej, gdzie wielki książę kijowski przyjął na swoim dworze wygnanych za wicherzenia z kraju braci Mieszka, Bezpryma i Ottona i podjął nawet w obronie ich praw, wyprawę rekuperacyjną przeciw Polsce. Nie potrafił też porozumieć się z Czechami, ani nawet utrzymać przymierza tradycyjnego już niemal, z królem Węgier, św. Stefanem, które Bolesław Chrobry stale i konsekwentnie zachowywał. Zaatakowany tedy

zewsząd, gdy na stronę Bezpryma przeszła nawet żona Mieszka, Rychcza, i odesłała polskie insygnia koronacyjne Konradowi II Mieszko zmuszony poczuł się do zupełnej, haniebnej kapitulacji. Na zjeździe w Merseburgu (1033) zrzekł się tytułu królewskiego oraz Łużyc i Milska na rzecz Niemiec, podczas, gdy Ruś zajęła Grody Czerwieńskie, Węgry, Słowację, Czesi zaś opanowali Morawy. Co więcej nawet i pozostałej Polski nie udało się Mieszkowi zachować w całości w swoim władaniu, ale podzielił ją cesarz między niego, jego braci, Bezpryma i Ottona oraz Dytryka, wnuka Mieszka I z Ody.

Zarówno obaj bracia Mieszka, jak i on zakończyli swe życie już w roku następnym\*), zaś syn Mieszka, Bolesław, panował krótko tylko i poza okrucieństwem żadnych wspomnień po sobie nie zostawił, tak, że przez większość kronikarzy naszych (Gallus, Kadłubek) w ogóle nie jest wymieniony, wspomina go zaś tylko późniejsza kronika Wielkopolska, też załatwiając się z nim krótko, w jednym zdaniu, że był okrutny i „rychło życie źle zakończył“. Młodszy brat jego, Kazimierz, natychmiast został z kraju wygnany, a ponieważ był on ostatnim z Piastowiczów, w ogóle pozostałym jeszcze przy życiu, kraj pozbawiony władzy, rozdarty na dzielnice, popadł w chaos i bezrząd, w zupełne pograżając się rozprzężenie. W dwanaście lat zaledwie po śmierci Chrobrego, dzieło jego i ojca jego zostało zaprzeczane całkowicie, wielkie mocarstwo, stworzone trudem dwu pokoleń, dosłownie zawało się w gruzy.

\*) Co się stało z Dytrykiem — nie wiadomo. Zgoła nieuzasadniona wydaje się hipoteza prof. Zygmunta Wojciechowskiego, jakoby on miał dać początek dynastii książąt Pomorza Zachodniego (Szczecińskiego).

Czy jednakże istotnie całkowicie? Choć upadła budowla polityczna, którą Chrobry i Mieszko I wystawili, chociaż faktycznie powróciła Polska do stanu państw dzielnicowych, w jakim się znajdowała w epoce przedpiastowskiej, to jednakże została po Chrobrym, i została już na zawsze — gloria, blask chwały tak niezmierny, tak bardzo przerastający wszystkie wówczas osiągnięcia sąsiednich państw i państw słowiańskich, że po zasmakowaniu tej wielkości już nie sposób było Polakom ani wyrzec się jej, ni zapomnieć o niej kiedykolwiek. Chrobry już w kilkadziesiąt lat po zgonie stał się postacią legendarną, podobnie jak Karol Wielki i inni najznakomitsi twórcy olbrzymich państw średniowiecza; epoka jego w wyobrażeniu powszechnym, stała się wiekiem złotym; okresem sławy, obfitości, szczęśliwości. Już w osiemdziesiąt lat zaledwie po jego zgonie, więc w czasie, kiedy pamięć rzeczywistych stosunków za Chrobrego musiała jeszcze pozostawać świeża zupełnie i żywa, pierwszy kronikarz nasz Gallus tymi słowami maluje obraz jego epoki:

„Większe są i liczniejsze dzieła Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostym powiedziec słowem. Albowiem jakież arytmetyk mógłby żelazne jego szyki dość pewną określić cyfrą, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i tryumfów w takiej mnogości... Lecz, by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam ilość wojska jego jako liczbę nieobliczalną: więcej bowiem miał król Bolesław pancernych rycerzy, niż za naszych czasów Polska tarczowników, zaś za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce tarczowników, ile za naszych czasów w ogóle znajduje się ludzi wszelakiego rodu...

Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejsza była jego cnota posłuszeństwa duchowego... Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i przystępności: gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na którego z książąt lub komesów, to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi szeregami magnatów i rycerzy, nie wprawdzie ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi żalącego się i wysyłał komornika po owego, na którego się żalono... A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika...

Za jego czasów nie tylko komesowie, lecz nawet ogół rycerstwa nosił łańcuchy złote niezmierny wagi; tak opływali wszyscy w nadmiar pieniędzy. Damy zaś dworskie tak chodziły obciążone koronami złotymi, naramiennikami, złotogłowiem i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwignąć tego ciężaru kruszców“.

Tak tedy, na kształt Owidiuszowskich „Przemian“ dzieje narodu polskiego, też w najdziwniejsze przemiany obfitujące, także raz po raz wywołujące osłupienie to zawrotnością szczytów, przezeń osiągniętych, to znów głębią upadku, w jaki się staczał, rozpoczynają się niczym u Nasona, „wiekiem złotym“: „*Aurea prima sata est aetas...*“. Tylko ów złoty wiek chrobrowski, to nie legenda, ale prawda, więc też, w miarę upływu stuleci, wspomnienie o nim nie nikło jak błędny ogień, lecz promieniowało trwale, nieprzerwanie, jako blask niegasnący nigdy gwiazdy przewodniej na całą dalszą już drogę dziejową narodu.

I to właśnie wspomnienie wspaniałej przeszłości zachowało byt Polski pomimo upadku, jaki nastąpił po śmierci Mieszka II-go, i ono umożliwiło odbudowę pań-



stwa w epoce Kazimierza Odnowiciela. To wspomnienie przetrwało czasy podziałów dzielnicowych w wieku XII i XIII i stokroć gorszy okres podziału i niewoli poprzez cały wiek XIX, Chrobry bowiem pozostawił Polsce taką glorię, że utrwaliła ona naród polski już na wieki, bo jakichkolwiek wymagałoby to cierpień, mąk, wyrzeczeń, dziedzictwo jest tak ogromne, tak wspaniałe, że już rozstać się z nim nie ma dla nas sposobu. Chrobry na wieki pokazał nam i udowodnił, do czego naród polski jest zdolny, pozostawił nam miarę, którą mierzymy odtąd i dokonania naszych władców i wodzów i nasze historyczne osiągnięcia. Miarę, wyznaczającą zasięg naszych planów, naszych ambicji, naszych możliwości.

Chrobry uczynił Polskę rzeczą nazbyt wielką, ażeby temu dziedzictwu naród nasz kiedykolwiek, w jakichkolwiek warunkach, mógł się już w dalszych swych dziejach sprzeniewierzyć. Odtąd na chwałę naszą i na krwawą mękę naszą, staliśmy się i pozostaniemy Polakami, bo nie ma ceny tak wielkiej, której za to dziedzictwo zawsze nie bylibyśmy gotowi zapłacić.

### III.

## Narodziny narodu

Polska podniosła się z anarchii i rozprzężenia po śmierci Bolesława Mieszkowica, chociaż zdawały się one końcem jej, ostatecznym i beznadziejnym, tak jak już zawsze odtąd miała dźwigać się na nowo ze wszystkich przyszłych swych klęsk i katastrof, aczkolwiek każda z nich sprawiała wrażenie jeszcze bardziej ostatecznej i beznadziejnej. Mocarstwu, które Chrobry powołał do życia, przeznaczona była przyszłość większa i dostojniejsza, niż stać się tylko jakimś przemijającym epizodem w historii Europy Średniowiecznej. Po czterech latach zaledwie kraj znów zaczął się jednoczyć pod władzą powracającego Piastowicza: Państwo Polskie odbudowało się na nowo pod panowaniem Kazimierza Odnowiciela.

Ale odbudowało się ono już słabsze. A jakkolwiek za następnego z kolei panowania odzyskuje nawet blask korony królewskiej i opromienia się nową wojenną chwałą, widoczne staje się, iż nie stanowi już potęgi, dorównującej nawet w części mocarstwu Bolesława Chrobrego. I właśnie z tego powodu, że różnica owa okazuje się tak wyraźna i oczywista, wypada zbadać:

w sposób nieco dokładniejszy, przyczyny tego długotrwałego osłabienia.

Nie łatwo znaleźć je i wyrozumieć na podstawie naszych kronik średniowiecznych (Gallus, Kadłubek), które prawie wyłącznie wypełnione są dziejami dynastii, i to ograniczając się, nieomal, że bez reszty, do opisów przewag wojennych jej przedstawicieli. Chcąc zatem wywnioskować coś o stanie społeczeństwa ówczesnego, o jego zamożności np. czy ubóstwie, o tym jak żyło i z czego żyło i w jakich bytowało ono warunkach — musimy szukać drobnych, rozproszonych wzmianek, jak gdyby przypadkowo tylko rozrzuconych po tych kronikach, pamiętając ponadto, że najstarsza z nich (*Galla Anonima*) pochodzi z czasów późniejszych o lat osiemdziesiąt; poza tym zaś musimy posługiwać się jedynie tzw. wnioskowaniem wstecznym, to znaczy na podstawie nadań i innych dokumentów, które w następnych stuleciach zaczynały już nam dawać jaśniejszy nieco obraz stosunków społecznych i gospodarczych, starać się stworzyć sobie przypuszczalny wizerunek warunków panujących w okresie nieco wcześniejszym.

Dowiadujemy się więc z kroniki *Galla Anonima* o niezwykle bogactwie Polski za rządów Bolesława Chrobrego. Co jednakże stanowiło podstawę tej zamożności i to nie tylko — jak wymienia kronikarz — „komesów“, ale i zwykłych nawet wojowników królewskich, innymi słowy „ogółu rycerstwa“? Gallus wylicza, rozpisując się o niej, klejnoty, które ono posiadało, oraz „łańcuchy złote ogromnej wagi“. Przypuszczając należy też, że te jego wiadomości na ogół odpowiadać musiały prawdzie: po dwu bowiem pokoleniach wypraw zwycięskich na rozmaite sąsiednie kraje, podczas gdy Polska sama równocześnie wolna była od jakichkolwiek

obcych najezdników, musiały zebrać się, w rękę króla i jego dworu, ilości wielkie bardzo najróżniejszych zdobytych skarbów, które ludzie ówczesni gromadzili z taką lubością i w których, jak wiadomo, tak byli rozmiłowani.

W każdym razie jednakże skarby powyższe były właściwie tylko sposobem tezauryzacji, powszechnym jak wiadomo w średniowieczu więc też o gospodarczym obrazie kraju niewiele jeszcze podać nam one mogą informacyj. I w dalszym ciągu pozostaje przed nami trudne do rozstrzygnięcia zagadnienie: jaki typ działalności gospodarczej mógł stanowić podstawę tej zasobności Polski w epoce Mieszka I i Chrobrego?

Z góry, od razu już odpowiedzieć można, iż nie był nią z pewnością rozkwit rolnictwa, jaki w późniejszych znacznie wiekach stał się źródłem bogactwa Polski za ostatnich Jagiellonów i Wazów. Jeżeli bowiem w sto lat po Bolesławie Chrobrym, jak wykazał prof. Stanisław Arnold, nie rolnictwo bynajmniej było podstawą właściwą zamożności ówczesnego możnowładztwa\*), to już z pewnością nie mogło nią być ono w prymitywniejszych o wiek cały warunkach gospodarczych z początku XI stulecia.

Oczywiście ludzie zajmowali się wówczas w Polsce również i uprawą roli. Jednakże w kraju, pokrytym nieprzebytymi puszciami, albo łąkami, zbyt wilgotnymi na las czy pod sochę, praca rolnika połączona z trzebieżą i karczunkiem, była i ciężka bardzo i nieopłatna. W każdym zaś razie z dokumentów aż do końca wieku XII wynika jasno zupełnie fakt niewątpliwy, że wła-

\*) Stanisław Arnold: „Możnowładztwo Polskie w. XI i XII i jego podstawy gospodarczo-społeczne“ („Przegląd Historyczny“, Warszawa 1925).

ściwą wartością gospodarczą była w tym czasie nie ziemia, której dokoła wszędzie było jeszcze zadość, ale jedynie człowiek, wolny czy niewolny, który na ziemi tej chciał albo musiał pracować.

Jeżeli jednak praca ściśle rolnicza na tak wielkie natykała się trudności, to naturalnie całkiem ludzie poświęcali się raczej typowi gospodarki prymitywniejszej, ale też równocześnie i łatwiejszej o wiele, a mianowicie pastersko-hodowlanej. Widzimy to wyraźnie z dokumentów z końca wieku XII, który właśnie stanowił okres jej zaniku i na których studiować możemy jej przechodzenie stopniowe ku gospodarce ściśle już rolniczej, o typie zatem podobnym raczej do dzisiejszego\*). Z reguły zastanawia też w dokumentach ówczesnych, że liczba zwierząt, hodowanych po wsiach, jest większa znacznie w stosunku do ludności niż obecnie.

Co stanowiło przedmiot owej hodowli? Jak wynika z dokumentów, wszystko: konie, bydło, owce, nierogacizna. Ale nawet w końcowym jeszcze okresie można by, jak się zdaje, zauważyć przewagę pewnego typu, która, im dalej w przeszłość, uwydatniała się tym silniej, a w epoce Bolesława Chrobrego wysunęła się już być może na stanowisko naczelną spomiędzy wszystkich dziedzin ekonomicznej działalności, a mianowicie: hodowlę świń. One wszak były do hodowania najłatwiejsze i one idealnie nadawały się dla kraju w tak ogromnej przewadze zalesionego, jakim bez wątpliwości żadnej była jeszcze Polska w początkach XI stulecia. Świnie jedynie mogły się pasać w lesie, i nawet tuczyć

\*) Kazimierz Tymieniecki: „Majętność książęca w Zagościu i pierwotne uposażenie klasztoru Joannitów na tle osadnictwa dorzecza Dolnej Nidy“, Kraków 1912, Rozpr. Akademii Umiejętności Wydz. Hist.-Filolog. Seria II, Tom XXX.

się żołądziami i buczyną. Nie ulega też wątpliwości że możliwości stąd wynikłe usiłowano w owej epoce wyzyskiwać.

Pisze Al-Bekri, na podstawie opowiadań żyda, Abrahama syna Jakóba (połowa w. X), który co prawda nigdy w Polsce nie był i bardzo mętne stanowi źródło informacji, że kraj, w którym panował Mieszko I „obfitował w mięso“. Cokolwiek sądzilibyśmy o innych wiadomościach Abrahama, ta w każdym razie zdaje się zasługiwać na zaufanie. Jeżeli wszakże, myśląc o 40 stółach, przy których co dzień „ucztowali i i weselili się“ przedniejsi rycerze Chrobrego (Gallus), nie wystawiamy sobie przecież, ażeby ich tam raczono jakąś jarską przeważnie dietą, to z drugiej strony również nie powinniśmy mniemać, żeby ich traktowano samą wyłącznie dziczyzną. Zapewne, więcej było w owym czasie zwierza dzikiego niżli dzisiaj, ale też więcej miał on ostępów i młeczników, aby w nich kryć się przed okiem i strzałami myśliwca. Nie zapominajmy zaś również, że rącość i inteligencja łośi, jeleni, czy zajęcy prawdopodobnie nie zwiększyła się w sposób dostrzegalny w przeciągu ostatniego tysiąclecia, człowiek natomiast był przed dziesięciu wiekami uzbrojony o wiele prymitywniej: miał on przecież jedynie łuk i strzały w swym kołczanie, albo oszczep i sidła, które zastawiał. Toteż rycerze Chrobrego, rozprawiając podczas wieczerzy o swych przewagach zbrojnych i wspaniałych tryumfach, czynili to najczęściej — jeśli się bardzo nie mylę — przy świńskiej nodze lub przy pieczeni wieprzowej.

Ten wywód, przydłuższy nieco, był nieodzowny w tym celu, żeby wykazać, iż cały majątek polski, w początkach XI w. był w gruncie rzeczy właściwie tylko

majątkiem — niemal wyłącznie, ruchomym. I złoto, skarby, futra drogie, kosztowności i stada koni, bydła, nierogacizny, i niewolnicy wreszcie, głównie z Zachodniej Słowiańszczyzny, których do pracy rolniczej i pasterskiej przeznaczano, wszystko to były typowe ruchomości, które niezmiernie łatwo podlegać mogły rabunkowi. Stąd zrozumiała stała się doniosłość, tzw. stróży, którą w późniejszych wiekach, zamieniono na podatek pieniężny, lecz która w XI stuleciu była jeszcze na pewno faktycznym obowiązkiem stróżowania, aby dać w porę znać, do grodu i całej okolicy, jeżeli przybliżał się nieprzyjaciel. Chodziło tutaj bowiem nie tylko o gotowość obronną, lecz o zabezpieczenie na czas, o ile się to dało, majątku narodowego przed zrabowaniem. Ludność, w czas ostrzeżenia, mogła mianowicie zakopać złoto swoje i inne kosztowności w miejscach ukrytych, sobie tylko znanych i mogła pognać stada swe i swoich niewolników do głębi puszczy, w ostępy niedostępne, które zabezpieczały ich przed wrogiem.

Ten system „stróży“ musiał działać sprawnie za obu pierwszych Mieszków i Chrobrego, toteż jeżeli nawet jak podczas szesnastoletniej wojny z Cesarstwem wróg zapędził się niekiedy w głąb kraju, nie przynosiło mu to ani większych zdobyczy, ani też Polski nie narażało na cięższe straty. W czasie anarchii wszakże, jaka zapanowała po śmierci Bolesława-Mieszkowica (1034) i po ponownym podzieleniu się Polski na niewielkie państewka plemienne, położenie całkowitej uległo zmianie. Wśród rewolucji społecznej, jaka się rozpoczęła, niewolnicy jęli mordować swoich panów i sami niszczyć i rabować doszczętnie dobytek przez pokolenia nagromadzony.

I właśnie w czwartym roku tej anarchii i rewolucji, kiedy kraj cały wyniszczony nią był gruntownie, gdy nikt napewno nie wykonywał „stróży“, ani nie myślał o gotowości obronnej, ogłosił czeski książę Brzetysław, w nadziei łatwego tryumfu, wielką, powszechną wyprawę wojenną przeciwko Polsce. Osobliwa toteż, w istocie, była wyprawa. Grody zniemacka najechane, nieprzygotowane do obrony, poddawały się bez walki, aż w końcu doszli Czesi do stołecznego Gniezna, które podobnie też zdołali zająć bez trudności. Tam, pod przewodnictwem biskupa praskiego, Sewera, rycerstwo czeskie uroczystym aktem dokonało przeprosin św. Wojciecha za wszystko złe, jakiego był doznał od swoich rodaków za życia, i obiecało solennie, że od tego momentu naród czeski już na zawsze pozostanie chrześcijańskim. Czesi zabrali też z sobą relikwie św. Wojciecha, choć nie w całości, tylko te, co pogrzebane były pod mensą ołtarza\*), a także zwłoki brata św. Wojciecha, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Radzima-Gaudentego. Zabrali oni nadto, już bez żadnej racji narodowej relikwie pięciu eremitów (dwaj z nich byli Polakami), których w epoce Chrobrego zamordowali rozbójnicy, spodziewając się znaleźć u nich skarby, aczkolwiek herszt owych zbójców nawrócił się następnie i aż do śmierci swej posługując w tymże eremie, „mocno pokutował“. O tych to właśnie eremitach pozostawił św. Bruno specjalny życiorys „*Vita quinque fratrum*“, z którego znane są te szczegóły.

Równocześnie zrabowali też Czesi i uwieźli olbrzymie skarby: ogromny krucyfiks złoty wagi trzech mężczyzn dorosłych, trzy wielkie tablice złote wysadzane

\*) Tak przynajmniej dowodził nie dawno ks. Likowski w swej przekonywującej rozprawie.

klejnotami, dzwony, aparaty kościelne itd., które zabrali do Czech „na stu wozach“. Podobnież zrabowane zostały doszczętnie: Poznań, Giecz, Kraków i Wrocław, jak również i rozmaite pomniejsze grody. Wywieźli też najeźdźcy pierwsze zabytki kulturalne: księgi liturgiczne, najstarsze roczniki, rękopisy żywotów św. Wojciecha, spisane przez brata jego Gaudentego i przez św. Bruna, rękopis „*Vita quinque fratrum*“, z których to wszystkich materiałów późniejszych Kosmas Praski, a nie nasz Gallus albo Kadłubek korzystał, i pewnie inne jeszcze także, o których nie pozostało nawet wspomnienia.

Pognali z sobą nadto ogromne rzesze jeńców, których następnie w Czechach osadzili (późniejszy kronikarz czeski Kosmas był właśnie wnukiem jednego z takich polskich brańców), a nie trzeba dodawać, że popędzili do Czech również olbrzymie stada koni, owiec, nierogacizny, w ogóle wszystko, co tylko im się udało zagarnąć na swojej drodze.

Polska została więc za jednym zamachem pozbawiona swoich zasobów materialnych, siły roboczej, a przede wszystkim całej nieomal swojej warstwy przedniej, która tak wiele musiała się przyczynić do budowy mocarstwa Mieszka I i Chrobrego. Elita ta, sformowana w ciągu ostatnich paru wieków epoki przedhistorycznej, w roli przywódców rodów, albo książąt drobnych państweczek plemiennych, została po ich podboju przez Piastów, ściągnięta w znacznej mierze na dwór i obdarzona wysokimi dygnitarstwami. Obecnie, po wygnaniu dynastii usiłowała ona zrazu odtworzyć swoje dawne księstewka szczepowe, ale szybko zmieciona została czy to przez najazd czeski, czy jeszcze wcześniej przez rewolucję warstw dolnych, niewolniczych, zwaną niesłusznie

dosyc „reakcją pogańską“, ponieważ, jak ujrzymy zaraz, był to bez porównania bardziej bunt o podłożu socjalnym, niż religijnym. Ostało się jedynie księstwo mazowieckie Masława, który potrafił, dzięki energii i szczęśliwszej sytuacji geograficznej, uniknąć katastrofy zarówno najazdu czeskiego jak i społecznej rewolucji.

Śmiało więc można rzec, że reakcja pogańska nie wystąpiła w sposób gwałtowny na Mazowszu. I Masław sam, dawny cześnik Mieszka II, musiał być przecież z całą pewnością chrześcijaninem, i Gallus nawet, choć taki dlań nieprzyjazny, nie zarzuca mu zgola, gdy się uważniej weń wczytać, jakiejś szczególnej nienawiści do chrześcijaństwa. Z drugiej zaś strony znów nie było na Mazowszu owej anarchii żywiołów dolnych, niewolniczych, która w innych dzielnicach wyraziła się m. in. także i w mordowaniu księży oraz w niszczeniu kościołów. Na odwrót całkiem, właśnie na spokojne Mazowsze tłumnie chronili się przedstawiciele warstwy wyższej, rycerskiej, których majątki, a często życie nawet, padały w innych dzielnicach ofiarą rozkielznanej tłuszczy. Trudno przypuścić tedy, by ci rycerze właśnie nagle tak, dla odmiany, jęli pozbawić życia spokojne duchowieństwo, albo rabować i puszczać z dymem kościoły. Zresztą niewiele nawet mieliby tam po temu okazji. W przeciwieństwie bowiem do innych dzielnic (Wielkopolski, Małopolski, Śląska, Pomorza), nie ustanowił Chrobry na Mazowszu osobnego biskupstwa, to też „reakcję“ pogańską i dlatego również nie tak łatwo tam sobie wyobrazić, ponieważ sama akcja chrześcijaństwa nie musiała być zapewne zbyt ożywiona. Ogniskami „reakcji“ musiały być wobec tego raczej inne, pozostałe dzielnice. Ale i tam też ów powrót do

pogaństwa okazywał się jakoś dziwnie łagodny, tolerancyjny, gdy w trzecim jego roku (1037) wiadomo pozytywnie, że po dawnemu wyświęceni byli księża\*), a po czterech latach „reakcji“ (1038) Czesi zastali jeszcze wszystkie skarby w katedrze gnieźnieńskiej nie tknięte, i oni to dopiero, nie zaś miejscowi poganie, dokonali całkowitego ich rabunku. Po ich najeździe dopiero położenie uległo takiej zmianie i ogromna część Polski wyludniła się tak gruntownie, że — jak powiada Gallus — „dziki zwierz mógł gospodarzyć“ w Gnieźnie oraz w Poznaniu.

Ale właśnie głębokość tego upadku Polski była powodem i przyczyną jej odrodzenia. Cesarstwo niemieckie bowiem przywykło już w tej epoce, że na wschód odeń istnieją dwa państwa słowiańskie, które ze względu na swe chrześcijaństwo, jak też ze względu na siłę swą i odporność, nie mogą być traktowane jako prosty teren do podboju na wzór pogańskich krajów Zachodniej Słowiańszczyzny. Z tymi dwoma państwami, tj. z Polską i Czechami, Niemcy zaczęli liczyć się jako z elementem trwałym, ograniczając się na ogół do dbałości jedynie, by żadne z nich nie wyrosło do większej potęgi, a stąd, w ich walkach wzajemnych, udzielając z zasady pomocy słabszej stronie przeciw silniejszej. Z reguły oczywiście korzystały na tym Czechy, w tym momencie jednakże, na skutek wyprawy Brzetysława, słabszymi byli Polacy właśnie, toteż cesarz niemiecki Konrad II zainteresował się Kazimierzem, ostatnim z Piastowiczów, przebywającym od czterech lat na wygnaniu i postanowił udzielić mu pomocy zbrojnej dla odzyskania tronu ojca i dziadów.

\*) Zanotował to Rocznik Kapitulny Krakowski.

Czy był to osobisty pomysł cesarza Konrada, czy wynik starań matki Kazimierza, Ryczezy, jak również czy sam Kazimierz postanowił wracać do Polski, czy też ściągnęły go jakieś poselstwa z kraju — nigdy prawdopodobnie wiedzieć na pewno nie będziemy. W każdym bądź razie, pod koniec r. 1038, albo z początkiem r. 1039, Kazimierz pojawił się w Polsce, wiodąc 500 pancernych, udzielonych mu jako posiłki przez cesarza, co stanowiło pomoc znaczną, w stosunku bowiem do ówczesnych możliwości obrony, jeden rycerz w pancerzu był co najmniej równoważnikiem kilku czołgów najcięższych w dobie dzisiejszej.

Kazimierz Odnowiciel (1038—1058), takim bowiem przydomkiem obdarzyły go już pokolenia najbliższe, był umysłowo do objęcia tronu najlepiej pod każdym względem przygotowany. Syn starannie wykształconego Mieszka II, którego wszechstronność wiedzy podziwiała tak wymownie lotaryńska księżna Matylda, oraz Ryczezy, kulturalnej również wnuczki Ottona II i Teofano, już w wieku pacholęcym oddany był do klasztoru, gdzie — jak zaświadcza Gallus — został „z pismami świętymi dokładnie zapoznany“ (*sacris litteris liberaliter eruditus*). Lata spędzone na wygnaniu, na Węgrzech i w Kolonii na dworze wuja jego, arcybiskupa Hermana, arcykanclerza cesarskiego dla spraw włoskich, musiały jeszcze rozszerzyć horyzonty umysłowe Kazimierza, wzbogacić go doświadczeniem i znajomością świata.

Jako pierwszy krok zaraz, uczyniony przezeń po powrocie do ojczyznoego kraju, daje najlepszy dowód jego rozumu politycznego i wnikliwego orientowania się w położeniu. Kazimierz pojął mianowicie, że zależność od Niemiec, do której powrót był w owych ciężkich warunkach koniecznością, wtedy jedynie nie stanie się

równoznaczna z całkowitą kapitulacją Polski, jeżeli równocześnie potrafi się kraj nasz związać ścisłym przymierzem ze swoim sąsiadem wschodnim. Wnet po powrocie też, choć początkowo się umocnił jedynie w Wielkopolsce, zawarł związek małżeński z siostrą kijowskiego Jarosława, a córką Włodzimierza, Dobronegą Marią.

Przy pomocy posiłków ruskich pokonał następnie po ciężkich, kilkuletnich walkach, Masława i odzyskał Mazowsze oraz wschodnie (gdańskie) Pomorze (1047). Stopniowo też ponownie opanował Śląsk, zajęty w r. 1038 przez Brzetysława, aczkolwiek, w myśl decyzji cesarskiej z r. 1054, zmuszony został płacić w zamian Czechom sumę 500 grzywien srebra oraz 30 grzywien złota rocznie jako odszkodowanie.

W przeciwieństwie do pierwszych Piastów, za których panowania główny ośrodek państwa znajdował się w Wielkopolsce (Gniezno i Poznań), Kazimierz Odnowiciel postanowił przenieść swoją siedzibę naczelną do Krakowa. Możliwe, że ten gród był po najeździe czeskim mniej zniszczony, możliwe również, że silniejsze było tam chrześcijaństwo, prawdopodobnie wszakże motywowem rozstrzygającym było, że wobec walki długoletniej z Czechami o odzyskanie Śląska, wypełniającej większą część jego panowania, Kazimierz uznał za rzecz przeczniejszą znajdować się z główną siłą swą w pobliżu tej niebezpiecznej granicy. Katastrofa z 1038 roku musiała być dlań dostatecznie wymownym ostrzeżeniem.

Z Krakowa też poprowadził Kazimierz swe wielkie dzieło odbudowy Polski w dziedzinie kościelnej i — co w tym czasie było zupełnie równoznaczne — kulturalnej. Udało mu się odnowić niezależność metropolitarną

Polski, której arcybiskup Aron, wyświęcony w Kolonii, rezydował na razie w Krakowie, podczas gdy biskup śląski, dopóki Czechów nie usunięto z Wrocławia, prawdopodobnie w Smogorzewie. Kazimierzowi też zawdzięczamy pierwsze budowle polskie, jakie w ogóle dochowały się do naszych czasów: kamienne baptisterium o trzech nyzach półokrągłych (tzw. *plan tréflé*), św. Feliksa i Adaukta na Wawelu, oraz ruiny, okrągłego również, kościółka zamkowego na Ostrowie jeziora Lednicy. Z jego też czasów pochodzą najprawdopodobniej kolumny krypty wawelskiej św. Leonarda, jak również fragment rzeźby znajdującej się tamże, potworek w typie bazyliuszka z ogonem przechodzącym w ornamenty roślinne, niegdyś wieńczący nadproże portalu na Wawelu. Z jego epoki wreszcie, lub z czasów Bolesława Śmiałego pochodzi rękopis „Sacramentarium“, wzięty z Tyńca przez Szwedów w w. XVII, lecz odzyskany w stuleciu ubiegłym dla biblioteki Zamoyskich w Warszawie, w którym znajdują się dwie, prymitywne zresztą całkiem, miniatury: Chrystusa bez brody w koronie złocistej na złotym krzyżu i Chrystusa na tęczy w otoczeniu aniołów oraz symbolów ewangelistów. Z okresu Kazimierza Odnowiciela więc posiadamy najdawniejsze zachowane zabytki polskiej sztuki.

Tak tedy, gdziekolwiek spojrzeć na wyniki dwudziestoletniej odnowicielskiej pracy Kazimierza, w każdej dziedzinie bez wyjątku okazują się one gigantyczne wprost i błogosławione. Do walk sprzymierzeńczych o Polskę, o jej odbudowę i zjednoczenie, potrafił zaprząć, i to bez żadnej dla nas straty, znaczne siły wojskowe zarówno Niemiec jak i Rusi. Śmiało można rzec nawet, że bez tej podwójnej pomocy prawdopodobnie w ogóle nie byłby on w możności podołać olbrzymiemu

zadaniu wskrzeszenia państwa całkowicie już nieistniejącego. Objąwszy kraj zanarchizowany i rozdarty, bez śladu najmniejszego łączności i organizacji państwowej zostawiał go zjednoczonym i dzierzonym tak krzepko w dłoniach piastowskiej dynastii, że odtąd przez trzy-sta lat z górą — po przez zmienne dziejów koleje — pozostawał bez przerwy pod jej rządami, a już nigdy w ogóle, choć nieraz ponownie podzielony, nie zatracił poczucia swojej polskiej, podstawowej jedności. Objąwszy kraj wśród anarchii religijnej, odnowił i utrwalił chrześcijaństwo i odbudował Kościół w Polsce w sposób tak pewny i trwały, że nie zdołała nim zachwiać, ni go zniweczyć żadna największa katastrofa dziejowa. Śmiało też można rzec, że gdy w czterdziestym roku życia (1058) rozstawał się na zawsze z żywotem, umierał jako jeden z najzasłużeńszych monarchów, jakich Polska w swych dziejach tysiącletnich posiadała.

Bolesław Śmiały (1058—1079), zwany także Szczodrym, objął władzę po ojcu nad całym uporządkowanym krajem w wieku lat w każdym razie mniej niż dwudziestu. Pierwsze kroki wojenne, od których zaczął swe panowanie, nie należały do najszcześniejszych. Nie powiodła się wyprawa na Morawy, ani próba zdobycia grodu granicznego Gradec, utracił też panowanie nad wchodnim (gdańskim) Pomorzem, odzyskane tak niedawno przez jego ojca.

Wkrótce jednakże szczęście wojenne całkowitej uległo zmianie. Z powodzeniem interweniował na Węgrzech i na Rusi, gdzie, tak jak Chrobry niegdyś, zdobył Kijów, podobnie nawet uderzając mieczem w Złotą Bramę i ponownie odzyskując dla Polski Grody Czerwieńskie. Co najważniejsze zaś, poczuł się dosta-

tecznie silnym, by po raz wtóry zerwać wszelką więź zależności od Cesarstwa i uroczyście ukoronował się na króla Polski.

A przecież nie te powodzenia bynajmniej, chociaż tak wielkie i wspaniałe, rozślały najbardziej jego imię i znanym uczyniły je każdemu polskiemu dziecku, każdemu nawet w Polsce analfabecie. Aktem dzięki któremu imię jego nie jest obce najnędniejszej żebracze spod kościoła, która nigdy nawet o Chrobrym nie słyszała, jest jego czyn inny zupełnie, mianowicie zabójstwo św. Stanisława. A ponieważ czyn ten okazał się najbardziej ważny z całego jego panowania, konieczne jest rozpatrzenie go w sposób możliwie szczegółowy i na możliwie szerokim tle historycznym, zwłaszcza, że da to nam sposobność zrozumienia zarazem całej poprzedniej polityki Bolesława, jak również katastrofy zegnania jego z tronu, która niedługo po tym zabójstwie nastąpiła. Jakież więc były powody owej zbrodni jakież jej sens, a przede wszystkim — jej następstwa?

Otóż, jeśli się chce zrozumieć zatarg pomiędzy królem a biskupem, trzeba ustalić najpierw jedno, najbardziej zasadnicze stwierdzenie. Rzecz jest w tym mianowicie, że we wszystkich kwestiach spornych, które w tym czasie dzieliły świat chrześcijański na dwa zwalczające się obozy: w sprawie zatargu zasadniczego między papiestwem a cesarstwem, jaki rozgorzał za Grzegorza VII i Henryka IV o prawo inwestytury świeckiej czy duchowej, w sprawie reformy kościelnej, celibatu duchowieństwa itd. — poglądy króla i św. Stanisława nie były sprzeczne ze sobą, lecz identyczne. Biskup i król należeli jednakowo obaj ser-



cem swoim całym do jednego i tegoż samego obozu reformy, którego głową był wielki papież, Grzegorz VII.

Rozpocznijmy od stanowiska króla. Jest nieśmiertelną zasługą prof. Tadeusza Wojciechowskiego, że w swoich „Szkicach Historycznych z XI wieku“ wykazał ostatecznie, ponad wszelką wątpliwość, że król Bolesław był — jeśli wolno się tak wyrazić — jednym z najbardziej klerykałnych monarchów, jacy w ogóle zasiadali na polskim tronie. Jego szczodrość, której zawdzięcza swój przydomek, (a tak wyłącznie nazywają go Gallus i Kadłubek, epitet „Śmiały“ jest późniejszy), to przede wszystkim, może nawet jedynie — szczodrość właśnie dla duchowieństwa. Świadczy o niej nie tylko opowieść Galla o księżynie, któremu pozwolił zabrać złota ze swego skarbcza, ile tylko potrafi udźwignąć i dał mu nawet swój płaszcz królewski, ażeby je w nim uniósł wygodniej, lecz przede wszystkim nadania, hojnie po królewsku dla kościołów i klasztorów, jak na przykład dla Benedyktynów w Tyńcu. Nawet i świętopietrze jako obowiązkowa opłata Polski na rzecz Stolicy Apostolskiej również od Bolesława Śmiałego wzięło, jak można mniemać, swój początek.

Od pierwszych lat panowania swego popierał on też na Węgrzech, zgodnie z papieżem, kandydatów obozu niepodległościowego przeciwko cesarskiemu, zaś kiedy Grzegorz VII wstąpił na tron papieski i począł wykonywać swój wielki program reformy. Śmiały od pierwszej chwili znalazł się bez wahania w szeregu najżarliwszych jego zwolenników. Przechował się list papieża do Bolesława z dnia 20 kwietnia, 1075 r., a stanowiący pewnie tylko część korespondencji, jaka się wówczas pomiędzy nimi odbywała. W liście tym, poza sze-

regiem innych spraw, jak wysłanie legatów do Polski, dla dokonania reformy kościelnej, poza podziękowaniem za „dary“ i „dobrowolne oddanie“, znajduje się również następujący, niezmiernie charakterystyczny urywek: „Przeto i my... pragniemy udzielić Wam opieki tego urzędu, do którego nas, chociaż niegodnych, Wola Boska powołała, (mianowicie) w takich sprawach, o których osądzimy, że są dla was konieczne i chwalebne, (i to) o tyle troskliwiej, im więcej poznajemy Waszą wierność i miłość gotową do posłuszeństwa“. Zdanie powyższe, połączone z życzeniami „złamania pychy“ nieprzyjaciół Bolesława oraz zawiadomieniem, że legaci są uprawnieni do rozmowy z nim o sprawach tak poufnych, że papież w liście swym wolał o nich zamilczeć (*scribere omissimus*), musiało się odnosić do jednej tylko kwestii, tj. do zamierzonej koronacji Śmiałego, co do której istotnie było rzeczą nader ważną, żeby się cesarz o niej przedwcześnie nie dowiedział. Aczkolwiek też ów list wysłany był do księcia, papież niezmiernie skrupulatny w tej dziedzinie, używa tytułatury „*Excellentia Vestra*“, tj. takiej jak do ówczesnego cesarza Bizancjum Michała, podczas kiedy do króla Węgier, np. pisał zawsze tylko „*Excellentia Tua*“, do Wratysława czeskiego zaś i w ogóle do najprzedniejszych nawet książąt cesarstwa — jedynie „*Nobilitas Tua*“.

Legaci papiescy przybyli do Polski i rozpoczęli swą działalność. Równocześnie zaś zaostrzał się coraz wyraźniej spór zasadniczy między Grzegorzem VII a cesarzem. W styczniu 1076 r. samowolny synod w Wormacji, zwołany przez Henryka IV, ogłosił złożenie Grzegorza VII z papiestwa, zaś w lutym tegoż roku Grzegorz VII, ze swej strony rzucił klątwę kościelną

na cesarza. Bolesław w tym momencie rozstrzygającym dla dziejów świata postanowił czynnie wystąpić po stronie papieża.

Zwrócił się więc z propozycją udzielenia pomocy Sasom, którzy podówczas zbuntowali się przeciw Henrykowi i w r. 1076 z posiłkami ruskimi — wspomina o nich głośny później Włodzimierz Monomach w swym „Pouczeniu dla dzieci“, jako że sam brał w nich udział — wtargnął przez Czechy, wierne cesarzowi, i przez Łużyce do Miśni i tam po czteromiesięcznej wyprawie zmusił wojska Henryka i Wratysława czeskiego do wycofania się „z pośpiechem“. Można więc rzec, że w owej chwili zwrotnej Polska — pierwszy raz w swoich dziejach — nie tylko zaznaczyła swoje istnienie w Europie (to uczyniła już za Chrobrego), lecz stanowiskiem swoim wpłynęła, być może decydująco, na jedno z zasadniczych rozstrzygnięć w historii świata.

W dzień też Bożego Narodzenia 1076 r., gdy cesarz Henryk IV potajemnie wybierał się do Canossy, by w miesiąc później, w styczniu 1077 r., bosy na mrozie, przez trzy dni wyczekiwać papieskiego zmiłowania — w Polsce Bolesław Śmiały koronował się na króla w asystencji legatów papieskich i wszystkich polskich biskupów, „na hańbę królestwa niemieckiego“, jak zanotował z gniewem współczesny tym wydarzeniom kronikarz niemiecki Lambert.

Jasne jest też, że po tej koronacji jeszcze się silniej związał król Bolesław z polityką Grzegorza VII. Zgodnie z wyraźną dyrektywą papieską poparł w r. 1077, na kijowskim wielkim księstwie Izasława oraz zdobył i oddał w tymże roku tron węgierski św. Władysławowi, który w przyszłości okazał się wielkim królem i był przez papieża Urbana II przeznaczony na wodza

naczelnego pierwszej krucjaty, tak że jedynie wskutek swej śmierci przedwczesnej (r. 1095) ustąpił Godfrydowi de Bouillon zaszczytu wprowadzenia pierwszych zastępów krzyżowych do Jerozolimy wyzwolonej. O tym świętym monarsze zaś zanotował Gallus, który, jak się wydaje, miał sposobność stykać się z nim osobiście, że „wychowany od dzieciństwa w Polsce, był całkowitym Polakiem, w obyczajach i sposobie życia“.

Jakże zabawnie też, w świetle tych wszystkich faktów, wygląda ignorancja naszych przedwojennych „neopogan“, którzy Śmiałego właśnie chcieli uczynić swym patronem w walce przeciwko papiestwu i to — dodajemy jeszcze — w imię nieistniejących zgoła jakichś „prapolskich“ pogańskich bogów.

Lecz nie ulega kwestii, że jeśli król Bolesław był tak zdecydowanym gregorianinem, to był nim przecież — bez najmniejszej wątpliwości — także i święty biskup Stanisław. Inaczej wszak Bolesław nie osadziłby go na biskupstwie (r. 1071), a już tym bardziej na Wawelu, więc w charakterze osobistego swego jak gdyby kapelana. Inaczej usunęliby go na pewno owi legaci papiescy, którzy bawili w Polsce przez czas dłuższy i posiadali szerokie bardzo pełnomocnictwa („ich więc, jako nas samych słuchajcie“ — napisał o nich Grzegorz VII do Bolesława), tak jak w ćwierć wieku później, gdy po śmierci Władysława Hermana Polska wróciła do posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej, legat Walon z Beauvais złożył z godności dwu biskupów, którzy sprzeciwiali się reformie gregoriańskiej. I jeśli nawet odrzucimy ryczałtem, jako świadectwa późne, więc nieważne, wszystkie pochwały cnót św. Stanisława w „Żywotach“ jego, pisanych

w w. XIII — to jeszcze nie uprawni nas to zgola, by przyjąć hipotezę przeciwną, dla której w ogóle nie znajdziemy poparcia w źródłach — ani z XIII stulecia, ani z żadnego.

A to właśnie uczynił prof. Wojciechowski w swych „Szkicach“, który z taką jasnością przedstawiwszy istotne stanowisko króla, popadł w przeciwny ekstrem, próbując insynuować, że to widocznie biskup był antygregorianinem — „mógł być nawet żonatym“, jak dodał już na wiatr najzupełniej, jako że nigdzie w źródłach podobnej informacji o św. Stanisławie nie wyczytał. I zbyt pośpiesznie skonstruował opowieść o udziale biskupa w spisku brata młodszego, Władysława przeciwko królowi, spisku, który był wrogi i polityce gregoriańskiej i który przerzucił Polskę na okres całego prawie ćwierćwiecza do obozu stronników wybranego z poręki cesarskiej antypapieża Klemensa III. A wszystko na podstawie jednego tylko wyrazu: „*traditor*“ u Galla Anonima, wyrazu, który używano wówczas po prostu dla określenia człowieka, który sprzeciwił się woli panującego; wszak w pół roku za ledwie po śmierci św. Stanisława, na synodzie schizmatyckim w Brixen (Bressanone), ogłosili zebrani tam biskupi lombardzcy i niemieccy, że nie kto inny jeno sam papież Grzegorz VII, to właśnie — *traditor regni*.

To stanowisko wszakże prof. Wojciechowskiego wyda się nam o wiele bardziej naturalne, jeżeli zdamy sobie sprawę, że całe jego rozumowanie było oparte na zasadniczym założeniu — dla niego jak aksjomat, pewnym i oczywistym i równie nie wymagającym dowodzenia — mianowicie, że zatarg między królem a biskupem musiał być z konieczności starciem się dwu przeciwnych programów politycznych. A przeświad-

czenie takie uznamy za zrozumiałe, co więcej niemal zupełnie nieuniknione, jeżeli przypomnimy sobie, że „Szkice“ prof. Wojciechowskiego ukazały się po raz pierwszy w r. 1904.

Wówczas w sto dziesięć lat po ostatnim rozbiore, w lat czterdzieści po upadku powstania styczniowego, polskie życie publiczne, od paru już pokoleń, w najzupełniejszej znajdowało się atrofii. Polacy, których imię nawet usunięto od lat dziesiątków z wszelkich dyskusyj dyplomatycznych w Europie, podzieleni i pozbawieni bodaj śladu jakichkolwiek własnych politycznych instytucyj, z natury rzeczy musieli zamknąć swą działalność w jedynie zostawionej im sferze spraw i zabiegów czysto prywatnych. Takie nienaturalne wszakże zacieśnienie życia narodu, trwające nadto przez okres czasu tak długi, nie mogło nie wytworzyć w nim pewnych swoistych całkiem cech — czy nie normalności — psychologicznych.

Tak więc przywykłyśmy np. szukać swych postaci historycznych jedynie i wyłącznie w historii, musiał zacząć je wyobrażać sobie jako jakiś odmienny całkiem, niż ten, z którym stykał się co dzień, gatunek ludzki. Artyści, jak Sienkiewicz, a przede wszystkim Matejko, jęli przedstawiać je jako jakichś olbrzymów, nadludzi, czy w złym, czy w dobrym przerastających duchem tytanicznym miarę człowieka pospolitego. Historycy natomiast, trzeźwiejsi, prozaiczniejsi, jak np. Bobrzyński czy Wojciechowski, w istocie rzeczy popełniali też pomyłkę, jeno że w sposób o wiele mniej poetycki. Wyobrazili sobie oni, że jeśli ludzie prywatni mogli działać jedynie w zasięgu spraw jednostkowych, to ludzie historyczni w życiu przez nich nie spotykani, a powołani do decyzji o powszechnej dziejowej donio-

słości, musieli je na odwrót pobierać wyłącznie w imię pobudek nieosobistych, politycznych. Naszemu dopiero pokoleniu, żyjącemu w czasach tak historycznych, oglądającemu z tak bliska tak przełomowe historyczne rozstrzygnięcia, dane było zrozumieć, na skutek własnych obserwacji, jak często owe dziejowej wagi postanowienia w ogóle nie wypływają z jakichś motywów szerszych, ogólniejszych, ale stanowią tylko wynik prywatnych najzupełniej urazów, idiosynkrazji, czy nastrojów.

I dlatego nam łatwiej stokroć przyjąć alternatywę drugą, dla ludzi z czasów prof. Wojciechowskiego tak trudną do spostrzeżenia, mianowicie, że zatarg między królem a biskupem wcale nie musiał być zatargiem politycznym. Że przeciwieństwa, jakie powstały między nimi, jak też i krwawy, tragiczny ich epilog, mogły swe źródła mieć w innej zupełnie dziedzinie, być konfliktem wyłącznie w zakresie zagadnień moralnych. Na czym polegał on, Gallus nie podał informacji, przekazał nam natomiast kilka szczegółów z innych dziedzin, które stanowią wszakże również i dla powyższej sprawy ciekawe, chociaż uboczne, oświetlenie.

Zanotował więc Gallus przede wszystkim, że król był pyszny. Prawnik Chrobrego, mający w swoich żyłach równocześnie krew cesarzy obu imperiów: — zachodniego — przez babkę św. Rychezę i wschodniego — przez matkę Dobronegę Marię, wnuczkę cesarza Bizancjum Romana II, potrafił tę swoją wyższość okazywać w sposób szczególnie dla otoczenia drażliwy i obraźliwy. Dwa przykłady, niemal patologiczne już owej pychy przekazał nam kronikarz; jeden z epoki gdy król był u szczytu potęgi, drugi z okresu po jego katastrofie i wygnaniu. W pierwszym wypadku, wielki

książę kijowski Izasław pragnął w obliczu rycerstwa zamienić z nim uroczysty pocałunek pokoju, Bolesław zaś nie tylko go nie ucałował, lecz najniespodziewaniej — „rubasznie wytargał go za brodę“ W drugim — już jako do wygnańca, król Węgier św. Władysław pieszo śpieszył z witaniem, by mu okazać swój szacunek. Bolesław zaś nie tylko nie zeskoczył ze swego konia, ale począł rozmawiać dumnie, niczym z poddanym, ze stojącym u strzemięcia swego monarchą. Podał też Gallus mimochodem, jako rzecz najwidoczniej dobrze wszystkim znaną, że król „był dziki“ (*erat ferus*), gwałtowny aż do szaleństwa, może po Ezzonidach, rodzie babki Rychazy, gdzie obłąkanie należało do cech dziedzicznych. Było więc, jak widzimy, dość rysów w charakterze i usposobieniu króla, które mogły sprowadzić zatarg jego ze Świętym i nie ma potrzeby najmniejszej uciekania się do jakichś hipotez, źródłowo nie dających się uzasadnić, o rzekomych różnicach politycznych między nimi, czy o udziale biskupa w spisku brata młodszego Władysława przeciw Bolesławowi.

Ale „*habent sua fata libelli*“. Prawdopodobnie Kadłubek, który wykańczał swą kronikę, przede wszystkim w ostatnich latach życia, w zaciszu klasztornym u Cystersów, a już na pewno całkiem autorowie „Żywotów“ św. Stanisława z połowy XIII stulecia, pisali pod wrażeniem sporu kościelno-politycznego, którym w tym czasie rozbrzmiewała cała Polska; zatargu między arcybiskupem gnieźnieńskim, Henrykiem Kietliczem a księciem Władysławem Laskonogim. Ten konflikt miał istotnie charakter polityczny. Chodziło w nim o niezależność duchowieństwa i o znaczenie jego jako stanu samoistnego w ustroju państwowym.

I nie dziw, że autorzy ówcześni, niewiele orientujący się w przeszłości, już przecież dosyć od nich dalekiej, skłonni byli przedstawiać Bolesława, jako rodzaj Las-konogiego, ukrzywdzającego Kościół w jego prawach, św. Stanisława zaś jak ówczesnego Kietlicza, z tychże powodów rzucającego klątwy najuroczystsze na króla. I ta opinia przetrwała w historii naszej poprzez wieki, lecz jest nieco zabawne gdy się pomyśli, że sugestii tego „plemienia Kadhubka“ uległ bezwiednie także i prof. Wojciechowski, który podobnież przyjął właściwie bez zastrzeżeń, że walka króla z biskupem była zatargiem politycznym, a tylko usiłował odwrócić do-tychczasowe w niej role.

Jakkolwiek bądź, zbrodnia miała miejsce, biskup został zamordowany. Zbadanie kości jego, dokonane w w. XIX, w obecności kardynała Dunajewskiego, wskazywałoby przy tym na akt gwałtu nie sądu, gdyż czaszka okazała się z tyłu, jakby pod uderzeniem wgnięciana.

W jakiś czas po zamordowaniu świętego, nagle zupełnie i niespodziewanie wybuchł bunt, w którego wyniku posiadł tron młodszy brat króla, Władysław, zaś Bolesław zmuszony był szukać schronienia na dworze przyjaznego mu monarchy węgierskiego. Jaki przebieg był tego przewrotu, i pod jakimi hasłami go dokonano nie posiadamy żadnych właściwie wiadomości, oprócz jednego, pobocznego zdania u Galla, że przez uprzednie zamordowanie świętego Stanisława król sobie „bardzo zaszkodził“ (*multum nocuit*). W świetle odmalowanej wyżej całej polityki Bolesława słuszność uwagi tej wydaje się jeszcze bardziej oczywista. Taki akt gwałtu musiał pozbawić go poparcia ze strony tego właśnie obozu, z którym związa-



Trumna i relikwiarze św. Stanisława na Wawelu



ny był przez całe swoje panowanie, i to zarówno w swej działalności wewnętrznej jak zagranicznej.

Dalsze losy i koniec wygnanego z Polski króla giną w mgle tajemnicy. Czy istotnie, jak chce późna zapiska Rocznika Świętokrzyskiego, zmarł w klasztorze benedyktyńskim po długiej, dziesięcioletniej pokucie, nigdy prawdopodobnie już nie zostanie sprawdzone. Pamiętam, jak na parę lat przed wybuchem wojny ostatniej, w spokojne, letnie popołudnie, wioślarz nędzną łódeczką przewiózł mnie poprzez ciche, wśród Alp Karynckich położone jezioro Ossiackie, do stojącego na uboczu od świata starego kościółka klasztornego, w którego zewnętrznej ścianie widzieć można tablicę z napisem, że tam „leży król Bolesław, zabójca św. Stanisława“ (*hic iacet Boleslaus, rex Poloniae, occisor Sancti Stanislai*). Jak choćby z samego tekstu widać, napis jest późniejszy, aczkolwiek już w XV stuleciu go u nas znano, i dziwnym zbiegiem okoliczności na tablicy tej przedstawiony jest koń osiodłany, jakiego król, zamilowany w zewnętrznym przepychu, miał zwyczaj — według Kroniki Wielkopolskiej — stale za sobą prowadzać.

Jeżeli jednak grób Bolesława Śmiałego pozostaje niepewny i zapomniany, to srebrnej trumnie św. Stanisława przeznaczyła historia pozycję najbardziej počasną, zewsząd widoczną, w najdosłojniejszym miejscu całej Polski, w środku samym katedry na Wawelu. I tę centralną pozycję, symbolizującą centralne jak gdyby stanowisko św. Stanisława w całych w ogóle dziejach Polski, otrzymał on najzupełniej sprawiedliwie. Albowiem nie za życia swego ziemskiego, lecz swym żywotem pośmiertnym jako święty, dokonał on w dziejach Polski tej najważniejszej, do dna duszy sięgają-

cej przemiany, która z niej uczyniła ów swoisty zupełnie, odmienny od wszystkich innych typ zbiorowości, jakim jest chrześcijański naród europejski. Odegrał on jednym słowem w historii naszej taką rolę, jak w dziejach Anglii św. Tomasz Becket, w dziejach Czech — św. Jan Nepomucen, a w dziejach starszych, wcześniej nawróconych narodów — wszyscy w ogóle męczennicy chrześcijańscy pierwszych stuleci, tj. otworzył nam drogę na ten wyższy szczebel uspołecznienia, najwyższy w ogóle, jaki ludzkość potrafi osiągnąć, a który zwie się — zachodnim narodem chrześcijańskim. Co jednakże stanowi wyższość tej społeczności i w czym zawiera się jej wyjątkowość, sprawiająca, że tylko w kręgu cywilizacji katolickiej może się ona zrodzić i się rozwijać?

Tajemnicą tą jest głęboka, zasadnicza rewolucja, wprowadzona przez chrześcijaństwo w stosunki dotychczasowe pomiędzy jednostką a zbiorowością. Epoka pogańska bowiem, podobnie jak i dzisiejsza. powracająca do pogaństwa ludzkość, znała wprawdzie aż nadto dobrze przeróżne rewolucyjne przewroty, przetrzucające władzę z rąk poszczególnych ludzi czy poszczególnych grup społecznych do drugich. Ale przewroty owe nie zmieniały w niczym, ani nie mogły zmieniać zasadniczego porządku rzeczy, że państwo zawsze rozstrzygało ostatecznie, co jest złe a co dobre, że ono jedno tylko pozostawało samowładnym, nieograniczonym rządcą ludzkich sumień. Ono jedynie ustanawiało prawa w myśl zasady: „*Quidquid principi placuit, legis habet vigorem*“ — niezależnie od tego, czy tym „*princeps*“ była jednostka: tyran, dyktator, czy też, podobnie po dyktatorsku nieomylnie postano-

wienie demokratycznej większości. I w gruncie rzeczy nie mogło być nawet inaczej, gdyż, jeśli spór był między dowolnością państwa, a dowolnością poszczególnego obywatela, dowolność państwa musiała zwyciężyć bezwzględnie, jeśli zbiorowość nie miała rozsypać się w gruzy.

I otóż w tą wieczystą dialektykę: woli i interesów, jednostki i potężniejszych stokroć od nich, woli i interesów zbiorowości, wprowadziło chrześcijaństwo czynnik nowy zupełnie: ideę, według której jednostka wprawdzie nie ma prawa przeciwstawiać się woli państwa w imię swych osobistych korzyści czy upodobań, ale ma prawo, nawet obowiązek to uczynić w imię Bożym nakazom posłusznego, swego sumienia. W imię tych obiektywnych, niezmiennych rozkazów Bożych ma ona obowiązek przeciwstawiać się jej nawet sama jedna, bez poparcia skądkolwiek, bez nadziei zwycięstwa, na przekór całej potędze zbiorowości, spodziewając się w zamian jednej rzeczy tylko — nagrody niewysłowionej w życiu przyszłym.

Tyranii państwa starożytnego nie przeciwstawił więc Kościół organizacji o charakterze rewolucyjnym, która zdobywszy rządy sprawowałaby je w sposób odmienny może, lecz nie mniej w swojej istocie — absolutny. Przeciwstawił jej kult świętych — kult męczenników dających życie swe nie po to, by dojsć do władzy, lecz żeby śmiercią swoją zaświadczyć wierność przykazaniom, których dzierżący władzę przekraczać nie mają prawa. Błyskowi miecza, wyciągniętego z pochwy, przeciwstawił blask świec na ołtarzu, oparom prochu i bitewnej kurzawy — dymy palonych u stopni ołtarza kadzideł. Ale te rzeczy właśnie, tak na pozór bezbronne, wywołały w duszach ludzkich prze-

mianę głębszą, istotniejszą — bo dotyczącą wprost zasady samej stosunku między jednostką a społecznością. Cóż bowiem musiał myśleć każdy człowiek najprostszy, każdy najbardziej nawet nędzny poddany, uczestniczący w kulcie swego patrona narodowego który przez państwo wydany był na stracenie, przez Kościół zaś — wyniesiony został na ołtarze?

Człowiek ten, biorąc udział w nabożeństwie ku czci św. Tomasza Becket, św. Jana Nepomucena, św. Stanisława, nie mógł w sumieniu swym nie sprawować równocześnie sądu nad tymi, co ich zamordowali. Co więcej musiał on z biegiem czasu przyzwyczajać się do idei, że ten sąd jego nie odnosi się tylko do przeszłości, lecz że i on sam również powołany jest już odtąd by orzekać i wydawać decyzję w swym sumieniu, czy to czego zażąda państwo nie jest przeciwne obowiązkom nałożonym na człowieka przez jego Stwórcę i czy, zważywszy wszystko, nie powinien on raczej „Bogu zostać posłuszny niżli ludziom“.

Nie wiodło to ani nie przygotowywało bynajmniej drogi do jakiegoś rewolucyjnego przewrotu. Rzecz rozgrywała się wyłącznie wewnątrz sumienia jednostki, bez planów jakichkolwiek zamachu, spisku czy sprzyśiężenia, celem oddania w czyjeś inne ręce kierownictwa sprawami państwowymi. Przewrót natomiast, powoli dokonany w mózgach, które w tej szkole uczyły się myślenia, okazał się rewolucją, o wiele głębiej sięgającą od wszelkich znanych dotąd w historii przeobrażeń. Państwo bowiem przestawało być wskutek niego autorytetem absolutnym, rozstrzygającym, co jest słuszne i sprawiedliwe, stawało się natomiast tylko organem zbiorowości, którego postęпки wszelkie każda jednostka poszczególna posiada prawo moralne

osądzić i potępić. Prawda, ten osąd nie był zgoła czymś dowolnym, musiał opierać się na niezależnym od poglądów jednostki, z zewnątrz przez Boga objawionym, Wiecznym Porządku. Nie było to więc „widzi mi się“ jednostki, postawione nad „widzi mi się“ państwa, nie wprowadzało anarchii, ni rozprzężenia. Stawiało jednak, kiedy należało, sprawę wyraźnie najzupełniej: o ile interesy, gusty, zachcianki człowieka muszą bezwzględnie ustępować przed wolą zbiorowości, to natomiast kwestia z bawienia jego, a więc i s u m i e n i a, jest stokroć wyższa ponad wszelki państwowy autorytet. A gdy zbawienie każdej jednostki najnędzniejszej znaczy o tyle więcej, niż wola władców wszelkich imperiów światowych, wszelkich, najpotężniejszych nawet tyranów, dyktatorów, parlamentów, to i jednostka sama nie może być już odtąd traktowana jako nicość, cyfra bezimienna, jak to nieuniknione jest w każdym ustroju pogańskim, czy to w epoce sprzed Narodzenia Chrystusa, czy też obecnie. Bo to najwyższe znaczenie zbawienia jednostkowego podnosi przez to samo na równie niedosiężne wyżyny g o d n o ś ć każdego człowieka, zaś wolność, o czym nie zawsze się pamięta, to po prostu poszanowanie godności ludzkiej, odmienne określenie jedynie tegoż właściwie zjawiska.

Jest zaś szczególnie znamienne, że państwo chrześcijańskie przyjmowało dobrowolnie tę rewolucję, bez protestu godziło się z tym zasadniczym ograniczeniem swej dawniejszej, pogańskiej wszechmocy. A fakt ten nigdzie chyba nie znalazł wymowniejszego wyrazu, jak w tym, że każdy król polski — w myśl od wieków ustalonego ceremoniału — w wigilię koronacji swej udawał się na Skałkę, by pokajać się przed ołtarzem św. Stanisława, po czym u trumny jego przyjmował



Komunię na Wawelu, korząc się przed tym, którego jego poprzednik zabił.

Z tego zaś wyrzeczenia się przez państwo jego praw dotychczasowych do władzy absolutnej nad sumieniem obywatela, rodziła się owa nowość, wyjątkowość związku społecznego, jaki stanowi chrześcijański naród europejski. Wyjątkowość ta bowiem przejawia się w dwu cechach, które społeczność tę wyróżniają spośród wszystkich pozostałych: po pierwsze — naród chrześcijański nie pochłania jednostki, nie srowadza zatarcia jej indywidualnych rysów, przeciwnie, w nich dopiero może ona się rozwinąć i ukształtować w pełni własną swą osobowość. Po wtóre zaś — naród chrześcijański i tylko on jedyny spośród wszelkich rodzajów społeczności może żyć nieśmiertelnie czyli, innymi słowy, może on zginąć jedynie samobójstwem, ponieważ żadna ludzka potęga zniszczyć go nie posiada już mocy.

Oba te dary zaś zawdzięcza naród chrześcijański paradoksalnemu zjawisku — bo wszystko co chrześcijańskie zawiera w sobie zawsze coś z przekraczającego umysł ludzki paradoksu — że jest on równocześnie czymś stokroć bardziej obiektywnym i bardziej — subiektywnym od państwa totalitarnego, pogańskiego. Jest bardziej obiektywny jako oparty na Wiecznym Prawie, które nie z państwa wzięło swój początek i nie w nim ma swe uzasadnienie ostateczne, a skutek tego może on dać jednostce oparcie wystarczająco silne, by zdolna była przeciwstawić się wszelkiemu naciskowi, jakiby chciała wywierać na nią zbiorowość. Po wtóre zaś, z tejże samej przyczyny, nie niknie on, ani racja jego istnienia chociażby państwo samo zostało przez nieprzyjaciół podbite albo zniszczone. Nie spo-

sób bowiem wprawdzie długo dochowywać lojalności w stosunku do np. zmarłego dyktatora, skoro warunki wciąż się przetwarzają i nikt nie może przewidzieć w jaki sposób postąpiłby on w tych zmienionych zupełnie okolicznościach, ani być ustawicznie lojalnym w stosunku do „woli większości“, skoro od lat nie odbywają się żadne wybory. Ale można natomiast, nawet przez długie pokolenia, zostać wiernym tradycji moralnej, uosobionej w kulcie świętego i można wytrwać przy niej — choćby przez wieki całe — wbrew nadziei, na przekór przesładowaniom.

Jest wszakże z drugiej strony naród chrześcijański czymś stokroć bardziej od dawnych państw pogańskich subiektywnym. Przez ten fakt bowiem, że jednostka w nim nie jest związana wolą państwa w dziedzinie decyzji moralnych, że wręcz przeciwnie, ona w nim sądzi państwo przed trybunałem najprywatniejszym swego sumienia, naród z czegoś znajdującego się poza człowiekiem staje się czymś w nim samym, treścią, sednem najgłębszym wewnętrznej jego istoty. „Serce — a to Polska właśnie“ — określił to zjawisko Wyspiański w jednym z najgłębszych i najpiękniejszych dialogów „Wesela“. I przez ten fakt znów indywidualność jednostki rozrasta się i pogłębia niesłychanie, gdyż każdy człowiek najędzniejszy, „samotny, więziony“, jeżeli tylko potrafi pokochać „cały naród“, zdolny się staje objąć w swe „ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia“. ma prawo o sobie rzec: „ja i ojczyzna to jedno; nazywam się Milion, bo za miliony kocham i cierpię“... A w tych warunkach, aby pogłębić ojczyznę, już nie wystarczy wrogowi podbić i zniszczenie państwa. musi z nią walczyć dalej, wewnątrz twierdz niezdobytych, w duszach każdego

z jej synów po kolei... I dlatego też o narodzie chrześcijańskim można z całkowitą pewnością powiedzieć: „Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem, póki cię własny twój lud nie znieważy“...

Rola patronów własnych w powstawaniu tej świadomości narodowej u społeczeństw zachodnio-europejskich miała w historii ich doniosłość tak wielką, że po prostu nie sposób jest jej przecenić. Zasięg kultu każdego z nich określał w średniowieczu o wiele pewniej istotne granice narodów niż ustawicznie zmienne rubieże państw i państwerek w dobie ówczesnych rozdrobnień feudalnych czy dynastycznych. W Polsce, w w. XIII, gdy przez podziały dzielnicowe, wszelki ślad nawet dawnej jedności państwowej zaginął, kult św. Stanisława kanonizowanego w owych latach, stawał się więzią zespalającą i zapowiedzią, że podobnie jak niegdyś rozsiekanne ciało męczennika, również i Polska cała w przyszłości — według słów ówczesnego hagiografa — znowu zrośnie się w jedno królestwo, „bez najmniejszego śladu dawniejszej blizny“.

W wieku ubiegłym i w początkach obecnego, gdy chrześcijaństwo w Europie słabło powoli, a liberalne jej formy ustrojowe naśladowane były coraz szerzej, również i w państwach pogańskich w pozostałych częściach świata, owa łączność wewnętrzna narodu europejskiego z chrystianizmem bynajmniej nie wydawała się czymś oczywistym. Raczej skłonni byliśmy przyjmować, że naród w znaczeniu zachodnio-europejskim stanowi w ogólności wyższą formę rozwojową, którą automatycznie całkiem, w miarę postępu dziejowego, musi osiągać życie wszelkiej w ogóle zbiorowości, po przekroczeniu przez nią niższego, poprzedzającego szczebla, jaki stanowi państwo absolutne typu staro-

żytnego, pogańskiego. Dzisiaj jednakże, kiedy znaczna część Europy odwróciła się od chrześcijaństwa, a równocześnie upadek jej autorytetu w społeczeństwach pozaeuropejskich dowiódł, jak powierzchowny był przejęty przez nie z niej pokost jej liberalnych instytucyj, sprawa cała zaczyna przedstawiać się nam w odmiennym najzupełniej świetle. Naród, jako „istotność moralna“ zawarta jak gdyby w twierdzy, wewnątrz duszy każdego jego członka, ukazuje się nam tym czym jest naprawdę, tzn. darem n a d p r z y r o d z o n y m, ofiarowanym ludzkości przez chrześcijaństwo, koniecznym, bezpośrednio następstwem w zbiorowym bycie chrześcijańskiego, nadnaturalnego życia jednostki. Zbiorowość nie wydzwigana wzwyż potężną siłą chrześcijaństwa opada normalnie całkiem do naturalnego swojego stanu, jakim jest niewolnictwo mas, celowo utrzymywanych w ignorancji i władza absolutna w ręku grupy „wtajemniczonych“ przedstawicieli państwa uznawanego jako absolut w sferze moralnej. Ten typ cywilizacji, ku któremu świat dziś zmierza, bynajmniej nie jest jakąś nowością. Istniał on dłużej znacznie niż chrześcijaństwo, przez tysiąclecia całe w Egipcie, Assyrii, Babilonie. Pobudował piramidy, drogi rzymskie, podobnie jak w obecnej epoce — autostrady. Stanowi on, można rzec, normalny, naturalny całkiem stan, do którego dochodzą stopniowo cywilizacje, jeżeli im nie przyświeca i nie wskazuje drogi przewodnia gwiazda Betlejemska nauki Chrystusowej.

Ale my, którzy chcemy pozostać nadal — i dumni jesteśmy z tego — chrześcijańskim narodem europejskim, narodem nieśmiertelnym, nigdy, dopóki tchu w piersiach nie dającym się wydrzeć z wiernej i miłującej duszy Polaka, musimy pamiętać o tym, że naród

ten się zrodził i zawdzięcza swoje istnienie męczeńskiej krwi św. Stanisława, przelanej wiosną 1079 r. w Krakowie. Z posiewu tej krwi świętej powstał na nieśmiertelne swoje życie naród polski, naród cywilizacji chrześcijańskiej, który stanowi moralne nasze dziedzictwo. Jak w „Skalce“ napisał o tym Wyspiański:

Bywało, brzęczał w koło gaj,  
gaj widzę w oczach ścięty,  
Człowiek zasieczon w kwietny maj  
przez wieki wstanie święty!  
Zabójca posiadał tron i kraj,  
ród w kłątwie padł przeklęty.  
Naród — się męką w życie rwie  
i idzie śladem świętej krwi,  
przez mękę krwi poczęty...

## IV.

## Tragedia Piastów

Najwybitniejszym spomiędzy czterech monarchów, jacy po Bolesławie Śmiałym kolejno zasiadali na polskim tronie, a mianowicie Władysława Hermana (1079—1102), synów jego: Zbigniewa (1102—1106), Bolesława Krzywoustego (1106—1138) i wnuka jego Władysława Wygnańca (1138—1146), był niewątpliwie Bolesław Krzywousty. I najbardziej też bogate w wydarzenia było w tych czasach jego długie, trzydzieści z górą lat trwające panowanie. Ale chociaż obfitowało ono w wojny, zwycięstwa, zdobycze, spory wewnętrzne itd., najważniejszy dla przyszłości Polski okazał się jego moment końcowy: testament, którym Krzywousty podzielił państwo swe pomiędzy swych synów. By jednak pojąć należycie znaczenie tego testamentu należy jeszcze raz rzucić okiem wstecz i to na całą, od początku znaną nam historię dynastii piastowskiej.

Dynastia Piastów, w chwili gdy za Mieszka I-go wystąpiła na widownię dziejową, aczkolwiek już rządziła Polską od paru, jak się wydaje, pokoleń — nie znała jeszcze wówczas w zupełności tego, co się określa zwykle jako tzw. statut dynastyczny, w szczególności

zaś ustalonego porządku następstwa na tronie. Faktycznie też w okresie od Mieszka I-go do Krzywoustego jest to następstwo jeszcze czymś tak dalece niepewnym, nieustalonym, że podczas gdy jedni twierdzą, iż obowiązywało wówczas prawo primogenitury (następstwo najstarszego syna), to z drugiej strony znowu odzywały się głosy, iż zgodnie z obyczajem grup koczowniczych, obowiązująca w nim była zasada ultimogenitury, tzn., że najmłodszy z synów obejmował spuściznę po ojcu, podczas gdy starsi wcześniej otrzymywali swoje działy wyznaczone im przezeń jeszcze za jego życia.

W każdym bądź razie prawo sukcesji dynastycznej było w rodzinie Piastów czymś bardzo jeszcze nieokreślonym. Były w nim niewątpliwie elementy dawnego ustroju rodowego z pewnym typem wspólnoty, tzn. kraj stanowił wspólną własność całego rodu, pod władzą jednego starosty rodowego (taki, jak się wydaje, był stan rzeczy za Mieszka I-go), a ten komunizm krzyżował się z indywidualizującym — pod wpływem dawnego prawa rzymskiego — oddziaływaniem chrześcijaństwa. Przy braku rozróżnienia pomiędzy prawem publicznym a prywatnym, prowadziło to, podobnie jak i w innych krajach europejskich, do podziału państwa pomiędzy synów monarchy, podziału dokonywanego zresztą w sposób dowolny całkiem, przy czym jeden ze spadkobierców, nie koniecznie najstarszy (np. Mieszko II), otrzymywał z reguły większy udział i władzę zwierzchniczą. Wyraźnie zasada ta potwierdzona została w słowach Władysława Hermana, przytoczonych w kronice Galla Anonima: „Do mnie należy podział (kraju), pomiędzy moich synów“ (*meum est inter filios meos dividere*).

Tak więc za czasów Mieszka I, jeszcze w pogańskim ustroju komunizmu rodowego, władzę nad krajem całym dzierżył zdaje się Mieszko, jako starosta rodu Piastów, a bracia jego Czeczbor i inni — pozostawali jako współwłaściciele państwa na jego dworze. Lecz już po śmierci Mieszka I system powyższy nie dał się dłużej utrzymać. Wdowa po Mieszku, Oda, wystąpiła z pretensjami w imieniu swoich nieletnich synów: Mieszka, Lamberta, a może i Świętopełka. Chrobry wygnał macochę i swoich braci przyrodnych, Świętopełek zaś w tymże czasie życie zakończył.

O wiele tragiczniejsze były dzieje zatargu, jaki nastąpił po śmierci Bolesława Chrobrego. Chrobry wyznaczył swym następcą młodszego syna swego Mieszka II, który natychmiast po jego śmierci objął był władzę i koronował się na króla, starszego zaś Bezpryma, osadził, jak się zdaje, w odległym eremie św. Romualda pod Rawenną. Niezadowolony z tego losu Bezprym powrócił do ojczyzny i przeciągnawszy na swą stronę młodszego brata swego Ottona, podniósł z nim wspólnie bunt przeciwko królowi, a pokonani, zostali obaj z kraju przez Mieszka II wypędzeni. Uzyskawszy jednakże pomoc Rusi Kijowskiej, która zaatakowała Polskę w obronie praw Bezpryma w momencie kiedy Mieszko toczył wojnę z cesarstwem, a znalazłszy ponadto poparcie u żony Mieszka, Ryczezy, i pośród licznych żywiołów w kraju, wypędził Bezprym Mieszka, sam zaś za pośrednictwem Ryczezy odesłał koronę brata młodszego cesarzowi, na dowód lojalności swojej wobec Niemiec. Po paru miesiącach rządów wszakże został skrytobójczo zamordowany, może nie bez udziału Mieszka i Ottona, który powrócił, jak się wydaje, na jego stronę, ale Mieszko, aczkolwiek już

wtedy senior, zmuszony był poddać się sądowi cesarskiemu w Merseburgu, zrzec się korony i zgodzić się na podział Polski pomiędzy siebie, Ottona i brata swego stryjecznego, Dytryka (syna Mieszka, młodszego, przyrodniego brata Chrobrego, wypędzonego przezeń w początku panowania). Otto został niedługo potem zamordowany, prawdopodobnie przez zwolenników Mieszka II, podobnie zdaje się, Dytryk, i państwo ostatecznie znowu zjednoczył Mieszko, lecz sam z kolei padł niedługo ofiarą skrytobójstwa. Jeżeli bowiem zagadnienie następstwa po Chrobrym było przyczyną buntu Rychezy, niezadowolonej z oddania syna jej, Kazimierza do klasztoru, by nie był współzawodnikiem dla starszego brata swego Bolesława, i to ją zdaje się nakłoniło do połączenia się z Bezprymem i do oddania korony królewskiej cesarzowi, kto to wie czy w związku z tym nie była i przedwczesna śmierć Mieszka II i rychło potem zamordowanie Bolesława Mieszkowica, które spowodowało wybuch anarchii w całym kraju.

Jedynym Piastowiczem, który uszedł tych wszystkich mordów, pozostał Kazimierz Odnowiciel. Ale już sprawa następstwa po nim ponownie pokłóciła jego dwóch synów. Bunt młodszego — czy też w imieniu i w interesie młodszego — Władysława Hermana — doprowadził do pozbawienia Bolesława Śmiałego tronu i do ponownej zatraty korony królewskiej. Może nawet i domniemana przedwczesna śmierć Śmiałego podobnie była wynikiem zabójstwa. A wreszcie, gdy jedyny syn Śmiałego, Mieszko, który bawiąc jeszcze na dworze św. Władysława „przewyższał urodą i poważnym obyczajem wszystkich rówieśników, tak Węgrów, jak i Polaków“, a przybywszy do Polski (1086) „gołowąsy młodzieniaszek taki był poważny, tak mądrze się spra-

wował i tak się nosił wedle obyczaju przodków, że dziwna jak się wszystkim upodobał“ — zginął otruty, „a kiedy go chowano do grobu biedna matka jakoby zamarła i przez godzinę całą nie dawała znaku życia“ (Gallus).

Tak tedy ojciec Krzywoustego, Władysław Herman, osiągnął i utrzymał tron polski jedynie wskutek wygnania i prawdopodobnego zabójstwa brata starszego, króla Bolesława Śmiałego, oraz otrucia jego prawowitego następcy, młodego Mieszka Bolesławowica. Dziad Krzywoustego, Kazimierz Odnowiciel, który pierwotnie przeznaczony był przez ojca do stanu duchownego, zasiadł na tronie wyłącznie wskutek faktu, że ojciec jego Mieszko II i prawy dziedzic tronu, Bolesław Mieszkowic, podobnie obaj padli ofiarą morderstwa. Pradziad Krzywoustego, Mieszko II, utrzymał się na tronie i we władzy nad całym państwem także na skutek tego jedynie, że obaj bracia jego, Bezprym i Otto, zostali skrytobójczo zamordowani. Prapradziad Chrobry na koniec utrzymał się przy władzy wyłącznie wskutek wygnania swoich braci młodszych, przyrodnich i macochy.

Lecz ta dotychczasowa ponura historia dynastii musiała uczyć Krzywoustego także i czegoś więcej. Wskazywała ona mianowicie, że wszystkie owe zbrodnie, choć popełniane w imieniu jednolitości państwa i utrzymania się na tronie, były z reguły dokonywane rękami i przy pomocy ówczesnych dostojników dworskich, którzy za tę usługę uzyskiwali niepomierny wpływ i znaczenie w otoczeniu monarchy. Już w pierwszym nieudanym buncie przeciwko Chrobremu przewodzili dostojnicy Mieszka I: Przybywój i Odylen, których Chrobry ukarał następnie oślepie-

niem. Podobnie i za Mieszka II częściowe opowiedzenie się jego dostojników dworskich po stronie Bezpryma rozstrzygnęło o tryumfie tego ostatniego, a po tegoż z kolei śmierci, a także po zabójstwach Ottona i Dytryka, dokonanych przez ludzi z otoczenia Mieszka II, poległ na koniec i sam Mieszko, zamordowany przez własnego swojego miecznika. Podobnej zbrodni ofiarą padł również i syn jego starszy, Bolesław Mieszkowic. Bardzo być może też, iż mordercy Bezpryma i Ottona oczekiwali nagrody w postaci władzy i wpływów, nie uzyskawszy ich zaś, z zemsty zamordowali Mieszka II i Bolesława, który starali się spod ich przewagi wyzwolić. W wyniku ostatecznym więc powyższy system zbrodni nie tylko nie prowadził do okrzepnięcia władzy w rękach dynastii piastowskiej, ale przeciwnie całkiem, dał on w wyniku jej zniszczenie i rozpad ponowny Polski na niewielkie państwa plemienne, w których wrócili do rządów potomkowie poprzednich drobnych książątek szczepowych. Jedynie dalsze pogłębienie się katastrofy i wymordowanie tej najstarszej arystokracji polskiej z epoki przedpiastowskiej przez tłuszcę rozpasanych niewolników, pozwoliło jednemu żywemu jeszcze Piastowiczowi, Kazimierzowi, wrócić do kraju i stać się Odnowicielem Polski. Wyniszczenie też tej arystokracji utrudniło mu z jednej strony, ale z drugiej i ułatwiło, w znacznej mierze, zadanie odbudowy na nowo państwa i władzy dynastii piastowskiej.

Bolesław Śmiały nie tak już wielu miał, jak się zdaje, możnowładców na swoim dworze, nie otaczał się też jak Chrobry, według Galla, „radą dwunastu dostojników“, raczej być może kreował sobie nowych spomiędzy swojego rycerstwa, ze względu na ich wa-

lecność i okazane przez nich talenty. Jednakże jeden z tych świeżych możnowładców, wojewoda Sieciech, stanął po stronie jego młodszego brata, Władysława Hermana i stał się głównym przywódcą buntu, zakończonego zegnaniem z tronu Bolesława. On też — jak pisze Gallus — oskarżany był przez opinię o otruciu Mieszka Bolesławowica, a wskutek obu tych zbrodni stał się panem wszechwładnym na dworze niezbyt energicznego księcia. On również, szantażując go zapewne, rządził w jego imieniu krajem przez cały czas panowania Władysława Hermana (1079—1102). Nie nazbyt świetne były to zresztą rządy. Od początku, zwiąawszy się z Czechami, musiał Władysław Herman całkowicie uzależnić się od cesarstwa, wyrzec się wszelkiej myśli o koronacji i niezawisłości, a nawet i pod względem kościelnym przejść na stronę obozu schizmatycznego, który w tym czasie właśnie stworzył był cesarz Henryk IV przeprowadzając w Brixen wybór antypapieża, Klemensa III-go. Na wschodzie utracił Władysław Herman raz jeszcze Grody Czerwieńskie na rzecz Rusi. Na północy zaś przedsięwziął wyprawę przeciwko Pomorzanom, zakończyła się ona jednak najzupełniejszym jego niepowodzeniem.

Władzę nad całym krajem sprawował faktycznie Sieciech, który zdołał zgromadzić wielki majątek, posiadał własny gród, przez siebie założony, Sieciechów i bił monetę własną ze swoim na niej imieniem, książęce kryjąc w kryptogramie. Przemyśliwał on też ambitnie, jak się wydaje, o zamachu na wzór Karolingów, tj. o pozbawieniu dynastii piastowskiej tronu i o zasięściu na nim przy pomocy trzeciej żony Władysława Hermana, cesarzówny Judyty Marii.

Władysław Herman miał mianowicie, poza Bolesławem Krzywoustym jeszcze starszego, nieślubnego syna, Zbigniewa, którego za namową Sieciecha przeznaczywszy do stanu duchownego (*litteris datus*), osadził w niemieckim klasztorze w Saksonii, zdaje się w Quedlinburgu. Aczkolwiek Zbigniew, jako z natury niewojenny, wydawał się odpowiedni do kościelnej kariery, jednakże obawiając się zapewne że zostanie, jak niegdyś stryj jego, podstępnie na obczyźnie zamordowany, zbiegł z klasztoru na Śląsk, gdzie wojewoda wrocławski Magnus wraz z rycerstwem dzielnicy czynnie opowiedzieli się za nim tak, że w wyniku walk Władysław Herman uczuł się zmuszony usynowić Zbigniewa (1093) po czym jeszcze za życia swego podzielił Polskę (1098—1099) pomiędzy niego a młodszego syna swego Bolesława. Zbigniew otrzymał mianowicie: Wielkopolskę, Kujawy, Ziemię Sieradzką i Łęczycką, Krzywousty natomiast Małopolskę, Śląsk i Ziemię Lubuską, jednak bez grodów Wrocławia, Krakowa i Sandomierza, które — podobnie jak i Mazowsze — pozostały w dalszym ciągu we władaniu bezpośrednim Władysława Hermana.

Jest rzeczą charakterystyczną, że obaj przyrodni bracia, w ciągłej obawie, że zostaną przez Sieciecha zamordowani, występowali stale odtąd w całkowitym porozumieniu przeciwko ojcu i jego wojewodzie, a poparcia w ich akcji udzielało im bez zastrzeżeń całe ówczesne społeczeństwo. Władysław Herman natomiast, połączony z Sieciechem nicią ponurej, zbrodniczej tajemnicy, raczej gotów był walczyć przeciwko synom własnym, aniżeli zerwać więzy, którymi się uzależnił od potężnego wojewody. W szczególności, kiedy synowie zmusili go do stawienia się w ich obozie, około

Żarnowca nad Pilicą oraz wymogli na nim przysięgę, że oddali od siebie Sieciecha, Władysław w nocy potajemnie opuścił obóz własnych synów i pokryjomu przekradł się do grodu wojewody swego, Sieciechowa. Posiadał więc Krzywousty dostatecznie wymowne przykłady do jakiego poniżenia dynastii i uzależnienia jej od możnowładztwa doprowadzały owe walki rodzinne i zbrodnie.

A jednakże, pomimo wszystko, elementarna żądza władzy oraz chęć zjednoczenia państwa pod własnym swoim berłem, okazały się potężniejsze od wszelkich powyższych doświadczeń i Krzywousty natychmiast po śmierci swojego ojca (1102), już przy otwartej trumnie jego rozpoczął spory ze Zbigniewem o pozostałe po Władysławie Hermanie dziedzictwo. Arcybiskup gnieźnieński Marcin usiłował je załagodzić przy pomocy polubownego rozstrzygnięcia, przyznając, jak można mniemać, Mazowsze i Kraków Zbigniewowi, zaś Sandomierz i Wrocław Krzywoustemu. Zbigniew (1102—1106) był więc z początku istotnie naczelnym właściwie księciem Polski, co nie zostało, ze zrozumiałych względów, uwydatnione należycie przez Gallusa, którego zadaniem przecież było napisać kronikę ku czci Bolesława Krzywoustego, ale na co znów z drugiej strony zbyt wielki nacisk zdaje się kłaść prof. Roman Grodecki\*), ponieważ Krzywousty nigdy, o ile nam wiadomo, tej zwierzchniej władzy Zbigniewa nad sobą nie uznawał.

Po czteroletnich sporach, w r. 1106, bracia doszli do zgody na warunkach, że obaj będą całkowicie rów-

\*) Roman Grodecki: „Zbigniew, książę polski“ (1927), a także i w „Dziejach Polski Średniowiecznej“ (1926) i w „Polsce, jej dziejach i kulturze“ (1937).

norzędni i jeden bez drugiego nie będzie miał prawa ani podejmowania wypraw ani też zawierania sojuszków, gdy zaś na przekór tej umowie Bolesław samowolnie przedsięwziął wyprawę na Pomorze, a Zbigniew nie udzieliwszy zgody na nią nakazał rycerstwu, by powróciło do swych domów, opinia najwidoczniej stanęła po jego stronie, wszyscy zastosowali się bowiem do tego jego rozkazu. Młodszy brat, rozdrażniony, zażądał wobec tego, ażeby Zbigniew rzekł się swojej władzy, a kiedy ten z kolei uwięził jego posłów, zajął na czele wojska Kalisz, Gniezno i Łęczycę.

Stawszy się tym sposobem zwierzchnim księciem całej Polski, Bolesław Krzywousty (1106—1138), już w tym nowym swoim charakterze, oddał dzięki perswazjom biskupa krakowskiego Baldwina, Mazowsze Zbigniewowi na prawach wasala (1106). Niedługo potem jednakże, wskutek niedotrzymania przezeń przyrzeczenia zburzenia pewnego grodu, odebrał mu i Mazowsze (1107), ten zaś, po bezskutecznych próbach szukania pomocy na Rusi i u Czechów, udał się, skarżąc się na krzywdy doznane od Bolesława, na dwór cesarza Henryka V.

Cesarz, podobnie jak w swoim czasie Konrad II od Mieszka II, zażądał — w myśl interesów niemieckich — podziału Polski pomiędzy obu braci oraz poddania jej w całości jako lenna cesarstwu niemieckiemu. Bolesław Krzywousty wszakże z godnością odrzucił te rozszczenia, oświadczając w swym liście, że urządzenie spraw polskich do nikogo oprócz Polaków nie należy, zaś cesarzowi gotów jest dawać pomoc swoją jedynie w sprawach całego dotyczących chrześcijaństwa, nigdy zaś w imię świeckich czysto interesów i celów cesarstwa niemieckiego. Rozpoczęła się przeto wojna

polsko-niemiecka (1109), upamiętniona sławną z męstwa obroną Głogowa, choć Niemcy z okrucieństwem, którego nie powstydziliby się wiek XX, nie zawahali się przed przywiązywaniem do swych maszyn oblężniczych dzieci Głogowian, które udało im się pochwycić przypadkowo w swoje ręce. Podobno bowiem zażrał obrońców list Krzywoustego, który przytacza Gallus w swojej kronice, a w którym miał im napisać: „Lepiej jest i dostojniej grodzianom paść z mieczem w rękę za ojczyznę, niż okupując życie poddaniem się zostać niewolnikami cudzych ludów“. Raczej legendą w owej wojnie jest tzw. bitwa na Psim Polu, lecz w każdym razie wyprawa zakończyła się sromotnym odwrotem cesarza, który stopniowo wyrzekł się popierania Zbigniewa, a jedynie domagał się zapłacenia sobie trybutu, ale, jak ironicznie zauważył Gallus, uwiózł ze sobą z Polski „jako jedyny trybut“ zwłoki balsamowane najznakomitszych swoich wojowników.

Wkrótce atoli, po podobnej walce w Czechach, gdzie Bolesław popierał juniora Sobiesława przeciwko wspomaganemu przez cesarza zwycięskiemu seniorowi Władysławowi, doszło do kompromisu: Sobiesław otrzymał drobną dzielnicę Żatec, Zbigniew natomiast powrócił do Polski w charakterze lennika Bolesława. Okazałość, z jaką wystąpił, „poprzedzany orkiestrą bębnową i cytr“ (*cum symphonia musicorum tympanis et cytharis modulancium praecinente*), zaniepokoiła Krzywoustego, tak że na trzeci dzień po przybyciu kazał oslepić bezbronnego Zbigniewa, który wnet po tym gwałcie zakończył swoje życie.

Ten przebieg zdarzeń, a zwłaszcza to co nastąpiło po nim, tłumaczy się w znacznej mierze faktem, że Krzywousty, tak jak wszyscy Piastowie owej doby, był



w gruncie rzeczy człowiekiem zupełnie jeszcze młodym. Nam dziś, przyzwyczajonym do rządów starców, albo przynajmniej ludzi w starszym znacznie wieku, trudno jest wyobrazić sobie nawet jak dalece młodymi byli wszyscy w ogóle nasi pierwsi monarchowie Piastowie. Z reguły bowiem stanowiło to przywilej dawniejszych ustrojów monarchistycznych, że obejmować w nich i sprawować władzę państwową mogli częstokroć ludzie w zupełnie jeszcze młodym wieku. Amerykański natomiast wynalazek prezydenta, podobnie jak dzisiejszy europejski system rządów prezesa ministrów, z natury rzeczy muszą oddawać władzę jedynie w ręce ludzi starszych, którzy dziesiątki lat najlepszych musieli strawić na to, żeby w ogóle owych dostojenstw się dobić. Tylko władzę monarchy bowiem człowiek otrzymuje bez wysiłków, czy specjalnych zabiegów ze swej strony, może ją objąć przeto jeszcze młody całkiem, jedynie wskutek dynastycznego swego prawa.

Tak tedy, po Mieszku I, o którym nic nie wiadomo w jakim wieku doszedł do władzy, musiał ją jednak uzyskać wcześniej raczej, skoro nawet po chrzcie, który nastąpił co najmniej w kilka lat później, mógł się być jeszcze ożenić dwukrotnie, spłodzić pięcioro dzieci i rządzić Polską przez okres lat dwudziestu sześciu, Chrobry wstępuje na tron w wieku lat 25. Mieszko II — według Balzera\*) — w wieku 35 lat albo młodszym, Bolesław Mieszkowic — w wieku lat 19 lub 20. Kazimierz Odnowiciel — w wieku lat 22. Bolesław Śmiały — w wieku lat w każdym razie mniej niż 20. Władysław Herman wprowadzając uzyskuje władzę po wygna-

\*) Oswald Balzer: „Genealogia Piastów“, Kraków, nakł. Akad. Umiejętn. 1895.

niu starszego brata swego, Bolesława, dopiero w wieku lat 39, synowie jego wszakże, Zbigniew i Bolesław, liczą w momencie śmierci ojca — pierwszy 16 lat, drugi — lat mniej niż 16.

Przy ówczesnym, niezdrowym, zbyt obfitym odżywianiu się, w szczególności na dworach monarszych, a także i na skutek często popełnianych zbrodni i wywoływanego nimi — oraz lękiem przed nimi — wyczerpania nerwowego, ludzie zużywali się szybko i umierali w młodym wieku, tak że nie tylko wcześniej dochodzili do władzy, niż obecnie, ale i krócej o wiele ją sprawowali. Stąd byli oni, być może, lekkomyślniejsi, bardziej porywcy, aniżeli władcy dzisiejszej epoki, ale mieli umysły świeższe, szlachetniejsze, a przede wszystkim brak im było uporu starczego i starczego cynizmu, tak charakterystycznych dla polityków doby współczesnej. Można bowiem, jak wiemy, przy pomocy higieny oraz środków lekarskich przedłużyć życie organiczne człowieka, ale nie ma sposobu dotąd, aby przedłużyć działanie i rozwój jego inteligencji oraz zachować świeżość jego poczucia moralnego, tak że dzisiejszy system oddaje władzę ludziom, których inteligencja, a przede wszystkim zmysł moralny, znajdują się już w stanie obumierania i zaniku.

Krzywousty natomiast, po zamordowaniu swego brata, był jeszcze w swych uczuciach dostatecznie świeży i młody, ażeby w wieku lat dwudziestu siedmiu zaledwie — popróbować rozpocząć całe swoje życie od nowa. Postanowił tedy publicznie odpokutować swoją zbrodnię i z tym zamiarem udał się w r. 1113 z pielgrzymką pokutną na Węgry do grobu św. Idziego i św. Stefana, następnie zaś do Gniezna do trumny św. Woj-

ciecha. Bo wiek XII nie tym różnił się od stulecia XX, że ludzie dzierżący władzę mordowali swoich współzawodników. Pod tym względem, jak wiemy, stosunki nie zmieniły się zupełnie, tylko ponieważ rolę rodów w średnich wiekach objęła w czasach obecnych partia, a właściwie partyjna elita, morderstwa stały się rzeczą oczywistą zjawiskiem bez porównania bardziej masowym. Różnica natomiast cała polega na czymś innym zgoła, na tym, że dziś nikt nie odważy się nazwać mordów tryumfującego dyktatora tak, jak „panegirysta“ Krzywoustego Gallus „zbrodnią“, a już tym bardziej „grzechem“, i przede wszystkim na tym postępie i ułatwieniu, że dzisiejsi mordercy nie pokutują. Dla historyka współczesnego sama idea pokuty wydaje się czymś tak z gruntu niezrozumiałym i egzotycznym, że rozpisawszy się najobszerniej na temat zbrodni samej, wspomina on o pokucie w jednym tylko zdaniu pobocznym skróconym: „przedsięwzięta niebawem pielgrzymka pokutna do opactwa św. Idziego na Węgrzech, miała równoczesny cel polityczny...“\*)

A przecież opis tej pielgrzymki pokutnej u Gallusa to jeden z najbardziej przejmujących, najgłębiej wzruszających epizodów w całej w ogóle naszej historii średniowiecznej. Oto zwycięski władca potężnej krainy opuszcza dobrowolnie państwo swoje i dwór, udaje się jako pielgrzym, pieszo, z „najwyższą pobożnością“, „przez całe czterdzieści dni“ tej pielgrzymki poszcząc, zadowolając się jedynie „chlebem i wodą“, śpiewając psalmy pokutne, przy czym co dzień po drodze słucha mszy św. i niesporów i umywa nogi ubogim. Zaś o następnej pielgrzymce, do trumny św. Wojciecha pisze

\*) Roman Grodecki w „Dziejach Polski Średniowiecznej“ str. 120, tom I, 1926.

Gallus z podziwem, którego nie sposób nam nie podzielić: „Widzimy bowiem tak wielkiego męża, tak potężnego księcia, tak rozkosznego młodzieńca... poszczącego... łzawymi zalewającym się westchnieniami, od jakichkolwiek stosunków z ludźmi oddzielonego, ziemię za stół, trawę za pościel, chleb suchy za przysmaki, wodę za nektar uznającego... A jako co dzień bliżej do miejsca św. męczennika podchodził, z tym większą pobożnością, ze łzami i modlitwami, bosy się zbliżał... Skoro zasię do miasta i grobu św. męczennika dotarł, jakże wielkie jałmużny rozdał ubogim!“

Tak tedy oczyściwszy się ze swoich zbrodni, w sposób nieznaną dyktatorom XX stulecia, bo zamiast karmić się pochlebstwami prasowymi, pokutując i otrzymując rozgrzeszenie, nabrał Bolesław nowych sił moralnych do dalszych rządów całą już teraz Polską. Inaczej też niż ojciec nie uległ on współnikowi w walce swej ze Zbigniewem, potężnemu wojewodzie Skarbiemirowi, a gdy ten zawiedziony, podniósł bunt przeciw niemu (1117), ukarał go oślepieniem.

Z całą energią natomiast przeprowadził aż do końca, stanowiącą główną treść jego panowania, walkę o Pomorze, która dała w wyniku — po szeregu wypraw — włączenie okręgu nadnoteckiego i gdańskiego do Polski oraz poddanie jej reszty tego kraju, wraz z Kołobrzegiem i Szczecinem (1121) w charakterze terytorium trybutarnego. Jakiż był jednak cel owej walki o Pomorze i ku czemu w niej zmierzał Krzywousty? Nie należy go bowiem wyobrażać sobie jakby jakiegoś prekursora dzisiejszej Ligi Morskiej i Kolonialnej, jakiegoś poprzednika — powiedzmy — Eugeniusza Kwiatkowskiego z początku XII stulecia. Morza, a w każdym razie morza północne, nie posiadały

w owych czasach żadnego jeszcze znaczenia gospodarczego, w szczególności zaś dla nas, skoro nie mieliśmy niczego, co byśmy mogli z korzyścią gospodarczą eksportować. W owym okresie pozycja Czech, otoczonych zewsząd przez sąsiadów, była stanowczo ekonomicznie o wiele pomyślniejsza niż biednej, np. Anglii, dookoła oblanej morzami, po których z nikim nie można było jeszcze handlować. Kiedy też Gallus starał się wykazać korzyści, jakie miał przynieść krajowi dostęp do morza, mówił w piosence swej jedynie o rybołówstwie\*), które istotnie, szczególnie od czasów przyjęcia chrześcijaństwa, stało się wskutek długotrwałych postów ważnym — pod względem gospodarczym — zatrudnieniem. Bałtyk atoli, ani morze Północne nie obfitowały w jakiś szczególny sposób w ryby, zwłaszcza wykwinne i poza chyba flondrą, śledziem i pomochlą, niczego smaczniejszego dostarczyć nie były zdolne. Łowienie ryb więc w morzu nie wytrzymywało konkurencji z mniej niebezpiecznym rybołówstwem po rzekach i jeziorach.

Główny cel wypraw zatem znajdował się gdzie indziej: było nim nawrócenie Pomorzana na wiarę chrześcijańską. Większa część bowiem Pomorza — bez Szczecina prawdopodobnie — należała już pierwaj do monarchii Mieszków i Chrobrego i dla jej nawrócenia w r. 1000 w Gnieźnie ustanowione było biskupstwo kołobrzeskie. Jednak ta przynależność Pomorza do Polski musiała być raczej „prekaryjna“, skoro już pierw-

\*) Według kroniki Gallusa rycerstwo polskie przybywszy nad Bałtyk miało śpiewać:

*„Pisces salsos et fetentes apportabant alii  
Palpitantes et recentes nuc apportant filii“*  
(Ryby solone i cuchnące sprowadzali inni,  
Rzucające się i świeże dziś przywożą synowie)

szy biskup kołobrzeski Reinbern, zamiast pracy w diecezji, której powinien był mieć wiele, udał się razem z córką Chrobrego na Ruś, w roli jego agenta dyplomatycznego. Po Reinbernie zaś żaden już biskup kołobrzeski w ogóle nie został nominowany. I kiedy Krzywousty wyprawiał się na Pomorze zastał ten kraj wyłącznie i całkowicie pogańskim. Jasne jest przeto, że człowiek tak uległy duchowieństwu, jak widzieliśmy z historii jego zatargu z bratem, a przede wszystkim tak głęboko religijny, jak wskazuje jego pokuta po zabójstwie Zbigniewa, musiał pragnąć wprowadzić do wielkiej rodziny chrześcijańskiej ów lud pomorski tak bliski nam krwią i mową. Nie widząc zaś wśród Polaków odpowiedniego kandydata na apostoła Pomorza, zwrócił się do św. Ottona, biskupa bamberskiego, który aczkolwiek Niemiec, długo w latach młodości swej przebywał w Polsce na dworze Władysława Hermana i poznał dostatecznie nie tylko mowę, lecz także i obyczaj słowiański. Za jego wstawiennictwem później złagodził Krzywousty warunki zależności dla ks. szczecińskiego Warcisława (1124), byleby go w ten sposób z jego ludem po społu do przyjęcia religii chrześcijańskiej nakłonić.

Nie pomyślał jednak Bolesław o koronie królewskiej, choć w szczególności, po pobiciu cesarstwa w r. 1109, mógł niewątpliwie bez nazbyt wielkich trudności o podobny krok się pokusić. A chociaż później położenie międzynarodowe wskutek zbliżania się cesarza Lotara z papieżem Inocentym II-gim i zwycięstwa Beli Ślepego na Węgrzech, pogorszyło się dlań w sposób widoczny, to jednak i wtedy nawet gotów był cesarz zawsze niezawisłość Krzywoustego uszanować. Na zjeździe w Merseburgu (1135), gdzie zmuszony był Bo-

lesław sprawy czesko-węgierskie poddać arbitrażowi cesarskiemu i lenno swe na Pomorzu uznać za lenno cesarskie drugiego stopnia (tzn. Warcisław płacił zeń trybut Polsce, a Krzywousty, z tegoż samego terytorium cesarzowi) — sprawa lennego uzależnienia Pomorza i zachowania „prastarej wolności Polski“ były wyraźnie i całkowicie przeciwstawione. Traktowano też Bolesława ze czcią należną monarsze i — jak zaznacza Małecki w swej „Rewizji Dziejów Polskich w pierwszych dwóch wiekach politycznego istnienia“ — owe „nigdy przedtem nieoglądane honory“, z jakimi go przyjmowano, a w Magdeburgu „bicie w dzwony wszystkich kościołów itp. na cześć tego słowiańskiego księcia zdumiewało wtedy w Niemczech nieprzyzwyczajone do tego umysły“.\*)

Oczywiste jest przeto, że wyrzeczenie się myśli o koronie wynikło u Bolesława z własnego jego przekonania, z motywów polityki wewnętrznej zatem, a nie wyłącznie tylko z obawy jakiejś przed cesarzem i jego gniewem. Jakoż, kiedy rozmyślał on o dotychczasowych dziejach Polski i o tragicznej historii własnej swojej dynastii, musiał wyciągnąć wniosek, że dwukrotne sięgnięcie po diadem, bynajmniej nie zapewniło jej pomyślności. Monarchia założona przez Chrobrego istniała zaledwie osiem lat, przez Śmiałego — tylko trzy lata. Obie jednak dały w wyniku katastrofę: wojny domowe i całą serię morderstw wewnątrz rodziny Piastowskiej. Mając liczne potomstwo i rozumiejąc, że korona musiałaby rozniecić walkę śmiertelną pomiędzy jego synami, stając się źródłem obrazy i zawzięci dla młodszych, których potomstwo ostatecznie

\*) Antoni Małecki: „Z przeszłości dziejowej“ str. 142, 1879.

odsuwałaby już od rządów, obmyślił on ordynację, któraby równocześnie zabezpieczyła konieczną jednolitość państwu, a niemniej zapewniła udział we władzy i równe szanse wszystkim synom jego i ich następcom.

Ta ordynacja, zwana testamentem Krzywoustego, spisana, ogłoszona i zaprzysiężona zarówno przez biskupów, jak i przez panów świeckich, ponadto zaś zatwierdzona przez Ojca św. miała już raz na zawsze zapewnić zgodę i harmonię wewnątrz rodziny piastowskiej i zakończyć ten długi, potworny szereg zbrodni, które dotychczas popełniano w każdym jej pokoleniu. Obmyślona, być może, w czasie owych pielgrzymek pokutnych do grobów św. Idziego i św. Wojciecha, zawierała ona dwa zasadnicze postanowienia: po pierwsze — każdemu z synów Bolesława dawała własną, osobistą niejako jego dzielnicę: Władysławowi — Śląsk z Wrocławiem, Bolesławowi — Mazowsze i Kujawy, Mieszkowi — Wielkopolskę z Poznaniem, Henrykowi zaś — Ziemię Sandomierską i Lubelską. Każda z tych dzielnic też miała następnie po kolei przechodzić jako dziedzictwo na synów ich i w ogóle na ich potomstwo, mógł też z nich każdy w razie braku potomka rozporządzać nią w sposób dowolny, oczywiście w granicach rodu piastowskiego. Po wtóre zaś ustanawiała s e n i o r a t, tj. władzę wielkiego księcia (*dux maximus*), który w imieniu całej Polski miał prowadzić jej politykę zagraniczną, rozstrzygać o pokoju, wojnie i sojuszach, bić monetę, mieć naczelne dowództwo nad wojskiem, pobierać kary sądowe, inwestować biskupów i wykonywać władzę zwierzchniczą nad Pomorzem. Ten wielki książę zostawał wyposażony w specjalną dzielnicę senioracką, składającą się z Małopolski z Krakowem,

jako stolicą, Ziemi Sieradzkiej i Łęczyckiej, częściowo Wielkopolski z Kaliszem i Gnieznom, a ponadto i części Kujaw z Kruszwicą. Ta właśnie dzielnica senioracka, położona w środku Polski, czyli przylegająca do każdej z dzielnic pozostałych, a stanowiąca uposażenie seniora każdorazowego po kolei, miała zapewnić mu łącznie z dzielnicą dziedziczną przewagę decydującą nad wszystkimi krewnymi bez wyjątku, a tym samym stanowić też rękojmię wystarczającą niezbędnej jednolitości państwa i polityki państwowej. Ta zaś dzielnica, po śmierci seniora miała przechodzić razem z władzą wielko-książęcą na następnego, najstarszego z kolei, będącego przy życiu Piastowicza. W ten sposób tedy usiłował Krzywousty zapewnić jedność polityki państwowej, jak też i przerwać dotychczasowe tragiczne pasmo walki pomiędzy Piastowiczami o dziedzictwo, skoro z nich każdy odtąd miał prawo oczekiwać, że i na niego także przyjdzie czas władzy wielko-książęcej.

Nie można twierdzić przeto, że ordynacja Krzywoustego po raz pierwszy przeprowadziła podział Polski pomiędzy synów monarchy. Przeciwnie całkiem, podziały takie następowały zawsze przedtem, i nie było to zresztą niczym niezwykłym skoro tak samo działo się nie tylko w sąsiednich Czechach i na Rusi, lecz np. we Francji, gdzie — jak pisze Ferdynand Lot — ziemię nad którymi panował Klodwig podzielono po jego śmierci na „cztery części, zupełnie jakby to było dziedzictwo człowieka prywatnego. Od początku ujawnił się tu błąd organiczny, który zaważył ciężko na monarchii francuskiej przez całe wieki średnie i nawet aż do połowy XVII stulecia; monarchia nie była tu traktowana jako urząd, tak jak c e s a r s t w o, by-

ła ona d z i e d z i c t w e m, do którego się stosowało zasady prawa prywatnego...“\*). Ponieważ Polska była pod względem cywilizacji młodsza od Francji o jakichś lat paręset, jako że Klodwig odpowiadający u nas Mieszкови I żył na przełomie w. V i VI, a Karol Wielki — odpowiednik naszego Chrobrego — na początku stulecia IX, nie więc dziwnego przeto, że też ów sposób pojmowania monarchii jako „dziedzictwa“ musiał być żywy w Polsce jeszcze w stuleciu XI i XII, i że korona królewska, jako z natury niepodzielna, musiała być uważana przez opinię za nieusprawiedliwione najzupełniej uprzywilejowanie jednego ze spadkobierców, z widocznym, rzucającym się w oczy pokrzywdzeniem pozostałych, a wobec tego też uznawano za naturalne wszelkie nawet najbardziej rewolucyjne środki, byleby tylko tego rodzaju krzywdzie koniec położyć. Krzywousty więc testamentem swoim czyniąc zadość poczuciu sprawiedliwości zarówno społeczeństwa, jak też prawdopodobnie i swojemu własnemu, a równocześnie za przykładem Czech, przez wprowadzenie senioratu usiłując zapobiec dotychczasowym szkodliwym skutkom podziałów, mógł umierać z poczuciem, że wypełnił należycie swój obowiązek panującego i że przerwał nareszcie to złowrogie pasmo skrytobójstw, które dotychczas towarzyszyło rządowi Piastów przez wszystkie bez wyjątku pokolenia ich rządów Polską.

Tak więc dopiero po uświadomieniu sobie tego wszystkiego, co zostało powiedziane powyżej, widzi się, jasno całkiem, że testament Krzywoustego stanowiący najdonioślejszy akt jego panowania, nie był bynajmniej jakimś chwilowym przejawem słabości umiera-

\*) Ferdinand Lot: „*La fin du monde antique et le debut du moyen age*“.

jącego monarchy, jakimś przejściowym tylko momentem zaćmienia umysłowego, plamą na świetnej, wypełnionej tryumfami historii jego panowania. Przeciwnie, stwierdzić wówczas trzeba, że testament ten stanowił nieodparty zupełnie, logiczny wniosek, wyrowadzony z własnej jego tragicznej walki ze Zbigniewem oraz z bolesnych dziejów poprzedników jego na tronie poprzez cztery już po kolei pokolenia.

Testament Krzywoustego nie okazał się jednak trwałym. A ponieważ, jak wiemy, ustanawiał on porządek zgodny z poczuciem sprawiedliwości społeczeństwa, więc też i obalenie go musiało nastąpić z zewnątrz, stanowić dzieło cudzoziemskich rąk i obcego sposobu myślenia.

Obaliły go mianowicie walki i intrygi dwu Niemek: żony Wielkiego Księcia Władysława, Agnieszki, siostry przyrodniej cesarza Konrada III, ciotki zaś późniejszego cesarza Fryderyka Barbarossy oraz wdowy po Krzywoustym, Salomei, córki hrabiego Bergu, ciężarnej w chwili śmierci męża i sprawującej rządu opiekuńcze w imieniu małoletniego podówczas Henryka. Agnieszka mianowicie, ambitna i chciwa władzy, ustawicznie pobudzała Władysława do pozbawienia młodszych braci ich dzielnic, ironicznie nazywając go „półksięciem“. Salomea natomiast, w swej prowincji Łęczyckiej, pozostawionej jej przez Bolesława w dożywociu, zbierała na bezprawne narady młodszych jego synów, podniecając ich przeciwko Władysławowi, w stosunku do którego, będąc jego macochą nie musiała usposobiona być przyjacielsko.

W każdym bądź razie jedno nie ulega wątpliwości: winę napadu zbrojnego na braci ponosi Wielki Książę Władysław (1138—1146), którego panowanie w cało-

ści, można rzec, jest wypełnione napadami zbrojnymi na juniorów i usiłowaniami wyrzucia ich z ojcowizny. Co więcej do walki przeciwko braciom od początku (1142) użył posiłków ruskich, które okrutnie złupili sandomierskie, a następnie sprowadził też przeciwko nim pogańskich Prusaków czy też Połowców. Drugim napadem (1144) zmusił on młodszych braci do ustąpienia mu czterech grodów, zaś piątego, Wizny — Rusinom.

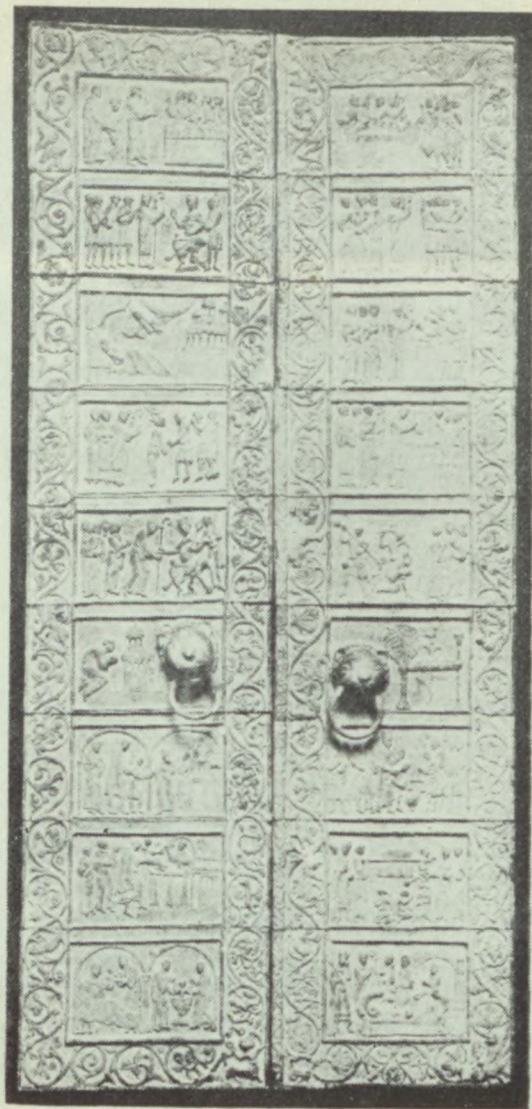
Władysław wszakże, chociaż zwycięski w wojnie, atoli okrucieństwem swoich ruskich sojuszników oraz zapłatą ziemią polską Rusinom za pomoc sobie używaną, zwrócił przeciwko sobie w sposób wyraźny i stanowczy całą ówczesną polską opinię publiczną.

Widzieliśmy już jak silny wpływ wywierali poprzednio na bieg zdarzeń dostojnicy duchowni i świeccy i jak ich patriotyzm właściwie ocalił tron dla dynastii, kiedy Władysław Herman, wraz ze swą żoną Judytą, gotowi byli zaprzepaścić prawa Piastów na rzecz ambitnego Sieciecha. Widzieliśmy patriotyzm wyższego duchowieństwa tak potężny, że nawet cudzoziemiec Gallus, ulegając mu, opisuje w swojej kronice, jak to w momencie niespodziewanego ataku Prusaków „wielkorządca ówczesny Mazowsza, imieniem Magnus, postanowił bój stoczyć śmiertelny z mnogą i niezliczoną w porównaniu czeredą pogan“, a biskup płocki Szymon — podobnie jak późniejszy książę Skorupka — postępował na czele wojsk walczących „z infułą na głowie i w aparat kościelny przyodziany“. Widzieliśmy patriotyzm ówczesnych dostojników i rycerstwa, jak np. wojewody Wszebora i rycerza Żelysława Beliny, któremu za utraconą w czasie bitwy rękę Krzywousty złotą był ofiarował. Widzieliśmy, jak dla ojczyzny nie

cofało się ono nawet przed nie nazbyt pięknym podstępem skoro szlachetny wojewoda Piotr Włast umyślnie udał wygnańca z Polski na dworze księcia przemyskiego Wołodara, ażeby tylko umożliwić w ten sposób porwanie jego przez Polaków. Widzieliśmy na koniec, jak wojna „o wolność Polski“ w r. 1109, spowodowała wybuch patriotyzmu w całym kraju, tak że nawet „zawzięte chłopstwo“ (*rustici mordantes*) według Gallusa występowało do walki z nieprzyjacielem.

Ale nie tylko pod względem patriotyzmu stali Polacy owej epoki wysoko. Również i rozwój kultury ich był, na owe czasy, bezsprzecznie godny zaznaczenia. Jeśliby nawet uznać w części za pochlebstwa te komplementy, którymi w dedykacjach poszczególnych ksiąg swej kroniki wystawia Gallus uczoność współczesnego mu episkopatu, to jednak w każdym razie nie musiały być one całkowicie pozbawione wszelkiej podstawy. Sława zaś erudycji i kultury Piotra Własta i Mateusza, biskupa krakowskiego musiała dojść do uszu św. Bernarda z Clairvaux, skoro zwrócił się do nich z listem, pytającym o możliwości ewentualnej akcji misyjnej na Rusi. Odpowiedź ich, wytworną napisaną łaciną, zdradzająca znajomość „Tristiów“ Owidiuszowych, św. Augustyna i Boecjusza przechowała się aż do dziś jako świadectwo ich poloru i wysokiego poziomu ich wykształcenia.

Rozwijała się również kultura artystyczna. Z owej epoki posiadamy już znaczną stosunkowo ilość, częściowo tylko zwykle zachowanych, kamiennych kościołów romańskich, które aczkolwiek nie wnosiły nowych idei artystycznych, zadowolając się powtarzaniem wzorów zachodnich, świadczą jednakże niewątpliwie o smaku i umiejętności ludzi, co pracowali około



Drzwi śpiżowe w katedrze Gnieźnieńskiej — dzieło mistrza LEONARDA



U góry: Tympanon, przedstawiający Świętosława Własta z matką jako fundatorów kościoła N.P. Marii na Piasku we Wrocławiu

U dołu: Portal romański dawnego kościoła św. Wincentego we Wrocławiu ufundowany przez Piotra Własta, obecnie przy kościele św. Marii Magdaleny

ich budowy. W tej epoce powstały nie tylko romańskie, dwuchórowe, tak jak w Bambergu, katedry w Płocku, we Wrocławiu i na Wawelu (z tej ostatniej przetrwała do dziś krypta św. Leonarda), lecz kościoły, spomiędzy których zachowały się m. in. tum w Łęczycy, kościół w Czerwińsku i w Krakowie pod wezwaniem św. Andrzeja. Fundatorami ich zaś byli nie tylko książęta, ale również i dostojnicy ówczesni, jak np. Prandota (kościół św. Jana w Prandocinie), a przede wszystkim ów głośny Wrocławianin Piotr Włast, który według Ortlieba z Zweifalten, ufundował siedemdziesiąt świątyń, m. in. kościół i klasztor św. Wincentego we Wrocławiu, kościół strzelneński w Wielkopolsce i długi jeszcze szereg poza nimi. Syn Piotra, Świętosław Włast ufundował wraz z matką kościół Najśw. Marii Panny na Piasku we Wrocławiu, gdzie zachował się tympanon z jego wizerunkiem, młodego, urodziwego chłopca, w miękką świtkę przepasaną odzianego, o długiej, starannie utrefionej czuprynie. W ogóle można rzec, iż rzeźba stała wówczas wysoko, jak świadczy niezwykle piękny portal kościoła św. Wincentego we Wrocławiu, będący niezaprzeczenie arcydziełem w swoim rodzaju, tympanon w Strzelnie, a przede wszystkim słuszną cieszącą się sławą drzwi spiżowe katedry gnieźnieńskiej; przedstawiają one w osiemnastu płaskorzeźbach żywot św. Wojciecha ujęty w wytworne ramy ornamentu roślinnego i przewyższają pod względem doskonałości artystycznej współczesne dzieła tego rodzaju zarówno w Niemczech, jak i we Włoszech. Wyrzeźbił je prawdopodobnie mistrz Leopard (znany tego znakomitego artystę tylko z jego imienia zakonnego, jakie przybrał wstępując do klasztoru Benedyktynów po śmierci Bolesława Krzyw-



ustego) „*egregius artifex*“, „*statuariae artis peritus*“ — jak powiadają współczesne o nim źródła. Widać, że był on człowiekiem kulturalnym, znającym dobrze żywy i legendy, dotyczące św. Wojciecha, a także stroje oraz zwyczaje ludowe i to nie tylko polskie, lecz również pruskie. Fundatorem tych drzwi był, jak można mniemać, arcybiskup Jakub ze Żnina, z rodu Pałuków, wywodzących się od Sobiebor, brata św. Wojciecha.

Otóż to społeczeństwo całe stanęło teraz ławą w obozie przeciwnym Władysławowi. Gdy więc w r. 1145 okrucieństwa jego sojuszników ruskich i oddanie im polskiej Wizny okazały się następstwem jego zwycięstwa, obróciła się przeciw niemu stanowczo opinia powszechna, m. in. stanął we wrogim mu obozie wojewoda Wszebor, a wreszcie wierny nawet dotąd Piotr Włast, którego Władysław wówczas kazał pochwyć podstępnie, oślepić, a w końcu wygnął (1145). Pomimo to jednakże dzięki silnej pomocy ruskiej, raz jeszcze powiodło mu się pokonać młodszych swych braci, złamawszy pierwiej bez powodu żadnego zaprzysiężony uroczyscie pokój z nimi. Pokonani juniorzy schronili się do Poznania, który Władysław natychmiast zaczął oblegać. Wówczas jednakże do obozu jego pod miastem przybył na wózku sędziwy arcybiskup Jakub ze Żnina usiłując nakłonić go do miłosierdzia w stosunku do młodszych jego braci. Gdy wreszcie i to nie pomogło, w przystępie oburzenia rzucił klątwę na Władysława w jego własnym obozie i namiocie. Od tego też momentu położenie wojenne całkowitej jęło ulegać zmianie. Wzięty w dwa ognie przez zbliżającą się odzież, a opuszczony przez własnych swych wojowników, zbiegł Władysław do Niemiec, a za nim podążyła

również małżonka jego, Agnieszka, opuściwszy brzoniony przez siebie Kraków.

Jeśli więc teraz ująć jako całość historię ośmioletniego, wojnami bratobójczymi, celem zwalenia testamentu ojca, wypełnionego panowania Władysława Wygnańca, nie sposób będzie ocenić je inaczej jak tylko zdecydowanie ujemnie. Poza wojnami z braćmi, w których był zawsze napastnikiem łamiąc układy najuroczyściej zaprzysiężone, nie dokonał niczego w dziedzinie politycznej czy kulturalnej, co by się dało zapisać na jego korzyść. Był obojętny dla ruchu religijnego, nie ufundował w przeciwieństwie do swych braci ani jednego klasztoru, dopuścił nawet, że diecezję wolińską, (zachodniego Pomorza) o którą tak gorąco zabiegał był jego ojciec, uznała stolica apostolska za podległą sobie bezpośrednio, całkowicie uniezależnioną od Gniezna. Nic więc dziwnego przeto, że cały episkopat polski zajmował nieprzyjazne mu stanowisko, nie wyłączając nawet inwestowanych przezeń biskupów we własnych jego dzielnicach: krakowskiego, uczonego Mateusza, i wrocławskiego Janika, oraz podobnież do jego dzielnicy należącego arcybiskupa Jakuba ze Żnina.

Był też człowiekiem słabym, a równocześnie okrutnym, jak tego dowód stanowi sprawa Piotra Własta, o której długo pozostała pamięć, legendy ustnie przekazywane i spiswane tak, że podobnie jak episkopat zwrócili się przeciw niemu i jego dostojnicy i rycerstwo. Już po wygnaniu z Polski złożył w r. 1146 hołd lenny z całego kraju cesarzowi niemieckiemu w Kainie, chcąc go w ten sposób nakłonić do interwencji zbrojnej na swoją korzyść. Jedyne, co na dobro jego można zapisać, to fakt, że jako wygnaniec wziął udział

w krucjacie r. 1147, aby w ten sposób oczyścić się z nałożonej na siebie klątwy, jak tego dowiódł w przekonywającym wywodzie Michał Mendys\*), w ten sposób tłumaczący wzmiankę greckiego Cynnamosa o „księciu polskim“, którego dotąd zwykle, bez dostatecznych powodów utożsamiono z Henrykiem sandomierskim. Dzięki temu faktowi bowiem w międzynarodowym zastępie krzyżowców nie zabrakło imienia księcia polskiego.

Następca Władysława Wygnańca, Bolesław Kędzierzawy, też nie okazał się wybitnym monarchą, chociaż pomimo klęsk i upokorzeń społeczeństwo pozostało mu wierne, stojąc wytrwale przy nim i popierając go konsekwentnie zarówno w złej jak i w lepszej jego doli. W każdym razie jednakże, przez zrzucenie z tronu Władysława, testament Krzywoustego faktycznie został podeptany. Odtąd też rozpoczyna się z górą 100 lat trwający okres podziału Polski między członków dynastii piastowskiej, okres w wielu dziedzinach upadku i poniżenia, a w każdym razie osłabienia jej żywotności, zarówno narodowej, jak i państwowej. Jak więc wypadnie w świetle tej przyszłości ocenić wyzucie z tronu Władysława Wygnańca?

Dziejopisarze nasi stale — od czasów Bobrzyńskiego w każdym razie — biorący stronę władców przeciwko społeczeństwu, oceniają ten przewrót w sposób prosty najzupełniej. Wywołała go — jak twierdzi Bobrzyński — „hierarchia możnowładczo-urzędnicza“, „ludzie wielkiej ambicji, którzy... woleli... kilku książąt panujących obok siebie, między którymi mogli

\*) Michał Mendys: „Udział Władysława II w krucjacie r. 1147“. Rocznik Zakładu Narodowego, im. Ossolińskich, Lwów 1928.

w danym razie wybierać i wolę im narzucać, niż jednego na całą Polskę króla“.) Niemał dosłownie tak samo ocenia też fakt powyższy późniejszy o pokolenie Grodecki\*\*), tak, że ten sąd można uznać właściwie za powszechny pogląd nauki w tej materii. Czy jednakowoż należy uznać go za słuszny?

Już nawet na wstępie bowiem można wystąpić z obiekcją, że z reguły jednostki będące na uprzywilejowanych stanowiskach, nie dążą do dzielenia się swoją władzą i wpływem, ale na odwrót, niepodzielnie usiłują zachowywać je w swoim ręku. Dążenie warstw uprzywilejowanych do zamknięcia się jest właściwie zjawiskiem powszechnym we wszystkich bez wyjątku epokach i społeczeństwach. Dlatego też trudno zrozumieć, ażeby właśnie ludzie już piastujący dostojęstwa na dworze Władysława Wygnańca dążyli w tym kierunku, by ograniczyć własną władzę na rzecz podobnych im dostojników na dworach młodszych książąt. Trudno też poszukiwać jakichś samolubnych motywów w zachowaniu się arcybiskupa Jakuba, który osiągnął przecie już szczyt swojej ziemskiej kariery i który w roku następnym (1147) zakończył swoje życie.

Nie tu wszakże się mieści właściwa „*sedes materiae*“. Jakiegokolwiek bowiem „zamiary“ mogli byli żyć ówczesni dostojnicy dworscy Władysława i cokolwiek „woleliby“ a czego „nie woleli“, faktem zostanie przecież, że podział dzielnicowy Polski nie tylko w niej nie wzmocnił znaczenia arystokracji, ale na odwrót w ogóle uniemożliwił jej wytworzenie się.

\*) Michał Bobrzyński: „Dzieje Polski w Zarysie“, str. 167, T. I, 1887.

\*\*) W „Dziejach Polski Średniowiecznej“ — str. 143, T. I, Rok 1926.

W owej epoce bowiem Europa Zachodnia wchodziła w okres tzw. ustroju feudalnego czyli innymi słowy rozdrobnienia władzy pomiędzy możnowładców świeckich i duchownych, dzierżących rządy swe z nadania monarszego nad niewielkimi, przekazanymi im tzw. terytoriami lennymi. Przyrost ludności bowiem i skomplikowanie się stosunków doprowadziły do tego stanu rzeczy, że nie mógł już wystarczyć ów pobieżny całkiem nadzór monarchy, jaki stanowił cechą rozległych państw wcześniejszego średniowiecza, od Atylli czy Alaryka aż do Chrobrego. Konieczny stał się nadzór ciągły, ustawiczny, a ten sprawować mogła, przy ówczesnym stanie techniki, a w szczególności komunikacji, jedynie władza stale znajdująca się w pobliżu, rezydująca, praktycznie biorąc — na miejscu. Stąd też obok i innych przyczyn, powstała na Zachodzie i w cesarstwie niemieckim sieć cała księstw, hrabstw i baronij, wszystkie z nadania monarszego, z podlegającą im z kolei, na różnych szczeblach zależności lennej, warstwą tzw. rycerską, szlachecką. W Niemczech szczególnie owe władze lokalne tak dalece się wzmogły na znaczeniu i wyrosły, że uniezależniały się całkiem od panowania cesarskiego, które stało się cieniem tylko w obliczu zupełnego rozbicia całej Rzeszy.

Jeżeliby więc i w Polsce nie nastąpił był już przedtem podział kraju pomiędzy członkami dynastii, musiałyby, może później nieco, powstać podobny podział o feudalnym charakterze i z dygnitarzy ówczesnych: Włastów, Skarbimirów, Wszeborów, musiałyby się wytworzyć polska arystokracja feudalna, powodując, być może, głębsze jeszcze i zupełniejsze aniżeli nawet w cesarstwie niemieckim, rozbicie. Wywołały to nie tylko brak tradycji politycznych u tych świeżych zupełnie

możnowładców; pierwotni bowiem, dynastyczni arystokraci, stanowiący radę i otoczenie za obu pierwszych Mieszków i Chrobrego, wyginęli, jak wiemy, w czasie anarchii powszechnej po zabójstwie Bolesława Mieszkowica, tak, że Polska musiałaby tworzyć tę swoją warstwę górną właściwie całkowicie od nowa. Poza tym także krótsza, a wskutek tego słabsza tradycja jedności państwowej mniej skutecznym by była dla ich dążeń odśrodkowych hamulcem.

Lecz właśnie podział Polski pomiędzy synów Krzywoustego skierował dzieje nasze w odmienną zupełnie koleinę. Owa potrzeba bowiem rozdrobnienia władzy, która — może najwyżej później nieco — napewno dałaby się u nas odczuć, została zaspokojona w sposób odmienny najzupełniej nie przez arystokrację feudalną, powstającą z n a d a n i a lennego, ale przez książąt dzielnicowych z rodziny monarszej, którzy swą władzę w księstwach wyprowadzali z własnego swego, przynależnego im, dziedzicznego ich prawa.

Co więcej, lenno każde z natury było niepodzielne tak, że dzierżący je mógł alienować jego części tylko w ten sposób, że sam z kolei znowu nadawał je w postaci lenna jednostkom, co względem niego wstępowały ze swej strony również w stosunek wasalny (lenniczy). Tak powstawała owa skomplikowana drabina tytułów i zależności feudalnych, która stała się cechą znamioną najbardziej ustroju feudalnego na Zachodzie. Polski Piast dzielnicowy zaś otrzymawszy swoją prowincję właśnie na skutek podziału spadkowego nie mógł nadawać jej części swym dostojnikom feudalnym, tworząc w ten sposób związki jakiejś przyszej arystokracji rodowej. A wreszcie nie tak łatwo znów było wyrosnąć dostojnikowi na służbie księcia,

który sam władał dzielnicą nie przekraczającą rozmiarami swymi dziedziny wielkiego pana feudalnego na Zachodzie.

Tym więc tłumaczy się ta jedyna zasadnicza odmiennosc ustroju Polski od pozostałych państw Europy, a mianowicie, że w Polsce jednej tylko — jak to z naciskiem stwierdził prof. Stanisław Kutrzeba\*) — nigdy nie było feudalizmu. Ten fakt zaś zasadniczo odróżnił ustrój Polski nie tylko od wszystkich państw na Zachodzie, lecz również i od Wschodu, gdzie w państwie litewsko-ruskim w ogromnych krajach Olgierda i Gedymina wskutek pozostawienia przez nich drobnych księżytek miejscowych na ich dotychczasowych stanowiskach również wytworzył się pewien typ swoisty ustroju feudalnego, aczkolwiek nie tak dokładnie rozwiniętego. I kiedy już po Unii Lubelskiej w Rzeczypospolitej miało powstać coś w rodzaju jej własnej arystokracji, mogła wytworzyć się ona tylko z jednego źródła, tj. z potomków owych panów feudalnych na terenach litewsko-ruskich.

Toteż śmiech bierze po prostu, kiedy właśnie w kraju, w którym jeszcze do dziś przechowały się formy średniowiecznego feudalizmu, słyszy się z a r z u t pod adresem Polski, jakoby w niej panował ustrój feudalny. Na tego rodzaju ignorancję nie pozostaje nam nic, innego, jak jedynie pogardliwe wzruszenie ramion.

A tę wzgardliwą postawę tym łatwiej będzie nam przyjąć, że nie możemy nawet stwierdzić z zupełną

\*) Stanisław Kutrzeba: „Charakterystyka państwowości polskiej“, 1917.

pewnością, czy wskutek tego żeśmy nie posiadali własnej, rodzimej arystokracji, historia nasza potoczyła się lepiej dla nas, czy też gorzej. Jedyne co możemy powiedzieć na pewno to, że jej bieg stał się przez to zupełnie odmienny i że nasz ustrój wskutek braku feudalizmu — przyoblekł formy jedyne i wyjątkowe i nie dające porównać się ze stosunkami gdziekolwiek, czy to na Wschodzie czy na Zachodzie Europy. Temu brakowi feudalizmu bowiem zawdzięczamy nie tylko tak oczywiste nasze odmiennosci ustrojowe, jak tę na przykład, że polska izba wyższa, senat, nigdy nie była, jak wszędzie na Zachodzie, dziedziczna (izby lordów, parów), albo że przywileje szlachty zawsze były u nas powszechne dla wszystkich jednakowe, skoro nie można było już wynaleźć w jej łonie żadnych właściwie dodatkowych różnic.

Zawdzięczamy mu w dalszych skutkach cały nasz wyjątkowy ustrój: owej olbrzymiej demokracji bezpośredniej, z królem obieralnym na czele, rządzonej przez setki tysięcy, a następnie i miliony wolnego i równego narodu szlacheckiego, gdzie wszyscy bez względu na ich majątek jednakie mieli wszelkie prawa i nawzajem tytułowali się „panie bracie“. Zawdzięczamy mu naszą hardość lacką i naszą pasję równości jednocześnie, z których się wytworzyła paradoksalna, odrażająca, do żadnego innego narodu niepodobna polska psychologia polityczna.

Właśnie też z owej prastarej tragedii rodu Piastów i z usiłowań Krzywoustego ażeby jej koniec położyć bierze początek ów jedyny w dziejach świata eksperyment historii Polski, który już odtąd będzie dokonywał się przez stulecia, w myśl własnej logiki i wła-

snych swoich praw rozwojowych i który będzie tak piękny, że do jego zaprzestania już żadna siła nigdy nie będzie zdolna nas przymusić. I tym tłumaczy się, że w oparciu o tę odmienność staramy się — nie chcąc naśladować nikogo — dążyć we własny nasz, odrębny, polski sposób do znalezienia szczęścia jednostki i zbiorowości i urzeczywistnienia po swojemu, według własnych, swoistych polskich wzorów wolnego, demokratycznego Królestwa Bożego na ziemi.

## V.

**Stulecie świętych**

Stulecie, jakie nastąpiło po zegnaniu wielkiego księcia Władysława i ustaleniu się ostatecznym porządku politycznego, sprzecznego z ordynacją przedśmiertną Krzywoustego, należy w pewnym sensie do epok najbardziej smutnych na całej w ogóle przestrzeni historii Polski. Nie tylko następuje polityczne rozdrobnienie, rosnące w miarę rozradzania się dynastii piastowskiej, lecz stopniowo zanika pośród członków tej dynastii już nawet myśl o Polsce jako całości, znikają jakiegokolwiek, na szerszą, ogólnopolską miarę ambicje i dążenia historyczne. Nawet samo śledzenie politycznych dziejów Polski staje się też coraz to bardziej utrudnione, gdyż zacierają się one, ustępując miejsca drobnym, małym zupełnie ambicjom czy interesom poszczególnych książąt dzielnicowych. Miast dziejów Polski, zaczynamy mieć do czynienia z historią: Ziemi Wrocławskiej, Opolskiej, Krakowskiej, Poznańskiej, Kujawskiej, Płockiej, Sandomierskiej, coraz to zresztą zmieniających swe granice, chwilami jeszcze rozdrabniających się coraz bardziej, chwilami znów łączących się na czas krótki po kilka, pod władzą ener-

gicniejszych, albo zwykle tylko szczęśliwszych, przedstawicieli piastowskiej rodziny.

Ale gdy odłożymy na bok księgi historii, a weźmiemy natomiast do rąk Mszał Rzymski i zajrzemy do zawartego w nim patronału polskiego, wówczas uderzy nas zjawisko zdumiewające; właśnie w okresie tego stulecia rozdrobnienia i upadku ambicji politycznych narodu Polska wydała więcej bodaj świętych i błogosławionych, niż w przeciągu całego pozostałego dziewięćsetlecia swoich dziejów. Kroczą oni poprzez stulecie to poczem długim ascetów i wyznawców, dziewic, małżonek i wdów, zapatrzonych w niebiosa, a na ziemi promieniejących blaskiem cnót: czystości, miłości i pobożności. Święci i błogosławieni: Jacek, Czesław i Iwo Odrowążowie, Wincenty Kadłubek, Jan Prandota, Bogumił, święte i błogosławione: Kinga, Jadwiga, Jolanta, Salomea, Bronisława — to gwiazdy jasne spośród tej konstelacji świętych, która w stuleciu tym ponad ziemią polską rozblysnęła.

I dopiero oba te fakty przeciwstawne: upadek ambicji politycznych, zbiorowych i równoczesny rozwój indywidualnej duszy jednostki, wznoszenie się jej aż do poziomu świętości dają nam, skoro na nie spojrzeć razem, istotny obraz i istotny sens historyczny dziejów tego osobliwego stulecia.

Przystępując tedy z początku do rozpatrzenia strony politycznej stwierdzić należy, że upadek ogólny nie nastąpił odrazu, ale pogłębiał się stopniowo, coraz to bardziej, z każdym z kolei pokoleniem następców Krzywoustego.

I tak, pierwszy następca Władysława Wygnańca, Bolesław Kędzierzawy (1146—1173), jeszcze uważał się

i był powszechnie uważany za wielkiego księcia całej właściwie Polski (*Magnus Dux Totius Poloniae*).

Terytorialną podstawę rządów swych miał przeciejszszą nawet niż Władysław, gdyż — oprócz dzielnicy seniorackiej z lekka jedynie uszczuplonej na korzyść Mieszka, ale obejmującej Ziemię Krakowską, Sieradzką i Łęczycką — miał w swym ręku cały Śląsk z Opolem i Ziemią Lubuską, jak również własne swe, dziedzicznie mu przynależne Mazowsze i Kujawy. Do tego dodać należy jeszcze dzielnicę sandomierską, w której rządził zastępczo w okresie małoletności Henryka, po śmierci jego zaś (1166) zachował w dalszym ciągu większą jej część dla siebie i to, aczkolwiek Henryk przekazał ją testamentem najmłodszemu bratu swemu Kazimierzowi, dotychczas w ogóle nie posiadającemu dzielnicy, tak, że Kazimierz otrzymał w rezultacie tylko Wiślicę, z paru okolicznymi grodami. Sprawował też Kędzierzawy władzę zwierzchnią nad Pomorzem. Nie obronił pomimo to całkowicie niezawisłości Polski przed cesarzem Konradem III (1146), który podjął wyprawę w obronie Władysława Wygnańca aczkolwiek bowiem nie powiodło się Niemcom przekroczyć dobrze ufortyfikowanej linii Odry wyprawa zakończyła się kompromisem: Bolesław pozostał wprawdzie, ale przyrzekł się stawić przed sąd cesarski na rozstrzygnięcie sporu swego z bratem. Co prawda przyrzeczenia tego nigdy nie wypełnił: Konrad bowiem, zajęty drugą Krucjatą i kłopotami wewnętrznymi w Niemczech, nigdy już potem sądem owym się nie zaprzął.

W każdym bądź razie formalnie było to już degradacją Polski, jakże odmienną od dumnej, pełnej godności odpowiedzi, którą dał Krzywousty Henrykowi V,

próbującemu interweniować w analogicznej sprawie Zbigniewa. Gorzej jeszcze o wiele powiodło się Kędzierzawemu w r. 1157, gdy nowy cesarz niemiecki, Fryderyk Barbarossa, pragnąc odświeżyć blask oręża niemieckiego na Wschodzie, ponownie podjął sprawę Władysława Wygnańca, osiadłego w tym czasie na zamku w Altenburgu w Saksonii i z silną armią wkroczył w granice Polski. Fryderyk doszedł bez bitwy aż pod sam Poznań, gdzie przerażony Kędzierzawy złożył mu hołd publiczny w obozie pod Krzyszkowem, zapłacił haracz wysoki, oświadczył, że uznaje prawa zwierzchnicze cesarzy wobec Polski i obiecał mu przesłać, jako wasal, posiłki zbrojne na wyprawę włoską.

Co prawda, Kędzierzawy nie wykonał zobowiązań krzyszkowskich, tak, że w dwa lata potem (1159) Władysław umarł na wygnaniu i dopiero synowie jego, Bolesław Wysoki i Mieszko Płatonogi, otrzymali z powrotem dziedziczny swój Śląsk, zwrócony im ponadto jedynie jakby z łaski, z ociąganiem się, z pozostawieniem przez Kędzierzawego własnych załóg w ważniejszych jego grodach itd. Tym niemniej jednak klęska krzyszkowska była bardzo poważnym ciosem dla Polski. Cesarstwo szło przeciwko niej w sposób formalny kraj duży, większy od Czech lub od Węgier, i który tak niedawno dopiero, za Bolesława Krzywoustego, potrafił oprzeć się zwycięsko niemieckim uroszczeniom, a nawet przed 10-ciu jeszcze laty zaledwie nie przepuścił przez swe fortyfikacje nadodrzańskie cesarza Konrada III. Jakże znaczenie miał ten tryumf dla Niemiec świadczy chępliwym opis jego przez samego Barbarosę, w którym rozplywa się on nad własną swoją chwałą i nad tym, jak wywyższył hołdem tym rzymskie cesarstwo, dodając: „jakkolwiek Polska sztuką i naturą

nadzwyczaj jest obwarowana tak że przodkowie nasi, królowie i cesarze z wielką trudnością do rzeki Odry przybywali, my jednak... rzekę ich Odrę, która całą ich ziemię jak gdyby murem otacza... wbrew nadziejom Polaków, z całą naszą armią przebyliśmy“ (list do Wibalda, opata Nowo-Korbei). Dźwięczy w tych słowach nie tylko pycha niemiecka, lecz i uznanie dla potęgi dawnej Polski i obronności jej, szczególnie zaś Ziemi Śląskiej.

Równocześnie ujawnił także hołd krzyszkowski cele jakie cesarstwo średniowieczne stawiało sobie w stosunku swoim wobec Polski. Nie dążyło ono mianowicie do podboju ziem naszych, ani tym bardziej do wyłączenia naszego narodu przeciwnie, wystarczało mu najzupełniej uznawanie przez Polskę władzy uniwersalnej Cesarstwa nad całym chrześcijaństwem tak, jak czyniły to Czechy i tyle innych mniejszych, słabszych państw ówczesnej Europy. Polska natomiast, podobnie jak i Francja, chciała królestwo swe mieć równorzędne z Cesarstwem i w tych dążeniach swych popierana była przez Stolicę Apostolską. Skoro raz jednak uznała tę hegemonię cesarstwa niemieckiego wobec siebie, już nie wtrącało się ono dalej do wewnętrznych jej spraw, lecz pozwoliło jej żyć, jak jej się podobało, bynajmniej nie poddając jej wynarodowieniu ani przemocy. W każdym bądź razie terror wywołany zwycięstwem Barbarossy musiał być dostateczny by, kiedy w r. 1162 wygnał Bolesław Kędzierzawy bratanków swoich ze Śląska, wystarczyła już tylko groźba cesarskiej interwencji i władysławowicze natychmiast zostali do rządów w dzielnicy swojej przywrócić.

Także i trzecie, na większą skalę przedsięwzięcie militarne Kędzierzawego, wyprawa przeciw Prusakom

(1166) zakończyło się klęską całkowitą wciągniętego w zasadzkę, wśród błot, polskiego rycerstwa. Kadłubek, skory tylko do opisywania tryumfów, tutaj, wbrew zwyczajowi swemu, zmuszony był stwierdzić najzupełniejszą przegraną i podkreślić katastrofalne jej rozmiary.

Nie dziw, że tak dalece niedołężne rządy monarchy, talentów jakichkolwiek pozbawionego, wzbudziły zamiary buntu, z którego projektami nosili się wybitni przedstawiciele możnowładztwa, a w szczególności spokrewnieni z Piotrem Włastem: syn jego Świętosław i zięć Jaksa z Miechowa. Ponieważ jednak Kazimierz, do którego się zwrócono, odmówił swojego w nim udziału, z powodu braku odpowiedniego kandydata, bunt ten nie został doprowadzony do skutku.

Następnym władcą, który po śmierci Kędzierzawego (1173) zasiadł na tronie wielkoksiążęcym w Krakowie, był trzeci z kolei syn Krzywoustego, Mieszko przewany Starym. Całe swe długie życie (+1202) i niestrudzoną energię poświęcił on ambicjom małostkowym, pragnieniu władzy i panowania, bez jakiegokolwiek przy tym szerszej i głębszej idei politycznej. Zawsze gotowy do ustępstw z interesów Polski w imię zwiększenia lub utrzymania swej osobistej czysto pozycji i swych rządów. Cechowały go, jednym słowem, jak z naciskiem zaznaczył współczesny Kadłubek, upór starczy i „starcza ambicja“ (*senum ambitio*), stanowiące właściwy motor wszystkich jego działań.

Jedyna jego większa akcja wojenna przypadła też właściwie na okres, kiedy był jeszcze tylko księciem wielkopolskim i podyktowana została również względami, ciasnymi najzupełniej, polityki wewnętrznej. Za protekcję Albrechta Niedźwiedzia i Konrada hrabiego

Miśni na dworze Barbarossy, celem pozostawienia Polski pod władzą juniorów, wziął udział z wojskiem licznym, pono dwudziestotysięcznym, w wyprawie niemieckiej przeciwko Pomorzu Zachodniemu, której skutkiem bolesnym okazało się poddanie, już ostateczne, Pomorza Szczecińskiego kontroli świeckich i duchownych czynników sasko-niemieckich. W zamian za to za przepaszczenie planów Krzywoustego wynagrodzony został małżeństwem syna Niedźwiedzia, Ottona z siostrą swoją Judytą i poparciem Albrechta i innych panów niemieckich dla utrzymania młodszych synów Krzywoustego na ich niepewnych tronach także i po wyprawie krzyszkowskiej.

Ciągle wojując o pozostanie lub o powrót na tron wielko-książęcy w Krakowie, zaniedbał Mieszko również sprawę Pomorza Wschodniego (gdańskiego). Zgodził się mianowicie, za pomoc sobie udzieloną, na wyniesienie namiestnika polskiego i poborcy celnego, Mszczuja, na stanowisko udzielnego panującego, dając mu nadto własną swoją córkę za żonę. Od tego czasu też rozpoczyna się coraz większa niezależność Pomorza Gdańskiego pod własną jego dynastią, pochodzącą od namiestników polskich: Sulisława, syna jego Sambora i wreszcie brata Sambora, wspomnianego już wyżej Mszczuja, który powtórnie ożenił się z księżniczką szczecińską, a którego syn Świętopełk przybrał tytuł księcia w r. 1228.

Podobnyż brak myśli szerszej cechował także samo i wewnętrzną politykę Mieszka. Trudno też pisać się na entuzjizm prof. Grodeckiego, który mianuje go aż „księciem niezłomnym“<sup>\*)</sup>, obrońcą nieugiętym ja-

\*) „Polska, jej dzieje i kultura“. Wyd. zbiorowe pod redakcją St. Lema, T. I, str. 113.



koby, idei senioratu. Bojownikiem tej idei bowiem stał się Mieszko dopiero w chwili, kiedy sam został najstarszym w swoim rodzie i już odtąd pozostał oczywiście wierny jej aż do swego zgonu, gdyż aż do śmierci swej musiał pozostawać stale najstarszym w całej swojej rodzinie. W poprzednim okresie jednak był on duszą buntu juniorów przeciwko Władysławowi Wygnańcowi i dzielił się dzielnicą senioracką z Kędzierzawym, najmniejszych względów dla testamentu ojca swego nie okazując. Podobnie i pod koniec życia, za powrót na stolicę krakowską, obiecał małoletniemu Leszkowi Białemu, synowi młodszemu brata swego Kazimierza, że usynowi go i uczyni swym następcą, nie biorąc przy tym najzupełniej pod uwagę zasady senioratu (1198). Ze zaś umowy tej, jak zwykle zresztą umów swych i obietnic, następnie nie dotrzymał, to z tej racji po prostu, iż w ogóle nie pragnął wzmocnić niczyjego stanowiska, oprócz własnego, lecz nie uczynił niczego też, żeby następstwo po sobie zapewnić kolejnemu seniorowi dynastii, tzn. księciu na Opolu i Raciborzu, Mieszkowi Plątonogiemu synowi Władysława Wygnańca.

Gdy zaś zegnany był z dzielnicy krakowskiej (1177) przez bunt społeczeństwa, które oddało władzę najmłodszemu jego bratu Kazimierzowi Sprawiedliwemu, nie zawahał się zwrócić z prośbą o ponowną interwencję do cesarza Fryderyka Barbarossy, obiecując mu w zamian, że zapłaci olbrzymią sumę 10.000 grzywien srebra jako trybut. Jeśli nie doszło przeto do nowej wyprawy niemieckiej i do nowego upokorzenia Polski, to nie na skutek braku zabiegów o to Mieszka, ale ponieważ cesarz, zaprzątnięty innymi sprawami, nie miał do interwencji tej żadnej w ogóle chęci, aż wreszcie — jak podaje Kadłubek — na krytykę Kazimierza z jaką

wystąpił przed nim Mieszko, odrzekł po prostu, że „Polakom nie można odjąć prawa obierania sobie władcy, gdyż dla nas wszystko jedno jest, czy mają nieudolnego, czy też żadnego“.

W swych metodach rządzenia małostkowo-arbitralny, autokratyczny, chciwy, uciskał mieszkańców kraju podatkami (Kadłubek opisuje np. nielitościwość urzędników książęcych wobec chłopka, który złamał regale łowieckie księcia, zabijając niedźwiedzia). Tak też, jak każdy w Zachodniej Europie monarcha średniowieczny tego typu, był konsekwentnym protektorem żydów.

Żydzi w owym okresie (w. X-XIII) byli w Polsce żywiołem nielicznym całkiem i bardzo mało znaczącym, bez porównania mniej, niż równocześnie w owej dobie w całej w ogóle Zachodniej Europie. Tym też tłumaczy się, że nie było w Polsce wcale tak gwałtownych, żywiołowych wybuchów nienawiści antysemitycznej, jak te, co w owych czasach zakrwawiły pogromami tyle miast Francji, Niemiec, a przede wszystkim i nade wszystko Anglii.

Powody nienawiści owej były zresztą zrozumiałe i zewnątrznie rzecz biorąc, nie wynikały najzupełniej z pobudek religijno-dogmatycznych, chociaż, rzecz oczywista, różnica pojęć religijnych stanowiła ich źródło najgłębsze, najistotniejsze. Chrześcijaństwo mianowicie potępiało i niewolnictwo i w ogóle pożyczanie pieniędzy na procent (lichwę), w myśl nakazu Pisma Świętego: „*mutuum date, nihil inde sperantes*“. Ta nauka, stwierdzona orzeczeniami licznych soborów i opracowana następnie z największą dokładnością przez św. Tomasza z Akwinu i innych doktorów Kościoła, była tym zrozumialsza, że gospodarka średniowieczna nie знаła najzupełniej pożyczek na cele pro-

dukcyjne, uciekając się w tym wypadku do rozmaitych form spółki, pożyczek zaś udzielano jedynie na cele konsumpcyjne, na wypadek nieszczęścia, choroby, śmierci, pogrzebu. Stąd śmieszne są i naiwne np. wydziwiania Lecky'ego\*) w w. XIX na temat rzekomego idiotyzmu zasady, że „pieniądz nie rodzi pieniądza“, jeżeli krowa, za pieniądze pożyczone kupiona, może przecież urodzić cielę. Rzecz jest w tym bowiem, że na taki cel w ogólności nikt pieniędzy w średniowieczu nie pożyczał, a jeżeli pożyczał je, to jedynie i wyłącznie na przeżycie choroby, głodu, na pochówek osoby bliskiej. Żydzi więc udzielając pożyczek na 52% rocznie, często jednakże na 100% i 200%, i ciągnący z nich, podobnie jak z handlu niewolnikami\*\*) olbrzymie proste zyski, byli przedmiotem nienawiści powszechnej, której ofiarą padało niejednokrotnie i mienie ich, powyższymi metodami zgromadzone i nawet — często bardzo — także ich życie. Opłacali się przeto olbrzymimi sumami monarchom czy książętom, by ci, w drodze surowych kar, zabezpieczali ich przed wybuchami, naturalnego najzupełniej w tych warunkach gniewu ludności. W Polsce, jak się już rzekło, mniej było niż na Zachodzie, i żydów samych i owej ku nim nienawiści, ale i u nas Mieszko Stary dobrze, jak widać, musiał być opłacany przez żydów i staranną im, jako swym „*servi camerae*“, musiał dawać ochronę, jeśli Kadłubek, pisząc o tej kwestii, zauważa ironicznie: „uczniowie przypadkiem żyda pobili... sędziowie skazują ich...

\*) Lecky: „Dzieje wolnej myśli w Europie“.

\*\*) Gallus wychwala pierwszą żonę Władysława Hermana, Judytę, że „wielu chrześcijan z niewoli żydowskiej własnymi środkami wykupiła“ (*multos christianos de servitute Iudaeorum suis facultatibus redimebat*). Sieciech natomiast miał „zaprzedać ludzi w niewolę żydom“.

jakby za świętokradztwo“ (*Judaeum scolares casu perusserant, eidem... pene... tamquam sacrilegi addicuntur*).

Trudno wprawdzie uwierzyć w „przypadkowość“ tego pobicia, raczej przypuszczać trzeba stronnictwo czcigodnego Mistra Wincentego, sympatię jego chrześcijańskiej natury dla młodocianych „skolarów“, a nie chęć silną do żydów, zajmujących się lichwą i handlem niewolnikami.

Jakkolwiek bądź jednakże, choć te nastroje Kadłubkowe podzielał niewątpliwie i cały ogół polskiego społeczeństwa, sprawa ta jednak mniej prawdopodobnie, aniżeli powszechny ucisk fiskalny, zdecydowała o zwycięstwie buntu, który w r. 1177 pozbawił Mieszka jego władzy wielkoksiążęcej. Wygnany zewsząd schronił się on do Gdańska, lecz z niesłabnącą ani na chwilę energią odzyskiwał następnie — w ciągu lat dwudziestu pięciu — lub tracił na przemiany, najrozmaitsze po kolei dzielnice (sam Kraków i stanowisko wielkoksiążęce odzyskiwał trzykrotnie, po raz ostatni w r. 1202), aż umarł wreszcie jako senior dynastii, dnia 15 marca, 1202 r., nieznużony do końca, przeżywszy lat 76 i posiadając, w chwili śmierci przynajmniej, tę władzę wielkoksiążęcą, której tak w ciągu całego życia swego pożądał.

Interludium niejako we władaniu Mieszka Starego na dzielnicy Krakowskiej — i to interludium, trwającym dłużej, aniżeli całe czterokrotne jego tam rządy — stanowi panowanie piątego, najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, Kazimierza Sprawiedliwego († 1194). Z wyjątkiem niedługiego tylko rokосу i przejściowych rządów Mieszka Starego w r. 1191, panował tam nieprzerwanie od r. 1177 aż do swej śmierci. Był

to pan ludzki, sprawiedliwy, ukształcony (właśnie w momencie nagłej śmierci swojej w czasie uczty, prowadził był, jak podaje Kadłubek, uczoną dysputę z biskupami, na temat nieśmiertelności duszy). Co więcej, on jedyny spośród synów Krzywoustego opromienił swój oręż chwałą zwycięstw, choć niezbyt wielkich w walkach z wrogami zewnętrznymi, Rusią i Jadźwini-gami. A przecież i jego panowanie również trudno jest nazwać pomyślnym lub przenikniętym jakąś szerszą ideą czy też ambicją polityczną.

Zdobywszy władzę nielegalnie, w drodze zamachu stanu, chociaż sam osobiście obejmował ją raczej niechętnie, ustępując wyraźnej woli społeczeństwa, które Mieszka Starego zupełnie miało już zadość, nie mógł on myśleć nawet o faktycznym pełnieniu władzy wielk-książęcej i musiał zadowolić się jedynie jej pozorami, np. zatwierdzając na księcia szczecińskiego Bogusława, który już przedtem składał był hołd Henrykowi Lwu, potężnemu przez pewien czas księciu Brunświku, a po jego upadku — monarchom duńskim. Faktycznie też nie dążył już Kazimierz do panowania nominalnego nawet nad Polską jako całością. Okupywał sobie natomiast spokój przez zgodę na panowanie Mieszka Starego w Wielkopolsce, nawet wbrew woli dostojników tamtejszych i przez zaspokojenie śląskiego Mieszka Płatonogiego, do którego dzielnicy Opolsko-Raciborskiej dołączył kasztelanie, Bytomską i Oświęcimską, które poprzednio stanowiły zawsze część integralną dzielnicy Krakowskiej.

Zespolwszy natomiast w swoim ręku władzę nad bardzo znaczną częścią Polski (Krakowskim, ziemią Sieradzka i Łęczycką, Sandomierskim, Mazowszem i Kujawami), postanowił usankcjonować powyższy stan fak-

tyczny i zabezpieczyć ziemię przez siebie posiadane dla swojego potomstwa. Zwołał w tym celu zjazd (wiec) do Łęczycy w r. 1180 gdzie w istniejącej do dziś pięknej romańskiej kolegiacie zgromadzili się wszyscy biskupi polscy, jak również znaczna ilość dostojników i urzędników świeckich. O udziale pozostałych książąt niczego na pewno nie wiadomo, choć mogli być tam obecni sprzymierzeńcy Kazimierza: Bolesław Wysoki książę Śląski, Odo syn Mieszka Starego, który dzięki Kazimierzowi uzyskał osobną dzielnicę Poznańsko-Kaliską i Leszek syn Kędzierzawego, nad którym Kazimierz sprawował w owym czasie opiekę. Wymienia ich w każdym razie Długosz jako obecnych na tym wiecu. Za uchwałą, znoszącą tzw. „*ius spoli*“ (prawo zabierania przez księcia spuścizny po zmarłych biskupach), oraz zniesienie podwód i stanu dla możnych panów, co było korzystne dla ludności wieśniaczej, a także dla duchowieństwa, w którego dobrach ziemskich ludność ta znajdowała się, postanowił wiec uznać dzielnicę Krakowską za dziedziczną w linii Kazimierza, a tym samym i przenieść na linię powyższą także ten pewien autorytet pierwszeństwa, jaki się z posiadaniem Krakowa już był połączył. Uchwała ta, podobnie jak poprzednio testament Krzywoustego, zatwierdzona została przez Papieża Aleksandra III. Gdy zaś następnie Mieszko Stary obietnicą trybutu starał się skłonić do interwencji na swoją rzecz Barbarosę, uzyskał Kazimierz dla uchwały łęczyckiej podobnie i zatwierdzenie cesarskie (r. 1184). Oczywiście, że stało się to w zamian za uznanie z jego strony swej podległości i stanowiska trybutarnego. Upadek poczucia niezawisłości, tak mocnego w dobie Chrobrych i Krzywoustych, posunął się już był wówczas tak daleko, że np. Kadłubek w swojej

kronice uważa za rzecz naturalną najzupełniej, iż cesarz ma dla Polski moc „stanowić i odwoływać prawa“.

Istotnie też, kiedy książę Halicki, Włodzimierz, przez Kazimierza sprzymierzonego z Węgrami, wypędzony ze swego księstwa, zwrócił się o poparcie do Barbarossy. Kazimierz z polecenia cesarskiego zmienił najzupełniej całą dotychczasową swą politykę i podjął walkę przeciwko Węgom o przywrócenie na tron Włodzimierza. Uległość ta wobec Niemiec wywołała nawet rokosz ze strony panów krakowskich i rycerstwa (r. 1191), którzy ponownie powołali na tron Mieszka Starego. Kazimierz zaś, aczkolwiek wkrótce opanował był sytuację, musiał pod względem politycznym przyjąć postulaty opozycji, a tym samym dopuścić do panowania Węgrów na północy od Karpat.

Tak więc czterej synowie Krzywoustego, panujący po kolei na wielkoksiążęcej stolicy Krakowskiej, nie wykazali ani talentów politycznych, ani też jakiegokolwiek myśli politycznej szerszej, ogólniejszej. Okres ich rządów, z górą sześćdziesięcioletni kończył się i w wewnętrznej i w zagranicznej polityce samymi wyłącznie niepowodzeniami. Walki wewnętrzne doprowadziły coraz wyraźniej do zaniku władzy wielkoksiążęcej i symbolizowanej przez nią jedności Polski, tak, że po śmierci Mieszka Starego dzielnica Krakowska faktycznie mało bardzo się już różniła od pozostałych dzielnic, na które Polska była w tych czasach podzielona.

O wiele gorszy upadek i rozdrobnienie sprowadziło na Polskę pokolenie następne: w n u k ó w Krzywoustego, w którym już nikt faktycznie nie odznaczył się nawet miernymi najzupełniej talentami. Z trzech synów Władysława Wygnańca, między którymi podzielony został Śląsk: Bolesława Wysokiego († 1207), księ-

cia wrocławskiego Mieszka Płatonogiego, († 1211), księcia raciborsko-opolskiego, który na parę miesięcy przed swą śmiercią zawładnął nawet na krótko tronem wielkoksiążęcym w Krakowie i Konrada, księcia głogowskiego, żaden nie wyróżnił się niczym zupełnie, a ponieważ powrócili oni na Śląsk dzięki protekcji Barbarossy, uzależnili się jeszcze bardziej od cesarstwa niemieckiego, składając mu dodatkowo hołd i płacąc mu dodatkową jeszcze, poza ogólnopolskim trybutem, pieniężną daninę.

Syn Bolesława Kędzierzawego, Leszek książę Mazowiecki († 1186) chorowity i słaby na umyśle, w ogóle nie panował samodzielnie, w ciągu całego życia swego pozostając pod opieką już to Mieszka Starego, już to Kazimierza Sprawiedliwego. Faktycznym rządcą Mazowsza był też za jego czasów właściwie wojewoda mazowiecki Żyro z rodu Gryfitów.

Synowie Mieszka Starego, panujący na wydzielonych sobie dzielnicach jeszcze za życia swojego ojca: Odo, książę poznański († 1194) Bolesław, książę kujawski († 1195) Mieszko, książę kaliski († 1193) oraz Władysław Laskonogi († 1231), panujący po ojcu w Gnieźnie, Poznaniu, a pod koniec życia swego nawet w Krakowie, również nie wykazali żadnych większych zdolności ani też żadnej idei przewodniej ogólniejszej, której pozostaliby wierni w swej politycznej działalności. Władysław Laskonogi w szczególności mógł być przez walkę swą przeciw swobodom kościelnym, która ściągnęła nań nawet klątwę, głoszoną uroczyście przy biciu w dzwony i zapalonych świecach, uchodzić za bojownika w imię dawnego samowładztwa książęcego, przeciwko nowym ideom społecznego samorządu atoli, skoro tylko pojawiła się sposobność

zasięcia na wielkoksiążęcym tronie, na zjeździe w Cieni (1228) on właśnie podpisał pierwsze w historii Polski „*pacta conventa*“ zobowiązując się, że wszystkie rozstrzygnięcia w sprawach państwowych pobierać będzie „za radą i zgodą panów“ (*de consilio et consensu baronum*).

Na koniec dwaj synowie Kazimierza Sprawiedliwego: Leszek Biały (†1227) i Konrad Mazowiecki (†1247), dopełniają tego smutnej pamięci szeregu. Leszek Biały co prawda pozostał we wspomnieniu narodu przede wszystkim w postaci w jakiej ukazał go nam w swoich „*Śpiewach Historycznych*“ Niemcewicz: młodziutkiego pacholęcia, które matka, „Helena w stroju niedbałym“ dzierży u swego łona, a które woli odrzucić szlachetnie propozycję tronu, niżeli wyrzec się starszego opiekuna i przyjaciela swego Goworka. Rzecz w tym jednakże, iż kiedy się to działo, a Kadłubek szczegółowo opisał to zdarzenie, pacholę nie potrzebowało już zupełnie znajdować się „u łona“ Heleny, miało bowiem już wtedy lat 16, a więc w owej epoce zwłaszcza, tzw. „lata sprawne“ i że w ogóle zawsze Leszek znajdował się pod czyjąś opieką, nie licząc matki i stryja Mieszka Starego, nasamprzód wojewody krakowskiego Mikołaja (Lissa) i biskupa krakowskiego Pełki, później Goworka, następnie zaś już aż do końca życia swego, kanclerza i biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża i w szczególności wojewody sandomierskiego Pakosława. O jego nieruchawości zaś późniejszej informuje nas nieco list papieża Honoriusza III z r. 1221, w którym zwalnia on Leszka od obowiązku krucjaty, skoro otyłość nie pozwalała mu się poruszać swobodnie (*corporis gravedine gravis*), a ponadto nie znajdzie w Ziemi Świętej piwa ani miodu, bez których nie potrafi się on obyć (*cum*

*ex accedenti verso in naturam... simplicem aquam bibere non veleat, consuetus potere tantum cerevisiam et medonem*). A pamiętajmy, że w momencie tej dyspensy Leszek liczył wszystkiego — 34 lata!

Tradycje ojcowskie oraz związki rodzinne (matka i żona jego Grzymisława były Rusinkami) popychały go do polityki ustawicznych interwencji na Rusi. Rozdrobnienie dzielnicowe i walki wszystkich ze wszystkimi doprowadziły tam podówczas, w przededniu bitwy nad Kałką (1223) i opanowania Rusi przez Tatarów, do stadium tak daleko posuniętego rozprzężenia, jakiego w Polsce nigdy w ogóle nie osiągnięto. Z owych walk wyciągnęły krótkotrwałe korzyści Węgry, którym udało się osadzić sekundogeniturę Arpadów w Haliżu, a nawet zyskać dla królewicza swego Kolomana tytuł królewski (*Rex Galiciae et Lodomeřiae* — na tej zasadzie w 500 przeszło lat później wzięła cesarzowa Maria Teresa udział w rozbiórce Polski, zabierając przy tym dla Austrii ziemie, które nigdy w ogóle do księstwa halickiego ani włodzimierskiego nie należały), Leszek natomiast ciągle chwiejny, przerzucający się z jednego obozu do drugiego, najmniejszych w ogóle korzyści nie osiągnął i zmuszony był oddać Węgom nawet Przemysł i Lubaczów, które na krótki czas udało się wojewodzie Pakosławowi wytargować dla Polski. Mimo zwycięstwa Polaków pod Zawichostem (1205), powaga Polski na Rusi nie tylko się też nie wzmogła, ale przeciwnie obniżyła się jak najbardziej. Podobnie na Pomorzu Gdańskim, którego władca, Mszczuj I, próbował oprzeć się na Polsce przeciwko agresywności Duńczyków, gdy jednak nie uzyskał pomocy, następcą jego Świętopełk postanowił osiągnąć pełną niezależność. Skoro zaś Leszek udał się do Gąsawy, raczej z pragnie-

niem rokowania z nim w tej sprawie, napadł nań niespodziewanie i zamordował w Marcinkowie (1227).

Konrad, książę Mazowiecki i Kujawski, a przez pewien czas i Krakowski, młodszy brat Leszka, nie miał co prawda, ani jego nieruchawości, ani też zależności od zdania innych, lecz w zamian brak mu było znowu jego poczciwości, czy nawet prostej zasadniczej uczciwości. Porywczy, zamordował on w gniewie księdza Jana Czapłę, scholastyka włocławskiego i płockiego, i wypędził z Krakowa świętobliwego Iwona Odrowąża, nie stały, wszelkiej myśli politycznej pozbawiony, stanowiąc on typ władcy pod każdym względem w ogóle nieodpowiedniego. Gdy tedy, zgodnie ze zwyczajem ostatniego dwudziestolecia, a mianowicie odbrązowienia wielkich w historii i równocześnie „rehabilitowania“ tych, „którzy przez wieki całe zgodnie oceniani byli jak najujemniej, prof. Zachorowski postanowił na koniec „oddać Konradowi sprawiedliwość“, prostując do tyczasową „pomyłkę“ historyków co do niego, to nawet w tej ostatecznej swej, poprawionej charakterystyce, nie wymieniwszy dla zrównoważenia najmniejszej w ogóle cechy dodatniej, zmuszony był on stwierdzić „że bujny temperament, niekonsekwencja i namiętność w rządach popychały go nieraz do czynów, które można nieraz słusznie zganić zarówno z punktu widzenia moralności, jak i polityki“<sup>\*)</sup>.

I otóż dziwna ironia historii sprawiła, że ten to właśnie marny pod wszelkimi względami książę, nie rozporządzający siłami większymi, nie stały, zawsze działający pod chwilowym nastrojem, słowem jak najmniej nadający się do dokonania czynu o trwałym hi-

<sup>\*)</sup> Grodecki, Zachorowski: „Dzieje Polski Średniowiecznej“ r. 1926, tom I, str. 261.

storycznie znaczeniu, właśnie dokonał aktu w całej historii Polski jednego z najważniejszych, a równocześnie najfatalniejszych, którego następstwa trwały i nieszczęsne miały już ciążyć na nas poprzez długie odtąd stulecia i jeszcze w XX wieku oddziaływać na naszą zgubę z okrutną, nie dającą się powstrzymać konsekwencją. By jednak należycie zrozumieć ten akt należy uprzytomnić sobie najpierw położenie geograficzne Kujaw i Mazowsza, to znaczy dzielnic nad którymi panował Konrad.

Na północ od tych ziem znajdował się mianowicie kraj zamieszkały przez Prusaków, plemię pogańskie, należące do rodziny ludów Bałto-Litewskich. Już w końcu X i w początkach XI wieku usiłowali nawracać je św. Wojciech i św. Bruno, ale znaleźli tam jedynie śmierć i męczeństwo. W historiografii naszej utarł się do ostatnich czasów zwyczaj portretowania tych pierwotnych Prusaków jako „*les bons sauvages*“, w barwach zatem raczej różowych i sympatycznych. Tak więc np. ksiądz prof. Józef Umiński pisze o nich, że lubili oni „prostotę... byli skromni w wymaganiach, usłużni, litościwi i nader gościnni, przywiązani do rodzimej przeszłości“. Przy bliższej charakterystyce jednakże zmuszony był on ukazać także i pewne plamy na tym tak miłym, idyllicznym ich obrazie: ich ustawiczne „orgie pijackie“, „upór i zabobonność“, „nienawiść do wszystkiego co obce“, „wieloleźstwo“ oraz powszechny zwyczaj „zabijania niemowląt płci żeńskiej“, a nawet także i „starszych kobiet i matek“, jak również „mordowanie“ bez wyrzutów sumienia „nieodłącznych kalek i starców“<sup>\*)</sup>. Ten tedy „usłużny, litościwy“ lud

<sup>\*)</sup> Ksiądz Józef Umiński, „Henryk, arcybiskup gnieźnieński, zwany Kietliczem“, Lublin, 1926, str. 159—160.

podniósł się był już zwolna w początkach XIII stulecia na taki szczybel cywilizacyjnego rozwoju, że ustawiczne napady zbójckie, dla rabowania sąsiednich krajów zaczęły stawać się dlań naczelnym w gruncie rzeczy sposobem jego utrzymania. Polska musiała bronić się przeciwko temu niebezpieczeństwu z jednej strony przez popieranie pracy misyjnej, której podjęli się Cystersi z Łekna, spomiędzy których wyszedł był pierwszy biskup Prus, Chrystian; z drugiej zaś strony działaniem czysto już militarnym, wojennym. Prowadził je z powodzeniem wojewoda mazowiecki Krystyn, człowiek o niezwykłym talencie wojskowym, główny bodajże sprawca zwycięstwa pod Zawichostem w r. 1205. Atoli w r. 1217 książę Konrad ze zwykłą u niego porywcznością kazał zasłużonego tak wojewodę Krystyna oślepić i zadusić. Odtąd — jak zanotował pisarz ówczesny — „rozsypan się ten mur całego Mazowsza“ i bandy pruskie zaczęły już bezkarnie wdzierać się w głąb dzielnic Konradowych, siejąc dookoła mord i spustoszenie.

Jednakże nawet po zamordowaniu wojewody Krystyna Konrad miał niewątpliwie siły wystarczające na to aby powstrzymać napady owe, a bodaj nawet pokonać i podbić zupełnie Prusy, gdyby nie to, że siły całe swoje postanowił poświęcić wewnętrznym rozgrywkom dzielnicowym. I tu dopiero w tej chęci obrócenia wszystkich sił swoich do walk wewnętrznych przeciwko własnym swym krewnym szukać należy przyczyny rzeczywistej, że dla obrony Mazowsza i Kujaw przed Prusakami zdecydował się szukać wyręki przez osadzenie na pograniczu niemieckiego zakonu rycerskiego zwanego następnie u nas Krzyżakami (od płaszcza białego z czarnym krzyżem jaki nosili rycerze zakonni). Za-

kon ten zwany Domem Niemieckim im. Najśw. Marii Panny, założony z początku jako zakon szpitalników w r. 1190 w Ziemi Świętej, a wkrótce potem przetrworzony na zakon rycerski na wzór francuskich i włoskich Templariuszy i Joannitów powziął decyzję, powróciwszy z krucjaty, stanąć do walki przeciwko pogaństwu w Europie. Początkowo osiedlił się też w tym celu w Siedmiogrodzie do walki przeciwko Kumanom, ale ambicje jego okazały się tak wygórowane, że król węgierski Andrzej uznał za rzecz przezorniejszą jak najrychlejsze pozbycie się go ze swego kraju. W r. 1226 stanęła tedy pierwsza umowa pomiędzy księciem Konradem Mazowieckim a Krzyżakami, w której oddawał on im w czasowe użytkowanie ziemię chełmińską, warując sobie wszakże wszystkie w niej prawa zwierzchnicze, jak również prawa swoje do przyszłych zdobyczy, jakie miał Zakon później poczynić na Prusakach. Jakoż już w tymże roku przyjechali pod Toruń dwaj rycerze krzyżacy dla rozejrzenia się w położeniu, reszta jednakże nie kwapiła się z przybyciem, natomiast Wielki Mistrz Zakonu Herman de Salza dyplomata utalentowany, jeden z głównych negocjatorów cesarza Fryderyka II w sporach pomiędzy nim a Papieżem, otrzymał od cesarza przywilej potwierdzający oraz rozszerzający znacznie wszystkie nadania uzyskane dotychczas od Konrada i w szczególności oddające już z góry wszystkie w ogóle przyszłe jego zdobycze w ziemi pruskiej na wyłączną własność Zakonu z przywilejami tak szerokimi, że pozwalały one Krzyżakom na utworzenie własnego, niezależnego całkiem państwa zakonnego.

Jednocześnie zaś w r. 1228 Konrad okazał również niezwykle wzrost hojności swej dla Zakonu. Rozszerzył on mianowicie w sposób bardzo wydatny swój po-

przedni przywilej, dając Krzyżakom odtąd ziemię Chełmińską na własność, a gdy w r. 1230 przybył wreszcie do Polski większy oddział Krzyżaków z Landmistrem Hermanem von Balke, wydał im dalszy przywilej przekazujący im na własność wszystkie te ziemie które zdobędą w przyszłości na Prusakach i oddający im, również na własność, także i polską Nieszawę wraz z zamkiem.

W nauce polskiej wystąpiono z mniemaniem, że owe dalsze przywileje Konrada o tyle szersze przecież od pierwotnego, muszą prawdopodobnie okazać się falsyfikatem. Nie zamierzam zastanawiać się tu, co oznaczało najczęściej tak zwane fałszowanie dokumentów w średniowieczu, ani dlaczego było ono wówczas zjawiskiem właściwie nagminnym, ani nie mam odwagi wdawać się w techniczne wysoce rozstrząsania z zakresu paleografii, mające decydować o prawdziwości czy też podróbce odnośnych dokumentów. Wskażę jedynie na to, że historycznie na rzecz patrząc, to niespodziane powiększenie się hojności Konrada dla Zakonu musi okazać się faktem nie tylko naturalnym najzupełniej, ale nawet właściwie wręcz oczywistym.

W r. 1227 mianowicie zamordowany został pod Gąsawą Leszek Biały, pozostawiając małoletniego dziedzica swego tronu późniejszego Bolesława Wstydliwego. Zrozumiałe jest tedy całkowicie, że Konrad postanowił skorzystać z tej nieoczekiwanej zupełnie sposobności i stanąć do walki zbrojnej o Kraków i o opiekę nad bratankiem i że w tych właśnie, tak zmienionych warunkach, pilno mu było szczególnie do użycia sił własnych w wojnie domowej, a więc i osadzenia Krzyżaków na północnej swojej granicy, aby bronili Mazowsza przed Prusakami. Wszak w tym okresie Konrad tak się nie-

cierpliwił, że równocześnie (1228) osadził inny zakon niemiecki, tzw. Rycerzy Chrystusowych, w Dobrzyniu, który jednakże wkrótce (1235) wcielony został do Krzyżackiego, rozrastającego się szybko bardzo przy poparciu cesarstwa i papieżstwa.

Jak zaś daleko posuwała się owa niecierpliwość Konrada, zajętego wciąż myślą o Krakowie, by jak najrychlej sprowadzić i osadzić Krzyżaków nad pruską granicą, wskazuje również fakt, że wszystkie umowy jego z nimi mają charakter wybitnie jednostronnych zobowiązań, że ze strony krzyżackiej żaden dokument w ogóle nie został na rzecz Konrada wystawiony, a nawet w swoich nadaniach własnych nie określił on w sposób dokładniejszy jakichkolwiek zobowiązań Zakonu, pisząc jedynie, że nadania swoje uczynił „ze względu na zbawienie swojej duszy“, o które w życiu zresztą nie okazywał zbyt wiele troski i nawet tu Zakonu — o ile się wydaje — bynajmniej do specjalnych modłów za siebie nie zobowiązał.

I jeszcze jeden fakt niezmiernie znamienity musi być w rozważaniach tych stale zachowywany w pamięci. Oto chociaż Krzyżacy od początku samego postępowali jawnie w myśl wymienionych przywilejów i przystąpili do budowy własnego państwa niezależnego w Prusach, to ze strony Konrada, ani też jego synów nie tylko nie da się zanotować jakichkolwiek protestów przeciw temu, ale na odwrót całkiem obdarzali oni zakon jeszcze nowymi nadaniami, a nawet często wspomagali go także zbrojnie przy opanowywaniu przezeń ziemi pruskiej. W szczególności zaś w r. 1242, gdy wśród ludności Prus, tępionej przez Krzyżaków wybuchło powszechne przeciwko nim powstanie i zakon zaatakowany równocześnie przez Świętopełka Pomorskiego



znalazł się w wyjątkowo ciężkim położeniu, Konrad wraz ze swymi synami: Bolesławem i Kazimierzem uratował go zbrojną swoją pomocą.

A przecież dopiero ten fakt, powstanie państwa krzyżackiego pomiędzy ujściem Wisły a Niemną, nie zaś bynajmniej jakaś odwieczna „nienawiść między narodem polskim a niemieckim“, nadał stosunkom między Polską a Niemcami ów tragiczny charakter konfliktu na śmierć i życie, konfliktu, który nie miał być zakończony wcześniej zanim ta wyspa niemiecka, oddzielona od swego pnia etnicznego, nie została ostatecznie unicestwiona. Poprzednio bowiem stosunki między Polską a Cesarstwem były, można powiedzieć, normalnymi zupełnie stosunkami sąsiedzkimi. Bywały walki, ale bywały też i przymierza długotrwałe częstokroć i niezmiernie dla narodu polskiego korzystne, jak na przykład za Mieszka I oraz w pierwszej połowie panowania Bolesława Chrobrego, albo w epoce Kazimierza Odnowiciela. Cesarstwo pragnęło wciągnąć Polskę w charakterze trybutariusza w skład swego międzynarodowego uniwersalistycznego systemu, lecz nie dążyło zgoła do opanowania jej bezpośrednio, ani, tym bardziej do jej zagłady albo zniszczenia. Krótka, nawet już po zdobyciu Braniboru przez Niemców i trudna do przekroczenia granica (bagniste wybrzeża Nissy Łużyckiej i środkowej Odry, nad dolną bowiem znajdowały się długo jeszcze słowiańskie księstwa pomorskie, dopiero w paręset lat potem podbite i to nie przez Niemców bynajmniej, ale przez Szwedów) stanowiła dla Polski dostateczną od strony Niemców ochronę.

Teraz jednakże, po utworzeniu się państwa krzyżackiego na terytorium dawnych Prusaków, położenie całkowitej uległo zmianie. Polska niespodziewanie za-

częła mieć Cesarstwo (bowiem Krzyżacy zawsze się za część Cesarstwa uważali i otrzymawszy nadania swe od Konrada, postarali się natychmiast o potwierdzenie swych uprawnień nad Prusami z rąk cesarza Fryderyka II) z dwu przeciwnych całkiem stron równocześnie, to znaczy od południowego zachodu, jak poprzednio, a także od północnego wschodu. Te zatem dwie części Niemiec, przedzielone od siebie setkami mil, całą właściwie Polską, zaczęły teraz dążyć instynktownie albo nawet zupełnie świadomie, by się połączyć, to się zaś mogło stać jedynie na grobie Polski. To więc niezwykle, niespotykane w dziejach innych narodów położenie geograficzne, to wzięcie nas w dwa ognie przez naród niemiecki, nie zaś bynajmniej jakaś szczególna nasza niezdolność do normalnego współżycia z sąsiadami, stało się wkrótce źródłem najstraszliwych tragedii i walk najkrwawszych w życiu obydwu w gruncie rzeczy narodów. Ono było przyczyną rozbioru Polski w XVIII stuleciu, aż w r. 1939 ów ponury, śmiertelny cień spod Królewca, zawisnął najstraszniejszą tragedią już nie nad Polską jedynie, ale dosłownie nad całą w ogóle ludzkością.

Tak zatem bilans polityczny rządów synów, a potem wnuków Krzywoustego, przedstawia się pod każdym w ogóle względem ujemnie. Synowie zaprzepaścili niezawisłość Polski od Cesarstwa, zdobytą i obronioną przez pierwszych trzech Bolesławów, utracili też wpływy uzyskane przez Krzywoustego na Pomorzu Szczecińskim. W polityce wewnętrznej osłabili jedność państwa zapewnioną przez Krzywoustego senioratem, doprowadzając go stopniowo coraz wyraźniej do roli nikłe już tylko posiadającego znaczenie symbolu. Po-

kolenie zaś wnuków dokonało czynów o stokroć jeszcze fatalniejszych następstwach. W polityce zewnętrznej osadziło Krzyżaków na północno-wschodniej granicy Polski, sprawiając, że odtąd aż do w. XX, Polska została wzięta we dwa ognie przez ekspansję żywiołu niemieckiego, atakującego ją już nie tylko od zachodu, lecz również od północnego wschodu. Doprowadziło nadto do ostatecznej utraty suwerenności nad Pomorzem Gdańskim i wikało się bez korzyści żadnej w walki wewnętrzne pomiędzy książętami ruskimi, narażając tym Polskę na najazdy i zniszczenia ze strony walczących ze sobą wzajemnie książątek Rusi. W polityce wewnętrznej zaś zatraciło symboliczną nawet jedność Polski w postaci dzielnicy seniorackiej i sprowadziło ziemię Krakowską do rzędu zwyczajnych dzielnic, na które Polska była w tym czasie podzielona.

Toteż trzeciemu z kolei pokoleniu, tzn. prawnuków Krzywoustego, nie wiele już właściwie politycznie pozostawało do utracenia. Czas był na odwrót, ażeby przystąpić do odbudowy. Skąd jednakże miało by paść jej hasło? Gdzie siły narodowe były najbardziej wykształcone a poczucie narodowe rozbudzone w stopniu najwyższym? Jest pomyłką historiografów, że z uporem ustawicznie starają się widzieć ośrodek Polski, w epoce owej w Krakowie, który przestał być nim już od śmierci Mieszka Starego. Pomimo tego usiłuje się w dalszym ciągu budować historię Polski w w. XIII dookoła Krakowa, nie osiągając przez to bynajmniej jakiegось konsekwentnego jej obrazu.

Tymczasem bowiem od dłuższego już okresu wysunął się na czoło Polski ośrodek inny najzupełniej, a mianowicie Wrocław.

Książęta jego — potomkowie Władysława Wygnąca — przechowywali tradycje walk jego nieudanych o zjednoczenie dziedzictwa po Krzywoustym i rozumie li dobrze, że gdyby mu się powiodło, wówczas to oni tylko — Piastowie z linii Wrocławskiej — pozostałiby władcami całej w ogóle Polski. We Wrocławiu też przechowała się najlepiej idea dawnego królestwa Bolesławów, idea jednolitości politycznej Polski jako całości. Było by tedy nader pouczającą rzeczą, żeby historycy nasi spróbowali odtworzyć dzieje epoki owej, oglądane, jako z ośrodka, z Wrocławia, tak jak to trafnie całkiem starał się już uczynić dr Marian Łodyński\*). Bo kiedy Kraków dalej był celem walki książąt, aspirujących do stanowiska wielkoksiążęcego, Wrocław spokojnie rozwijał się i kwitnął pod panowaniem Bolesława Wysokiego. Syn tego, Henryk Brodaty, († 1238 r.) również z Wrocławia postanowił uczynić podstawę swojej potęgi. Rządził nim gospodarnie, a Śląsk Wrocławski jeszcze się bardziej rozwinął i zakwitnął pod jego długoletnim władaniem. Na spokojny, kwitnący Śląsk zaczęli napływać tłumnie koloniści niemieccy, tworząc tu pierwsze w Polsce miasta na tzw. prawie niemieckim, jak Goldberg (1211) i Środę (1235), co finansowo zapewniało księciu poważne bardzo korzyści, lecz posunięte zbyt daleko mogło się stawać niebezpieczne z punktu widzenia narodowego. To niebezpieczeństwo wszakże wytworzyło się znacznie później, w wiele dopiero lat po śmierci Henryka Brodatego. Zaś nadmienić należy, że jednemu Henrykowi Brodatemu w ciągu całego tego okresu udało się przesunąć granice Polski nieco na zachód, na Łużyce i że gdy ar-

\*) Dr Marian Łodyński — „Polityka Henryka Brodatego i jego syna“. „Przegląd Historyczny“, XIV, rok 1912.

cybiskup magdeburgski zagarnął na pewien czas Lubusz, zwycięsko potrafił odbić gród ten z rąk niemieckich (1229).

Zawsze czynny, zawsze obecny na wszystkich zjazdach i przy wszystkich sporach wzajemnych książąt polskich pod koniec życia swego uzyskał między nimi stanowisko seniora, nie tylko pod względem wieku, lecz również i autorytetu. Po Władysławie Laskonogim objął dzielnicę krakowską, której panem pozostał już aż do swojej śmierci, a w cztery lata później, po dosyć ciężkich walkach, zajął podobnie i południową część Wielkopolski, mniej więcej aż po linię Warty. Nie stwarzało to wprawdzie ciągłego, jednolitego kraju, miało też mniejsze znaczenie od terytoriów nad jakimi rządili niegdyś: Bolesław Kędzierzawy, Mieszko Stary, albo Kazimierz Sprawiedliwy. Stwarzało jednak siłę dosyć już poważną tym więcej, że łączyło się z opieką nad dziećmi brata jego stryjecznego, a syna Mieszka Płatonogiego, Kazimierza († 1229), księcia raciborskiego i opolskiego, a także nad pozostałym po śmierci Leszka Białego, młodziutkim synem tegoż, Bolesławem.

Toteż doszedłszy w wieku już dojrzałym do tak poważnej potęgi, począł Brodaty myśleć o wskrzeszeniu królestwa, nie dla siebie co prawda, lecz dla ukochanego syna swego, Henryka Pobożnego. Była to wszakże myśl odmienna całkiem od tej, która przed dwoma stuleciami przyświecała koronacjom Chrobrego, Mieszka II i Bolesława Śmiałego. Królestwo polskie nie miało stać się, jak wówczas, symbolem niezależności całkowitej od Cesarstwa, tak jak nim była na przykład korona królów francuskich, czy angielskich. Henryk nie ważył się podjąć starań o nią w Rzymie, zresztą chociaż żonaty ze św. Jadwigą i raczej pobożny osobiście, był on w ostat-

nich latach życia swego, na skutek autokratycznego swego usposobienia, w ostrych zatargach z biskupem wrocławskim, a zwłaszcza z arcybiskupem gnieźnieńskim, Pełką, który obłożył go nawet klątwą (mniejszą), co by napewno nie ułatwiło mu tych starań. Miał on natomiast przed oczyma przykład odmienny najzupełniej, a mianowicie: Czechy. Za usługi oddane w walce z Grzegorzem VII, mianował cesarz Henryk IV czeskiego Wratysława królem w roku 1092, podobnie później Władysława II — Barbarosa, a następnie już od Przemysła Ottokara I († 1198) powyższy stan się utrwalił, uznany przez cesarza Fryderyka II, z utrzymaniem obowiązku pomocy zbrojnej Czech dla cesarstwa, trybutu pieniężnego oraz udziału króla Czech w sejmach Rzeszy. Nie oznaczało to więc, rzecz oczywista, jakiegoś uniezależnienia się Czech od Niemiec, przeciwnie całkiem, wiązało je z nimi jeszcze mocniej, dawało im jednakże pewne uprzywilejowane stanowisko w ogólnym systemacie politycznym Cesarstwa. Otóż o taką właśnie koronę, z rąk cesarza Fryderyka II, postanowił podjąć starania i Henryk Brodaty. Powodzenie tych planów wydobyloby zapewne Polskę z anarchii podziału dzielnicowego, lecz równocześnie włączyłoby ją jako jedno z ogniw, do systemu politycznego Niemiec. Stalibyśmy się wówczas w ciągu dalszych naszych dziejów, czymś, być może, podobnym do Czechów. Ale nie warto puszczać wodzy wyobraźni, skoro już w krótki czas potem śmierć Henryka Brodatego przekreśliła w sposób ostateczny wszystkie te jego starania i zamysły.

Spomiedzy wnuków Mieszka Starego jedynym panującym był Władysław Odoniec († 1239), syn Odon księcia poznańskiego. Stanowił on typ władcy o ambi-

cjach wyraźnie dzielnicowych, ruchliwy i zasłużony w stosunku do Kościoła, ale wciąż mając do czynienia z przeciwnikami silniejszymi, jak z Władysławem Laskonogim, a później z Henrykiem Brodatym, z trudem jedynie zdołał utrzymywać się w Wielkopolsce aż wreszcie, po utracie Gniezna w r. 1239, zmarł jako władca paru tylko nieznacznych nadgranicznych grodów.

Spomiędzy wnuków Kazimierza Sprawiedliwego tylko jedyny syn Leszka Białego, Bolesław Wstydlivy († 1279), rozporządzał jaką taką potęgą, będąc władcą dzielnic sandomierskiej i krakowskiej, której nie trzeba wszakże utożsamiać z rozległą dzielnicą senioracką, jaką wyznaczył w swym testamencie Krzywousty, bo pozbawiona Gniezna, ziemi sieradzkiej i łęczyckiej, ograniczona była tylko do okręgu „*sensu stricto*“ krakowskiego. Niezdolny też był Wstydlivy do stawienia czoła Tatarom, kilkakrotnie pustoszącym straszliwie kraj za jego rządów, jak np. w okresie Burundy w r. 1259, podczas którego spalono całkowicie Lublin, Sandomierz i wszystkie najważniejsze opactwa i kościoły benedyktyńskie i cysterskie w całej w ogóle Małopolsce. Wstydlivy uchodził przed Tatarami bez walki poza granice swojej dzielnicy, byleby tylko przeczekać katastrofę. Natomiast bez najmniejszej korzyści dla Polski wikał się w wojny kilkakrotnie po stronie Węgier przeciwko królowi Czech Przemysłowi Ottokarowi II, wojny o tyle bardziej gorszące, że i po stronie Ottokara walczyło również kilku książąt piastowskich, podobnież zresztą bez najmniejszych dla Polski korzyści. Nie uzyskał nic również, kiedy pod koniec życia przerzucił się do obozu czeskiego, gdyż zarówno Bela IV węgierski, jak i Przemysł Ottokar II lekceważyli najwyraźniej swych polskich sprzymierzeńców. Znamienny jest np. bardzo list

Beli IV do papieża, w którym tłumaczy mu, że „poniżając swój majestat królewski“ (*majestatem regiam humiliando*) wydał swą córkę Kingę za księcia krakowskiego — Bolesława. Ottokar Przemysł II zaś nie tylko nic dla Polski nie zrobił, ale wyraźnie całkiem usiłował się wcisnąć na Śląsk w charakterze lennego jego pana i uczynić zeń kraj podległy politycznie Czechom.

Spośród trzech synów Konrada Mazowieckiego Bolesław umarł w tymże roku co i ojciec, natomiast Kazimierz († 1267) objął Kujawy, Ziemowit († 1262) zaś — Mazowsze. Obaj byli już typowymi najzupełniej drobnymi książętami dzielnicowymi, małostkowymi, po chłopsku cheiwymi ziemi i gotowymi dla podstępnej jej zdobycia wyzyskać nawet, jak Kazimierz, pobyt swoich braci na pogrzebie rodzonego swojego ojca.

Lecz, jak się rzekło na początku tego rozdziału, równocześnie i równolegle z tym upadkiem ambicji i myśli państwowej, z rozdrobnieniem dzielnicowym, z bezmyślnym i nieraz bratobójczym braniem udziału w walkach ruskich i czesko-węgierskich, ze sprowadzeniem Krzyżaków wreszcie, jak gdyby armii nieprzyjacielskiej na własne tyły — widzimy ową konstelację świętych, coraz wspanialszą i liczniejszą, jaśniejszą nad tym stuleciem, jak ponad żadnym innym w przeciągu całej naszej historii. Nawet wśród książąt samych, którzy w zakresie sprawy publicznej tak całkowitą okazywali bezradność i niemoc, w dziedzinie życia prywatnego pojawiają się nieraz cnoty oraz kultura duchowa, jakich poprzednio w ogóle nie spotykano u nas, ani nie znano. Nie jest przypadkiem również, że w tej epoce właśnie książęta polscy zaczynają otrzymywać przydomki, nie tylko odnoszące się do ich cech zewnętrznych, jak: Kędzierzawy, Laskonogi, Brodaty, lecz po raz pierwszy

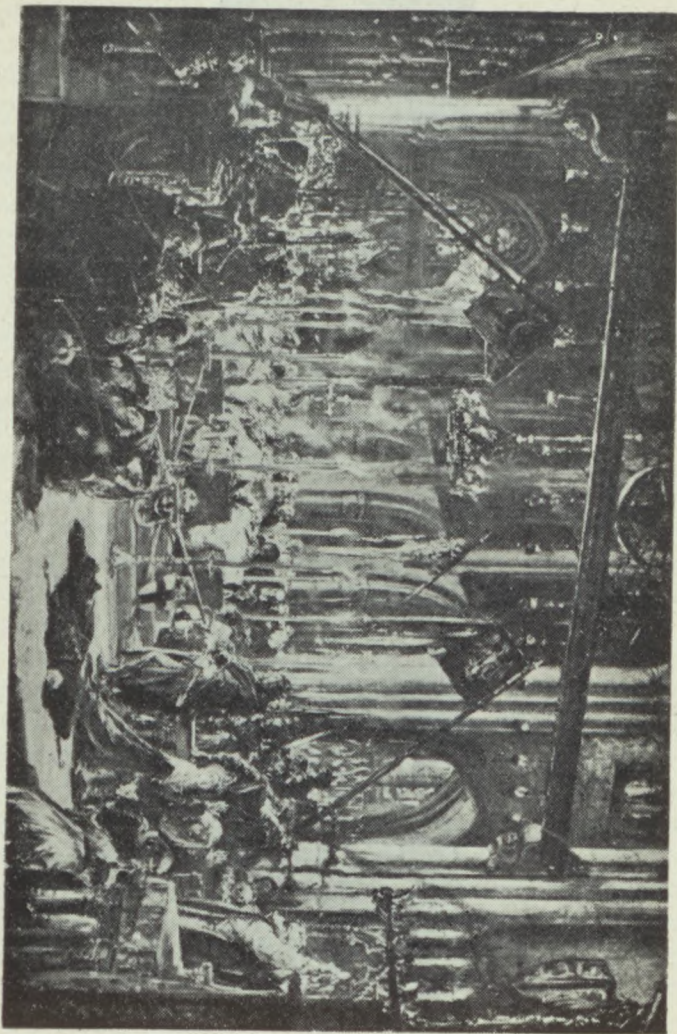
w dziejach zaczyna się też kłaść nacisk na ich cnoty w znaczeniu czysto już chrześcijańskim: — Sprawiedliwy, Pobożny, Wstydlivy.

Kazimierz Sprawiedliwy np., polityk nie na wielką miarę, w życiu prywatnym nieraz składał dowody niezwykłej chrześcijańskiej pokory i cierpliwości. Oto np. opowiada o nim Kadłubek, że kiedy raz grał w kości ze swoim młodym dworzaninem Janem, a ten rozdrażniony przegraną w twarz go uderzył, Kazimierz nie tylko go nie ukarał, ale oświadczył wszystkim, że słusznie go to spotkało, ponieważ do gry hazardowej o znaczne stawki pieniężne pozwolił się namówić. Tenże Kazimierz miał zamiłowanie do uczości, której ośrodek powstał za jego życia w Krakowie. Lubował się też, jak podaje Kadłubek — w grze na organach. Podobnie Przemysł I, księżę Wielkopolski, syn Władysława Odonica, budził podziw powszechny swą pobożnością niezwykłą, jak również prawością swojego życia i okazywał także zamiłowanie do uczości, znał on łacinę i do późna w nocy przesiadywał zaczytany w uczonych rękopisach. Cnotliwy też niezwykle, w dziedzinie spraw osobistych był i Bolesław Wstydlivy.

Ale przykłady o wiele rzadszej jeszcze cnoty, bo już świętości i podniesionej do najwyższego stopnia ascezy dawały na tronie kobiety: św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego, św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego, siostra jej bł. Jolanta, żona Wielkopolskiego Bolesława Pobożnego i św. Salomea, córka Leszka Białego, zamężna za Kolomanem, królem halickim, królewiczem węgierskim. Każda słynęła z miłosierdzia i z rozlicznych umartwień, a św. Salomea i św. Kinga mężów swych nakłoniły do złożenia ślubów czystości. Po śmierci mężów wstąpiły do zakonów: św. Kinga do Klarysek w Sączu,



Witraż „św. Salomea“ ST. WYSPIAŃSKIEGO w kościele Franciszkanów w Krakowie



podczas gdy św. Jadwiga ostatnie lata życia przepędziła przeważnie w ufundowanym przez jej męża klasztorze cysterek w Trzebnicy. Jak zaś potężną była jej indywidualność dowodzi fakt, że gdy w czasie walki o Kraków Konrad Mazowiecki podstępnie uwięził męża jej Henryka Brodatego, udała się do Konrada i siłą swej osobowości wymogła na nim oswobodzenie swego małżonka. O śmierci św. Salomei zaś tymi słowami pisze w swoich „Żywotach Świętych“ ks. Piotr Skarga: „W sobotę ujrzała ją siostra jedna, iż ona się śmieje i spytała przyczyny, a ona rzekła: „widzę Panią moją Najświętszą Dziewicę, Matkę Bożą przed sobą“. I rzeczywiście, w tym utkwieniu oczu w niebo widzimy obraz najistotniejszy głównych wartości moralnych owego stulecia. Genialnie je uzmysłowił i zsyntetyzował Wypiański w swoim słynnym witrażu franciszkańskim: „Św. Salomea“, niewiasta wychudzona, ascetyczna, w habicie mniszki, z oczami wzniesionymi w zachwyceniu ku górze, podczas gdy z rąk jej wypada, bezwiednie z nich wypuszczona, wzgardzona, zapomniana przez nią, ziemską koronę królewską.

Pewne rody szczególnie odznaczały się świętością, jak śląskich Odrowążów z Kamienia, który to ród wydał: św. Jacka, św. Czesława, błg. Iwona, biskupa krakowskiego oraz błg. Bronisławę.

A jakże różni są od siebie wzajemnie owi święci tego stulecia jak różnorodną i przebogatą przedstawiają oni galerię typów. Bł. Wincenty Kadłubek († 1223), magister uniwersytetu paryskiego, autor „*Chronica Polonorum*“, pierwszy w ogóle, a znakomity polski pisarz. Człowiek to wyjątkowej, zadziwiającej nie tylko w Polsce, lecz w Europie całej na swoją epokę erudycji, czytany w mnóstwie pisarzy klasycznych i średniowiecz-

nych, znawca prawa rzymskiego i kościelnego, do wirtuozji posuwający się w doskonałości swej łaciny, umyślnie unikający np. słów i konstrukcyj gramatycznych łatwiejszych, pospolitych, na rzecz trudniejszych i bardziej wyszukanych. U nas ostatnio pokolenie „budujące“ na różnych „odcinkach“ „zręby myśli państwowościowej“ zwykło pokpiwać sobie z „napuszoneści“ stylu Kadłubka, ponieważ każda epoka spostrzega z wielką łatwością wszelkie rodzaje napuszoneści oprócz — swej własnej. Wydziwiano też bez trudności nad jego „dziejami bajecznymi“, opisującymi zwycięstwa polskie nad Aleksandrem Macedońskim, albo też Leszka legendarnego nad Juliuszem Cezarem. Ale pomyślmy tylko chwilę: czyż najinteligentniejsze i najuczciwsze teorie nauki naszej z końca samego XIX w., jak np. prof. Wojciechowskiego o Piaście — majordomie, który jak drugi Pepin Krótki Merowingów miał pozbawić Popielidów panowania, albo prof. Piekosińskiego o najeźdźcach z nad Łaby, z których znaków runicznych powstać miały jakoby herby późniejszej polskiej szlachty — nie okazały się takimiż samymi bajeczkami, podobnie niezgodnymi z prawdą, a tylko o wiele mniej poetyckimi. A nie zauważyli ci krytycy Kadłubka równocześnie tego, co było tu najistotniejsze, iż przez te baśnie, co przy ówczesnym stanie wiedzy musiały wydać się nie tylko uprawnionym, ale niezwykle inteligentnym i pomysłowym wnioskowaniem z odległych źródeł, osiągał Kadłubek wynik o niezmiernie doniosłym znaczeniu. Oto historia Polski, która dla czytelników Gallusa musiała zdawać się czymś krótkim najzupełniej, jak gdyby przygotowaniem tylko do panowania właściwego bohatera, Bolesława Krzywoustego, stawała się u Kadłubka historią z górą tysiącletnią, historią już

nie jednej dynastii, ale wielu, przy czym naród bez przerwy pozostawał ten sam i on był stale właściwym źródłem i podmiotem własnych swych dziejów. Opisuje więc Kadłubek, jak to na początku *P o l a c y* sami bez królów, podbili szereg narodów, po czym dopiero wybrali sobie monarchę i dalej zawsze ich sobie wybierali spośród swoich, nigdy zaś spośród obcych, jeśli nie było bezpośredniego dziedzica tronu. Kadłubek pierwszy też nadał Polsce nazwę, jaka już odtąd przetrwała poprzez wieki: „*Res Publica*“ (Rzeczpospolita). Nie dziw więc, że Długosz podziwiał „znakomitość jego umysłu i nauki“ (*excellentiam ingenii et doctrinae*) i że wszyscy późniejsi kronikarze nasi tylko najwyższe pochwały mu oddawali. I ten to człowiek z rycerskiego rodu, bywały w świecie, pierwszy z wyboru kapituły biskup krakowski, ceniony i szanowany niezmiernie na dworze i o którym w owych czasach gwałtownych sporów kościelno-politycznych, nikt nigdy nie napisał niczego złego, człowiek poza tym, jak wynika z jego kroniki, o subtelnych i bardzo silnym poczuciu humoru — dziś jeszcze trudno się nie roześmiać, kiedy się czyta w jego mowie sądowej Zbigniewa pochwały oddawane „etyce Prażan“ — lubiący nadto, jak z tejże kroniki widać, i wino i wesółą biesiadę — dobrowolnie składa „*propter Christum*“ swoją mitrę biskupią i zgodnie z przeświadczeniem, że „wszelkich cnót matką jest pokora“ („*humilis minister*“, „*indignus*“ pisze o sobie w dokumentach) ostatnie pięć lat życia spędza w ubóstwie i w ascezie w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie.

A znów następca Kadłubka na biskupstwie krakowskim, podobnie beatyfikowany, Iwo Odrowąż, człowiek uczony, który studiował w Paryżu, a przy tym o niestru-

dzonej energii, który w przeciągu jedenastoletnich swoich rządów wybudował w diecezji swej piętnaście murowanych kościołów i klasztorów, m. in. dominikański w Krakowie i rozpoczął budowę najpiękniejszej aż do dzisiaj świątyni w całej w ogóle Polsce — krakowskiego Kościoła Mariackiego. Zaś z taką szczodrością karmił ten wielki pan własnym kosztem ubóstwo w czasie klęsk żywiołowych, że powiadano o nim, iż posiada dar cudownego rozmnażania chleba. A znów następca jego kolejny na biskupstwie, również beatyfikowany, Jan Prandota, wszystko co miał rozdał po napadzie tatarskim na pomoc dla jego ofiar. On też swoją energią i swoimi staraniami doprowadził do końca dzieło kanonizacji św. Stanisława (1253).

Odmienne znów, lecz również bardzo czynne życie wiedli dwaj święci bracia Odrowążowie: św. Czesław († 1242) i św. Jacek († 1257). Panicze wielkiego rodu, wyjechawszy ze stryjem swym, błg. biskupem Iwonem do Rzymu, zapoznali się tam osobiście ze św. Dominikiem, a uległszy jego urokowi postanowili wstąpić do świeżo założonego przezeń zakonu kaznodziej-skiego — Dominikanów. W drodze powrotnej założyli klasztor dominikański we Fryzaku w Tyrolu, po czym Czesław zakładał przez czas jakiś zakony Dominikańskie w Czechach i na Morawach, aż wreszcie wrócił do rodzinnego swego Wrocławia i tam podobnie jak klasztor ufundowawszy, osiadł. W czasie napadu tatarskiego — pisze ks. Skarga o nim — był między obrońcami: „ciesząc ich, mówił do nich: ufajcie w Bogu! albowiem On jeden jest wspomóżyciel w potrzebach i utrapieniu“, a „gdy się święty obrócił do pospolitego duchownego, nieprzyjaciołom najstraszniejszego oręża: ...modlitwą św. Czesław nieprzy-

jaciół zwojował, miasto w całości zachował“. We Wrocławiu też pochowany został w kościele św. Wojciecha. Św. Jacek natomiast stworzył w Krakowie klasztor, tam umarł i został pogrzebany. Oba klasztory, i wrocławski i krakowski, nie powstały jak dawne ustronia Eremitów zdala od świata i od jego rozwoju, przeciwnie zbudowano je w środku samym największych dwu polskich grodów, by kaznodzieje mieli kontakt jak najbliższy z masami, między którymi mieli zadanie nauczania. Niestrudzony zapał apostolski św. Jacka popychał go ponadto na misje: na Mazowsze, do Gdańska, a nawet do odległego Kijowa, gdzie kościół dominikański założony przezeń, istniał bez przerwy aż do pierwszej wojny światowej, kiedy już wszystkie inne ślady polskiego nad Dnieprem panowania ostatecznie, nieodwołalnie były zniszczone.

Prof. Aleksander Brückner w swoich „Dziejach Kultury Polskiej“ użala się, że cudy owych polskich świętych, spisywane przez klasztory i kapituły, są w istocie nader jednostajne: kto ślepnie, głuchnie, traci władzę w nogach i rękach; dziecko co wypadnie z okna, topi się w Wiśle; śpieszę z nim ...dotykają trumny (świętego) i wiara ich uzdrawia“. O cudach św. Jacka zauważa nawet z niesmakiem, „że są one wręcz szablonowe“.\*) Ale cóż robić, skoro cudy zawsze posiadają ten właśnie „szablonowy“ charakter, tak jak i szablonowe są niestety także i nieszczęścia człowieka. Wystarczy pojechać do Lourdes, by się zniechęcić ostatecznie do owej szablonowej jednostajności. W świętej grocie ogląda się jedynie kule i kule, setki podobnych jedna do

\*) Aleksander Brückner, „Dzieje Kultury Polskiej“, r. 1931, tom, I, str. 249, powtarzając za uczonym hagiografem, Kazimierzem Dobrowolskim: „Żywot św. Jacka“, „Rocznik Krakowski“, tom 20, r. 1923.



drugiej kul, pozawieszanych tam, przez chromych, z których każdy tak samo, szablonowo zupełnie, nie mógł chodzić, a nagle odzyskał władzę w nogach. Gdyby chociaż jeden cud naprawdę oryginalny, niespotykany, gdyby komuś na przykład wyrosła trzecia noga lub trzecia ręka, albo też zamiast szablonowego ślepeca, który przejrzał cudownie, komuś otworzyły się oczy także na tylnej stronie głowy! Cóż, kiedy cudu takie w ogóle się nie zdarzają, jako że celem cudów nie jest wzbudzenie sensacji wśród świata profesorskiego, ale akt miłosierdzia bożego dla cierpiącego człowieka.

To wyrojenie się świętych nastąpiło równocześnie z przełomowym momentem reformy kościelnej w Polsce, tak że nie łatwo nawet orzec w tym wypadku, co tu było właściwie przyczyną, a co skutkiem. Oba czynniki: wzrost ducha religijnego i reforma organizacji kościelnej prawdopodobnie oddziaływały na siebie wzajemnie i się wzmacniały. Przeprowadził tę reformę arcybiskup gnieźnieński Henryk Kietlicz (+ 1219), „mąż niezwyklej świętobliwości“, jak go określał współczesny mu wielki papież Inocenty III, z którym łączyły go stosunki przyjaźni i głębokiego zaufania. „Bój się Boga i zachowaj jego przykazania“ (*Deum time et mandata eius observa*) — było dewizą jego przez całe jego życie. Podobnie jak i papież, był on żądny władzy oraz rozmiłowany w zewnętrznym przepychu — kazał całować się w nogę, miał kłopoty pieniężne z utrzymaniem swego orszaku, 110 koni liczącego — jednakże równocześnie okazywał wielką dbałość o prawa i o interesy Kościoła i umiał bronić ich uparcie i z poświęceniem się, zarówno kiedy chodziło o ich stronę materialną, jak w wyższym jeszcze znacznie stopniu, w dziedzinie moralnej. Pochodząc z ziemi Łużyckiej, niezwią-

zany był z żadnym z możliwych rodów w Polsce, co pozwalało mu tym swobodniej przeprowadzić walkę o wyzwolenie duchowieństwa z więzów zainteresowań świeckich i przetworzenie go w odrębny, solidarny, świadomy własnych swych zadań i uprawnień, stan społeczny. Realizację swych zamierzeń przeprowadził na licznych synodach i zjazdach, jak m. in. w Borzykowie, a przede wszystkim w Wolborzu (1214), które są datą tak zasadniczą i przełomową, że prof. Balzer np. rozpoczyna od nich nowy zupełnie okres w swojej historii ustroju Polski.

Reformy przeprowadzone przez Kietlicza dotyczyły spraw czysto religijnych oraz pozycji duchowieństwa w państwie. Pierwsze były przeprowadzone w zakresie wyłącznie kościelnym, a były w znacznej mierze urzeczywistnieniem idei i postanowień IV powszechnego soboru laterańskiego (1215), który był wielką manifestacją potęgi Kościoła, u szczytu jego znaczenia i wpływu i znakomitym uwieńczeniem wielkiego pontyfikatu Inocentego III. W soborze tym pod przewodnictwem Kietlicza, wziął udział osobisty cały nieomal episkopat polski, odgrywając wybitną rolę w jego obradach i decyzjach. Jak przypuszcza ks. prof. Umiński\*), pod ich to wpływem właśnie powzięto prawie na pewno uchwały w sprawie wykształcenia i obyczajów kleru wraz z ostrymi postanowieniami w obronie celibatu, a dalej uchwalono też kanon 53 o płaceniu „dziesięciny przez osadników ziemskich z obcego kraju i narodu przybyłych“, jako że w Polsce sprawa ta zaczynała już podówczas być palącą, ponieważ osadnicy niemieccy wzbraniali się płacenia dziesięciny według polskiego

\*) Ks. Józef Umiński. „Henryk Arcybiskup Gnieźnieński“, Lublin, 1926, rozdz. IV. (str. 104—157).

obyczaju, kanon 48, w sprawie wybiegów ze złą wolą uprzedzających ekskomunikę, który najściślej daje się zastosować do zatargu między Kietliczem, a Władysławem Laskonogim, wreszcie zaś, może pod wpływem Kadłubka, uchwały przeciwko służbie chrześcijan u żydów oraz przeciwko współzyciu z nimi, które to postanowienia w kilkadziesiąt lat później powtórzą z naciskiem uchwały polskich soborów prowincjonalnych.

Druga dziedzina spraw, a mianowicie pozycji duchowieństwa w państwie, została załatwiona przez wielkie przywileje immunitetowe (tzw. po-borzykowski z r. 1211 i woborski z r. 1214), wydane przez większość książąt polskich, a mianowicie: Leszka Białego, Konrada Mazowieckiego, Władysława Odonica i Kazimierza księcia opolskiego, a zapewniające Kościołowi pełną swobodę sądownictwa (immunitet sądowy) oraz zwolnienie poddanych kościelnych od świadczeń prawa książęcego (immunitet skarbowy). Oba immunitety te polepszały bardzo znacznie sytuację gospodarczą duchowieństwa, ponieważ także immunitet sądowy był doniosły pod względem finansowym, a to ze względu na kary pieniężne, które zezwalał on pobierać. Pobieranie tych kar było też główną przyczyną, dla której tak podówczas o immunitet sądowy zabiegano. Ponadto przeprowadził Kietlicz ustalenie zasady obioru biskupa przez kapitułę. Od owych reform też duchowieństwo stało się *s t a n e m* w znaczeniu średniowiecznym, rządzącym się autonomicznie własnymi prawami, a wkrótce za tym przykładem poszło też i rycerstwo, również zyskując immunitety sądowe i fiskalne, mieszczañstwo, a nawet i włościanie.

Z rozwojem życia religijnego łączyły się również i pewne jego wypaczenia, jak np. sekta biczowników,

k którzy nago do pasa procesjonalnie krążyli po całym kraju i biczowali się publicznie. Kościół tych biczowników ekskomunikował i wzywał nawet pomocy ramienia świeckiego, ażeby ich poskromić. W związku z rozkwitem życia religijnego był też i rozwój literatury i sztuki religijnej.

Ten rozwój sztuki, zwłaszcza architektury, łączył się z pojawieniem nowego zakonu, a mianowicie Cystersów, później zaś także Dominikanów, Franciszkanów i Klarysek. Cystersi, przeciwni okazałości Benedyktyńskiej i zatrudnieni ciężką pracą ręczną, zaczęli też kościoły swoje budować i ozdabiać skromniej, czyniąc z nich miejsca raczej samotnej kontemplacji, aniżeli chóralnych modłów mnichów. Pod względem stylu są ich kościoły przejściem od romańskiego do gotyku. Zachowały się po nich piękne bardzo opactwa, w Koprzywnicy, Wąchocku, Sulejowie i Mogile. Uderza wytworna, roślinna ornamentacja kapiteli w Wąchocku, i Sulejowie. Zwraca uwagę również piękny efekt polichromiczny, wydobyty z użycia piaskowca różnobarwnego, przy budowie kościoła w Wąchocku. Najpiękniejszym kościołem dominikańskim tej epoki jest ceglany kościół św. Jakuba w Sandomierzu, o skromnym, lecz doskonałym w proporcjach portalu. Spośród kościołów franciszkańskich zasługuje na wspomnienie kościół w Zawichoście z epoki Bolesława Wstydlivego.

W dziedzinie malarstwa uderzają nas miniatury, przede wszystkim z księgi Genезis w warszawskiej Bibliotece Narodowej: żywe i pełne wyrazu obrazki z historii Adama i Ewy. W dziedzinie literatury zaś poza wspomnianą już kroniką mistrza Wincentego Kadłubka, powstały utwory hagiograficzne, jak dwa żywoty św. Stanisława (pierwszy przed jego kanonizacją napi-

sany, drugi — wnet po niej). żywoty św. Salomei, św. Kingi, równocześnie zaś w tymże wieku XIII powstaje pierwszy utwór literacki polski, pierwsze polskie dzieło poetyckie, pieśń: Bogurodzica. Jako zaś pieśń w typie muzyki gregoriańskiej, skomponowana jest ona z niezwykłym znanstwem i talentem, w szczególności jeśli chodzi o pierwszą jej zwrotkę. „Najdalej posunięte żądania ze strony estetyki melopei gregoriańskiej zostały tu wypełnione z nadzwyczajnym rezultatem artystycznym“ — napisał o tym utworze prof. Zdzisław Jachimecki.\*) Owa przepiękna, dostojna pieśń stała się już niedługo polskim hymnem narodowym, „pieśnią ojców“ (*patrum carmen*) nazwie ją w przyszłości Długosz, śpiewać ją będzie rycerstwo przed bitwą pod Grunwaldem — istotnie najwłaściwszy to hymn dla narodu, który miał Matkę Boską obrać w przyszłości jako swoją Królowę.

Ale co najważniejsze, owo „Stulecie świętych“ dało zarazem początek temu, co stało się istotnie posłannictwem dziejowym Polski poprzez długi szereg stuleci, uczyniło ją mianowicie „przedmurzem chrześcijaństwa“. I jak gdyby dlatego, że w następnych walkach narodu w XVII stuleciu, Śląsk już nie miał żadnego brać udziału, dane mu było właśnie, już w ciągu wieku XIII, złożyć swe „wielkie żywotów świętopietrze“ w obronie zagrożonego chrześcijaństwa, a jak wspominaliśmy już, Śląsk za czasów Henryka Brodatego stał się właściwym kulturalnym i politycznym ośrodkiem całej Polski. Historycy niemieccy, jak np. Grünhagen, bez żadnej zgoła racji, występuje z zadziwiającym twierdzeniem, jakoby ten to senior rodu Piastów, syn

\*) W „Polsce, jej dziejach i kulturze“ — wydawnictwo zbiorowym pod red. Stanisława Lama, str. 553, tom I, r. 1937.

Bolesława Wysokiego, wnuka Władysława i Więczęsławy Rusinki, który planował wznović koronę królewską Polski, miał być rzekomo... „Niemcem“ (*war ein Deutscher*)! Podobnież żonę jego, św. Jadwigę, usiłuje przedstawić Grünhagen jako jakąś zapamiętałą germanizatorkę, nie mając żadnych obsolutnie na to dowodów. Te fantastyczne baśnie przedostały się niestety podobnież i do polskiej historiografii. Św. Jadwiga zaś, pochodziła co prawda z rodziny niemieckiej, hrabiów na Meranie, lecz panującej nad krajami o ludności niemal wyłącznie słowiańskiej albo włoskiej (Dalmacją, Istrią), a przybyła na Śląsk i pobrała się z Henrykiem w wieku zaledwie lat dwunastu i odtąd już nigdy w ogóle Polski nie opuściła. „Czy księżna Jadwiga nauczyła się po polsku — jest wątpliwe“ (*ob Herzogin Hedwig je Polish gelernt hat, ist zweifelhaft*) — mędrkuje dalej Grünhagen.\*) W jakim języku jednak miałyby ona rozmawiać ze swoim mężem i dworem i w ogóle ze wszystkimi Polakami? Tym bardziej, że św. Jadwiga nie przywiozła ze sobą z Meranu licznego i bogatego dworu, a czas spędzała głównie na posługach ubogich i chorych, a tych już przecież nie sprowadzono specjalnie dla niej z Niemiec. Wiemy też z życiorysu jej, że do męża swojego miała zwyczaj odzywać się jedynie w obecności innych osób, ani nie było skryte o czym z nim rozmawiała. Wiadomo również, iż ze szczególnym nabożeństwem odnosiła się ona do św. Stanisława, o którego kanonizację czyniła najusilniejsze starania, a jak podaje autor życiorysu jej — przepowiedziała też „nieszczęście“, jakie miały sprowadzić na kraj rządy wnuka jej Bolesława Rogatki. „Nieszczęściem“ tym miała się

\*) Colmar Grünhagen. „Geschichte Schlesiens“, str. 56.

stać... utrata Lubusza na rzecz Niemiec. I kiedy została kanonizowana, Ojciec Święty Klemens IV wyjaśnił w bulli kanonizacyjnej, iż chociaż jest ona szczególniejszą „patronką Polaków“ (*Polonorum Patrona*), to jednak nie w tym stopniu, by modły ludzi innych narodowości do niej miały okazywać się bezskuteczne.

Polskim, piastowskim więc było życie i dwór księcia Henryka Brodatego, polskim z języka, z tradycji i z obyczaju, Henryka ulubieńcem był też chłop Kwieciak Kika (kikut), który miał zwyczaj rozśmieszać księcia swoimi opowiastkami, rozprawiając z nim niby „Marchołt gruby, a sprośny“ z królem Salomonem mądrym. Zachowała nam tę wiadomość nieoceniona „*liber fundations claustris de Heinrichow*“, księga klasztoru henrykowskiego pod Wrocławiem, w której też zapisane zostało najstarsze, znane nam zdanie po polsku: „Daj, ać pobrusze, a ty poczujaj“, jak miał przemawiać Bogwał do żony swej, córki kłeryka, kiedy zamierzał wyręczyć ją przy robocie, podobnie, jak i najstarszy, pojedynczy wyraz polski, wybity na monecie: „Miłość“ — znajduje się na śląskim pieniądzu księcia Mieszka Płatonowego, wybitym przy sposobności pogodzenia się jego z bratem — księciem wrocławskim, Bolesławem Wysokim.

W tym polskim środowisku wychował się podobnie i książę Henryk Pobożny (†1241), syn nieodrodny i dziedzic zamierzeń koronacyjnych Henryka Brodatego, żonaty z Anną, księżniczką czeską, z dynastii Przemyslidów, która podówczas zajmowała także stanowisko wyraźnie przeciwniemieckie. Nie popierał też on bynajmniej niemieckiej kolonizacji, a legenda o bitwie, jaką rzekomo z tej przyczyny miał on być stoczyć z bra-

tem swoim Konradem\*), zapisana w późniejszej o wiek Kronice Śląsko-Polskiej, jest już z chronologicznych nawet względów wręcz niemożliwa\*\*). „Rozszerzył swoje władztwo natomiast na całą w ogóle Wielkopolskę i odebrał też Niemcom pograniczny gród, Santok. Stał się więc „panem Śląska, Krakowa i Wielkopolski“ (*Dux Sleziae, Cracoviae et Poloniae*), tak że znaczną część Polski zjednoczył pod swoim berłem.

Swoje plany koronacyjne jednakże pojął on w sposób inny zupełnie aniżeli jego ojciec. W myśl tradycji Bolesława Śmiałego, który sprzymierzył się był z Grzegorzem VII, przeciwko Henrykowi IV i on zapragnął otrzymać swą koronę nie z rąk, ale na przekór cesarzowi. Korzystając więc z tego, że cesarz Fryderyk II, człowiek bez czci i wiary i dlatego zapewne przez Burckhardta nazwany „pierwszym człowiekiem nowoczesnym na tronie“ (*der erste moderne Mensch auf dem Throne*),\*\*\*) został w tym czasie obłożony klątwą przez Papieża Grzegorza IX, Henryk zapragnął zdobyć całkowitą niezależność, stając w obozie nie cesarskim bynajmniej, ale zgodnie z tradycją Bolesławów — papieskim. Kiedy więc powstał zamiar, dla dywersji przeciwko Fryderykowi, obrania na króla niemieckiego księcia duńskiego Abła, Henryk zaofiarował gród Lubusz jako miejsce, w którym miał się dokonać ten jego wybór. Abel też pisząc o Henryku, określał go jako „najbardziej chrześcijańskiego księcia Polski“ (*ille Henricus... christianissimus princeps Poloniae*).

\*) Wacław Sobieski. — „Szkice historyczne“, Warszawa, r. 1904. „Zapomniany bohater śląski“.

\*\*\*) Wskazuje na to prof. Roman Grodecki w swoich „Dziejach politycznych Śląska do r. 1290“, w zbiorowej „Historii Śląska do r. 1400“, Kraków, Akademia Umiejętności, r. 1938.

\*\*\*) Jacob Burckhardt. — „Die Kultur der Renaissance in Italien“.

Nagle jednakże owe dumne plany koronacyjne przerwane zostały niespodziewanym napadem Tatarów na Polskę, wiosną roku 1241. Pokonali oni rycerstwo krakowskie i sandomierskie pod Chmielnikiem, rozbili wojska księcia opolskiego, Władysława, Henryk zaś, nadaremnie oczekując na pomoc czeską, zmuszony został stoczyć z nimi, dnia 9 kwietnia 1241 roku, samotnie krwawą bitwę na polach pod Lignicą. Poległo w niej, oprócz niego, dwu wojewodów, kilku kasztelanów oraz tysiące rycerstwa, a wśród nich także i pięciuset templariuszy. Walka była bohaterska, rozpaczliwa, bez najmniejszej nadziei na zwycięstwo. Plotki zbiegów wzmagaly i roznosiły postrach. W każdym razie jednakże po owej bitwie Tatarzy nie posunęli się już dalej na zachód. Lignica była zatem Termopilami polskimi, a Henryk był polskim Leonidasem. Życie swe oddał w obronie religii chrześcijańskiej i swego ludu (*pro defensione christiane fidei et sue gentis gladius occubuit Tartarorum*). Z nim legła też już na długie lata myśl zjednoczenia Polski i koronacji królewskiej, jak to wspaniale wyraził Wyspiański w swoim, na wzór „Króla-Ducha“ napisanym fragmencie: „Henryk Pobożny“:

„O nocy mordów! o lignickie pole!  
Jeszcze w kałużach krew stoi gorąca,  
O wy, rozpaczne matki nieme bole,  
Gdy krzyżem legła w katedrze modląca.  
Gdzież wy, porywy i wzloty sokole;  
Korona mnie w Krakowie czekająca — — ?  
Wszystko ostało na tym polu trupem  
Tryumfującej śmierci pełnym łupem.

I oto złote niebiańskie Zwiastuny  
Chrobrowską mnie koronę na skroń kładły —  
Że od niej mnie na twarz padły pioruny —  
Tę samą, której szalałem widziadły...“

Najstraszniejszą istotnie klęską dla Polski była śmierć poźnego księcia Henryka Pobożnego i zatrata jego zamierzeń koronacyjnych. Dziedzictwo jego bowiem wnet po śmierci rozszarpali pozostali Piastowie. Koronę ziemską zastąpił mu wieniec męczeński w walce za wiarę, za Europę, która podówczas, jak i potem nieraz pozwoliła bojować w obronie swojej Polakom, zajęta małostkowymi walkami i sporami swoich władców i swoich narodów. Toteż „męczeński stygmat“ przyjął jedynie tylko „kraj śląski“, z którego rycerstwa tak mnogo podówczas wyginęło i który trupami synów swoich zagroził drogę na zachód poganom. Ale, jak to powiada dalej Wyspiański:

„Pamiętam matkę w trzebnickim klasztorze,  
Gdy w chórze mniszek woła: VICTOR AVE!  
Bóg cię przeznacza na tatarskie noże,  
Byś niezachwiany szedł walczyć za sprawę,  
Zgliszczów pożarnych ściśle ci podłoże.  
W tym Jego ręki. znaj dzieła łaskawe.  
Dopełnij śmierci wybrańcze weselny,  
Weźmij róż wieniec męczeństw nieśmiertelny.

I idź po przedzie i stawaj na czele,  
Niechaj za tobą las proporców warczy,  
Niech grotów tysiąc w twoim więźnie ciele;  
Powracaj do dom z tarczą lub na tarczy.  
Puścizną będzie wieść o wielkim dziele,  
Którego pamięć wiekom strawą starczy,  
Królem narodu będziesz, jeśli zginiesz.  
Na śmierć cię żegnam wesola: zasłyniesz!“

Istotnie też ta ofiara za sprawę wyższą, niż dobro własnego swego ludu, bowiem za sprawę posłannictwa jego, jako „przedmurza chrześcijaństwa“, stała się treścią i piękniem niezrównanym lignickiego pogromu. To-

też w pamięci Polaków pozostanie on zawsze takim jak go w swej „Klęsce Lignickiej“, w szkicu z „Dziejów cywilizacji w Polsce“ ukazał Jan Matejko: wewnątrz mroczne katedry wrocławskiej, gdzie oświeceni gromnicami płonącymi leżą szeregiem na marach Henryk oraz polegli rycerze, a z boku przy ołtarzu kapłan odprawiający Mszę św. wznosi w dwu dłoniach ku niebu: „Ofiarę Świętą — Hostię Niepokalaną...“.

## VI.

### Soczewica, Koło, Miele Młyn

„Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie: ile Cię cenić trzeba ten tylko się dowie, kto Cię stracił“ — stwierdzeniem tej najgłębszej, najistotniejszej prawdy nacjonalizmu rozpoczyna się najświetniejsza polska epopea narodowa. „Kto Cię stracił“, albo, przynajmniej, był już bardzo bliski Twojej straty, kto — możnaby powiedzieć — o mało co Cię nie stracił i przy tym jasno zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażało. Tak, jak rodzice nagle uświadamiają sobie w pełni, jakim jest skarbem dla nich ich jedyne dziecko, gdy nieoczekiwana choroba jego postawi ich wobec groźby utracenia go raz na zawsze, jak dziecko niespodziewanie zaczyna rozumieć, czym jest matka, kiedy lekarz, wychodząc z jej pokoju, każe mu zachowywać się spokojnie, bo „mamusia jest niebezpiecznie chora“ — tak człowiek uświadamia sobie, czym jest dla niego ojczyzna wtedy dopiero, gdy staje wobec możliwości jej zaguby. Ojczyzna rzeczywiście jest jak owo „szlachetne zdrowie“, o którym — według Kochanowskiego — „nikt się nie dowie jako smakuje aż się popsuje“.

Jest ona jak powietrze, którym człowiek żyje i oddycha, nie pamiętając i nie myśląc zupełnie o tym, aż nagle przypomina sobie fakt ten, gdy mu powietrza zbraknie i zaczyna się dusić, bowiem nie ma już czym oddychać. Uświadomienie narodowe, czyli innymi słowy: nacjonalizm, rodzi się więc z zagrożenia ojczyzny, z niebezpieczeństwa jej utraty, jest tedy, można powiedzieć, jak gdyby sygnałem, jakim reaguje organizm narodowy w obliczu niebezpieczeństwa śmierci swojej i zaguby. W tym więc znaczeniu też nacjonalizm nie jest, właściwie mówiąc, objawem fizjologii, ale raczej patologii narodowej. Naród bowiem szczęśliwy i normalny nie wie zupełnie o tym, że istnieje i z chwilą, gdy zaczyna uświadamiać sobie fakt ten, a tym bardziej weń się zagłębiać, dowodzi to, że byt jego, istnienie jego jest zagrożone.

Bez szczególniejszej radości też ani dumi musimy stwierdzić fakt nie ulegający kwestii, że w Polsce ta świadomość narodowa, ten nacjonalizm obudziły się wyjątkowo wcześnie w jej historii i wybuchnęły wyjątkowo potężnym płomieniem. Aczkolwiek bowiem Polska później od narodów zachodnich wystąpiła na widownię dziejową, ten nacjonalizm pojawił się w niej już na przełomie w. XIII i XIV, więc wcześniej nawet niż np. we Francji, gdzie nastąpiło to dopiero w czasie wojny stuletniej, a już znacznie wcześniej niż w Anglii, gdzie stał on się znamieniem dopiero epoki elżbietańskiej, w momencie zagrożenia W. Brytanii przez Hiszpanię i jej „wielką armadę”. Wcześniej o wiele nawet, niż u sąsiednich Czechów, gdzie rozbudziły go dopiero wojny husyckie. A chociaż raz rozbudzonej świadomości narodowej nigdy w przyszłości naród już nie zatracą, to jednakże sil-

niejsza jest ona w tych mianowicie narodach, co ustawicznie czują się zagrożone w swym istnieniu, niż w tych, które się czują „zdrowe”, które bytują normalnie najzupełniej i bezpiecznie.

Skąd zrodziło się wszakże to poczucie niespodziewane śmiertelnego zupełnie niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się Polska na początku XIV stulecia? Źródło zagrożenia owego poszukiwać należy w ekspansji niemieckiej i w osłabieniu narodu, które wynikło jako jedno z następstw okresu podziału dzielnicowego. Przede wszystkim usadowienie się Krzyżaków i powstanie potężnego państwa niemieckiego na wschód od Dolnej Wisły ujęły Polskę jak gdyby we dwa ognie, naraziły ją na atak niemiecki z dwu przeciwnych całkiem stron równocześnie. Po wtóre zaś, wyludnienie i ubóstwo kraju niszczonego wojnami książąt dzielnicowych, a przede wszystkim straszliwymi napadami Tatarów od południowego wschodu, a Litwinów i Jadrzyngów — od północy, skłoniło książąt do popierania kolonizacji niemieckiej, która zaczęła się na Śląsku, już po trochu w epoce Henryka Brodatego, a rozszerzyła się, na skutek niepokojów w Niemczech, wywołanych okresem „wielkiego bezkrólewia“ (1256—1273). Ten napływ Niemców objął wszystkie warstwy ludności: duchowieństwo, przede wszystkim zakonne, rycerstwo, mieszczaństwo i ludność wiejską. Zakon krzyżacki więc już od pierwszej chwili, kiedy zaczął rokować z Konradem Mazowieckim o uzyskanie podstaw dla swej działalności na północnych terenach Polski, równocześnie przez swego wielkiego mistrza Hermana de Salza postarał się o przywilej ze strony cesarza Fryderyka II, potwierdzający mu i rozszerzający wszystkie nadania Konradowe i zapewniający mu na własność wszystkie te tereny, które zdo-

będzie w przyszłości na poganach. Wielki mistrz, Herman de Salza był w służbie dyplomatycznej u cesarza Fryderyka II, prowadził rokowania w jego imieniu z papieżem i w dalszym ciągu też w walkach, jakie następnie, w epoce już awiniońskiej toczyły się między cesarzem Ludwikiem Bawarskim a papiestwem, stawał też zakon Krzyżacki z reguły po stronie obozu cesarskiego. Wreszcie uzyskał zaś zakon od cesarza dokument protekcyjny (1339), uznający państwo zakonne za część składową Rzeszy, podległą cesarzowi niemieckiemu. W przeciwieństwie do innych zakonów rycerskich, jak Templariusze czy Joannici, Krzyżacy mieli już nawet w nazwie swej zaznaczony wyraźnie całkiem charakter narodowy, niemiecki (zakon teutoński) i do składu swojego przyjmowali wyłącznie tylko Niemców. Zakładając więc na terenie swym miasta, jak: Chełmno, Toruń i Malborg, gdzie umieścili swą stolicę, do której przeniósł się z Wenecji wielki mistrz w r. 1309, zasiedlali je wyłącznie żywiołem niemieckim, a tak samo starali się postępować i po wsiach. Nacisk niemieczyzny na Polskę od północnego wschodu wzrastał się też, można powiedzieć z każdym rokiem.

Od zachodu zaś okrążali Polskę, podobnież część cesarstwa niemieckiego stanowiący, margrabiowie brandenburscy, natomiast od południowego zachodu, jeden z najistotniejszych w tym czasie członów cesarstwa niemieckiego, a mianowicie: Czechy. Czesi, aczkolwiek bliscy Polsce mową i obyczajem Słowianie, wybrali od początku odmienny całkiem od nas kierunek swego historycznego rozwoju. Od początku dziejowej walki pomiędzy Cesarstwem a Papiestwem, stanęli oni zdecydowanie najzupełniej nie po stronie papieskiej, ale cesarskiej. Podczas kiedy Bolesław Śmiały czynnie walczył

w obozie Grzegorza VII i uzyskał od niego koronę królewską, na znak zupełnej niezawisłości Polski, czeski Wratysław z niemiejszą wytrwałością toczył boje po stronie Henryka IV i z jego rąk otrzymał w r. 1092 koronę, jako nie symbol niezawisłości swej od Cesarstwa, lecz szczególniejszej, honorowej pozycji Czech wewnątrz niego. Podobne znaczenie też posiadała korona czeska, odnowiona ostatecznie przez Przemysła Ottokara I-go. W XIII stuleciu kolonizacja niemiecka po wsiach i miastach czeskich poczyniła już wielkie postępy, a szlachta czeska poczęła nawet przez snobizm zmieniać swe dawne rodzinne nazwiska i nazwy swoich siedzib rodowych na niemieckie. Król czeski był jednym z elektorów Cesarstwa, a znakomity wojownik Przemysł Ottokar II począł nawet zamyślać o koronie cesarskiej dla siebie. Opanował on Austrię, Styrię, wspomagał również Krzyżaków, tak że miasto Królewiec na jego cześć otrzymało swą nazwę, ale poległ pod Dürnkrot (1278), walcząc z szczęśliwszym od siebie pretendentem do korony niemieckiej, Rudolfem z Habsburga. Stwierdza prof. Brückner, iż Przemysła Ottokara II „nikt o sympatie słowiańskie posądzać nie będzie“\*). Istotnie też ani w zewnętrznej ani w wewnętrznej polityce tego króla znamion sympatyj słowiańskich nie łatwo jest się doszukać. A przecież większość historyków naszych, jak: Ulanowski, Grodecki czy Sobieski, mianuje go nieomal bojownikiem słowiańszczyzny, a to na podstawie zachowanego brulionu listu, jaki miał wysłać rzekomo do książąt polskich, wzywając ich do wspomaganie go w bitwie pod Dürnkrot. Mowa w nim jest istotnie o braterstwie polsko-czeskim i o „nienasy-

\*) Aleksander Brückner: „Dzieje Kultury Polskiej“, Tom I, str. 370, r. 1931.



conej pożądlności Niemców“, o ich „występnej zachłanności“, która, jeśli pokona Czechy, zwróci się również następnie przeciwko Polsce, tak, że zwalczając pożar u swego sąsiada, bronić będą Polacy podobnież własnego swego domu. Inni uczeni natomiast, jak prof. Balzer i Włodarski uważają ten tekst po prostu za ćwiczenie stylistyczne jednego z kancelistów Ottokara, które się nigdy zresztą do rąk polskich nie przedostało. Tym nie mniej faktem jest, że Polacy wspomagali Ottokara i że wielu ich bardzo pod Dürnkrot poległo.

Syn jednak Przemysła Ottokara II, Wacław II — wychowujący się pod opieką margrabiów brandenburskich, pogodził się z Habsburgami, którzy zwrócili go w kierunku zdobyczy na Polsce i po wspólnie odbytym sejmie Rzeszy w Erfurcie (1290), rozpoczął Wacław swą zaborczą politykę wobec Polski. Przed ostateczną zaś wyprawą przeciw Polsce (1300), uzyskał Wacław od cesarza niemieckiego Albrechta, nadanie sobie, jako lenna Rzeszy, wszystkich swych przyszłych zdobyczy w niej dokonanych. Jego syn, Wacław III zaś, chcąc się utrzymać na tronie Polski, nadał był znaczne dobra Krzyżakom na Pomorzu, a wreszcie odstąpił je na papierze — wzamian za Miśnię — w całości margrabiom brandenburskim. Gdy po niespodziewanym zamordowaniu Wacława III w Ołomuńcu wygasła rodzima dynastia czeska Przemyslidów i na tron dostał się książę niemiecki, Jan Luksemburczyk, polityka Czech wobec Polski stała się już po prostu częścią ogólnej, zaborczej polityki cesarstwa niemieckiego. Jan Luksemburczyk był jeszcze w latach 1318—1319 „niewiele więcej, niż dyplomatą i generałem Rzeszy“\*), (*nicht viel mehr, als*

\*) Bachman: „Geschichte Böhmens“.

*des Reiches Diplomat und General*), a kiedy w r. 1329, dokonywał on infeudacji książąt śląskich, odnośne dokumenty wystawione były przez nich po łacinie, ze strony czeskiej zaś, przez Jana Luksemburczyka — w języku niemieckim.

Ale poza tym nawet niebezpieczeństwem niemieckim z zewnątrz, i to z dwu całkiem przeciwnych stron równocześnie, kraj cały w drugiej połowie XIII stulecia począł zaludniać się Niemcami. Przede wszystkim więc duchowieństwo, które od pierwszych dni po przyjęciu chrześcijaństwa było u nas wyłącznie niemal pochodzenia niemieckiego, obecnie nadzwyczajnie wzmoгло się liczebnie, a w dalszym ciągu, w szczególności zakonne, przeważnie spomiędzy Niemców się rekrutowało. Zwłaszcza tzw. zakony rycerskie były u nas właściwie wyłącznie i całkowicie niemieckimi. Pomijając już nawet czysto niemiecki zakon Krzyżaków, także i tzw. rycerze dobrzyńscy (*Milites Christi*), zorganizowani przez biskupa płockiego Guntera, celem współzawodnictwa z Krzyżakami, a następnie osadzeni przez Konrada Mazowieckiego w Drohiczyźnie, do walki przeciwko Jadźwingom oraz tzw. Bożogrobcy (Miechowici) z Miechowa byli bodaj wyłącznie mnichami niemieckiej narodowości. Niemieckie też w znacznej mierze były zakony Cystersów, zwłaszcza na Śląsku: w Lubiążu i w Henrykowie, oraz Cystersek — w Trzebnicy. Czysto niemieckie wreszcie były zakony Franciszkańskie (Minorytów), którzy, zważywszy na niezależność swą od biskupów, wzbraniali się przyjmować Polaków do swego grona, a wreszcie, w r. 1285 osiem zakonów Franciszkańskich na Śląsku, m. in. i wrocławski, oderwało się od prowincji kościelnej polskiej i przyłączyło się do saskiej. Cztery tylko konwenty: w Opolu, w Wiel-

kim Głogowie, w Górnym Głogowie i w Krośnie, pozostały przy polskiej prowincji.

Podobnie i wśród rycerstwa wielu było przybyszów z Niemiec zwłaszcza na Śląsku i na sąsiadujących z zakonem krzyżackim Kujawach. Na Śląsku zaczęli oni licznie przybywać na dwory synów bohatera spod Lignicy, Henryka Pobożnego, a w szczególności Bolesława Łysego — Rogatki, który pierwszy usiłował nawet rozmawiać po niemiecku, aczkolwiek czynił to jeszcze w sposób tak niezadarny, iż budził śmiech wśród swego otoczenia, oraz na dwory licznie bardzo rozrodzonych jego wnuków. Także Ziemomysł, książę kujawski, syn Kazimierza, wnuk Konrada Mazowieckiego, protegował szczególnie rycerzy — Niemców, co wywołało nawet bunt wśród rycerstwa polskiego i zmusiło go do złożenia przysięgi Przemysłowi II Wielkopolskiemu (1278), że odmieni swoje postępowanie.

O wiele większe jednak znaczenie posiadała kolonizacja niemiecka po miastach. Miasta, jako skupiska samorządne, poświęcone handlowi i rzemiosłu, upadły i zaniknęły całkowicie w Europie, w epoce tzw. „ciemnych wieków“ — wielkiej wędrówki narodów. Można w ogóle rzec, iż olbrzymie migracje ludów stanowią zawsze oznakę albo zapowiedź katastrofy pewnej cywilizacji. Poczęły miasta odradzać się na nowo w początkach XI stulecia, na tle dawniejszych tradycji rzymskich oraz z tzw. miejsc targowych na podgrodziach, w których stopniowo, coraz to liczniej, zaczęli się osiedlać ludzie, poświęcający się handlowi i przemysłowi. Tak było najpierw we Włoszech, we Francji Południowej i nad Renem, później we Francji Północnej, w Anglii i w całym na koniec pozostałych Niemczech.

Polska jednakże, podobnie jak Czechy i Węgry, później wstąpiła do kręgu krajów cywilizacji zachodnioeuropejskiej nigdy ponadto nie podlegała panowaniu Rzymu starożytnego, była więc, słowem, jak z naciśkiem zaznaczył Szujski, „młodszą cywilizacyjnie“ od Zachodu. Nie miała czasu zatem, by przechodzić organicznie przez wszystkie szczeble ewolucji zachodnioeuropejskiej i zmuszona też była, by nadążyć za Zachodem tak, jak i Węgrzy i Czesi, r e c y p o w a ć gotowe już instytucje z zagranicy. Tak więc przejęła z Niemiec gotową i wypracowaną tam już instytucję miast i to w ten sposób, że książę, lub czasem możny pan, biskup, wchodził w umowę z przedsiębiorcą, który sprowadzał kolonistów dla zbudowania miasta na dawnym miejscu targowym, na podgrodziu, które im książę lub też inny możny pan nadawał. Ten przedsiębiorca, wójt (*Voigt*), otrzymywał przywilej zasadńczy (lokacyjny), zezwalający miastu rządzić się własnym swoim prawem, dostosowanym do obrotu ruchomościami, podczas gdy dawne, polskie prawo krajowe jedynie alienację nieruchomości miało na względzie. Miało miasto to prawo dla siebie z Magdeburga (*Sächsisches Weichbild*), lub ze Środy na Śląsku, która dostała z Magdeburga pisemne pouczenie prawne (*Rechtsweisung*), lub wreszcie, najczęściej nawet z Chemna, gdzie założył był miasto wielki mistrz krzyżacki, Herman de Salza, i które, chociaż również wzięło prawo swe z Magdeburga, poczyniło w nim jednakowoż poważne bardzo zmiany, ze względu na warunki miejscowe, wprowadzając np. nieznaną Magdeburgowi wspólnotę majątkową pomiędzy małżonkami. Równocześnie mieszkańcy miasta otrzymywali przywilej (immunitet), że nie będą sądzeni przez księcia, lecz przez swego własnego wójta i ławników, co

nie stwarzało jakiejś szczególniejszej korzyści dla nich, lecz było raczej przywilejem właściwie dla wójta, który pobierał całość, albo też część przynajmniej kar sądowych (pieniężnych), które były podówczas niemalże wyłącznym sposobem zadośćuczynienia za przestępstwa. Ponadto otrzymywało miasto immunitet skarbowy, zwalniający je od opłat na pewien czas (8—20) lat, a po tych „latach wolnizny“ ściśle określający daniny, jakie ponosić miało na rzecz swojego pana. Książę budował także instytucje użyteczności publicznej, jak np. sukiennice, jatki, łaźnie i czerpał z nich dodatkowe jeszcze dochody. Miasta miały tedy samorząd w postaci wójta dziedzicznego i rady miejskiej, wydającej statuty miejskie, czyli tzw. wilkirze, (*Willkür*), ale rada ta była zwykle tylko nominowana przez księcia. Wójta lub przez dawniejszą, ustępującą radę tak, że się przekształcała w dożywotni przywilej kilkudziesięciu co najwyżej rodzin. Rzemiosła zorganizowane były w cechy, a ważniejsze i większe miasta uzyskiwały specjalne przywileje, jak „prawo składu“ (*Stappelrecht*) obowiązujące przejeżdżających kupców do zatrzymywania się w nim na pewien czas, oraz do wystawienia na sprzedaż, czasami tylko hurtową, całego wiezionego przez nich towaru. Przywilej ten mógł być ogólny (Kraków, Poznań, Płock), lub też na pewne tylko towary, jak np. w Sączu — na wino, przywożone z Węgier. Otrzymywało też miasto przywilej odbywania raz do roku jarmarku (*Jahrmarkt*), na który się zjeżdżali kupujący z całej jego okolicy.

Miasta, niemal wyłącznie zasiedlane były przez Niemców (Wrocław założony prawdopodobnie w roku 1242, Poznań — w r. 1253, Kraków — w r. 1257 itd.), a ich bogactwo, zwłaszcza zamożność wójtów, czyniły

z nich bardzo ważny, niekiedy decydujący czynnik w życiu i w polityce państwowej.

Wreszcie i wsie kolonizowane były w przeważnej mierze przez Niemców, zwłaszcza, jeżeli były własnością niemieckich duchownych i zakonów. I tu sprowadzał kolonistów przedsiębiorca, sołtys (*Schultheis*), który dostawał we wsi dziedziczne kilka łąnów i stawał się jej sędzią dziedzicznym, za co zobowiązał się podobnie jak wójt miejski, do służby wojskowej w orszaku swojego pana. Wieś taka również otrzymywała zwolnienie od podatków i od ciężarów prawa książęcego (stąd nazwy: Wola, Lgota), w zamian za pewne później opłaty i świadczenia na rzecz właściciela wsi, bo przywilej był zawsze wyłącznie dla niego, nie zaś dla włościan wsi danej wydawany. Dlatego też często bardzo panowie starali się dla siebie o przywilej przeniesienia także i przez Polaków zasiedlonych wsi na tzw. prawo niemieckie. Kolonizacja niemiecka niewątpliwie przynosiła postęp pod względem gospodarczym (komasacja, trójpolówka), jednakże, jak po sumiennych studiach stwierdza prof. Bujak, bynajmniej „nie była zbawczym słońcem, rozświetlającym pomroki barbarzyństwa, zalegającego ogromne obszary naszej ojczyzny“\*). Z drugiej zaś strony i ona również przyczyniała się do przekształcenia naszej ojczyzny w jakiś kraj właśnie na pół niemiecki, dwujęzyczny. Zajmując tereny puste, których podówczas było wiele, przeobrażała ona oblicze naszego kraju pewnie o wiele i skuteczniej, niżby to mogły robić owe wielkie dawniejsze cesarskie wewnątrz Polski wyprawy.

\*) Franciszek Bujak: „Studia nad osadnictwem Małopolski“, rozprawy Akademii Umiejętności, Seria II, Tom 22, rok 1905.

I oto w tym momencie najwyższego niebezpieczeństwa i z zewnątrz i od wewnątrz, w momencie, kiedy Polska już nieomal przestawała być Polską, traciła swoje narodowe oblicze, pierwszy raz w ciągu dziejów naszych zadźwięczał sygnał ów śmiertelnej, straszliwej grozy, obudziła się polska świadomość narodowa, obudził się polski nacjonalizm. I tak, jak zawsze w przyszłości przede wszystkim zadźwięczał on w literaturze, która jest — według określenia Mochmackiego — jak gdyby narzędziem, organem „uświadomienia się narodu w swoim jestestwie“. Jak wypadło też na „stulecie świętych“, na wiek XIII, odezwał się ten sygnał przede wszystkim w hagiografii. Ale kiedy się w nią wczytamy dokładniej, spostrzeżemy w niej bez trudności także same motywy, także same zupełnie elementy, jakie się później znajdują w „Lamencie“ Starowolskiego i w naszej wielkiej literaturze mesjanicznej XIX stulecia.

Brat Wincenty z Kielc, Dominikanin, napisał mianowicie około roku 1260 tzw. „Żywot Większy św. Stanisława“, który, wielokrotnie później przepisywany, stał się tą księgą, która na rozbudzenie się polskiej świadomości narodowej przeogromny wpływ wywrzeć musiała. Nie tylko bowiem przypominała ona epokę, kiedy to Polska była jeszcze potężnym, zjednoczonym królestwem, ale i tłumaczyła obecną zmianę losu karą, zesłaną przez Boga za zbrodnię zamordowania Świętego. Co więcej, wywodziła ona, że kara owa się skończy, skoro swą winę naród już odpokutował i cześć świętemu męczennikowi oddaje, i w przepowiedni, jaką miał anioł we śnie wyrzec papieżowi Leonowi, podawała: „Zaprawdę tedy, pod koniec dni nad ludem tym się zmiłuję i chwałą królestwa go ozdobię“ (*verum tamen in*

*fine dierum genti illius miserebor et gloria regni illum illustrabo*), i dlatego też Bóg „wiedzący przyszłość“ (*prescino futurorum*), ...aż dotąd wszelkie insygnia królewskie, koronę mianowicie, berło i włócznię w skarbcu krakowskiego kościoła, który jest miastem i siedzibą królewską... dotychczas zachowuje w sposób osobliwy, aż dopóki nie przyjdzie ten, co wezwany będzie od Boga, niczem Aaron, a dla którego są one zachowane“ (*ad ista tempora omnia insygnia regalia, coronam videlicet, sceptrum et lanceam in armario Cracoviensis ecclesiae quae est urbs et sedis regia... adhuc servat recondita, usque dum ille veniat, qui vocatus est a Deo, tamquam Aaron cui sunt haec reposita*). Bowiem „jako przez boską potęgę to przeniąświętsze... ciało męczennika, bez blizny mianowicie się zrosło, tak też na przyszłość, przez jego zasługi, królestwo rozdzielone do pierwotnego swego stanu powróci, sprawiedliwością się i rozważą utwierdzi, chwałą i dostojnością uwieńczy“. (*Sicut divina potentia idem beatissimum... martiris corpus sine cicatricem notamine redintegavit, sic futurum est, ut per eius merita regnum divisum in pristinum statum restauret, iusticia et iudicio roboret, gloria et honore coronet*). Tę zaś ostatnią ideę wypowiedział był jeszcze pierwaj Wincenty Kadłubek: „Tak, jak Bolesław ciało św. Stanisława na wiele części rozsiekał... tak Bóg królestwo jego rozdzielił i wielu książętom nad nim panować pozwolił. I niczem owo ciało Bóg odtworzył, tak też w przyszłości to królestwo Bóg do stanu poprzedniego przywróci“. (*Sicut Boleslaus corpus s. Stanislai in multas partes secuit... sic Dues regnum ei scidit et plures principes in eo dominari permisit. Et sicut idem corpus Deus redintegavit, sic futurum est, ut idem regnum Deus in statum pristinum restauret*).

I tą też warstwą społeczną, w której najsilniej zdźwięczała ta świadomość narodowa i najpierwej, było, rzecz prosta, najwyżej umysłowo stojące, wyższe duchowieństwo. Ono wcześniej od innych zorientowało się w niebezpieczeństwie i pierwsze pomyślało o środkach, jakimi mu zaradzić. Ono jedynie zachowało organizacyjnie jedność całej dawniejszej Polski, jako jednej niezmiennie prowincji kościelnej, archidiecezji gnieźnieńskiej. Ono na koniec było jedynym stanem świadomym w pełni swej siły własnej i niezależnym, bo już od czasów Kietlicza wybór biskupów dokonywany był wyłącznie przez kapituły. To tedy wyższe duchowieństwo, pod przewodem ze Śląska pochodzącego arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnki, (1283—1314) rozpoczęło nieubłaganą walkę z niemczyzną. Już w r. 1284, wysłał był arcybiskup Jakub list do Tomasza II z rodu Zarebów, biskupa wrocławskiego, w którym wyrzucał mu, iż zezwolił by Minoryci niemieccy założyli swój konwent w Żeganiu na co Tomasz mu odpowiedział, że stało się to wbrew jego woli, i na Synodzie najbliższym należy się zastanowić, „w jakiby sposób tej chorobie zaraźliwej zapobiec (*Qualiter esset huic morbo pestifero succurendum*), za jego rządów bowiem Minoryci na Śląsku oderwali się od polskiej prowincji kościelnej. Za sprawę też ich obu Synod prowincjalny w Łęczycy (1285) powziął uchwały: „aby wszyscy plebani w niedzielę podczas sumy wykładali... wiernym w języku polskim Skład Apostolski, Modlitwę Pańską i Pozdrowienie Anielskie, oraz święta w następnym tygodniu zapowiadali... Stanowimy ponadto, dla pielęgnowania i rozwoju polskiego języka, aby przy szkołach katedralnych, klasztornych i jakichkolwiek innych tylko takich ustanawiano nauczycieli, którzy język polski do-

kładnie znają, by mogli chłopcom autorów w polskim języku objaśniać“. Postanowił też synod przeciwko żydom, przechowującym rzeczy kradzione, oraz zadekretował: „Postanawiamy i stanowczo pragniemy to zachować, ażeby nikt nie został powoływany na jakąkolwiek godność kościelną, połączoną z opieką nad duszami jak tylko ten, co urodzony jest w naszej ziemi i tej ziemi znający mowę“ (*statuimus et firmiter precipimus observari, ut nullus investitur aliquo beneficio curam animarum habente, nisi natus in terra et eiusdem terrae ydionate peritus*). Ponadto postanowiono, aby śpiewano i posiadano w każdym kościele „Historię Św. Wojciecha“ i aby lud odmawiał głośno chórem „Kayesse Bogu“, oraz ażeby odebrano beneficja klasztorom, które wzbraniają się przyjmować do swego składu Polaków.

Ponadto przesłał synod łęczycki memoriał do kolegium kardynalskiego, ponieważ Stolica Apostolska podówczas wakowała, przy czym powołał się na to, że „ziemia polska rzymskiemu kościołowi specjalnie jest podległa“ i na znak zależności swej opłaca świętopietrze: „Teraz, gdy wdziera się lud teutoński i już wiele miejscowości w Polsce zajmuje, nie tylko Waszej Świętobliwości, ale i naszym prawom przynosi to szkodę i stratę“. Żądał też przywrócenia polskiej prowincji, odpadłych konwentów Minorytów ze Śląska, którzy u siebie nie trzymają „albo zupełnie, albo najwyżej jednego Polaka“. Memoriał wskazał też, że Niemcy wzbraniają się opłacać świętopietrza.

Program cały jednakże, jaki postawił sobie Świnka, to znaczy: odbudowa Królestwa Polskiego, wymagał przede wszystkim ścisłej bardzo współpracy z dynastią piastowską. Potomstwo Krzywoustego bowiem rozdzieliło się tak dalece, że w okresie ówczesnego rozdrob-

nienia dzielnicowego Polski, na samym Śląsku było tych dzielnic dziesięć, poza tym podzielone były na drobne ksiąstewka tak samo: Wielkopolska, Kujawy i Mazowsze. Jedynie Małopolska oraz ziemia sandomierska po dawnemu zachowały swą niepodzielność.

W wyniku tego, członkowie rodu Piastów okazywali się na ogół zbyt słabymi, żeby wstępować w związki małżeńskie z okolicznymi dynastiami, a zresztą, gdy dla Polski w epoce Chrobrego sąsiadami byli Niemcy, Węgrzy, Duńczycy, Ruś Kijowska, obecnie zainteresowania poszczególnych książąt nie przekraczały już zupełnie zagadnień dzielnicowych i sąsiadem dla księstwa np. wrocławskiego stało się księstwo opolskie, dla księstwa kujawskiego — Wielkopolska itp. Zaczęli więc potomkowie Krzywoustego żenić się coraz częściej pomiędzy sobą, w rodzinie, przez co jedynie mogli osiągnąć pewne korzyści polityczne, ale co z drugiej strony prowadziło do degeneracji, a w krótkim czasie i do wymarcia bezpotomnego całej w ogóle Piastowskiej rodziny.

Tak więc, po bezpotomnej śmierci Bolesława Wstydliwego (1279), który wraz z żoną swą, św. Kingą, złożył był śluby czystości; tron książęcy krakowski objął Leszek Czarny (1279—1288), książę sieradzki, syn Kazimierza, księcia kujawskiego i łęczyckiego, oraz Konstancji, córki Henryka Pobożnego, który poległ pod Lignicą. Tego to Leszka żona, Gryfina w obliczu zgromadzonych panów skarżyła się, iż: „Leszkowi nic po żonie“, a gdy Leszek milczeniem przyznawał jej słuszność, udała się do kościoła franciszkańskiego w Krakowie, zdjęła czepiec małżeński i odtąd już w stroju panińskim, „przetowłosa“ chodzić poczęła. Skądinąd jednak Leszek był władcą energicznym, w wojnie zaś z Jadźwingami nawet zwycięskim, aczkolwiek w stałej walce z możno-

władztwem świeckim i duchownym, któremu przewodził biskup krakowski Paweł z Przemankowa, nazbyt ulegał niemieckiemu mieszczaństwu krakowskiemu. Nościł się nawet po niemiecku, trefiąc długie, czarne kędziory, co mu za złe poczytywali jego współczesni.

Ta jednakowoż bezdzietność Leszka sprawiła, że dał się on pozyskać dla wspaniałego planu, jaki obmyślił był arcybiskup Jakub Świnka, mianowicie, ażeby przez wzajemne przekazywanie sobie dzielnic przez książąt bezpotomnych doprowadzić ewolucyjnie do zjednoczenia się Polski i odnowienia dawnego królestwa Bolesławów. Takimi bezpotomnymi, a równocześnie najpotężniejszymi spomiędzy Piastów owej doby byli: książę wrocławski Henryk IV Prawy (Probus), wnuk Henryka Pobożnego, syn Henryka III Białego i żony jego Jutty (Judyty), córki Konrada, księcia mazowieckiego. Bezpotomnym był dalej książę wielkopolski Przemysł II, syn Przemysła I i Elżbiety, podobnież córki księcia Henryka Pobożnego. Czwartym na koniec członkiem owej koalicji był Henryk książę głogowski, syn Konrada I, księcia głogowskiego, i Salomei, córki Władysława Odonica, a również wnuk Henryka Pobożnego. Ten miał już synów, ale to właśnie wydawało się być rękojmnią dalszego utrzymania się domu Piastów we władaniu nad całą zjednoczoną już odtąd Polską. Ta koalicja jest w gruncie rzeczy jedynie hipotezą prof. Oswalda Balzera w pomnikowym jego „Królestwie Polskim“\*) postawioną, ale popartą szeregiem dokumentów i rzeczywicie wyjaśniającą najwłaściwiej cały przebieg ówczesnych wydarzeń.

Powyższy układ o dziedziczenie, aczkolwiek nie zachował się, musiał zostać zawarty już gdzieś pod ko-

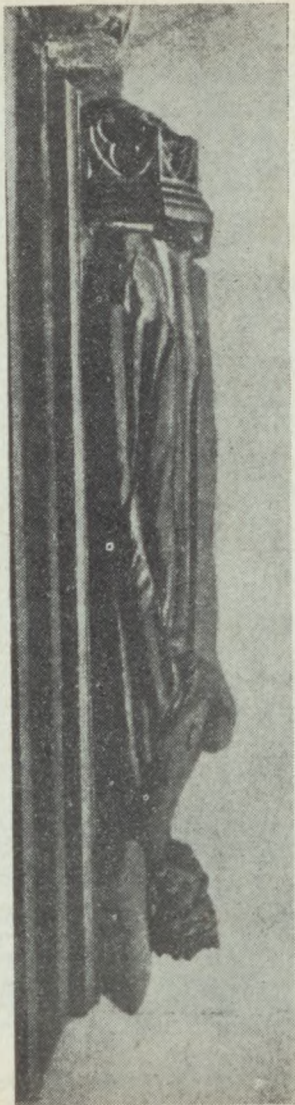
\*) Oswald Balzer: „Królestwo Polskie“, 3 tomy, rok 1919.

niec roku 1287, w następnym bowiem roku przybrał już Henryk Prawy tytuł „księcia Krakowa i Sandomierza“ i mimo, że rycerstwo krakowskiej dzielnicy dokonało elekcji Bolesława, księcia płockiego, zajął on Kraków, który utrzymał dlań wierny zmarłemu księciu kasztelan krakowski Sułko z Niedźwiedzia. Aczkolwiek Henryk Probus miał w sobie krew niemiecką, jedynie po swej prababce św. Jadwidze (babką jego była Czeszka, matką zaś Polka, Piastówna, Jutta, księżna mazowiecka), to jednak był on pod względem kulturalnym co nieco, można powiedzieć, zinternacjonalizowany, a to przez pobyt w latach pacholących na dworze króla czeskiego, Przemysła Ottokara II. Nie jest jednakże prawdą, jak to za Grünhagenem powtarza bezkrytycznie większość historyków polskich, jakoby był on „minnesängerem“ i nie ma bynajmniej dowodów, jakoby wiersze niemieckie jemu przypisywane miały wyjść rzeczywiście spod jego pióra. Nie wierzy w to nie tylko prof. Grodecki, lecz również i niemiecki historyk Wutke. Wiadomo jest jedynie, że utrzymywał Henryk bogaty i wspaniały dwór, na który przybywali „minnesängerzy“, którzy następnie wychwalali go w swych pieśniach, jak np. ów słynny po stuleciach, dzięki Wagnerowi, Tannhäuser, który napisał o nim, że „skarby tysięcy królestw chętnieby rozdarował, jeżeliby je posiadał“. To mecenasowanie jednak „minnesängerom“ nie dowodzi jeszcze bynajmniej jakiegoś „z Niemczenia się“ Henryka, tak, jak np. przyjaźń w stosunku do Paderewskiego nie dowodziła najzupełniej jakiegoś „spolonizowania się“ Wilsona. Henryk przeciwnie, mimo, że w czasie walki swej z Tomaszem II, biskupem wrocławskim korzystał nieraz z usług niemieckich Minorytów, tym niemniej przecież był całą duszą Polakiem, działając



Grobowiec Henryka Probusa we Wrocławiu

Grobowiec Władysława Łokietka



w stałym i najściślejszym porozumieniu z arcybiskupem Jakubem Świnką, a po zdobyciu Krakowa podjął starania w Rzymie o koronę króla polskiego dla siebie. Wpłynęło na to zaś rozczytywanie się przezeń w „Żywocie św. Stanisława“ Wincentego z Kielc, jak o tym dowiadujemy się z współczesnej kroniki rymowanej niemieckiej (*Ottokars oesterreichische Reimchronik*). To zwrócenie się bezpośrednie o koronę do papieża było o tyle jeszcze znamiennejsze, że przez powyższy akt unieważniał również Henryk swoje poprzednie poddanie się w lenno cesarzowi Rudolfowi Habsburgowi, które uczynił niegdyś jako książę wrocławski, po przegranej bitwie pod Dürnkrut, w której znajdował się, chociaż nie osobiście, po stronie poległego Przemysła Ottokara II.

Jednak ten wielki plan Świnki: zapewnienia korony królewskiej dla wnuka Henryka Pobożnego niestety nie miał się urzeczywistnić. Otruty wkrótce przez brata niesumiennego legisty, który był sprzeniewierzył powierzone mu znaczne sumy pieniężne, zmarł Henryk w roku 1290, we Wrocławiu. Tam także pochowany został, a jego kamienny grobowiec we wrocławskim kościele św. Krzyża przedstawia go jako pięknego bardzo, o szlachetnym obliczu, długowłosego młodzieńca bez zarostu, przy czym, obok śląskiego orła umieszczony na nim został najstarszy znany nam orzeł polski w koronie, godło Królestwa Polskiego, które Henryk zamierzał być właśnie odbudować.

Testament Henryka Probusa, który się dochował, jest dokładnym wyrazem idei „koalicji czterech książąt“, której był patronował Ślązak, arcybiskup Jakub Świnka. Przekazał nim mianowicie Henryk swą dzielnicę krakowską i sandomierską Przemysłowi wielkopolskie-



mu, księciu poznańskiemu, a Henrykowi głogowskiemu Wrocław, ażeby mu ułatwić przejście przezeń następnie puścizny po Przemyśle. Wrocław więc okazywał się tu w dalszym ciągu ogniskiem, z którego miała promieniować polska myśl państwowa, ogarniająca całość kraju, centrem właściwym idei zjednoczenia i odnowienia Królestwa Polskiego. Ponadto oddawał Henryk królowi czeskiemu ziemię kładzką, żeby zaspokojony nią, nie przeszkadzał już w dziele zjednoczenia, zaś biskupowi wrocławskiemu, Tomaszowi II, którego był mianował egzekutorem swojego testamentu, zwrócił wszelkie zajęte przez siebie i przez ojca swego dobra i, pogodziwszy się z nim, nadał mu pełne właściwie książęce prawa w okręgu nisko-otmuchowskim. Ale testament ten był już ostatnim wyrazem kierowniczej roli Wrocławia w dziejach Polski. Nie wszedł on w życie, od początku bowiem stanął na przekór urzeczywistnieniu zbawczego planu Świnki drobny, lecz energiczny i ambitny książę brzesko-kujawski Władysław Łokietek, brat Leszka Czarnego, który wystąpił walcząc przeciwko Henrykowi Prawemu, a chociaż nie powiodło mu się zdobyć Krakowa, umocnił się w ziemi sandomierskiej. Gromadził on wokół siebie żywioły przeciwnieckie, szlacheckie i pod tymi hasłami, przeciwstawiając się Henrykowi, usiłował on zdobyć dla siebie władzę. Po śmierci Henryka też, gdy Przemysł przybył do Krakowa, wypędził go z ziemi krakowskiej i sandomierskiej, ale nie umiał ich obronić i sam w krótki czas potem został wygnany z Krakowa przez Waclawa II, króla czeskiego.

Waclaw natarł na Kraków za poduszczeniem Rudolfa Habsburga, króla niemieckiego, który dla odwrócenia Czech od polityki zaborczej w Austrii, nadał mu ja-

ko lenno ziemię wrocławską i krakowską. Wrocławia nie tak łatwo było Waclawowi zająć, ale Kraków i ziemię krakowską opanował (1290) a w styczniu r. 1291 Przemysł zrzekł się na jego rzecz wszelkich pretensyj do owych terytoriów. Ponadto złożyli Waclawowi hołd lenny książęta dzielnicy opolskiej: Kazimierz, książę bytomski w r. 1289, Mieszko książę cieszyński i Bolesław książę opolski w r. 1291. Wrótce, pobiwszy Łokietka, zmusił go Waclaw również nie tylko do zrzeczenia się Krakowa i Sandomierza, lecz nawet do złożenia mu hołdu z ojczyzstego jego Sieradza (1292).

Równocześnie zaś nie utrzymał się także i Henryk Głogowski we Wrocławiu, którego mieszczanie, Niemcy, opowiedzieli się za Henrykiem V Otyłym, synem Bolesława Rogatki, i ten umocnił się ostatecznie jako władca owego miasta. Wywołało to długoletnią walkę pomiędzy dwoma Henrykami, osłabiając ich obu jednocześnie i unieruchamiając Wrocław jako czynnik w następnym kształtowaniu się losów Polski.

Wielki plan Świnki przeto, tak bliski urzeczywistnienia, kiedy to Henryk Prawy panował był w Krakowie, był teraz znowu, można powiedzieć, zupełnie unieczystwiony i przekreślony. Szczęśliwie jednak książę Przemysł II, aczkolwiek stracił Kraków i Sandomierz, potrafił wszakże utrzymać przyjazne nader stosunki z bezdzietnym Mszczujem II, księciem pomorskim, następcą Świętopełka, który już był poprzednio w przy mierzu z opiekunem jego Bolesławem Pobożnym przeciwko magrabiom brandenburskim. Mszczuj II też, jeszcze za życia swego, w lutym r. 1282, układem w Kępnie zrzekł się Pomorza właśnie na rzecz Przemysła Wielkopolskiego, zapewniwszy sobie jedynie władanie

nim z jego ramienia, a panowie i szlachta pomorscy złożyli Przemysłowi hołd, jako swojemu właściwemu władcy. Po śmierci Mszczuja II, w grudniu 1294 r., objął tedy Przemysł Pomorze, a ponieważ zwierzchnictwo nad Pomorzem stanowiło — podobnie jak posiadanie stolicy w Krakowie — jeden z atrybutów zwierzchniego księcia, w myśl testamentu Krzywoustego, Jakub Świnka postanowił nie ociążać się już dłużej i dnia 26 czerwca 1295 r. ukoronował w Gnieźnie, za zezwoleniem papieskim, w otoczeniu biskupów z całej Polski, Przemysła na króla polskiego. Od owej chwili też na pieczęci Przemysła pojawia się orzeł polski w koronie, a w otoku jej — tryumfem brzmiący heksametr: „*Reddidit ipse potens victricia signa Polonis*“ (Sam Bóg potężny przywrócił zwycięskie znaki Polakom). Po dwustu dwudziestu latach Królestwo Polskie ponownie zostało odbudowane. Herbem też jego stał się koronowany orzeł krakowski, a Przemysł nawet osobnym zarządzeniem swym stwierdził że dokumenty jego z dawniejszą pieczęcią, z lwem wielkopolskim, nie będą już odtąd ważne.

Odbudowa Królestwa Polskiego — nie zaś „Wielkopolskiego“, jak to niektórzy (prof. Kutrzeba) usiłowali wywodzić, bo miało ono najwyraźniej intencję uniwersalną, wszechpolską — była więc dziełem przede wszystkim arcybiskupa Jakuba Świnki oraz wyższego duchowieństwa. Sam Przemysł nie okazał przy jego odnowieniu ani większej energii ani też inicjatywy czy talentu, a pozostając bezdzietnym był nawet przez opinię oskarżany o zabójstwo pierwszej swej żony Ludgardy, córki Henryka, księcia meklemberskiego. Dopiero z drugiej żony swej, Ryksy szwedzkiej, doczekał się on bowiem córki, także nazwanej Ryksą, Reiczką. Zresztą

już w siedem miesięcy po koronacji zamordowany został w Rogoźnie przez przedstawicieli nieprzyjaznych mu rodów wielkopolskich, Zarembów i Nałęczów, (1296). Oskarżanie o zbrodnię tę margrabiów brandenburskich nie ma właściwie żadnego historycznego uzasadnienia, a to tym bardziej, że trzecią małżonką Przemysła, ukoronowaną na królowę, był nie kto inny lecz Małgorzata, córka margrafa brandenburskiego, Albrechta.

Jak zaś ostrożnym trzeba być w tego rodzaju oskarżeniach, wystarczy wskazać, że podobne całkiem podejrzenie można by rzucić także na — Władysława Łokietka. Wszakże on przede wszystkim korzystał ze śmierci Przemysła, który był mu tak wrogi, że w walce przeciw niemu gotów był dopomagać, zbrojnie nawet, Wacławowi, i on także następnie powołany został przez szlachtę na księcia wielkopolskiego, przy czym oparł się głównie na tych samych Nałęczach, którzy dokonali byli owej zbrodni i współdziałającego w niej Wincentego z Szamotuł mianował nawet poznańskim wojewodą i starostą wielkopolskim.

Pieśń ludowa przez wieki łączyła śmierć Przemysła z zabójstwem pierwszej żony jego, Ludgardy, najprawdopodobniej jednakże przyczyną właściwą musiała być po prostu krzywda jakaś, wyrządzona przez króla przedstawicielom owych rodów i to krzywda ciężka najpewniej, skoro wzbudziła w nich taką nienawiść, że bezlitośnie dobijali zranionego. Ale myśl o królestwie nie zginęła ze śmiercią Przemysła, bowiem, jak trafnie zauważył Zachorowski: „Być... może... tragizm majestatu królewskiego, który upadł zaledwie się zrodziwszy, oddziaływał silniej na emocjonalną stronę natury ludz-

kiej aniżeli by oddziało długoletnie a przeciętne panowanie króla“\*)

Przez tę śmierć niespodzianą trzeciego z kolei z pozabawionych potomków członków „koalicji Świnki“, cały ów mądrze obmyślany plan zjednoczenia i odbudowy królestwa polskiego, beznadziejnie wydawał się przekreślony. Henryk Głogowski, pozbawiony Wrocławia i uwikłany w walkę z lignickim Henrykiem Otyłym, nie miał dość siły, aby drogą militarną wymusić wykonanie oddającego mu swój kraj testamentu Przemysła. Wbrew duchowieństwu tedy, którego przedstawiciel, biskup poznański, Andrzej Zaremba obłożył go nawet interdyktem, Łokietek opanował wschodnią część Wielkopolski, której zachodnia część pozostała przy Głogowczyku, oraz Pomorze, które czasowo zajął był Leszek, syn księcia kujawskiego, Ziemomysła. Kraków i ziemia Sandomierska włączone były przez Wacława do krajów korony czeskiej, w stosunku do której Łokietek, już wasal jako książę sieradzki od r. 1292, zobowiązał się uznać lennikiem podobnie także z Wielkopolski i z Kujaw i dokonać hołdu lennego w Pradze w r. 1299.

Polska piastowska więc nieomal całkowicie istnieć przestała. Na jej północy, w Ziemi Chełmińskiej, usadowili się Krzyżacy, zagrażając ponadto coraz poważniej zajęciem całego bezbronnego właściwie Pomorza, na południu zaś Ziemia Krakowska i Sandomierska były włączone wprost do korony królestwa czeskiego, a księstwa śląska Opolskiego, Sieradzkie, Kujawy i wschodnia część Wielkopolski przyłączone do Czech, jako ich lenna. Tylko zachodnia część Wielkopolski, jak również księstwo głogowskie, pozostawały niepodległe na rów-

\*) Grodecki, Zachorowski: „Dzieje Polski Średniowiecznej“, Tom I, str. 349, r. 1926.

ni z Wrocławiem i Mazowszem, ale były rządzone przez drobnych, bezsilnych książąt, niezdolnych poprowadzić polityki ogólnopolskiej, odbudować jedności królestwa. Jedynie Henryk Głogowski przeciwstawiał się najazdowi, czynił nadania w Kościanie, jako „książę Królestwa Polskiego“, ale poza te gesty symboliczne nie potrafił się ów rozsądny i gospodarny książę posunąć.

Można też śmiało rzec, że ów wielki plan Świnki załamał się przez łapczywość i kłótniwość samejże dynastii piastowskiej. Henryka Głogowskiego unieruchomił Henryk Lignicki, zabierając mu Wrocław, chociaż nie miał do tego żadnego zupełnie prawa, gdyż nie był bliższym krewnym Henryka Prawego, a przy tym Probus. w myśl polskich zasad dziedziczenia, miał prawo najzupełniejsze przekazać swą ojcowiznę temu spomiędzy krewnych, któremu mu się podobało. Ale tym przede wszystkim, który zniweczył cały plan Świnki, był brat przyrodni Leszka Czarnego, książę brzesko-kujawski, Władysław Łokietek. Już po śmierci Leszka Czarnego wystąpił on do walki z posiłkami ruskimi przeciwko Henrykowi Probusowi i, aczkolwiek pobity, nie opanował Krakowa, zdołał jednak oderwać od jednoczącej się Polski dzielnicę sandomierską. Po śmierci Henryka Prawego opanował był Kraków, przekazany w testamencie Przemysłowi, a kiedy z pretensjami do Krakowa wystąpił Wacław, król czeski, nie umiał go obronić i nie tylko ustąpił mu Krakowa i Sandomierza, ale w dodatku poddał mu jako lenno i swój ojczysty Sieradz i Kujawy. Wreszcie, po śmierci Przemysła, zaspokoiwszy Wacława ponownym uznaniem przez się praw czeskich do Małopolski (1297) rzucił się na dziedzictwo po nim, walcząc z Henrykiem Głogowskim, a odebrawszy mu część Wielkopolski, nie okazał się w niej, jak

mówi źródło współczesne, „dobrym władcą, gdyż nie chcąc ani powściągać nadużyć ani karać złoczyńców, dopuścił do tego, że wielkie krzywdy, niesprawiedliwości, łupiestwa i uciśnienie prawie zupełnie spustoszyły i wyludniły tę ziemię“. Wreszcie, w r. 1299, poddał też posiadaną przez siebie część Wielkopolski i Pomorze, jako lenno Wacławowi, królowi czeskiemu.

Wówczas rycerstwo i duchowieństwo Wielkopolski podniosło bunt przeciwko Władysławowi Łokietkowi, cfiarowując tron jednakże nie Henrykowi Głogowskiemu, jak to wskazywał był testament Przemysła, lecz najnieoczekiwanej — Wacławowi, królowi czeskiemu.

Jak wytłumaczyć akt ten, tak bardzo niezwyčajny i niespodziewany? Czyż było to zaparcie się owych hasel narodowych, którymi epoka ta tak rozbrzmiewała? Przeciwnie całkiem; było to właśnie stwierdzenie, iż naród przestał już być czymś równoznacznym z dynastią, i że może on, jeżeli tylko zechce, zmienić ją albo porzucić. Ludzie owej epoki przywiązani byli wprawdzie do swoich książąt dziedzicznych, byli też zżyci z nimi, jak o tym świadczą choćby familiarne przydomki które im nadawali, jak np. Krzywousty, Laskonogi, Łokietek. Gdzieżby dziś śmiano nazywać w sposób tak poufały premierów państw najbardziej nawet demokratycznych?

Lecz pamiętajmy, że ta poufałość nie była równoznaczna z „przywiązaniem do dynastii“, uczuciem abstrakcyjnym, którego w owej epoce bynajmniej jeszcze nie żywiono. Właśnie w tych czasach w całej w ogóle Europie Środkowej i Wschodniej, kończyły się, wymierały dawne, narodowe jej dynastie (Arpadów, Przemysłidów), a na ich miejsce występowały nowe, więc równocześnie i w społeczeństwie polskim musiało zrodzić

się poczucie zniechęcenia i zawodu w stosunku do swojej starej piastowskiej rodziny, która, mając tak znakomitą okazję, nie tylko nie zjednoczyła Polski, ale za-przepaściła sprawę przez małostkowe ambicje, zawiści i kłótniwość osobistą. Przywiązanie do dynastii piastowskiej nie musiało też być tak silne wśród Polaków, jeżeli później nawet, po panowaniu Łokietka i Kazimierza Wielkiego, przyjęli dobrowolnie dynastię Andegaweńską, a po niej Jagiellońską, aczkolwiek żyli jeszcze Piastowie i z linii śląskiej i mazowieckiej, a nawet za Ludwika — z najbliższej obu zmarłym królom linii potomków Kazimierza, księcia kujawskiego.

To zniechęcenie się do dynastii nie było jednak zgoła objawem rezygnacji z programu narodowego, przeciwnie całkiem — jeśli wziąć pod uwagę trudne warunki ówczesne — był to jedyny właściwie sposób przynajmniej częściowego jego urzeczywistnienia. Wacław, król czeski bowiem, zajmwszy Krakowskie i Sandomierskie, bynajmniej nie myślał wprawdzie o odbudowie królestwa polskiego, przeciwnie, usiłował ziemię tę, zadowolony swą zdobyczą, włączyć jako autonomiczne jednostki do królestwa czeskiego i wydał już nawet w r. 1291 w Lutomyślu przywilej, iż będzie mianował w ziemiach tych urzędników tylko za zgodą biskupa krakowskiego i miejscowych magnatów, i że nie będzie używał dochodów z tych ziem na cele poza nimi się znajdujące. Teraz jednakże, skoro się jemu taka okazja jak objęcie tronu polskiego nastreczyła, nie mógł jej ów monarcha, tak niezmiernie ambitny i w splendorach zewnętrznych tak bardzo rozmiłowany, odrzucić z łatwością i bez wahania. Przeciwnie całkiem, zaręczył się odrazu z Ryksą (Reiczką), córką jedyną zabitego Przemysła, i w r. 1300 uroczystie koronowany został w Gnie-

źnie na króla całej Polski przez arcybiskupa Jakuba Świnkę. Był to jak wówczas, jedyny możliwy sposób złączenia Małopolski i Ziemi Sandomierskiej z Wielkopolską i ocalenia istnienia państwa polskiego oraz osobowości prawnopolitycznej królestwa.

Jakub Świnka tedy zdecydował się na ten akt narodowej samoobrony, aczkolwiek działał tu wbrew poglądom i wskazówkom Stolicy Apostolskiej, sprzeciwiającej się koronacji Wacława. Ojcu Świętemu bowiem nie chodziło tu o Polskę, ale o pomnożenie kłopotów Przemyślidom, którzy w tym czasie starali się opanować podobnie i tron węgierski, który Papież przeznaczył dla protegowanej przez siebie i wspierającej go dynastii Andegaweńskiej. Przez koronację Wacława istnienie królestwa polskiego zostało w tak niesłychanie trudnych warunkach uratowane, za cenę wyrzeczenia się przez naród swojej dawnej dynastii piastowskiej i unię personalną z Czechami pod panowaniem Przemyślidów. Wacław jednakże, zwyczajem czeskim, postarał się o uzyskanie Polski jako lenna od króla niemieckiego Albrechta I-go a sam, na wpół zniemczony, otaczał się Niemcami, co mu już w chwili koronacji rubasznie wypomniał Świnka, gdy bowiem biskup Jan z Brixen, przybyły na uroczystość, wygłosił w katedrze gnieźnieńskiej kazanie, odezwał się Świnka do króla, według kroniki zbrasławskiej: „On doskonaleby kazał, jeżeliby, psia głowa, nie był Niemcem“ (*Iste optime predicasset, si non caninum caput et Theutonicus esset*).

Wacław (1300—1305) był leniwy, rozwiązyły i — jak określił go w „Boskiej Komedii“ Dante — „tylko w rozkoszach znajdował zadowolenie“, przy tym był chorowity i nerwowy, mdlał na widok kota, choć z drugiej strony miał sumienie tak drażliwe, że raz przypiekał so-

bie podeszwy, ponieważ nie dał jałmużny ubogiemu. Jako król polski, żadnych w ogóle wobec niej zasług nie położył. Nie można mu bowiem przypisać zasługi nawet utworzenia starostw, jako organów bezpośrednich władzy królewskiej skoro już przed nim Łokietek był ustanowił starostwo w Ziemi Sandomierskiej (1290). Starostowie byli podówczas jak gdyby namiestnikami monarchy na całe kraje, byli zaś oni Czechami (nawet był między nimi Benesz), lub Ślązakami, a ich zdzierstwa tak bardzo oburzały rycerstwo, że dopiero w czas pewien po ich usunięciu wskrzesił Łokietek urząd starosty (*capitaneus*) na nowo. W późniejszej Polsce, od Kazimierza Wielkiego, przekształciło się starostwo w urząd ziemski wyłącznie, który dostawali jedynie miejscowi (*indigeni*), kończąc zaś na tym, że stało się po prostu „chlebem dobrze zasłużonych“ (*panis bene merentium*) i w żadnej mierze władzy królewskiej już nie wzmacniało. Trudno też przyznać, jakkolwiek sens opinii prof. Michała Bobrzyńskiego, że „kto wie, czy bez krótkich rządów Wacława byłibyśmy się już kiedykolwiek sami na jednolitą monarchię zdobyli“\*) Jest ten pogląd po prostu wyrazem zwyczajnego u uczonego tego „kompleksu niższości“, tak paczącego niejednokrotnie najbardziej inteligentne jego wywody.

Syn Wacława, znany w historii czeskiej jako król Wacław III, ostatni z Przemyślidów, wydał jako król polski szereg nadań, zwłaszcza zaś na Pomorzu, zawarł również małżeństwo z urodziwą Wiolą, córką Mieszka księcia oświęcimskiego i cieszyńskiego. Równocześnie otrzymał potwierdzenie swych posiadłości polskich przez cesarza niemieckiego Albrechta. W sierpniu ro-

\*) Michał Bobrzyński: „Dzieje Polski w zarysie“, Tom I, str. 221, r. 1887.

ku 1306 został jednakże Waclaw, w drodze do Polski, skrytobójczo zamordowany w Ołomuńcu, o co nawet w Roczniku Małopolskim oskarżony został Łokietek, aczkolwiek nie ma na to nawet śladu żadnego jakiegokolwiek poszlaki. Śmierć Waclawa jednakże, kończąca dynastię Przemyślidów i wywołującą w Czechach chaos i rozprzężenie, istotnie ułatwiła w Polsce powrót do władzy jej narodowej dynastii piastowskiej.

Spomiędzy Piastów, dwu w owym okresie przed innymi wysuwało się na czoło. Jednym był książę Henryk Głogowski, członek „koalicji czterech książąt“, jedyny prawowity spadkobierca Henryka Probusa i Przemysła, ten, który według planu Świnki miał się być stać monarchą całej już, zjednoczonej tymczasem Polski. Drugim był, żadnych praw nie mający, lecz energiczny Władysław Łokietek, poparty przez papieża Bonifacego VIII-go, by był pomocny dynastii Andegaweńskiej na Węgrzech.

Henryk, już po pięćdziesiątce, stale nie mogąc opanować Wrocławia, którego władca Bolesław, syn Henryka Otyłego Lignickiego, poszukiwał opieki u Waclawa, zdołał jedynie osiągnąć władzę w Żeganiu na Śląsku, po śmierci brata swego Konrada, a także zajął całą Wielkopolskę, z Gnieznem, Poznaniem, Wieluniem i Kaliszem. Co więcej, on był właściwym i jedynym dziedzicem idei odbudowy Królestwa Polskiego spadkobiercą Probusa i Przemysła. Syn Konrada Głogowskiego i Salomei, córki Władysława Odonica, wnuk Henryka Pobożnego, uważał się i słusznie tytułował „księciem“ albo „dziedzicem Królestwa Polskiego“ (*Dux Regni Poloniae, Pomeraniae, Slesiae et dominus Glogoviae*), ja pisał się w dokumentach swych i nadaniach.

Był on też dobrym księciem i patriotą, choć, jak powiada o nim Rocznik Wielkopolski: „był wielkim zdziercą i nienajlepszym przyjacielem Wielkopolan. Ale za jego czasów pokój największy był w Wielkopolsce i we wszystkich jego ziemiach“ (*Fuit maximus extractor, nec perfectus amicus Polonorum. Sed temporibus suis pax maxima fuit in Polonia et in omnibus terris suis*). Owo „*nec perfectus amicus Polonorum*“ prof. Potkański\*) i późniejsi historycy przetłumaczyli, że „nie był on przyjacielem Polaków“, kiedy jest rzeczą jasną najzupełniej, że w tym wypadku „*Polonorum*“ oznacza po prostu „Wielkopolan“ i jest dowodem ogólnych, nie partykularnych, nie dzielnicowych upodobań Henryka, a nie wskazówką jego nieprzyjaźni jakiegось względem polskości. Ostrożny i spokojny, zmarł w r. 1309, nie zdoławszy uzyskać ani panowania we Wrocławiu, ani też się ukoronować. Pięciu zaś synów jego: Henryk, Jan, Przemko, Konrad i Bolesław podzieliło się jego dziedzictwem tak, że trzech pierwsi wzięli dla siebie Ziemię Poznańską i Głogowską, dwaj zaś ostatni — Kaliską i Oleśnicką.

Innego typu mężem był Władysław Łokietek (1306—1333). I on był już wówczas człowiekiem dojrzałym, czterdziestopięcioletnim, (ur. r. 1260). Cechą jego jednakże najbardziej zasadniczą była niezłomna wytrwałość i ambicja która poprzednio, nie wykraczając z pojęć książątka dzielnicowego, kazała mu przeciwstawiać się dziełu zjednoczenia Polski, ale która obecnie, po paroletnim wygnaniu i pobycie na dworze papieskim przekształciła go w najenergiczniejszego sprawcy naro-

\*) Karol Potkański: „Zajęcie Wielkopolski“. Rozprawy Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii Umiejętności, Seria II, Tom 13, i tegoż „Walka o Poznań“ tamże, Seria II, Tom 22, rok 1901.

dowej bojownika. Zapoznawszy się w Rzymie z Bonifacym VIII, był chętnie bardzo użyty przez tego ostatniego dla przeciwstawienia go Przemyślidom, próbującym w tym czasie ująć pod swą władzę Węgry, które papież przeznaczał dla przyjaznej mu i popierającej go dynastii Andegaweńskiej w osobie Karola Humberta. Na pisał też papież w r. 1302 list do Wacława, oskarżając go, iż „uzurpuje on sobie prawo do królowania w Polsce“ (*regium in ipsa Polonia nomen usurpas*), podczas gdy Łokietkowi udzielił pomocy z Węgier potężny magnat tamtejszy, Jan Baksa oraz Amadej z rodu Aba, tak, że jeszcze za życia Wacława potrafił Łokietek znaleźć się i umocnić w Sandomierskim. Fakt, że jeszcze za życia Wacława Łokietek znajdował się już w Polsce i prowadził walkę partyzancką w Sandomierskim sprawił, że wnet po jego śmierci opanował Kraków (maj 1306), a wkrótce potem także Kujawy i Pomorze. O ile też poprzednio próby zjednoczenia i odbudowy Polski dokonywane były przede wszystkim przy udziale wyższego duchowieństwa, Łokietek, aczkolwiek również w przyjaźni z papieżem i stale korzystający z jego poparcia, oparł się jeszcze i na drugim żywiole, tj. na masach rycerstwa ziemiańskiego, czyli szlachty.

Warstwa ta wytworzyła się w okresie podziałów, kiedy monarchy nie było stać już na utrzymywanie stałej drużyny rycerskiej, jak to się działo w pierwszej epoce piastowskiej, ale do służby wojskowej zobowiązywał on ludzi, którym nadawał dożywotnio, a następnie dziedzicznie, ziemię „na prawie rycerskim“ (*iure militari*) i obdarzając ich immunitetem skarbowym i sądowym, zezwalał im kolonizować tę ziemię na prawie niemieckim, co im dawało możliwość gospodarczą stawiania się na wojnę nawet ze swym własnym, uzbrojonym

dobrze poczem. W przeciwieństwie do ustroju feudalnego na Zachodzie, ziemia tak dana i prawa z nią związane nie przechodziły po śmierci na najstarszego tylko syna, ale dzielona była pomiędzy wszystkich synów zmarłego, ponadto zaś te nadania nie mogły być już nikomu nadawane, ze swej strony przez dzierżącego. Każdy więc szlachcic uzależniony był wyłącznie i jedynie od swego księcia, nie zaś od jego urzędników. Owi zaś woje — ziemianie przybrali nazwę szlachty i — w XIII stuleciu — herby, jako swoją odznakę wyróżniającą. Miały też rody owe swoje dawne „zawołania“ (*proclamations*). Natomiast nie było u nas form lennych, jak przysięgi, nadania lennego itd.

Warstwa ta bardziej, jako całość, polska niż w owej dobie kolonizacji niemieckiej: mieszczaństwo, włościanstwo a nawet duchowieństwo, stała się tym żywiołem, na którym przede wszystkim oparł Łokietek swój plan odbudowania Polski. Najlepiej też charakteryzuje ten stan rzeczy Zachorowski, gdy pisze o Łokietku: „Panowanie Łokietka było uzurpacją, ale ubogi ten książę, żyjąc trybem rycerskim, przestając towarzysko ze szlachtą, nawiedzając ją w jej domach i dworach, pozyskiwał sobie jej serca“<sup>\*)</sup>. Takim pozostał też aż do swojej śmierci, pozwalając rycerzom swoim nawet broić bezkarnie, co wywołało wygnanie jego z Wielkopolski (1299) i obiór Wacława na króla. Fizycznie nawet, jak wskazuje nagrobek jego na Wawelu, podobny bardzo do Piłsudskiego, typowy Polak zdumiewający wolą i uporem, dokonał w oparciu o tę masę rycerską, szlachecką dzieła, jakiego potężniejsi i mędrsi odeń Piastowie nie potrafili często nie z własnej winy przeprowadzić.

\*) Grodecki, Zachorowski: „Dzieje Polski Średniowiecznej“ Tom I, str. 343, r. 1926.

Owo rycerstwo wiernie poparło i pomagało Łokietkowi w walce, jaką toczył on przeciwko biskupowi krakowskiemu, zniemczalnemu Ślązakowi — Muskacie.

Walka z Muskatą zatrzymała Łokietka w Małopolsce właśnie w okresie, gdy margrabiowie brandenburscy, którym był Wacław czeski przekazał Pomorze, przez zdradę miejscowego potężnego rodu Święców zajęli w r. 1308 Gdańsk. Kasztelan gdański, Bogusza, słał do Łokietka po posiłki, ale nie otrzymawszy ich, zwrócił się w myśl wskazówki Łokietka o pomoc do Krzyżaków. Krzyżacy istotnie potrafili zająć Gdańsk, którego mieszkańców w nieludzki sposób wymordowali (14 listopada 1308 r.), a wszedłszy jako sprzymierzeńcy do zamku gdańskiego zobowiązali się piśmiennie, że go zwrócą Łokietkowi, skoro zapłaci im koszta ich wyprawy. Wkrótce jednak odkupili oni od margrabiów brandenburskich dokumenty przekazujące im Pomorze, a wówczas zażądali od Łokietka sum tak śmiesznie wysokich za udzieloną mu „pomoc“, że w żaden sposób nie byłby on w możności im ich zapłacić. Zajęli także Tczew i Świecie, a na miejsce zniszczonego i złupionego Gdańska, podówczas jeszcze całkowicie polskiego, wybudowali nowy i zasiedlili go wyłącznie kolonistami sprowadzonymi z Niemiec. Od owej chwili też rozpoczęła się „kwestia gdańska“, niemieckiego miasta na polskiej ziemi. W roku następnym przybył do Prus wielki mistrz zakonu, Zygmunt Feuchtwagen i założył w świeżo zbudowanym Malborku nad Wisłą swą rezydencję i stolicę państwa zakonnego. Od owej chwili też — na północy — chwycili Niemcy istotnie Polskę za gardło.

Ta klęska, zadana państwu Łokietkowemu przez Krzyżaków, stała się hasłem dla zdarzenia historyczne-

go bardzo ważnego, ale o którym, niestety, bardzo niewiele zachowało się przekazów współczesnych a mianowicie buntu mieszczaństwa niemieckiego, dokonanego pod przewodem Alberta, wójta krakowskiego. Ten bunt niemiecki, zbrojny, objął kilka miast, a mianowicie: Kraków, Sandomierz i Wieliczkę, jak również i niemiecki zakon rycerski w Miechowie, zaś miał na celu, o ile można mniemać, osadzenie na tronie Polski króla czeskiego Jana Luksemburskiego. Luksemburczyk jednakże nie mógł udać się do Polski prawdopodobnie na skutek niechęci do tego przedsięwzięcia ze strony panów czeskich, do Krakowa więc przybył, jedynie lennik jego, Bolesław, książę Opolski. Łokietek zaś po rocznej, ciężkiej bardzo walce, przeprowadzonej przy pomocy palatyna węgierskiego Amadeja, pokonał bunt i odebrał Krakowowi wójtostwo miejskie, oraz zniósł jego urzędzenia autonomiczne nie pozbawiając wszakże miasta jego przywilejów gospodarczych, co musiało by spowodzić jego ruinę. Zakazał także używania języka niemieckiego w księgach miejskich i w ogóle w urzędowaniu. Owa, rok cały trwająca walka przeciw buntowi Alberta, była wyraźnie całkiem walką polskiego, rycerskiego żywiołu przeciwko Niemcom. Jak też zapisał Rocznik Krasieńskich, zawziętość szlachty doszła do tak wielkiego natężenia, że w zdobytym Krakowie mordowano wszystkich Niemców, którzy swą prawidłową polską wymową nie potrafili wykazać swojej polskości: „I tym, co nie umieli powiedzieć: soczewica, koło, miele, młyn — wszystkim ścinano głowy“ (*et quiescebant dicere: soczowycza, koło, mylye, młyn decolati sunt omnes*). Bolesław Opolski, pochwyciwszy Alberta, wywiózł go z sobą do Opola, a w archiwum wrocławskim przechowała się współczesna wierszowana Skarga



Alberta której autor, wyraźnie ziejąc nienawiścią do Niemców, kładzie mu w usta te słowa:

„Natura niemiecka mnie do tego wiodła.  
Niemiec, gdziekolwiek stąpi swoją nogą  
Trzyma się zawsze, stale tego godła:  
Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo...“

I w sposób znamieny bardzo porównuje do czego doprowadziło to faworyzowanie Niemców w Czechach:

„Tak są Czechowie wyparci z swych włości  
Podstępem niemieckim, bez żadnej litości.“\*)

Zwycięstwo nad buntem wójta Alberta tak ogromnie wzmocniło pozycję Łokietka i tak też rozżarzyło nacjonalizm całego rycerstwa, że przeszli na jego stronę również Wielkopolscy Zarembowie z biskupem poznańskim Andrzejem, poprzednim zwolennikiem Henryka Głogowskiego a także arcybiskup Świnka (1314), który nawet obłożył wroga jego, Muskatę, klątwą kościelną, jaką potem dopiero legat papieski, Gentilis, zmuszony był po procesie kanonicznym zdjąć z niego.

\*) Przekład powyższego wiersza pomieszczony jest w Bo-brzyńskiego: „Buncie wójta krakowskiego, Alberta“. Po łacinie brzmi on:

„Ad hoc traxit me natura  
Que est Almanorum cura  
Ut, quocunque veniunt  
Semper volunt primi esse  
Et nulli prorsus subesse,  
Ad hoc se sic meniunt.“

Sic Bohemi sunt delusi  
De bonis suis detrusi  
Ab ipsis Theuthonicis...“

Niemal też bez pomocy Łokietka rycerstwo wielkopolskie wypędziło z prowincji tej synów Henryka Głogowskiego, a to pod wodzą Dobrogosta z Dzwonowa z rodu Nałęczów, na koniec zaś zdobyło i Poznań, broniony rozpaczliwie przez wiernego im wójta Przemka (Niemca z pochodzenia, choć już o polskim imieniu) i powołało na tron wielkopolski Łokietka. Odtąd też przybrał Łokietek tytuł „Księcia Królestwa Polskiego“ (*Dux regni Poloniae*) i stał się rzeczywistym zjednoczycielem Polski, która już w tych granicach, przez niego osiągniętych, miała pozostać na długo.

Fakt jednak, że Łokietek dokonał tego dzieła, począwszy od uzurpacji, walcząc z prawymi przedstawicielami idei zjednoczenia: Probusem, Przemysłem i Henrykiem Głogowskim wraz z jego spadkobiercami, sprawił, że wbrew pierwotnemu planowi Świnki, Śląsk znalazł się poza zjednoczonymi ziemiami Polski i miał pozostać poza nimi już aż do wieku XX-go. Wytworzył fakt ten pośród śląskiej linii Piastów poczucie krzywdy i wydziedziczenia które ogromnie ułatwiło następną infeudację księstw śląskich do korony czeskiej przez Jana Luksemburczyka (1327). Rozstrzygnęło o tym jednakże i to również, że Henryk książę Głogowski nie potrafił być pokonać ani też zdobyć Wrocławia, zapisanego mu w testamencie przez Probusa, a oddanego przez mieszczan niemieckich księciu lignickiemu, Henrykowi Otyłemu (1296), którego syn Bolesław, książę brzeski, żonaty z Małgorzatą, księżniczką czeską a pełen nienawiści do kujawskiej linii Piastów, nie mógł już przeciwstawić się zaborowi czeskiemu. Tak więc fakt, że rycerstwo polskie pokonało mieszczan krakowskich (Alberta) i poznańskich (Przemka) gdy tymczasem bogaty i potężny Wrocław stał się naczelnym czyn-

nikiem politycznym na Śląsku, stanowił drugie, podstawowe źródło owego tragicznego rozdarcia. Niemniej, przez długie wieki Śląsk pozostawał polski, jeżeli chodzi o jego stronę etnograficzną, tylko utracił swą rolę przewodniczą w życiu państwowym i kulturalnym Polski, jaką był zajął w przeciągu XIII-go stulecia. Wówczas to bowiem, około roku 1270, uczeń uniwersytetu paryskiego Ślązak Vitelo napisał swoją słynną „Perspektywę“, wykład wiedzy optycznej, który jeszcze w XVI w. trzykrotnie był przedrukowywany. Napisał też on, po studiach kanonicznych w Padwie, traktat: „O naturze demonów i o pierwszej przyczynie skruchy ludzkiej“. Powstała też podówczas tzw. „Kronika Śląsko-Polska“, niezmiernie wartościowe źródło historyczne dla tej epoki. Z tego też czasu pochodził Ślązak Marcin Polak, wybrany arcybiskupem gnieźnieńskim, który zmarł przed objęciem tej archidiecezji, autor słynnej „Kroniki papieży i cesarzy“.

Walka przeciwko Albertowi, wójtowi krakowskiemu, i Przemkowi, wójtowi poznańskiemu, tak zaogniła nienawiść do Niemców, że Rocznik Wielkopolski oskarża, może niesłusznie, synów Henryka Głogowskiego, jakoby „nic innego nie potrafili robić, jak tylko to, co się spodobało Niemcom“ (*nihil aliud poterant facere, nisi quod placeret Theuthonicis*). A tym samym nastrojom dał też wyraz sam Łokietek, skoro wydawszy w r. 1313 przywilej dla szpitala św. Ducha w Brześciu Kujawskim, zaznaczył, że „chce by bracia żadnego Niemca ani księdza ani laika w domu tym i kościele nie trzymali ani nie pielęgowali“ (*preterea volumus quod hiidem(!) fratres nullum Theuthonicum ordinatum vel laycum in domo vel ecclasia praedicta tenere debeant et servare*). Ten wybuch nienawiści nacjonalistycznej,

zamykającej nawet bramy szpitala przed chorymi Niemcami, tak wyraźnie trącający pojęciami wieku XX-go, ale nie wieku XIV-go, kiedy na serio wierzono jeszcze przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, można jedynie tak straszonym, jak ówczesne zagrożeniem Polski wytłumaczyć.

Uczucia przeciwniemieckie wzmacniał jeszcze fakt, że przedostatni z Askańskich margrabiów brandenburskich Waldemar, najeżdżał Wielkopolskę zmuszając Łokietka do sprzymierzenia się z Danią, Szwecją, Norwegią, Meklemburgiem i Zachodnim Pomorzem i do wyprawy wojennej przeciw niemu (1316).

Tak się wzmocniwszy i stawszy się wyrazicielem antyniemieckich uczuć całego społeczeństwa polskiego, pomyślał Łokietek o uwieńczeniu owego zjednoczenia przez dokonanie koronacji królewskiej. Nie było to jednakowoż wówczas bynajmniej zagadnieniem łatwym. Na skutek koronacji Wacława nabyli bowiem praw do tronu polskiego Przemysłidzi, a po nich i następcy ich na tronie czeskim. Jan Luksemburczyk. A chociaż opozycja panów czeskich nie pozwoliła mu z bronią w rękę dochodzić praw swych w okresie buntu wójta Alberta, jednakże pobudzany przez sprzymierzeńców swych Krzyżaków, używał stale tytułu króla polskiego i protestował uparcie przeciwko zamysłom koronacyjnym Łokietka. Łokietek wszakże wysłał do papieża Jana XXII-go suplikę do Awinionu, w której go wszystkie stany królestwa polskiego błagały o ozdobienie Łokietka koroną królewską. Papież odpowiedział w tej sprawie dwoma listami: jawnym i tajnym. W jawnym piśmie, po szeregu omówień, zezwolił on na koronację, aczkolwiek doradziwszy się z nią wstrzymać, a w każdym razie uczynić to w taki sposób, ażeby „przez to

prawa kogo innego nie były obrażone“. W tajnym piśmie jednakoż zezwolenie było wyraźniejsze. Toteż dnia 20 stycznia 1320 r. arcybiskup gnieźnieński, Janisław, ukoronował w katedrze na Wawelu Władysława Łokietka na króla polskiego. Odbycie tej koronacji nie w Gnieźnie, ale właśnie w Krakowie, a więc w faktycznej stolicy państwa polskiego. czyniło królestwo Łokietkowe już całkowicie „wszechpolskim“, nie „wielkopolskim“ jak można było nazywać jeszcze królestwo Przemysła albo Wacława. Z drugiej zaś strony wszakże nie było to jeszcze tak jaskrawym zlekceważeniem pretensyj Luksemburczyka, który mógł być nazywać i istotnie nazywał Łokietka jedynie „królem krakowskim“, swoich praw do królestwa „wielkopolskiego“ bynajmniej się nie zrzekając. Łokietek natomiast tytułował się stale „królem całej Polski“ (*Rex totius Poloniae*, raz nawet użył nazwy *Rex universalis Poloniae*).

Sześćdziesięcioletni Łokietek, przywdziewszy koronę królewską i stawszy się monarchą dość dużego i silnego już państwa, zmuszony był wziąć udział w ówczesnych rozgrywkach europejskich, zawsze wszelako z jedną tylko myślą w swym mózgu: pokonania zakonu krzyżackiego i odzyskania zdradziecko zagrabanego Polsce Pomorza Gdańskiego. Zwrócił się więc do Awinionu ze skargą na nieprawne zajęcie Pomorza przez Krzyżaków, a papież Jan XXII wyznaczył sąd złożony z arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, biskupa poznańskiego Domarata i opata Cystersów w Mogile, Mikołaja. Sąd ten po przesłuchaniu świadków, wydał w r. 1321 wyrok, w którym skazał on zakon na zwrócenie Polsce Pomorza i zapłacenie jej 30.000 grzywien srebra, jako odszkodowania. Aby zrozumieć to stanowisko Stolicy Apostolskiej, pamiętać trzeba, że Krzyżacy podówczas wspo-

magali wrogiemu papieżowi cesarza Ludwika Bawarskiego, wzbraniali się opłacać świętopietrze, a wreszcie podejrzewani byli o praktyki podobne czy też takie zupełnie, za jakie zakon Templariuszy został niedawno dopiero rozwiązany. Łokietek natomiast, sprzymierzony z Karolem Humbertem Węgierskim, ożenionym z córką jego Elżbietą (1320), walczący nadto w marchii brandenburskiej przeciwko synowi cesarza Ludwika, regularnie na koniec opłacający świętopietrze musiał być przez Stolicę Apostolską traktowany po przyjacielsku i z zaufaniem. Świadczy o tym list, jaki wysłał doń Jan XXII pisząc: „wzrastasz w sławę, synu najukochańszy i słusznie gdyż kładziesz wielkie dla siebie i dla drugich zasługi przed Panem Bogiem, pracując jako prawdziwy władca katolicki nad rozszerzaniem wiary i umocnieniem Kościoła“. Jak zaś był silny patriotyzm w ziemi pomorskiej, dowodzi fakt, iż p o t a j e m n i e zbierano tam świętopietrze i wbrew Krzyżakom przesyłano je papieżowi jako świadectwo, że Pomorze stanowi nieodłączną część Polski.

Istotnie bowiem ów „denar św. Piotra“ stał się walnym „obroncą jedności politycznej w Polsce“, jak to zaznaczył w rozprawie temu zagadnieniu poświęconej prof. Jan Ptaśnik\*). Opłacała go bowiem Polska od okresu współpracy Bolesława Śmiałego z Grzegorzem VII, podobnie jak niektóre kraje Zachodniej Europy (np. Anglia), na znak swej „bezpośredniej zależności“ (*immediata subiectio*) od Stolicy Apostolskiej. Nie płaciły go jednak ani Niemcy ani Czechy, jako należące do cesarstwa niemieckiego, tak, że później te terytoria,

\*) Jan Ptaśnik: „Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej w Polsce“, Kraków, 1907, Rozprawy Wydz. Hist.-Fil. Seria II, Tom XXVI.

z których opłacano świętopietrze, uważano za należące z natury rzeczy do Polski, nie zaś do cesarstwa niemieckiego. Na tym też tle powstało porozumienie między polityką polską a papieżem Janem XXII-gim, który wciąż potrzebując pieniędzy, przysyłał do niej kolektorów: Andrzeja da Verolo i Piotra z Alwernii. W roku 1326 zamianował też biskupem wrocławskim byłego biskupa krakowskiego, Polaka, Nankiera, który wziął się energicznie do ściągania ze swojej diecezji świętopietrza. Gwałtowność Piotra z Alwernii doprowadziła jednak do zatargu z miejscowym mieszczaństwem, tak że zmusiło to Nankiera do ucieczki razem z polską częścią kapituły i do obłożenia Wrocławia interdyktem. Papież zwrócił się wówczas do Łokietka, Karola Humberta węgierskiego, Jana Luksemburczyka i arcybiskupa gnieźnieńskiego, ażeby wzięli biskupa pod swą opiekę. Była to już ostatnia okazja, bo bezpośrednio przed tym Henryk VII oddał był księstwo swoje królowi Czech i otrzymał odeń je w dożywocie wraz z dodaniem mu Ziemi Kłodzkiej „na przekór bratu“ (*in odium fratris*), sukcesorowi swemu, Bolesławowi, księciu brzeskiemu. Równocześnie też nadał papież Nankierowi prawo obsadzania kanonij we Wrocławiu i w pięciu dowolnie przezeń obranych kolegiatach ażeby „cudzoziemcy, którzy nad zniszczeniem kościoła wrocławskiego i ludu polskiego pracują, nie udawali, że pochodzą z królestwa polskiego i że są poufałymi króla“ (*Quidam alienigene qui ad destructionem eiusdem Wratislaviensis ecclesiae et gentis tue toto posse laborant, se tacita veritate simulantes esse oriundos de terra et regno et familiares... Regis Poloniae*).

Łokietek wszakże nie skorzystał już z tej okazji. Po walkach wyczerpujących z Albertem, wójtem krakow-

skim i z Przemkiem, wójtem Poznania, nie miał już sił ni możliwości, aby rozpocząć teraz wojnę przeciwko mieszczaństwu niemieckiemu Wrocławia, któraby równocześnie była także wojną przeciwko jego księciu, a więc wojną na korzyść właściwie linii głogowskiej, której przedstawiciele byli jego rywalami i jeszcze nie zapomnieli swego tytułu „dziedziców Królestwa Polskiego“. Z pomocą biskupowi wystąpił natomiast Jan Luksemburczyk, który przymusił mieszczan do zapłacenia świętopietrza, ofiarowując im w zamian zwolnienie od ceł w Czechach i obietnicę połączenia z Wrocławiem wszystkich ziem Polski, które jako jej król opanjuje.

Luksemburczyk bowiem postanowił w tym czasie zrealizować właśnie swe pretensje do tronu wielkopolskiego i rozpoczął swą akcję od infeudacji, tj. zamiany na lenna czeskie księstw Śląska Górnego (Opolskiego), Księstwa: Cieszyńskiego, Niemodlińskiego, Bytomskie, Koziełskie, Oświęcimskie, Raciborskie i Opolskie sokołdował w r. 1327, następnie zaś opanował także i Dolny Śląsk (Wrocławski). Księstwa: Ścinawskie, Brzeskie, Żegańskie i Oleśnickie poddały mu się w r. 1330 tak, że jedynie Przemko, książę na Głogowie, zachował swą niezależność, jak również, także z głogowskiej linii pochodzący książęta świdniccy. Następnie powziął Luksemburczyk plan wspólnej wyprawy przeciw Polsce, Czech i Zakonu Krzyżackiego, z którego wojskiem miał się być spotkać w Kaliszu. Zatrzymał jednak Jana na Śląsku czynny opór Bolesława, księcia Świdnickiego i obleganie przezeń oraz zdobycie Głogowa, tak, że Krzyżacy, nie doczekawszy się go pod Kaliszem przystąpili do odwrotu. Łokietek patrzył beczynnianie na infeudację księstw Śląska Opolskiego i wrocławskiego, ani nie posłał odsieczy dla broniącego swojej polsko-

ści Głogowa, ale z wojskami swymi snuł się około krzyżackich, czekając sposobności, żeby je nękać. Kiedy zaś wracające siły Krzyżaków podzieliły się, Łokietek wydał ariergardzie wojsk krzyżackich bitwę pod Płowcami (1331).

Bitwa z początku była zwycięska, dopóki nie zjawiły się główne siły krzyżackie. Wtedy skończyła się ona klęską całkowitą, a syn królewski, Kazimierz „pierwszy zaczął ucieczkę i ciągłym marszem przybył aż do Krakowa“ (*tunc filius regis primus fugam coepit et uno continuo cursu usque in Cracoviam agitavit et . . . pervenit* — pisze o tym w swym sprawozdaniu Wielki Mistrz Luter brunświcki). Jednakże w momencie powodzenia, kiedy Polacy pojмали byli w jeństwo 56 rycerzy zakonnych, Łokietek wydał rozkaz: „zabijcie wszystkich“, co też niezwłocznie uczyniono. Był to czyn srogi i niehumaniczny, który, jedynie uprzednie okrucieństwa Krzyżaków wobec Polski w pewnym sensie wyjaśniają, choć nie tłumaczą. Słusznie też uznał go Szujński za „rys okrucieństwa“ starego króla, i za „plamę na czystym jego życiu“.\*)

W bitwie płowieckiej zwoływało się rycerstwo polskie okrzykiem: „Kraków, Kraków“, na znak, że myśl ich biegnie do stolicy zjednoczonego, odbudowanego państwa, jego centrum politycznego od czasu testamentu Krzywoustego i jego centrum duchowego, gdzie spoczywały zwłoki św. Stanisława. Nową wojnę Krzyżacy podjęli w r. 1332, przy czym zdobyli Brześć Kujawski, Inowrocław, Gniewków i całe w ogóle Kujawy. Na interwencję legata papieskiego, Piotra z Alwernii, zawarto rozejm nad Drwęcą, oddając sprawę całą pod

\*) Józef Szujński: „Dzieje Polski“ r. 1866, Tom I, str. 227.

sąd rozjemczy Jana Luksemburskiego i Karola Humberta.

Ci, już za następnego króla, Kazimierza Wielkiego (1333—1370), wydali wyrok na kongresie wyszehradzkim, przyznający Polsce Kujawy i Ziemię dobrzyńską, a pozostawiający Pomorze, jako „jałmużnę“ ze strony króla polskiego daną Krzyżakom. Na tym kongresie także zrzekł się Jan Luksemburski za cenę 20.000 kóp groszy wszelkich pretensyj swych do tronu polskiego.

Papież Benedykt XII jednak, na skutek przedstawień swego Nuncjusza i Kolektora w Polsce Galharda le Carceribus, że z krajów, gdzie panują Niemcy i Czesi nie może ani grosza wydobyć świętopietrza, odmówił zatwierdzenia układu wyszehradzkiego (1336), obiecując, że sam rozpatrzy i rozstrzygnie spór między Polską a Krzyżakami. Jakoż w r. 1339 rozpoczął się w Warszawie drugi proces zaoczny przeciwko Krzyżakom, którego akty zachowały się\*), i w którym 123 świadków złożyło świadectwo, że Pomorze jest ziemią polską rdzennie, bo ludność jego mówi po polsku, a wobec tego ma prawo do Polski tak, jak to było dawniej, należeć. Tym przeświadczeniem, uznającym wskrzeszone Królestwo Polskie, jako państwo *n a r o d o w e*, do którego z natury rzeczy mają prawo należeć wszystkie ziemie, zamieszkałe przez ludność polską (*una est et eadem lingua is Pomerania et Polonia, quia omnes homines communiter habitantes et in ea locuntur Polonicum*) i tymi właśnie wilsonowskimi czysto argumentami uzyskano korzystny dla Polski wyrok, skazujący Krzyżaków na zwrot Pomorza, Kujaw, Ziemi Dobrzyńskiej i Michałowskiej, oraz na zapłacenie kosztów.

\*) „*Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum*“ — wydanie Adama Działyńskiego, rok 1855.

Tylko 10-ciu spośród świadków tych umiało pisać, ale wszystkie zeznania ich tchną głęboką świadomością narodową i wyraźną nienawiścią do Krzyżaków. Wyrok ten ogłoszony został w warszawskim kościele św. Jana.

Proces warszawski, który dał tak wymowne świadectwo świadomości narodowej Polaków owej doby, był w gruncie rzeczy jak gdyby dalszym ciągiem procesu z r. 1321 i tak jak tamten, pozostał bez właściwych skutków praktycznych. Należy on też faktycznie, chociaż odbył się dopiero w sześć lat po jego zgonie, do panowania Władysława Łokietka, przedmiotem jego bowiem były krzywdy i bezprawia za jego panowania Polsce przez Krzyżaków wyrządzone i do jego też dziejów „*Lites ac res gestae*“ stanowią materiał niezwykle cenny (na ich podstawie np. zrekonstruował Kaniowski\*) i Koehler daty i przebieg dwu najazdów krzyżackich na Polskę w r. 1331).

Zaś dnia 2 marca 1333 r. zmarł Łokietek w Krakowie, w 73 roku swego życia i tam też, w katedrze na Wawelu, został pogrzebany. Rzeźba na jego grobowcu ukazuje nam jego postać niewielką, ale krzepką i tak pełną niezwyklej stanowczości i majestatu, tak idealnie polską we wszystkich rysach swoich, jakby to był jakiś Sarmata stary z sumiastym wąsem, albo chłop spod Krakowa, gospodarz dostojny, najlepszy, najdoskonalszy przedstawiciel polskiego, subnordycznego typu fizycznego. Pod tym też względem zawsze naród nasz będzie widzieć w Łokietku najidealniejsze, najdoskonalsze wcielenie polskiego typu i charakteru. A obok tego uroku fizycznego czysto, również i dzieje jego otoczył blaskiem tryumfu i chwały, jakby uosobienie własnej

\*) Kaniowski S.: „Uwagi o bitwie pod Płowcami“, Przegląd Historyczny, rok 1914, tom XVIII.

swej niezłomności, żywotności, wytrwania, a na koniec i zwycięstwa ostatecznego. Od Starowolskiego, który przy jego grobie powiedział tryumfującemu Karolowi Gustawowi Szwedzkiemu, że „Bóg jest cudowny, los zmienny“ (*Deus mirabilis, fortuna variabilis*), od legend ludowych o ukrywaniu się Łokietka w jaskiniach pod Ojcowem aż do Szajnochy\*\*), który dla przedstawienia go w lepszym świetle odmalował fałszywie całe dzieje Henryka Probusa i stosunek Łokietka do Przemysła, wszyscy w ogóle historycy nasi, widząc w Łokietku upostaciowanie jak gdyby siły, potęgi nacjonalizmu polskiego, odbudowującego państwo po stu pięćdziesięciu latach podziału, nie mogą nie odnosić się do niego bez stronnicej, gorącej sympatii. Bowiem w chwale Łokietka widzi naród chwałę własną, widzi wybuch własnej swej siły żywotnej, upartej i niezmożonej. Cała historia jego: od nieznanego ksiązątka z bocznej linii kujawskiej, wybijającego się uparcie, niezmożenie na czoło i wieńczącego swoją skroń królewską koroną, ukrywającego się między ludem, walczącego nieugięcie przeciwko wszystkim cudzoziemcom: przeciwko Czechom, Brandenburczykom i Krzyżakom, wiernie i ustawicznie przy tym będącego w obozie papieskim, a w kraju popieranego stale przez liczne rzesze rycerstwa, z którym po społu stłumił bunt wójta Alberta i Przemka, a wreszcie już jako starca na krwawym, niezasłużoną glorią zwycięstwa okrytym pobożowisku pod Płowcami, przemawia do wyobraźni i czyni zeń bohatera, króla ukochanego, a jakże bliskiego sercu, wyraziciela naszych, polskich czysto, narodowych sił i zamierzeń. Cała historia jego jest jakby epopeją Pol-

\*\*) Szanojcha Karol: „Pierwsze odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka“, r. 1849.

ski: państwa odradzającego się wbrew wszystkiemu i na przekór wszelkim, piętrzącym się przeciwnościom.

A przecież jeśli się w nie wpatrzyć bliżej, na tym słońcu polskości najczystszej spostrzega się również i plamy. Przede wszystkim ów tak pociągający nas demokracizm Łokietka, fakt, że książętko bez praw, z bocznej linii stał się monarchą zjednoczonego królestwa, nie obył się bez ceny drogiej, którą za to musiała zapłacić — Polska. Bo, ażeby Łokietek mógł dojść do korony królewskiej, musiał on zwalczyć usiłowania koronacyjne starszych, godniejszych od siebie przedstawicieli piastowskiej rodziny, którzy już wtedy również o koronie królewskiej zamyślali, musiał być w wojnie stałej przeciwko „koalicji Świnki“, wojować uporczywie przeciwko Henrykowi Probusowi, a następnie z kolei i dziedzicowi jego, Przemysłowi. A z tej walki Łokietka przeciwko Przemysłowi skorzystał Waclaw czeski, Przemysłida, który odebrał Łokietkowi zdobyty przez niego Kraków i shołdował go nawet z dziedzicznego jego księstwa sieradzkiego. Lecz i to jeszcze nie doprowadziło Łokietka do opatrzenia się, w dalszym ciągu pozostał on wrogi Przemysłowi, wszedł w stosunki przyjazne z rodami wielkopolskimi Nałęczów i Zaremów, które niedługo potem zamordowały Przemysła. Po jego śmierci zaś, w oparciu o te właśnie rody wystąpił przeciw prawowitemu władcy, Henrykowi Głogowskiemu i uniemożliwił mu zdobycie przezeń całej w ogóle Wielkopolski i Pomorza. Tak tedy, uniemożliwiając prawowitym dziedzicom objęcie ziem, które im się należały, doprowadził w wyniku do zagarnięcia Krakowa i Sandomierza przez Czechów, Pomorza zaś przez Krzyżaków. I później jeszcze przez swą walkę upartą z dziedzicami Henryka Głogowskiego w Wiel-

kopolisce wzmocnił w nich gorycz przeciwko własnej usurpacji i sprawił, że pozostali książęta piastowcy: śląscy i mazowiecki Waclaw woleli poddać się w lenno Janowi Luksemburskiemu, niż w jakikolwiek bądź sposób uzależnić się od Łokietka, awanturnika i uzurpatora.

A wreszcie ów nacjonalizm Łokietka, jego oparcie się na jedynie świadomej narodowo warstwie rycerskiej. Musiał on go prowadzić do zaprzeczania polskości innym, do oskarżenia np. Piastów Śląskich, że byli zniemczeni, co było fałszem najzupełniejszym, a w rezultacie ostatecznym dostarczyło jedynie jeszcze w XIX stuleciu doskonałych argumentów Grünhagenowi i innym uczonym niemieckim dla dowodzenia, że Śląsk i jego Piastowie byli już od początku XIII stulecia zniemczeni. Taki fałsz i oszczerstwa musiały zniechęcać do Łokietka i do jego nacjonalistycznego programu właśnie tych Piastów Śląskich, pomiędzy którymi najdłużej przechowała się tradycja Królestwa Polskiego, lecz którzy jednocześnie rozumieli znaczenie miast i nie chcieli brać wcale z cywilizacją miejską rozbratu.

Ten rozbrat zaś wywoływał program Łokietka, który przez swoją zasadę, że tylko Polacy rodowici, innymi słowy: rycerstwo mają prawo rozstrzygać, co ma się z Polską stać, zaprzeczył tego prawa miastom, aczkolwiek Kraków pierwiej bardzo był lojalny wobec Leszka Czarnego i Henryka Probusa. Za bunt wójta Alberta i opowiedzenie się jego po stronie Jana Luksemburczyka, którego po Waclawie czeskim można było uważać za prawowitego bądź co bądź dziedzica polskiej korony, pokarał ich ciężko. „końmi po mieście włóczyć kazał, ciała zaś na szubienicy powiesić, gdzie zgniły“. Odebrał on też miastu jego autonomię, tak, że już odtąd nie posiadał Kraków w ogóle wójta, zaś radę miejską otrzy-

mywał zawsze tylko z nominacji, więc chociaż przywi-  
leje gospodarcze miasta zostały zachowane, powiedzia-  
no mu jasno, że polityką ogólną nie ma on odtąd prawa  
żadnego się zajmować. Podobnie poskromiono Poznań  
i Sandomierz i rzeczywiście już od tego czasu nigdy  
się miasta do rządów Polską nie kwapiły, pozostawia-  
jąc je żywiołowi rdzennie polskiemu, tzn. szlachcie, któ-  
ra powoli zaczęła je też uciskać podobnie i pod wzglę-  
dem gospodarczym, przez cenniki wojewódzkie itp.  
A przecież szybko bardzo, bowiem już w wieku XV,  
miasta nasze spolszczyły się całkowicie, wydały Stwo-  
szów i Koperników, Hozjuszów i Kromerów i zawsze  
były gotowe do „*concessio pecuniarum*“ królowi jego-  
mości na wojny, a w wokabularzu polsko-niemieckim  
u Wietora z XVI stulecia znajduje się konjugacja pod-  
stawowa „*Ich lerne polnisch*“, zaś w formularzu listu  
tamże siostra w ten sposób zachęca swego brata: „Kto  
między nami więcej będzie umiał po polsku ten będzie  
lepszy i więcej będzie myłowan od swoich rodziców“.

Łokietek zatem umierał jako król wprawdzie, ale  
król kraju okrojonego, słabego, składającego się tylko  
z Wielkopolski z Poznaniem, Gniezmem i Kaliszem  
i z Małopolski z Krakowem i Sandomierzem. Ponadto  
pozostawił kraj w wojnie z Janem Luksemburczykiem  
i z Zakonem, zniszczony, wyczerpany, niezdolny naj-  
zupełniej do stawienia czoła im obu. Śląsk, Pomorze,  
Kujawy były utracone tak, jak pierwiej utracona była  
Ziemia Lubuska, a Mazowsze, niedawno shołdowane  
Janowi czeskiemu, bardziej od Polski oddzielone, niż  
kiedykolwiek. Tak tedy polityka nacjonalistyczna Ło-  
kietka nie przyniosła państwu polskiemu całkowitego  
sukcesu.

Bowiem w ogóle powiedzieć można zawsze o polityce  
nacjonalistycznej, aczkolwiek miła jest ona sercu naro-  
dowemu i zawsze przez narody jest uznawana i popie-  
rana, że pomimo to jednak nie kończy się ona dla nich  
w ostatecznym jej zsumowaniu szczęśliwie. Polityka  
bowiem uznająca naród za najwyższe dobro na ziemi  
oraz za miarę wszelkich wartości etycznych i uważająca  
w ogóle, że naród może być rządzony tylko przez siebie  
samego, przez ludzi własnej krwi, przez rdzennych swo-  
ich członków, zawiera w sobie zawsze mimo, że pociąga  
bardzo, istotne, głębokie niebezpieczeństwa, którym na  
dłuższą metę po prostu nie może się obronić i które  
ostatecznie doprowadzają ją do katastrofy. I tak, jak  
chirurg świetny zawaha się operować swe jedyne uko-  
chane dziecko i w końcu je pozostawia innemu, niezain-  
teresowanemu specjalście, tak też i nacjonalista zmu-  
szony bywa niejednokrotnie podzielić się rządami  
swoim krajem z obcymi, które okazują się błogosławio-  
ne dla niego i szczęśliwe.

W owej idei elitarnej bowiem, że kto nie kocha na-  
rodu, kto nie jest z niego, ten nie ma prawa do rządów  
nad nim, mieści się ziarno pychy, co z przeciwnika po-  
litycznego nakazuje uczynić zdrajcę i wyłącza z naro-  
du wszystkich, którzy mogliby z pożytkiem dla przy-  
szłości jego pracować. Ta pycha zaś zamyka krąg elity  
nacjonalistycznej, rządzącej i nie dopuszcza do wejścia  
do niego innych, dając w wyniku albo rozdarcie w na-  
rodzie, oskarżanie się wzajemne o zdradę, albo w obawie  
przed tym usuwanie się całej warstwy, tak jak u nas  
mieszczanstwa, z widowni politycznego życia.

Ta pycha nacjonalisty bowiem nakazuje mu wierzyć,  
że on jedynie, jako związany tajemniczym, mistycznym  
węzłem z narodem, może nim rządzić, rodzi — w wew-



nętrzných stosunkach — rozbicie i rozdwojenie w narodzie i odsądzanie się wzajemne od polskości, a z tego co jest tylko różnicą programów politycznych wytwarza ona zdradę i zaprzaństwo, i w wyniku wywołuje rozgoryczenie i rozbicie, jakieby nigdy w innym wypadku nie nastąpiło. Co więcej, czyniąc z obcym rozmowę łatwiejszą, niżeli ze swoim — zdrajcą, prowadzi do wzajemnych oskarżeń się o „agentury“, a nawet i do faktycznego w końcu wysługiwanie się codziennym celom.

A dalej: konserwatysta albo liberał może rzec sobie po niepowodzeniu wyborczym, że teraz rządy w kraju przejdą na pięć lat w ręce np. socjalistów, jego zaś partia będzie wzrastała w siły, przygotowując się do objęcia władzy na nowo. Zasadą bowiem w tym systemie rotacji jest przekonanie, że obaj przeciwnicy są jednakowo dobrymi patriotami. Nacjonalista wszakże nie może sobie powiedzieć, że na pięć lat odda rządy zaprzańcom albo zdrajcom: on musi walczyć o nie wszelkimi sposobami ażeby tylko do katastrofy tej nie dopuścić. Stąd też używa metod gwałtu i terroru, jak faszyci albo naziści niemieccy, lub też sprzymierza się z obcymi nawet, byleby tylko pozostać u steru rządów.

W wewnętrznej polityce więc owocami nacjonalizmu są: rozdarcie zamiast zjednoczenie, walka ze swymi rodakami zamiast jedności z nimi, a na koniec wreszcie i obca interwencja, taka, jak w Polsce, w początku XIV stulecia, interwencja czeska Wacława.

A w polityce zewnętrznej? Ta sama pycha, która każe zawsze uważać obcych za „psie głowy“ prowadzi do okrucieństwa w stosunku do nich, do nieludzkości, bo skoro człowiek własne swoje życie radośnie dla swej ojczyzny poświęca, to już o ile łatwiej poświęci on życie

cudze, mordując tych, co nie umieli powiedzieć „soczewica, koło, miele młyn“, albo też jeńców krzyżackich spod Płowic. W z g a r d a dla obcych, więc i rodzące się z niej okrucieństwo — to są owoce nacjonalizmu w polityce zagranicznej, owoce, których w ciągu wojny ostatecznie dostatecznie musieliśmy się najeść.

Tak więc na wszystkich działaniach nacjonalisty kładzie ta pycha swoje niestarte piętno, przekreślając i niszcząc najlepsze, najszlachetniejsze jego zamiary. „Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy“ jak powiedział był niegdyś Kochanowski, i z pięknych, dobrych w istocie zamierzeń wynika ostatecznie zło. Jeżeli człowiek w pełni poświęci się swojej ojczyźnie, jeżeli wyda się na jej służbę, „tak iżby gorzał“, niczego poza jej dobrem w działaniu swoim nie widząc — to wówczas u tego szczytu cnoty starożytnej, pogańskiej, czeka go jeszcze pokusa duchowa czysto: pychy nacjonalistycznej. Nie jest to zresztą nawet pycha osobista: osobiście może on pozostawać pokornym jaknajgłębiej, czuć się jedynie „sługą sług“ swojego narodu i dla siebie samego nie pożądać żadnego wywyższenia się ani chwały. Ale pyszny on jest ze swojego związku z narodem, z tej tajemniczej Konradowej jedności z nim i pyszny jest z narodu swego w stosunku do narodów innych. I ta pycha przeżera, trawi jego dzieło, dając mu skutek odwrotny zamierzonemu.

Czemu tak jest? Nie sposób jest człowiekowi zrozumieć drogi Boże, nie sposób pojąć tę karę na najszlachetniejszych. Może stąd ona, że nacjonalizm jest po prostu reakcją przeciwko złu i wobec tego niczego dobrego przynieść ze sobą nie może. Może dlatego, że Bóg nasz jest „Bogiem zazdrosnym“ i że przykazał on ludziom: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede

mną". Może karze on właśnie za ten nadmiar miłości dla własnego narodu, jak to obecnie przykład Niemiec i Hitlera udowodnił.

W każdym razie Łokietek, podobnie jak Zakrętowy w „Moim świecie“ Kasprowicza, wziął się za bary z Panem Bogiem, wojując o swoją ojcowiznę, aby przekonać się, że Jego wola zawsze zostanie zwycięską „na ostatku“, cokolwiek człowiek pragnąłby swym rozumem, swą ofiarnością, swą miłością bezgraniczną osiągnąć.

Nawet największy bohater, najczystszy i najgorętszy miłośnik swojej ojczyzny nie może przeciwko losowi swojemu stanąć do boju. Ugodzony zostanie w tym własnej, co najbardziej, najpotężniej ukochał, zwłaszcza, jeżeli istotnie ukochał to ponad wszystko. Jak mówi Kochanowski bowiem, człowiek to „Boża igraszka“:

Dziwnie to prawdy blisko  
Że człek — Boże igrzysko  
U Boga każdy błazen,  
Choć tu przymówki prazen,  
A im się bardziej sili  
Tym jeszcze więcej myli.“

I te to prawdy muszą Polakowi przyjść na myśl, kiedy w katedrze na Wawelu spogląda na przepiękną, dostojną i szlachetną, a tak polską cudownie głowę Łokietka na jego grobowcu wyrzeźbioną.

## VII.

## Wola potęgi

„Wielkości, komu imię tve przydano,  
Ten tęgich sił odżywia w sobie moce  
I duszą trwa, wielokroć powołaną,  
Świecącą w długie, narodowe noce“ —

Tymi słowami rozpoczął Stanisław Wyspiański swój rapsod pamiętny „Kazimierz Wielki“. I my obecnie stajemy wobec zagadnienia, czemu to jemu jedynemu spomiędzy wszystkich polskich monarchów „przydała“ potomność ów właśnie epitet „wielkiego“. Nie nazywał go tak bowiem jeszcze ani wychwalający go Janko z Czarnkowa, ani też wcale nie entuzjastyczny dla niego Długosz, jedynie tylko w nekrologu zakonu Cystersów w Jędrzejowie (*Liber martuorum monasterii Andreoviensis*) nazwany został: „*Serenissimus dominus, Casimirus Magnus*“. I ten przydomek połączył się z jego imieniem już na wieki.

Nie zapewniła mu go z pewnością dzielność, ani też bohaterstwo osobiste. Widzieliśmy już, jak uciekał on spod Płowic aż do Krakowa: wspomina o tym urągłiwie rymowana kronika krzyżacka, gdzie napisano: „*Der junge Kunic gegen Crakau vloh, der er wenic den zogil*

zóch". Nie odznaczał się też Kazimierz szlachetnością rycerską w walce: Kiedy w r. 1347 oślepli całkowicie Jan Luksemburczyk podszedł z wojskami swoimi pod Kraków, Kazimierz zaproponował mu zamiast bitwy — pojedynek, wyzywając go na harc rycerski, na co Jan odrzekł, że chętnie na to się zgodzi, jeśli Kazimierz pierwszej podobnież sobie oczy każe wylupić.

Był on ponadto także okrutny i bezlitosny. Księża Baryczkę, który doręczył mu był klątwę biskupią, jaką na siebie ściągnął, rozkazał utopić w Wiśle, zaś wojewodę poznańskiego Maćka Borkowica, pogodziwszy się z nim poprzednio, skazał na śmierć głodową, za próbę przeciwstawienia się swojej woli.

Nie stanowił też zgoła przykładu cnót domowych: już w młodości epizod miłości jego z Klarą Zach na Węgrzech, której ojciec w rozpaczy, mszcząc niewinność swej córki, napadł na siostrę jego, królową Elżbietę Łokietkównę i uciął jej szablą dwa palce, nie świadczy dobrze o wierności Kazimierza dla młodej małżonki jego, Anny Aldony Gedyminówny. Po śmierci zaś tej ostatniej ożenił się w r. 1341, poswatany przez cesarza Karola IV, ze starszą od siebie Adelajdą, córką landgraфа heskiego, „piękniejszą rzeczywiście przymiotami serca niż urodą“, jak był napisał o niej Długosz.

Owe „przymioty serca“ nie zdobyły jednakże uczucia Kazimierza, który jak mówią historycy nasi z XIX stulecia, „zbrzydził ją sobie“ i „odtrącił od siebie“, osadzając ją na zamku w Żarnowcu, skąd po latach 15 dopiero zabrał ją był z powrotem jej ojciec, mimo że papież usiłował doprowadzić do pojednania pomiędzy małżonkami. W tym czasie też, aczkolwiek już żonaty, zawarł Kazimierz bigamiczny związek z Krystyną „de Rokiczano“, obywatelką praską, który pobłogosławił prze-

brany za biskupa opat tyniecki. I tę jednakże „odtrąciwszy“ wszedł wkrótce w nieprawne związki z Cudką kasztelaną sieciechowską, żoną Niemierzy Goleckiego, z którą miał synów nieślubnych, Niemierzę i Jana z Gołczy, a także Pełkę z Gałowa, od których pochodziły, wedle wywodu Balzera, rodziny Gołowskich i Bydlińskich, herbu Mądrostki. Następnie, jak stwierdza Długosz, „obcował nierządnie z wieloma nałożnicami“, a nawet „w Opocznie, Czechowie, Krzecznowie... z nich jakby domy nierządne potworzył“. W tym też okresie miał podobno wejść w związki z legendarną Esterką, żydówką z Opoczna, której synowie mieli otrzymać odeń herb Mieszaniec (pół orła i dwie róże w polu czerwonym), a na której wstawiennictwo nadał „poszczególnym judejczykom“ przywileje, „które wzgardę i obrazę majestatu Bożego zawierają“, a których „smród okropny jeszcze do dnia tego pozostaje“ (*fetor olidus etiam in diem hanc perseverat*), jak zaznacza to Długosz. Następnie zaś, chociaż wciąż jeszcze związany małżeństwem z Adelajdą, pojął za żonę Jadwigę, córkę Henryka, księcia głogowskiego. Papież Urban V dopiero następnie legitymował to małżeństwo, unieważniając związek Kazimierza z Adelajdą.

Ponadto zaś — według Długosza — lubił Kazimierz otaczać się Niemcami (*Alemanicae, quas speciali prosequebatur benevolentia et praerogativa*) całkowicie odrodziwszy się pod tym względem od swego ojca (*animus enim suus a patrio plurimum degenerans*). Był także obżartuchem i rozkosznikiem: „nie było to dla niego drobną troską, co by jadł, ani co by pił“ (*non exigua illi cura fuit, quid eret, quid quidque biberet*). Umarł nawet, jak można przypuszczać, na skutek przejedzenia się orzechami.

Rozpustny więc i tchórzliwy, a równocześnie gospodarny, dobry administrator, prawodawca, protektor nauk i sztuki i budowniczy, który „zastał Polskę drewnianą, a pozostawił murowaną” — był Kazimierz typowym monarchą „*fin de siècle*’u”. W polskiej historii niezwykle podobny był ten ostatni Piast, kończący 500-letnie panowanie tej dynastii, do — Stanisława Augusta Poniatowskiego, ostatniego monarchy, kończącego historię niepodległej, dawnej Rzplitej. Tak jak Stanisław August protegował przemysł i stworzył pierwsze podstawy nowoczesnej administracji państwowej (Rada Nieustająca, rząd Konstytucji Majowej), podobnie Kazimierz protegował miasta i ich handel, czego dowodem chociażby uczta u Wierzyńka w r. 1364, i stworzył pierwsze podstawy urzędów ogólnych, nie dzielnicowych, (kanclerz i podkanclerzy, marszałek koronny i nadworny, podskarbi) spośród których jedni się wyrobili po prostu z dostojników krakowskich, inni zaś utworzeni zostali na wzór zachodni lub węgierski, jak np. marszałek (*agazo*).

Tak jak Stanisław August dalej uświetnił swe panowanie wielkimi pracami prawodawczymi (kodeks Zamoyckiego, ustawa rządowa z 3 Maja 1791 r.) tak też i Kazimierz przy pomocy arcybiskupa Jarosława Bogorii ze Skotnik, bolońskiego doktora dekretów i Janusza Suchegowilka ze Strzelec, kanclerza krakowskiego, siostrzeńca jego i podobnież uczonego prawnika, wydał ustawodawstwo tzw. piotrkowsko-wiślickie (osobne dla Wielkopolski i Małopolski), które aczkolwiek ułożone niestaranie, bo przepisy proceduralne czysto mieszają się w nich z cywilnymi i karnymi, a między nie wstawione są prejudykаты, jednakże na swój czas były bardzo dobre, zaś autor ich Suchywilk, jak pisze

Janko z Czarnkowa, uważany był wówczas za jednego z najmądrzejszych ludzi w Polsce („*etiam pro sapientiori inter proceres Poloniae tunc habebatur*“). Jako przykład podać tu można artykuł 85 Statutu Wiślickiego: „Gdy z lichwy pochodzi nierządne łakomstwo... chcem, aby pieniądze żydowie pożyczając za tydzień nie więcej wzięli pod naszą miłością od grzywny, jedno pół grosza, a gdyby się ktoś żydowi listem zobowiązał za pieniądze listem płacicz lichwę, a gdyby żyd swą chytrością zamilczał y zadzierzał do dwu liath ma stracicz, a daliej telko niż da, a lichwę znowu poczętą ma miecz a on list zapisny ni jednej mocy daliej miecz nie może“ (tłumaczenie z roku 1509). Albo artykuł 61: „Then Idzyk skarżył gest usz pyeszs Falków, potknyenia, alybo poszczwanya gego tako gi wranyli, alybo urazył y w gathl ysze iż onego wkanenych okazał y myenił szą chramum. Falek potkanya albo poszwanya pssa zaprzał alye ysz Ydzyk tego nie mógł doswiathczycz my w takhen przygodzenyu wikladamy ysz Falko przez włostną przysagą ma szą wiwyeczcz“ (najstarszy przekład, Świętosława z Wojcieszyna, magistra i kustosza od św. Jana w Warszawie z r. 1449). Stworzył też Kazimierz Sąd najwyższy prawa niemieckiego w Krakowie, żeby nie słano już po ortyle do Magdeburga oraz sąd sześciu miast (Kraków, Kazimierz, Olkusz, Wieliczka, Bochnia, Nowy Sącz), jako apelacyjny dla miast.

Podobnie też jak Stanisław August był Kazimierz Wielki protektorem nauki: założył on w Krakowie w r. 1364 uniwersytet (*studium generale*) bez wydziału teologicznego co prawda, ale z wydziałem prawa (trzy katedry prawa kanonicznego, pięć — rzymskiego), lekarskim (dwie katedry), oraz sztuk wyzwolonych (jedna

katedra przy szkole Panny Marii). Nadzór nad tym uniwersytetem sprawować miał na wzór Neapolu nie biskup, ale kanclerz krakowski, przeciwko czemu Ojciec Święty zaprotestował. Wykłady odbywały się między innymi na zamku w Krakowie.

Podobnie wreszcie jak Stanisław August wprowadził w Polsce francuski styl rokoka, budując Łazienki na wzór wersalskiego Trianon, tak i Kazimierz wprowadził gotyk francuski, zwany podówczas „opus francigenum“ i który też w tym czasie przechodził w nadmierną ozdobność (tzw. „flamboyant“) paryskiej St. Chapelle albo fasady katedry w Rouen. Na wzór też katedr francuskich kazał Kazimierz zbudować katedrę na Wawelu, trójnawową, otoczoną wieńcem kaplic, z rozetą ponad chórem, a także kościół św. Katarzyny (Augustianów), oraz Bożego Ciała na Kazimierzu z ozdobnymi pinaklami oraz szkarpami od wewnątrz podpierającymi filary, a nie wychodzącymi na zewnątrz, jako tzw. *arc-boutant*. Wybudował nadto ratusz krakowski, z którego pozostała jedynie gotycka wieża, i Sukiennice krakowskie w kształcie trójnawowego kościoła. Wreszcie zbudował także Zamek na Wawelu, z którego pozostały komnata gotycka oraz tzw. „Kurza Stopka“, kościoły halowe jak kolegiata w Wiślicy, fortyfikacje miejskie, jak brama Floriańska w Krakowie, a wreszcie bardzo liczne zamki (w Lublinie, w Niedzicy, ruiny w Olkuszu, w Chęciny, w Ogrodzieńcu, w Olsztynie i w Ostrzeszowie). Również pod wpływem sztuki francuskiej rozwinęło się podówczas malarstwo i rzeźba gotycka. W Polsce reprezentują ją: polichromowany pięknie sarkofag księcia Henryka Probusa we Wrocławiu i takiż na jego wzór, grobowiec króla Władysława Łokietka na Wawelu. Twarz króla piękna bardzo, polska, a dookoła tumbi

postacie oplakujących (*les pleureurs*). Ponadto reprezentują rzeźbę tej epoki głowy na zwornikach sali hetmańskiej w domu numer 17 na rynku w Krakowie, przedstawiające króla Kazimierza oraz królową Adelajdę, oraz rzeźby w kościele Panny Marii w Krakowie, jak fryz o potędze miłości, głowy Chrystusa i Anioła na zwornikach i piękny portal kościoła Dominikańskiego w Krakowie. Wspaniałą jest szczególnie grobowiec króla Kazimierza w katedrze na Wawelu. Z czerwonego marmuru, przedstawia jakby żywego króla Kazimierza, o elegancko rurkowanej brodzie, we wspaniałym stroju, pod baldachimem misternie wyrzeźbionym z piaskowca, z postaciami rozmaitymi dookoła tumbi. Na Śląsku w tymże czasie Mikołaj Prucin wykonał obrazki do legendy o św. Jadwidze, z bardzo dobrą i umiejętną perspektywą, a także zachowała się polichromia w kościele w Niepołomicach, wskazująca na wpływy włoskiej szkoły sienieńskiej, jak również polichromia kościelna w Czchowie.

Mniej natomiast zakwitła za Kazimierza Wielkiego literatura. Pozostała z niej, prawdopodobnie przez Janka z Czarnkowa (w 1387 r.) napisana tzw. „Kronika Wielkopolska“, a także Kronika Janka, napisana już za Ludwika węgierskiego i stanowiąca „prawdziwy romans pełen perypetyj dramatycznych, przygód, klęsk i tryumfów“, jak ją określił prof. St. Dobrzycki\*). Jest ona raczej pamiętnikiem z epoki Kazimierza Wielkiego i Ludwika, w którym autor rozprawia się ze swymi przeciwnikami i szeroko się rozpisuje o własnej swojej sprawie. Poza tym mamy z tych czasów dwie pieśni o Zmartwychwstaniu: krótszą („Chrystus zmartwych-

\*) W „Polsce, jej dziejach i kulturze“, wydawnictwie zbiorowym pod red. St. Lama, r. 1937, str. 479, t. I.

wstał jest“), jeszcze do dzisiaj śpiewaną po kościołach, oraz dłuższą („Nas dla wstał z martwych Syn Boży“), którą na skutek przepisania jej po „Bogu Rodzicy“ traktowano niejednokrotnie po prostu jako jej ciąg dalszy. Znamienne w niej jest, że zaświat traktuje autor tej pieśni na wzór państwa polskiego, więc z obowiązkiem „stróży („odjął diablej stróży“), ze starostą („starostę skował piekielnego“), z wiecem (*colloquium*) i z komejami („Adamie, ty boży kmieciu, Ty siedzisz u Boga w wiecu“).

Taki był wiek więc Kazimierza Wielkiego i to są główne jego około Polski i jej cywilizacji zasługi. A przecież jemu właśnie jednemu udzielono w historii naszej przydomka „Wielkiego“. Dlaczego? Bo była to epoka, w której cały naród polski zatęsknił nagle do wielkości i potęgi, poczuł się godnym jej tak, że Spytko z Melsztyna, posłując do cesarza Karola potrafił się zwrócić do Niemców i do Czechów mówiąc: „Czymże, rzece, jest wasz cesarz? Nam sąsiad, lecz królowi naszemu rówien“. „O bólu! Cóż jest dla nich świętego“? (*Proh dolor! Quid eis sanctum?*) napisał o tym zdarzeniu zgorszony kanclerz cesarski w r. 1357 do wielkiego mistrza krzyżackiego.

Taka była więc дума odbudowanej właśnie Polski, taki jej rozżarzony do białości od czasu Władysława Łokietka, patriotyzm. Ale faktycznie owa Polska Kazimierzowa była o wiele mniejsza i słabsza od dawnego mocarstwa Bolesławów. Nawiązywał doń wprawdzie Kazimierz Wielki, budując dla Chrobrego piękny grobowiec w katedrze poznańskiej, tak, jak Stanisław August pomnik dla Sobieskiego w Łazienkach, ale faktycznie Polska jego epoki zupełnie się z nim równać nie mogła. Składała się ona bowiem jedynie

z Wielkopolski i Małopolski, Mazowsze oddzielone było pod własnymi księżętami. Śląsk zagarnęli Czesi, ziemię lubuską — Brandenburg, a Pomorze wraz z Kujawami — Krzyżacy. Co więcej dążność Krzyżaków do połączenia się z cesarstwem stawiała Polskę w obliczu przymierza luksembursko-krzyżackiego, zagrażającego po prostu samemu jej istnieniu.

I ta to właśnie słabiutka, maleńka Polska zapragnęła wielkości epoki Bolesławów, wielkości, o której jej powiadał żywot św. Stanisława, zapragnęła ponownie, jak w epoce Chrobrego, zmierzyć swe siły z Niemcami i obezwładnić ostatecznie ich rękę duszącą u swojego własnego gardła.

Kazimierz Wielki, tak jak Stanisław August zakładający Szkołę Kadecką, organizował siłę zbrojną Polski, zobowiązał szlachtę oraz miasta do służby rycerskiej, tudzież gromadził coraz to zasobniejszy skarb. Ale to jeszcze nie było wystarczające. Ażeby móc odpowiedzieć ówczesnym ambicjom narodu, musiała Polska skierować ku nim całą swoją politykę, musiała zwrócić ją na nowe najzupełniej tory. Musiała zatem pomyśleć o u n i i, a więc o połączeniu się z innym państwem, któremu mogłaby narzucić polityczne swoje cele, i tym sposobem wspólnymi je osiągnąć siłami. Musiała dalej sama rozszerzyć się terytorialnie, ażeby wynagrodzić sobie stratę Śląska i Pomorza gdańskiego i móc prowadzić politykę godną wielkiego mocarstwa europejskiego. Musiała wreszcie w swej polityce wewnętrznej wytworzyć takie właśnie stosunki, aby ta warstwa, która miałaby tę ambicję, a zatem rycerstwo — czyli szlachta, zdobyła siłę, aby mogła politykę ową przeprowadzić. Te trzy zadania wziął na siebie Kazimierz Wielki i je wypełnił zgodnie z ówczesnymi pragnie-

niami i potrzebami narodu. Dlatego naród nazwał go w wyniku ostatecznym — „Wielkim“.

Z kim przede wszystkim miano dążyć do zawarcia unii? Państwem, które najmocniej było powiązane z Polską licznymi więzami przyjaźni, państwem potężnym a nie groźnym bynajmniej, przeciwnie, popierającym jej dążenia polityczne i cele, były od szeregu już lat — Węgry. Już za ostatnich Arpadów łączyli się Piastowie często węzłami krwi z dynastią węgierską (Św. Kinga, bł. Jolanta i Św. Salomea, zamężna za Kolomanem królem halickim, królewiczem węgierskim), a odkąd Karol Humbert andegaweński opanował był tron węgierski, stał się on wiernym sprzymierzeńcem Łokietka, którego córkę, Elżbietę, pojął w r. 1320 za żonę. Ponieważ federacje państw mogły w owej epoce dokonywać się tylko w drodze sukcesji dynastycznej, przeto Kazimierz Wielki, jako nie mający synów, już podczas zjazdu w Wyszehradzie (1335) wysunął sprawę sukcesji andegaweńskiej w Polsce, a mianowicie praw Ludwika, następcy tronu węgierskiego, jako syna Elżbiety Łokietkówny. Wyraźniej sprawę tę postawiono podczas układów w Inowrocławiu (1337), a na koniec w układzie wyszehradzkim (1339), w którym w zamian za trwałą sojusz przekazał był król Kazimierz swą dziedziczną koronę polską domowi Andegawenów, wyłączając od niej nawet potomstwo swych córek, które miał był ze związku z Aldoną. Kazimierz liczył lat zaledwie 29 (urodzony w r. 1310), a już w dwa lata później zawarł był nowy związek małżeński z Adelajdą.

Po dalszych latach piętnastu rozpustnego życia, ciągle nie posiadając męskiego potomka, umocnił tę umowę z Andegawenami paktem budzińskim (1355 r.), w którym z panami polskimi ponowił układ o sukcesję,

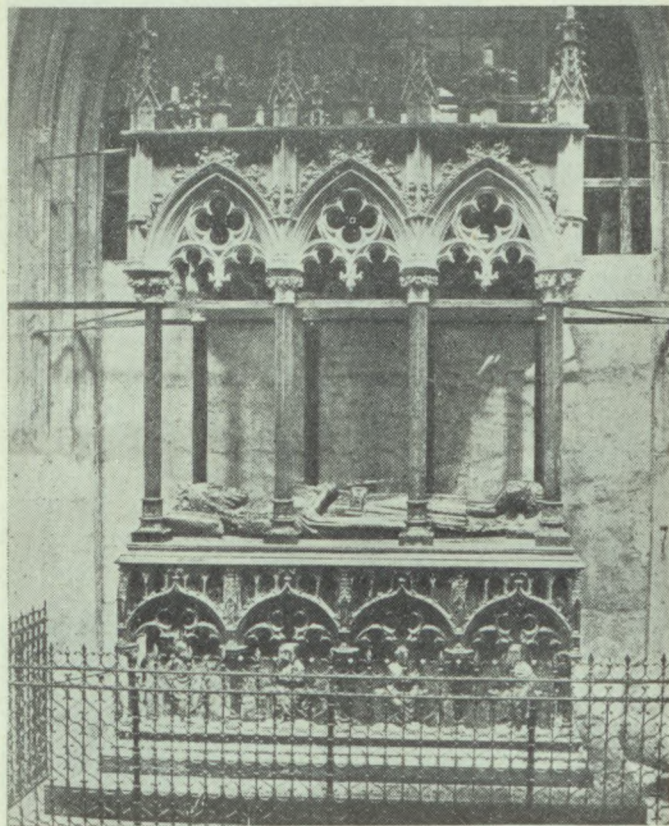
podpisany tym razem przez Jana z Tarnowa, Floriana Mokrskiego, Piotra Njeorzę, oraz Pełkę z Kościelca, występujących „z ramienia wszystkich mieszkańców Królestwa Polskiego“. Ta elekcja dynastii andegaweńskiej, ale tylko w jej linii męskiej, nastąpiła już po uznaniu w 1351 r. w obozie pod Lublinem Ludwika jako następcy tronu polskiego, pod warunkiem, że nie będzie on mianował cudzoziemców kasztelanami itd. W r. 1355 przyjęła też Elżbieta homagium szlachty polskiej w imieniu syna swojego w Nowym Sączu. Król poprowadził tę delegację, podczas której zaznaczono najzupełniej wyraźnie, że zgodnie z odwieczną tradycją polską, elekcja ta nie odnosiła się w żadnym razie do córek Ludwika.

Jakoż zdawało się, że ta unia z Węgrami przyniesie Polsce oczekiwane po niej korzyści, gdy bowiem Kazimierz Wielki zawarł w r. 1343 pokój kaliski z Krzyżakami, w którym odstąpił był im Pomorze, król Węgier Ludwik nie tylko paktu tego nie ratyfikował, ale oświadczył, że jako przyszły król polski nie będzie się czuł nim związany. Atoli już poprzednio w r. 1338 traktatem w Wyszehradzie Jan Luksemburski zobowiązał się popierać sukcesję andegaweńską w Polsce w zamian za co znów Karol Humbert obiecał mu spokojne posiadanie Śląska. Ale ten traktat tajny został zawarty bez wiedzy Kazimierza Wielkiego i Polaków.

Ów zaś związek z Andegawenami wydawał się dla Polski szczególnie w tym czasie ważny, gdy nagle otworzyły się dla niej możliwości rozszerzenia jej terytorium państwowego przez zabór Rusi halickiej i włodzimierskiej. Księciem halicko-włodzimierskim był w owym czasie Bolesław Jerzy II, syn Trojdena, księcia sochaczewskiego i czerskiego oraz księżniczki hali-

cko-włodzimierskiej Marii. Był on więc przez Konrada Mazowieckiego spokrewniony z Kazimierzem Wielkim, ponadto spowinowacony z nim przez małżeństwo z siostrą Anny Aldony Gedyminówny, Eufemią. Bolesław miał sympatię do kultury zachodniej i do katolicyzmu, toteż dziedzicem swym uczynił, będąc bezdzielnym, króla Kazimierza Wielkiego. Wszakże ów powrót jego na łono katolicyzmu wzbudził przeciwko niemu reakcję bojarów ruskich, którzy wezwawszy na pomoc Tatarów, stręcili i otruli Bolesława (r. 1340). Na pomoc przeciw Tatarom stanęli Bolesławowi Jerzemu II — Kazimierz Wielki oraz król Karol Humbert węgierski. Kazimierz zajął Lwów, a przeciągnawszy na swoją stronę bojara Dymitra Detkę, mianował go rządcą Rusi we własnym i króla węgierskiego imieniu. Później wyznawał Detko w liście do Torunian, że „za namową diabelską (*diabolica suggestione*) powstała niezgoda pomiędzy nim a jegomościem królem Polskim, lecz, za natchnieniem Ducha Bożego odprzysięgliśmy się kusiciela... i powróciła znów zgoda i jedność“. Wołyń tymczasem opanował Lubart Gedyminowicz, który niedługo potem zajął na krótko również i Lwów.

Kazimierz był w owym czasie zajęty wojną o Śląsk przeciw Czechom, przy mało wartościowej pomocy Wittelsbachów, ale nie osiągnąwszy niczego, zawarł z cesarzem Karolem Luksemburskim tzw. pokój namysłowski w 1348 r. Wówczas to podjął znowu wyprawę na Ruś halicką, którą zdobył i opanował w całości w r. 1349, razem z Podolem (Trembowla) oraz Wołyniem, ale bez Łucka, w którym utrzymał się Lubart. W tym też okresie w r. 1350 zawarł umowę z Ludwikiem, wówczas już królem węgierskim, że o ile odziedziczy on tron polski, będzie panował i na Rusi, o ileby zaś Kazimierz



Grobowiec Kazimierza Wielkiego na Wawelu





Komnata gotycka na Wawelu z czasów Kazimierza Wielkiego

doczekał się potomka męskiego, będzie miał prawo odkupić od niego Ruś, za sumę 100.000 florenów. Widocznie prawa Węgier na podstawie dawnego tytułu „królów Galicji i Lodomerii“ wydawały się wówczas lepsze niż dziedzictwo Kazimierzowe po Bolesławie Jerzym II. Wojnę o Ruś przeprowadził Kazimierz Wielki nie z Rusinami bynajmniej, którzy się zachowali najzupełniej biernie, ale jedynie z Litwą i Tatarami.

Jednakże już w r. 1350 zaatakowała Litwa Polskę i Ruś, i zajęła Włodzimierz na Wołyniu wraz z Bełzem, nie zdoławszy jednak opanować Lwowa. W r. 1351 przybył na pomoc Ludwik i w czasie choroby Kazimierza został ranny pod Bełzem, nie roztrzygnął jednakże kampanii na korzyść Polski. Dopiero rozejm z r. 1352 potwierdził panowanie Kazimierza Wielkiego na Rusi halickiej, podczas gdy Wołyń, Bełz i ziemie nadbużańskie pozostały w rękach Litwinów. Lwów, całkowicie zniszczony, został przez Kazimierza Wielkiego odbudowany na nowym całkiem miejscu i na nowo, zaś po dawniejszym grodzie Lwa halickiego nie pozostało nawet śladu. Kazimierz zasiedlił go przybyszami z Niemiec, ze Śląska i z Krakowa, przeniósł na prawo niemieckie w r. 1356, stąd najdawniejsza jego nazwa, jaka zachowała się w dokumentach jest „Lemburga“. Nagłym atakiem w r. 1366 zdobył Kazimierz Wołyń, Chełm i Bełz, Lubart Gedyminowicz utrzymał się tylko w Łucku, Kiejstut natomiast w Brześciu, w Drohiczynie i w Bielsku. Od tego czasu też król wprowadził do swego tytułu: „Pan i dziedzic Rusi“ (*Russiaeque dominus et haeres*), powołując się więc i na stan faktyczny i na tytuł prawny.

Tak więc na ziemi ruskiej Lwów został od nowa przez Polaków odbudowany, zasiedlony i stał się polską

placówką kresową, „zawsze wierny“ (*semper fidelis*). Tak jak i w reszcie kraju mieszczaństwo niemieckie stopniowo się spolonizowało, więcej też od początku samego miało elementu polskiego niż na przykład mieszczaństwo Krakowa. To też już od XVI stulecia Lwów stał się ogniskiem promiennym polskiej kultury, głównym centrem handlu polskiego ze Wschodem, ojczyzną Szymonowiczów i Zimorowiczów.

Kazimierz postanowił też założyć we Lwowie arcybiskupstwo obrządku łacińskiego, jak to widzimy z supliki jego do papieża Urbana V, do Awinionu w r. 1363, w której przyrzekał hojnie je wyposażyć, ale dopiero za Władysława Opolczyka przeniesiono do Lwowa metropolię misyjną z podupadającego najzupełniej ruskiego Halicza. Były bowiem na Rusi biskupstwa misyjne, kierowane przez Dominikanów, a mianowicie: Przemyskie, Chełmskie, Włodzimierskie i Halickie.

Opanowawszy tym sposobem Ruś i powiększywszy bardzo znacznie terytorium państwowe Polski, wyprawił się Kazimierz w r. 1359 na Mołdawię, rozpoczynając tym szereg wypraw polskich na Wołoszczyznę ku wybrzeżom Morza Czarnego. Wyprawa ta nie powiodła się jednakowoż, w leszej zasadzce udaremniiona przez Wołochów.

Na koniec był i trzeci punkt tego programu, a mianowicie zapewnienie temu żywiołowi, który tę politykę unii i ekspansji na Wschód popierał, tzn. rycerstwu — szlachcie, należytego wpływu i znaczenia w kraju. Już Władysław Łokietek oparł się w swoim dążeniu do odrodzenia Polski przede wszystkim na żywiole szlacheckim, na jego nacjonalizmie i ofiarności. Tę szlachtę wynieść i spotężnić stało się dziełem życia Kazimierza Wielkiego. Był on też w całym słowa znaczeniu nie „kró-

lem chłopków“, jak go lubił nazywać sentymentalny demokracizm XIX stulecia, bowiem „dla dziejów ludności wieśniaczej w dawnej Polsce jest panowanie króla Kazimierza Wielkiego zupełnie obojętnym faktem... król ten nie wydał żadnej ustawy ani rozporządzenia, któreby na los ludności wieśniaczej w... Polsce jakiś ważniejszy wpływ wyrzucić mogło“\*) Jedyne przykłady jakie się przytacza co do rzekomej jego sympatii względem chłopów, stanowi cyniczna rada, by „imali się hubki i krzesiwa“ (*munem ut igili mercato et silice in campo repesto, si alter non daretur, incendio se ultam iret*), bowiem sprawiedliwości u niego nie zaznają, niech więc próbują uciec się do samopomocy.

Przed wszystkim starał się król wynieść i wzbogacić rody szlacheckie małopolskie. Służyły mu w tym celu: ustawodawstwo wiślickie dla Małopolski i osobne, (lecz nie piotrkowskie) dla Wielkopolski. Przywiązywały one chłopów do ziemi: statut więc wielkopolski pozwalał mu opuszczać grunt pański tylko około Bożego Narodzenia, statut wiślicki zaś tylko po dwu chłopom na rok, i to jeszcze za zgodą niezbędną ich pana. Jedyne tylko jeśli by pan popadł pod klątwę kościelną, i jeśli kmiecie byliby „fantowani“ z winy pana, mogli oni gromadnie wieś swą opuścić. Ponadto zaś statut wiślicki zobowiązywał opuszczającego kmiecia do zostawienia odpowiedniego zastępcy, zaś statut wielkopolski przewidywał surowe kary na opuszczających grunt pański poza okresem Bożego Narodzenia. Chłop stawał się więc poddany „przepisanym do roli“ (*glebae adscriptus*). Za zabicie szlachcica przewidywał też statut gówszczyznę, w wysokości 60 grzywien, włodyki — 30 grzy-

\*) Franciszek Piekosiński: „Ludność włościańska w Polsce“, str. 119.

wien, panoszy, tj. rycerza kreowanego z kmiecia albo sołtysa — 15 grzywien. Za chłopą główszczyznę płaciło się w połowie lub dwu trzecich jego panu. Od Kazimierza Wielkiego rozpoczęła się więc ustawa niewola ludu wiejskiego w Polsce.

Jednakże nie jedynie na podstawie ustawodawstwa wiślickiego, które mogło być w znacznej mierze kodyfikacją prawa zwyczajowego, nazywamy Kazimierza Wielkiego królem nie „chłopków“ ale szlachty, ojcem istotnym późniejszej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wzmacniał on szlachtę przede wszystkim gospodarczo bogatymi nadaniami, w szczególności na Rusi. Leliwita Jaśko Jura otrzymał odeń w nadaniu Rzeszów. A w jednym z przywilejów swoich Kazimierz wyraził się charakterystycznie: „Przystoi królewskiemu majestatowi mieć bogatych poddanych, by pomoc ich broniła go w nieszczęściu“. Te nadania dowodzą również, iż, jak powiedział Bobrzyński: „Król chłopków nie zapomniał jednak o szlachcie“,\*) na odwrót całkiem też z jego epoki datują się najdawniejsze fortuny szlacheckich rodzin. Popierał też Kazimierz rozdział wspólnot rodowych na majątki osobiste, gdyż jak się wyraża statut wiślicki: „Podobna pospolitość jest tylko macierzą roztyrku a niezgody, gdyż mając wspólnie zawiadować majątkiem poruszają się bracia rodzeni częstokroć ku wzajemnej mierzącej i ku kłopotom nie małym. Przeto gwoli uwarowania się zwady, a może nawet uszkodzenia żywota ubogiego, najlepiej bywa dla członków rodu, gdy żyją we własnych osobnych domach, z przynależącą każdemu częścią majątku, uczyniwszy rozdział pomiędzy sobą. Ubezpieczając w ten sposób spokój domowy

\*) Michał Bobrzyński: „Dzieje Polski w zarysie“, r. 1887, t. I, str. 253.

zyskiwa nadto każdy ojciec rodziny większy pochop do pracy i powiększenia majątku, do naprawy gospodarstwa, do przywodzenia pustych dotąd obszarów ku in-tracie i pożytkowi, do podźwigania starych budynków, stawiania nowych, czemu wszystkiemu dotychczasowa pospólność stawała wciąż na zawadzie. Cóż bowiem pomogły pracowitemu ojcu rodziny wszelkie jego starania jeżeli po szczęśliwie dokonanej naprawie gospodarstwa, po przymnożeniu dochodów, mógł zgłosić się lada niedbały, żmudny a rozpuszczony w swojej roztropności bratanek i domagać się spółki, a w razie odmówienia jej prześladować go procesem“. Toteż przeciwko podziałowi majątku nie mogły odtąd być wnoszone protesty, jeżeli przez trzy lata i trzy miesiące ich nie złożono.

Za Kazimierza też powstał szereg urzędów, już to z przemiany dawnych urzędów krakowskich na centralne (kanclerz, podkanclerzy, podskarbi itd.), już też nowych zupełnie, jak marszałek (koronny i nadworny) pochodzący z pierwotnego koniuszego (*agazo*), a także w poszczególnych ziemiach jak: wojewoda, kasztelan i starosta. Na wzór Andegawenów też, którzy forytowali nowe rody, jako od nich jedynie zależne i wszystko im zawdzięczające: Szechych, Kontów, Bebeków, Kazimierz Wielki również wysuwał rody nowe, jak np. Bogoriów (Jarosław ze Skotnik, arcybiskup gnieźnieński, uczonego prawnik, doktor dekretów uniwersytetu bolońskiego), Śreniawitów (Jaśko Kmita), Porajów (Dobiesław z Kurozwęk, wojewoda krakowski), Korczaków (Dymitr z Goraja) Leliwitów i Grzymalitów, na tomiast starsze rody, jak np. Odrowążowie nie były przezeń forytowane ani popierane.

Wydawało się, że plan andegaweński króla się powiedzie, że Ludwik odzyska dla Polski Śląsk i Pomorze,

wzbraniał się on albowiem razem ze swą matką nie tylko ratyfikować traktat kaliski z Krzyżakami, ale w dodatku wrogo odnosił się do dynastii luksemburskiej. Kiedy zaś cesarz Karol bez szacunku kiedyś wyraził się o królowej Elżbiecie Łokietkówniej, zagroziła pomiędzy nim i Ludwikiem „wojna o cześć kobiety”. Kazimierz ciesząc się tym zatargiem, pragnął na zewnątrz odegrać w nim rolę mediatora. W tym celu odbył w r. 1364 kongres w Krakowie, w którym przyjęli udział: cesarz Karol, król Ludwik węgierski, Otton książę brandenburski, Waldemar król duński, Bolko książę świdnicki, Władysław książę opolski, Ziemowit książę mazowiecki, a także Piotr król cypryjski. Ten ostatni zabiegał o krucjatę przeciwko Turkom, jednak celu swojego nie zdołał osiągnąć. Polska natomiast utrzymała zajęte przez siebie dwa pograniczne zamki: Santok i Drezdenko, odcinając w ten sposób Krzyżaków od Brandenburgii. Właściciele tych zamków, panowie von der Ost, złożyli w r. 1365 hołd Kazimierzowi oświadczając, iż „raczej panu naturalnemu niż obcemu podlegać należy”. Wydał także Kazimierz za cesarza Karola wnuczkę swą, córkę księcia szczecińskiego, Elżbietę (1363). Podczas kongresu krakowskiego roztoczył też Kazimierz wspaniałość oraz przepych, zwłaszcza podczas pamiętnej uczty u Wierzyńka (Wirzinga), wydanej przez radę miasta Krakowa, a podczas której król Polski zasiadał na pierwszym miejscu.

Uplanowawszy w ten sposób unję polsko-węgierską, która miała przywrócić Polsce Śląsk i Pomorze, pomyślał też z kolei król Kazimierz i o następcy dla Ludwika, który wciąż jeszcze nie posiadał potomka męskiego. Usynowił zatem w tym celu swego ukochanego wnuka Kazimierza, księcia szczecińskiego (1368), aby przez

uzyskanie ujścia Odry i szerokiego wybrzeża bałtyckiego mogła Polska nareszcie rozprawić się z Krzyżakami. Tak tedy równocześnie, gotując się do wojny o Śląsk i prosząc Ojca Świętego o zwolnienie go z przyśiąg pokojowych w stosunku do cesarza, zapisał Kazimierz księciu Każkowi szczecińskiemu, aby ułatwić mu spełnienie przyszłego jego zadania królewskiego, w swym testamencie swoje ziemie rodowe: sieradzką i łączycką, dalej ziemię dobrzyńską i grody pograniczne z Pomorzem szczecińskim: Wałcz, Santok i Drezdenko. Tym więc sposobem zapewnił mu mocną bardzo pozycję w Polsce, zrobiwszy go sąsiadem zarówno Wielkopolski jak i Małopolski. Rozerwał przez to wszakże jedność terytorialną królestwa, dzieląc je na dwie niezłączone zupełnie ze sobą części. Toteż po śmierci Kazimierza w r. 1370 Ludwik objąwszy władzę unieważnił ten jego testament i udzielił Każkowi jako lenno jedynie ziemię dobrzyńską oraz grody pograniczne: Wałcz, Wielatów, Bydgoszcz i Kruszwicę. Każko pogodził się z tą decyzją i kiedy wkrótce potem najbliższy krewny Kazimierza Wielkiego, książę Władysław Biały, prawnuk Kazimierza księcia kujawskiego i łączyckiego, dzia- da podobnież Kazimierza Wielkiego, wystąpił z pretensjami do tronu i opuściwszy zakon cysterski w Dijon, gdzie przebywał, oblężony został w Złotorii przez wier- nego królowi Ludwikowi Sędziwoja z Szubina — Każko natychmiast stanął z nim do walki i poległ (r. 1376), udaremniając tą swoją śmiercią dalekowzroczone plany Kazimierza Wielkiego. Władysław Biały zaś otrzymawszy od Ludwika odszkodowanie w sumie 10.000 florenów za swoje księstwo gniewkowskie, powrócił do zacisza klasztornego.

Król Kazimierz Wielki zmarł w r. 1370, pozostawiając Polskę większą, rządniejszą i bogatszą znacznie, niż gdy ją objął. To jest też miarą jego wielkości. Następca jego król Ludwik andegaweński (1370—1382) zawiódł jednakże owe wielkie nadzieje, jakie położył w nim Kazimierz. Jak to stwierdził bowiem Janko z Czarnkowa, pierwszym warunkiem, pod którym otrzymał on koronę polską, była rewindykacja Śląska i Pomorza, on zaś zaniechał ich w imię swoich rachub i planów dynastycznych.

Te zaś rachuby dynastyczne nakazały mu wydać średnią swoją córkę, Marię za Zygmunta Luksemburczyka, a wobec tego rzec się nie tylko dawniejszej walki z dynastią luksemburską, ale zaprzysiąc (1372 r.) nadto, że żadnych praw i pretensyj rościć nie będzie do Czech, Moraw, ani też do Śląska. Przeprowadził ten układ Władysław, książę opolski, kuzyn Elżbiety Łokietkówny, która do końca wszakże pozostawała wroga związkom przyjaźni z dynastią luksemburską.

Tak samo i co do Rusi nie kontynuował Ludwik polityki Kazimierza Wielkiego. Przeciwnie, oddał zrazu jej wielkorządztwo Władysławowi księciu opolskiemu, w ten sposób niepozornie przygotowując grunt dla mianowania tam następnie, jak w prowincji węgierskiej, starostów Węgrów, a mianowicie Emeryka Bebeka. Opolczyka zaś wynagrodził Dobrzyniem, dawnym lennem Kazimierza, księcia szczecińskiego. Władysław książę opolski wszakże, chociaż był działał na Rusi w interesach Węgier, tym niemniej jednak rozszerzał tam katolicyzm, kolonizując nadto kraj przeważnie Ślązakami, przez co pracował nad jego przyszlą jednością z Polską. Już król Kazimierz Wielki wystarał się o metropolię grecką w Haliczu, aby w ten sposób i pod względem

kościelnym oderwać Ruś polską od Kijowa, Władysław zaś, książę opolski, wystarał się ze swej strony o założenie metropolii rzymsko-katolickiej we Lwowie. W r. 1376 Litwa nagłym napadem ponownie próbowała opanować Ruś, na co w roku następnym odpowiedział król Ludwik wyprawą odwetową polsko-węgierską w której Polacy zajęli Chełm i Horodło, Węgrzy natomiast opanowali Bełz. Ta walka przeciw Litwinom zacieśniła jeszcze mocniej przyjaźń pomiędzy królem Ludwikiem węgierskim a Krzyżakami. Po niej starostą ruskim został mianowany Gumport, zwęgrzony Niemiec, a po nim zaś już wyraźny Węgier, Emeryk Bebek.

Jeżeli wszakże w dwóch bardzo ważnych punktach: a mianowicie: 1) walki z Luksemburczykami o Śląsk i z Krzyżakami o Pomorze i 2) zapewnienia Polsce panowania na Rusi, nie spełnił Ludwik owych nadziei, jakie położył w nim Kazimierz Wielki, to natomiast w trzeciej dziedzinie, tzn. wzmacniania wpływów szlachty małopolskiej, okazał się wiernym kontynuatorem jego polityki. Po koronacji i krótkim pobycie w Polsce powrócił Ludwik na Węgry, w kraju zaś pozostała i rządziła jako regentka jego matka, królowa Elżbieta Łokietkówna, która już nie młoda i dająca się powodować swym urzędnikom dworskim, jak Leliwita, kanclerz krakowski, Jan z Książa i Melsztyna oraz synowie jego Spytko z Melsztyna i Rafał z Tarnowa, kasztelan wiślicki. Do wielkich wpływów doszedł podobnie ród Starzów, z którego Otto z Pilczy posiadający Łañcut, starosta wielkopolski, a potem z kolei starosta i wojewoda sandomierski, Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, Mikołaj z Ossolina, kasztelan zawichojski, a wreszcie Sędziwój z Szubina. Ogromne wpływy także zdobyli dla siebie Poraje, jak wojewoda kra-

kowski, Dobiesław z Kurozwęk oraz biskup krakowski, Zawisza z Kurozwęk, który był zyskał podkanclerstwo po Janku z Czarnkowa, oskarżonym o próbę otwarcia grobu Kazimierza Wielkiego i wydobywania zeń korony a to w celu koronacji Kazimierza księcia szczecińskiego na króla polskiego, który po oddaleniu go znalazł przytułek i opiekę u podobnie jak on myślącego Janusza Suchegowilka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, tak samo jak i on Grzymalicy.

Ten obóz, zwany przez profesora Jana Dąbrowskiego\*) „obozem legitymistów“, składał się z arcybiskupa Jarosława Bogorii ze Skotnik, znakomitego prawnika, następcy jego Janusza Suchegowilka, biskupa krakowskiego Floriana Mokrskiego oraz byłego podkanclerzego Janka z Czarnkowa. Ta polityka jednak stała się bardzo utrudniona zwłaszcza, ponieważ po śmierci Każka Szczecińskiego król, nie doczekawszy się synów, całą energię swą w Polsce zwrócił jedynie w kierunku zapewnienia następstwa jednej ze swoich córek.

Oprócz Marii wydanej za Zygmunta Luksemburczyka posiadał ich dwie jeszcze: najstarszą z nich, Katarzynę, zamierzał wydać za syna króla francuskiego i osadzić na tronie w Neapolu albo w Polsce, i najmłodszą Jadwigę, którą wydał w Heinbergu, jako siedmioletnią dziewczeczkę, za Wilhelma Habsburga, po czym włożono nawet tę parę dzieci siedmioletnich wspólnie do łóżka, przeznaczając na królowę Węgier. Chodziło mu więc bardzo o uzyskanie przyzwolenia narodu polskiego na owe plany.

W tym celu tedy zarządził Ludwik w r. 1373 pobór poradnego, następnie zaś odbył zjazd z przedsta-

\*) Jan Dąbrowski: „Ostatnie lata Ludwika Wielkiego“, 1918.

wicielami szlachty w Koszycach (r. 1374), na którym zawarto następującą ugodę: szlachta uznała prawo córek króla Ludwika do dziedziczenia tronu w Polsce i to tej córki, którą Ludwik lub jego żona albo matka wskaże, a w zamian za to otrzymywała: 1) zwolnienie całej szlachty od podatku z wyjątkiem tylko dwu groszy od łanu (tzw. „królestwo“); 2) prawo do odszkodowań za udział w wyprawach odbywających się poza granicami kraju; 3) obsadzanie urzędów ziemskich wyłącznie ziemianami danej ziemi i to dożywotnio; 4) obsadzanie 23 wymienionych imiennie starostw grodowych wyłącznie i jedynie tylko Polakami. Ponieważ zapewniało to szlachcie małopolskiej te stanowiska starościńskie, było postanowienie to, jak i w ogóle cały pakt koszycki kompromisem pomiędzy Wielkopolską a Małopolską. Ułożył ten kompromis podkanclerzy i biskup krakowski Zawisza z Kurozwęk. Następnie, po złożeniu hołdu królowi Katarzynie, rozjechała się szlachta z Koszyc, zdobywszy jeszcze od króla Ludwika obietnicę odzyskania strat terytorialnych Polski.

Ów pakt koszycki okazał się szczególnie doniosły w swoich skutkach. Pierwszy raz bowiem był on przywilejem, udzielonym całemu w ogólności stanowi szlacheckiemu w Polsce, nie czyniącym zaś wewnątrz niego żadnych zupełnie różnic, a stąd stał się podstawą całej przyszłej równości szlacheckiej, zasadniczym fundamentalnym prawem przyszłej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Szlachta była więc w Polsce pod względem prawnym zrównana najzupełniej, a różnice wśród niej wytwarzały jedynie dostojęstwa i urzędy. Te zaś pozajmowali już tzw. panowie małopolscy. Pakt koszycki więc był zdarzeniem tak ważnym w historii naszego

utroju, że profesor Stanisław Kutrzeba rozpoczyna od niego nowy, trzeci jej okres.\*).

Regentka Elżbieta Łokietkówna, po zapewnieniu wnuczę swojej sukcesji, coraz to mniej już mieszała się do rządów krajem. Złożyła je w ręce syna (r. 1375) i wyjechała do Dalmacji. Wszakże niedługo potem powróciła do Krakowa i urzędowała wesołe zabawy na Wawelu, chociaż już była staruszką 80-cio letnią. Jednakże zatarg, jaki wówczas wybuchnął pomiędzy Polakami a Węgrami, w czasie którego padł przeszyty strzałą węgierską Jaśko Kmita, z czego wynikła potem ogólna rzeź Węgrów w Krakowie, podzielał tak deprymująco na Elżbietę, że ponownie złożyła swoje rządy w Polsce i udała się do Węgier.

Starostwo krakowskie objął po Jaśku Kmicie — Sędziwój z Szubina, a Wielkopolskie Domarat z Pierzchna, Grzymalita. Piotr Kmita, syn Jaśka otrzymał na otarcie łez starostwo łęczyckie, zaś wielkorządcą całej Polski został zamianowany Władysław, książę opolski. Wywołał on opozycję w szczególności w Wielkopolsce, której przewodził Nałęcz, Bartosz z Odolanowa. Toteż po śmierci Każka szczecińskiego, która w tym czasie właśnie nastąpiła, oddał Ludwik Władysławowi ziemię dobrzyńską jako lenno, zaś dla Polski mianował czterech wielkorządców: Sędziwoja z Szubina, Dobiesława z Kurozwek, Domarata z Pierzchna i biegłego lekarza swego Jana Radlicę. Na czele owej rady czterech postawił był biskupa Zawiszę z Kurozwek (r. 1381), jako „wicekróla“, i swojego „najwyższego doradcę“.

Domarat z Pierzchna, Grzymalita, a ówczesny starosta wielkopolski, był w prowincji tej szczególnie i powszechnie nie lubiany. Wybuchło przeciw niemu

\*) Stanisław Kutrzeba: „Historia ustroju Polski“, 1905.

powstanie pod dowództwem dwóch Nałęczów: Wincen- tego z Kępy, wojewody poznańskiego i Sędziwoja Świdwy, kasztelana nakielskiego. W tym czasie właśnie zmarł „wicekról“ Zawisza (r. 1382), a po wspaniałym pogrzebie jego, jak pisze Janko z Czarnkowa, w nocy słyhać było w katedrze krakowskiej tętent koni i głosy wołające: „Pojedziemy na ops“ (tańce) na dowód jego zamiłowań do świeckich, tanecznych zabaw. Wkrótce zmarł też król Ludwik, a jego następczynią w Polsce miała być starsza jego córka, Maria (r. 1382). Tymczasem Bartosz z Odolanowa stanął do walki przeciwko Grzymalitom z projektem wszakże, aby na tron polski wprowadzić księcia Ziemowita mazowieckiego. Do walki z nim wystąpił bawiący właśnie w Polsce Zygmunt luksemburski, którego szlachta wielkopolska postanowiła uznać jako króla, jednakże pod warunkiem, że oddali od siebie Domarata z Pierzchna, na co się dumny Zygmunt zupełnie nie chciał zgodzić.

Wówczas na zjeździe w Radomsku (r. 1382) doprowadzono do ugody pomiędzy Wielkopolską a Małopolską, że dochowają wspólnie wiary tej córce Ludwika, która na stałe się w Polsce osiedli. Maria tymczasem obwołana została królową Węgier, zaś Katarzyna umarła jeszcze pierwiej, w dzieciństwie, więc na zjazd do Sieradza (r. 1383) przybyło poselstwo od królowej wdowy po Ludwiku, Elżbiety Bośniaczki, które zwołniło Polaków od zobowiązań wobec Marii i Zygmunta, ponieważ przeznaczyła ona na królowę Polski najmłodszą córkę swoją Jadwigę. Nie przysłała jej jednakże, pragnęła bowiem jak najdłuższych niepokojów w Polsce, aby zaprzątnąć nimi Zygmunta luksemburczyka i uniemożliwić w ten sposób ulegalizowanie dziecięcego jego małżeństwa z Marią, którą pragnęła wydać za

królewicza francuskiego. Wobec przedłużającego się bezkrólewia na ponownym zjeździe w Radomsku (r. 1384) załatwiono szereg spraw porządkowych, przy czym każdy starosta otrzymał po sześciu doradców ze szlachty i po dwu z miast, po czym wysłano posła do królowej, Przeclawa Wawelskiego, aby przysłała do dnia 2 maja Jadwigę, w przeciwnym bowiem razie Polacy obiorą sobie innego króla. Królowa odpowiedziała na to wyznaczeniem Zygmunta luksemburskiego na namiestnika Polski. Kiedy go jednak do Polski nie wpuszczono, zdecydowała się jesienią na przysłanie Jadwigi, która też dnia 14 października 1384 roku ukoronowana została na króla Polski.

Jadwiga, którą król Ludwik przeznaczył na królowę Węgier, była już jako dziecko 7-mio letnie zaślubioną w Heinbergu Wilhelmowi, księciu rakuskiemu (Habsburgowi). Ale małżeństwo to stałoby się ważne dopiero wówczas, gdyby po dojściu jej do wieku lat 14-tu nastąpiło było jego spełnienie. W Polsce jednakże nikt nie pragnął księcia austriackiego na króla. Wielkopolanie i Bartosz z Odolanowa pragnęli wydać Jadwigę za Ziemowita, księcia mazowieckiego, który zamierzał porwać ją, przybywszy w 500 zbrojnych na jej powitanie, ale panowie małopolscy udaremnili ten jego zamiar.

Ponadto przybył też do Krakowa Wilhelm, książę rakuski aby przez dopełnienie swego małżeństwa z Jadwigą zyskać dla siebie koronę Polski. Panowie małopolscy wszakże nie dopuścili go stanowczo do zamieszkania na Wawelu, a gdy zamieszkał u Franciszkanów i chciała się tam udać Jadwiga, zastała wrota wawelskie zamknięte. Usiłowała wówczas toporem wyrąbać sobie przejście, ale Dymitr z Goraja, marszałek,

stanowczo zagroził jej drogę. W ten sposób Wilhelm, niczego nie wskórawszy, powrócił ponownie do Austrii, zaś małżeństwo jego z Jadwigą uległo rozchwianiu.

Mieli bowiem panowie małopolscy, jeśli chodzi o Jadwigę, zupełnie inne zamierzenia. W dalszym ciągu byli oni zwolennikami polityki unii, tak jak za Kazimierza Wielkiego, aczkolwiek nie z Węgrami, ta bowiem polityka zbankrutowała, ale tym razem z Litwą, za której wielkiego księcia postanowili wydać Jadwigę. Tylko w ten sposób bowiem mogła Polska odzyskać swoje straty na Zachodzie, zdławić zakon krzyżacki, utrwalić swe panowanie na Rusi i zapewnić możności władztwu małopolskiemu wpływ i znaczenie w całym państwie.

Litwa była podówczas bardzo dziwacznym krajem, który nie stał się jeszcze narodem, ale już stworzył i posiadał imperium. Nie wiemy jakim sposobem, pod dynastią Witenesa i Gedymina, nieliczny i niecywilizowany ludek litewski, o obyczajach dawnych Prusaków i Jadźwingów, opanował stopniowo bardzo rozległe kraje Czarnej i Białej, oraz Małej i Wielkiej Rusi. Jedy-nym ich przemysłem były najazdy na sąsiadów, tak że „chorobra Litwa“ mówiono o nich na Rusi. Napadali także i na Polskę, a w wieku XIV Giedymin założył stolicę swego państwa — Wilno, na pograniczu Czarnej Rusi, dokąd sprowadził osadników polskich, niemieckich i ruskich. Po jego śmierci synowie usunęli z wielkiego księstwa najmłodszego Gedyminowicza, Jawnutę, i podzielili państwo w ten sposób, że Litwa właściwa wraz z jej stolicą Trokami przypadła Kiejstutowi, który napadać miał na Polskę i Krzyżaków, a ziemie ruskie z Wilnem — Olgierdowi, który zdobywszy Kijów, czynił wciąż coraz dalsze i świetniejsze podboje i zdoby-



cze na Rusi. O ile Kiejstut był też starego typu Litwinem, o tyle Olgierd ożenił się po raz wtóry z Julianną księżniczką Tweru i z mowy i z obyczaju stał się już całkowitym Rusinem.

W r. 1377 zasiadł na tronie wielkoksiążęcym w Wilnie syn Olgierda i Julianny, 27-mio letni Jagiełło. Posiadał on władzę zwierzchnią także nad dzielnicami rządzonymi przez starszych jego braci, zruszczonych najzupełniej, prawosławnych książąt na Połocku, Brańsku, Czernichowie, Trubczesku i Kijowie. Natomiast Kiejstut oparł się władzy Jagiełły i po dość długiej i zmiennej co do szczęścia walce, został ujęty i uwięziony w Krewie, gdzie jako jeniec, zaduszony, zakończył swoje życie. Syn jego, Witold, udał się do Krzyżaków, z których pomocą walczył o swoją ojcowiznę.

Z jakich ziem składało się wielkie księstwo Jagiełły? Przede wszystkim z tak zwanej Litwy właściwej, to znaczy z grubsza z późniejszej Żmudzi. Obejmowała ona mniej więcej Litwę z r. 1938 i zamieszkała była przez lud pogański, nieliczny i niecywilizowany, ale bardzo waleczny i wojowniczy. Dalej na Wschód znajdowała się Ruś Czarna, od Grodna do Nowogródka i Głębokiego, na której terytorium znajdowało się też i Wilno. Język tej Rusi, język statutów litewskich i latopisów, przechował się na Litwie następnie jako urzędowy jeszcze przez dwa długie stulecia. Język ten, którym mówił Jagiełło, bliski pod wielu względami polskiemu, wpłynął też na polszczyznę np. przez końcówkę patromimiczną na „icz“, jak np. królewicz panicz, zamiast właściwej polskiej na „ic“, jak np. starościc, lub wojewodzie. Aczkolwiek, jak o tym świadczą ruiny cerkwi Św. Borysa i Gleba w Grodnie, kraj ten już w w. XI był chrześcijański, i posiadał kulturę chrześcijańską, bi-

zantyjską, jednakże w czasach Jagiełły wyznawał on manicheizm, sektę opartą na równorzędności dwu pierwiastków — dobra i zła (Ormuz i Aryman), którą stworzył był Pers Manes w III stuleciu po Chrystusie. Tym pojęciom dał wyraz później i sam Jagiełło, kiedy w Poznaniu polecił, jak zaświadcza Długosz, zaświecić „i Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek“. Ta też następnie Czarna Ruś, przyjąwszy katolicyzm, spolonizowała się całkowicie: wydała Mickiewicza, w niej znajdowało się „centrum polszczyzny“ — Soplicowo. Ona też oddzielała Wilno i całą Litwę właściwą od Rusi. Następnie była Białoruś (Mińsk, Witebsk i Orsza), ojczyzna Kościuszki, która choć językowo bliska bardzo Rusi Czarnej, zachowała swe prawosławie, podczas kiedy Ruś Czarną kazał Jagiełło na nowo ochrzcić po katolicku. Za nią następowały prawosławne ziemie wielkoruskie (Brańsk), które sąsiadowały z Moskwą, i małoruskie, z Kijowem aż do morza Czarnego. Stamtąd też Litwa atakowała stale świeże zabory polskie na Rusi Czerwonej.

Jak podaje latopis litewsko-ruski: „Zaczęli Lachowie przysyłać z Krakowa do wielkiego księcia Jagiełły, ażeby przyjął chrzest starego Rzymu, pojął za żonę ich królową Jadwigę i stał się ich królem“. Jakoż już w r. 1383 po zjeździe sieradzkim udał się do Jagiełły, według profesora Haleckiego.\*) Włodek Charbinowicz z Ogródzieńca, a całą akcją kierowali z Polski: Spytek z Melsztyna, oraz Jaśko z Tarnowa i Jaśko z Tęczyna. W rezultacie tych starań przybyli do Krakowa dnia 18 stycznia 1385 r. posłowie Jagiełły, bracia jego: Skirgiełło oraz Borys, obaj prawosławni, a także starosta

\*) Oskar Halecki „Dzieje Unii Jagiellońskiej“, r. 1919, t. I, str. 95.

Wilna Hanko, czyli Hanulo, z prośbą o rękę Jadwigi dla niego. Jadwiga odesłała ich do swej matki, do Budy, dokąd udali się byli w towarzystwie Włodka z Ogrodzieńca. Królowa Elżbieta zaś przyjęła ich poselstwo bardzo życzliwie i odpowiedziała, że sprawę całą pozostawia decyzji polskich panów, których, według Długosza, na zjeździe w lecie r. 1385 „większa i rozsądniejsza część, uwzględnivszy przede wszystkim pożytek i rozszerzenie wiary chrześcijańskiej, spokój królestwa polskiego oraz inne warunki ofiarowane przez Litwina, postanowiła wziąć sobie Jagiełłę za króla“.

Takie więc były z polskiej strony racje przemawiające za zawarciem unii z Litwą. Co zaś skłaniało Jagiełłę do niej, że tak uparte czynił o nią starania? Odpowiedź na to da nam, jeśli się zastanowimy co by się stało gdyby do unii nie doszło. Oto Jagiełło, językowo i obyczajowo zupełnie zruszczony, syn księżny twerskiej, byłby był przyjął prawosławie i stworzył wielkie państwo ze swoich ziem ruskich, z ośrodkiem już nie w Moskwie ale w Wilnie i z dynastią Jagiellonów nie zaś Rurykowiczów Suzdalskich na jego czele. Ta Ruś potężna zaciążyłaby już potem nad Polską i nad Europą całą, chociaż ośrodkiem jej stałby się podówczas nie najzdolniejszy jej szczep, wielkoruski. Krzyżacy zaś zabraliby wówczas ową Litwę etnograficzną, Litwę sprzed roku 1939 i tak by ją zniemczyli, jak zniemczyli Prusy, ową Litwę nieliczną, barbarzyńską, ubogą i pogańską, ale ojczyznę Jagiełły i jego rodu.

I dla uratowania właśnie tej swojej właściwej ojczyzny od zagłady, Jagiełło postanowił połączyć się z Polakami i przyjąć religię katolicką. Dzięki temu też tylko Litwini się ostali, a nie zginęli, jak Jadźwingo-

wie albo Prusacy. A kiedy w XX wieku stali się narodem, Polacy osłaniali ich w dalszym ciągu swym ramieniem wileńskim od Rosji.

Ten tedy lud litewski dziki, żyjący w szałasach, czczący węże, przesądny, objadający się i upijający albo na przemian przymierający głodem, owi Litwini, którzy, jak pisał w XVI stuleciu pewien Jezuita: „Perkunowi po lasach ogień święty niby westalki rzymskie wiecznie podniecali“ odniósł największe historyczne korzyści z unii. Przez nią mógł się zachować, przetrwać i stać się ostatecznie narodem.

Zaś ruski naród osiągnął z unii tę tylko jedną ale zato wielką korzyść, że mógł zjednoczyć się dookoła Moskwy i tym sposobem dojść do dzisiejszej swej potęgi. I on też tedy nie ma powodu myśleć o unii Jagiełły z niezadowoleniem.

A my, Polacy? Cóż my zyskaliśmy z tego wielkiego eksperymentu, zwłaszcza obecnie kiedy tak zwana linia Curzona odcięła od ciała Polski wszystkie właściwie osiągnięte przez unię nabytki? Cóż Polska uzyskała tedy dzięki unii, dziełu swoich panów małopolskich? Można powiedzieć, iż wciągnęła nas ona w wir spraw i interesów ruskich, spowodowała w znacznej mierze nasz antagonizm wobec Moskwy, rozbiory, a nawet po odrodzeniu Polski w r. 1918 była przyczyną naszej słabości i rozdarcia. Atoli uzyskaliśmy dzięki niej po pierwsze: zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem i zabezpieczenia od Rosji aż do r. 1831 polskiego terytorium etnograficznego: po wtóre zaś znaczne bardzo rozszerzenie naszego terytorium etnograficznego, które objęło nie tylko Białystok ale także Lwów, Wilno i tereny Czarnej Rusi. Poza tym zaś rozszerzyliśmy wraz z unią na wschód katolicyzm rzymski i cywilizację za-

chodnią i zasymilowaliśmy w całości kresową, tzw. warstwę górną, szlachecką, która stała się częścią polskiego „narodu szlacheckiego“, po prostu Polską przez długie odtąd stulecia. Dał też nam ten z kresów pochodzący naród szlachecki najlepszych najszlachetniejszych Polski synów, tak, że Pogoń Litewska stała się w ciągu wieków po prostu synonimem polskości. Tak jak powiada w „Dziadach“ Mickiewicza Oleszkiewicz:

„Chrześcijaninem jestem i Polakiem  
Witam cię Krzyża i Pogoni znakiem“.

I ta ziemia kresowa zakwitła poezją Mickiewicza i Słowackiego, na niej też było „centrum polszczyzny“ Soplicowo, i dworek Złotej Czaszki, strażnika krzemienieckiego. Dała nam ona Ruszczyców, Moniuszków i Szymanowskich — jakże ubogą byłaby polska cywilizacja bez tego kresowego wkładu. Dała nam ona także Chodkiewiczów i Sobieskich, Kościuszków, Trauguttów i Piłsudskich i innych znakomitych naszych wodzów, którzy po świecie roznieśli sławę polskiego oręża.

Dlatego też i my bez żalu, ale z miłością i z dumą wspominamy unieję i jej twórców, bo chociaż upadek Rzeczypospolitej nie pozwolił nam zasymilować całkowicie warstw niższych i dzieło jej nie zostało dookończzone, dało ono nam możliwość takiego rozkwitu i takiej chwały przez długi szereg stuleci, jakich w innych warunkach nigdy nie zdołalibyśmy osiągnąć. I dziś kiedy Polaków ze Lwowa i z Wilna wystarcza najzupełniej, aby zasiedlić i spolszczyć na nowo Śląsk Dolny i Pomorze szczecińskie i kiedy mówi się tyle o wspaniałej przyszłości, jaka na Polskę czeka w obecnych jej granicach, niechże mnie wolno będzie, który

garniec krwi własnej przelałem za polskość „kochanego miasta“ — Lwowa, powtórzyć za Słowackim:

„Dawna Ojczyzno moja! O jak trudno  
Zakochanemu w Twej śmiertelnej twarzy  
Zapomnieć czaru, co młodość odludną  
Wodził na Twoich opłotki ementarzy.  
Inni już pieją Twoją przyszłość cudną,  
Ja, postawiony gdzieś na mogił straży,  
Jak żuraw, aby nie spać wśród omamień,  
Trzymam w mym ręku serce — serce kamień.“

## VIII.

### **„Tobie, wielka, święta przeszłości... niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!”**

Kiedy Władysław Jagiełło zasiadł na tronie Polski, władza nad państwem znajdowała się w ręku tych, którzy go powołali. Byli to wszystko wysocy urzędnicy Królestwa, panowie małopolscy, czyli tak zwany w przyszłości „senat“. Jakoż też ówczesny senat większą niż kiedykolwiek później posiadał w państwie powagę i znaczenie. Jak powiedział o nim Mickiewicz w swojej „Historii literatur słowiańskich“: „Nigdzie podówczas nie było równie wspaniałego, mądrego i potężnego zgromadzenia, jak senat polski, złożony z możnych panów, biskupów i dygnitarzy koronnych. Senat ten, odziedziczywszy powagę dawnych zjazdów synodalnych odziedziczył razem ich zasady i długo szedł tradycyjnym szlakiem utworowanym przez poprzedników swoich za Piastów. Naczelną jego zasadą było: Religję katolicką mieć za główną podstawę narodowości polskiej, potem podpierać tron... wkrótce wszakże przestał uważać działalność narodu za bezpośredni wpływ władzy królewskiej, owszem, rozrządza berłem,

oddaje koronę dynastii, którą sądzi być najużyteczniejszą dla dobra wiary i ojczyzny ...chce ją przekształcić wedle wzoru, jaki sam w sobie widzi: przebija się już z daleka myśl dożywotniego panowania królów, jak wszystko u Słowian było dożywotne, jak własność gruntowa, jak urząd“.\*)

Senat ten składał się, jak powiedziano wyżej, z panów duchownych i świeckich. Duchownymi byli wszyscy biskupi polscy, obierani kanonicznie przez kapituły, świeckimi zaś — wysocy dygnitarze, jak kanclerz i podkanclerzy, marszałek koronny i nadworny, podskarbi oraz wojewodowie i kasztelanowie z poszczególnych ziem. Porządek w obradowaniu tego ciała, pod przewodnictwem króla, wprowadzili prawdopodobnie duchowni, choć wytworzyły się w nim z czasem specjalne całkiem polskie, miejscowe obyczaje, jak ten np., że wotowano zawsze, zaczynając od najniższego rangą do najwyższego, aby nikt niżej postawiony nie głosił pod wrażeniem, że tak a nie inaczej wypowiedział się jakiś ważny dostojnik. Wojewodowie i kasztelanowie reprezentowali zawsze poszczególne ziemie, a ponieważ więzy rodowe nie były jeszcze podówczas całkowicie zerwane, za każdym z nich stał cały ród jego, dumny był z jego wyniesienia i na to wywyższenie jego pracował. Dostojnikami zaś byli dożywotnio przedstawiciele najważniejszych rodów małopolskich. Ta dożywność wszystkich urzędów była rękojmią niezależności głosu każdego z nich w radzie.

Polska posiadała więc w senacie to, co jest niezbędne dla istnienia państwa i narodu, to znaczy swoją warstwę rządzącą, tzw. elitę. Pozbawiona jej była od

\*) Adam Mickiewicz: „Historia literatur słowiańskich“, rok I, lekcja 26.

katastrofy dawnej oligarchii po śmierci Bolesława Mieszkowica. Ta tedy oligarchia, ów jedyny właściwie system rządzenia państwem, wykształciła się powoli w epoce „stulecia Świętych“, a obecnie doszła już do zupełnego wpływu i znaczenia. Była to oligarchia, ściśle mówiąc, u r z ę d n i c z a, nie majątkowa, chociaż bowiem niektórzy jej członkowie, jak np. Otto z Pilczy, albo Spytko z Melsztyna potrafili niekiedy zdobywać wielkie fortuny, zwłaszcza od wdzięcznego im za wywyższenie swoje Jagiełły, to jednak ogół nie wzbogacał się zbyt jak np. Sędziwój z Szubina itp. Rekrutowała się ona z całej masy szlacheckiej, a nawet, jeżeli o biskupów chodziło, z całego bez wyjątku narodu polskiego, na podstawie jedynie ich wiedzy oraz zdolności do rządzenia państwem. Nabierała zaś jej głównie z tradycji rodzinnej i z doświadczenia na niższych szczeblach służby publicznej.

I oto ta elita stanęła niespodziewanie wobec zadania poprowadzenia wielkiej polityki imperialnej. Cóż to jest imperializm? Jest to, po prostu mówiąc, rządzenie nie tylko własnym, ale podobnie i cudzymi narodami. Takim zaś państwem, złożonym nie z jednego, ale z wielu narodów stała się Polska właśnie na podstawie unii krewskiej, w której „Jagięło obiecał ziemie swoje Litwy i Rusi do korony polskiej na zawsze przyłączyć“, (*Jagalo promittit terras suas Lithuaniae et Russiae coronae Regni Poloniae perpetuo applicare*) co, według zdania Długosza, oznaczało po prostu: „zapisał, zjednoczył, wcielił, włączył i zespolił“ (*inscripsit, univit, invisceravit, adiunxit et incorporavit*). Polska odziedziczyła tedy po Litwie politykę imperialną i rozpoczęła rządzić zarówno dziką całkiem ludnością Litwy właściwej, jak też i ludem o kulturze zakrzepłej, bizantyjskiej, tj. Ru-

sią. Tak najzupełniej jak obecnie Wielka Brytania rządzi zarówno dzikimi w Afryce czy w Melanezji, jak i ludami o starej cywilizacji: w Indiach, Egipcie, czy też w Birmie.

Pierwszym zadaniem Jagiełły był zatem chrzest Litwy właściwej, na który udał się po podróży do Wielkopolski i tam, zalawszy znicz, ufundował w Wilnie katedrę pod wezwaniem św. Stanisława. Biskupem Wilna mianowany został Andrzej Jastrzębiec (1388), dawny spowiednik królowej Elżbiety Łokietkówny, poprzednio sufragana gnieźnieński. Król sam przełożył na język litewski Modlitwę Pańską i Skład Apostolski. Później królowa Jadwiga założyła osobne kolegium dla księży Litwinów na uniwersytecie w Pradze w r. 1397. Nadał też wówczas Jagiełło bojarom litewskim wielki przywilej (r. 1387), obdarzający ich prawem dziedzicznego rozporządzania swoją ziemią i swobodą związków małżeńskich dla ich dzieci i uwalniając ich od wielu obowiązków na rzecz księcia, wyjąwszy tylko obowiązek budowy grodów. Przywilej ten jednakże odnosił się tylko i wyłącznie do katolików, którym zostały zakazane małżeństwa mieszane z prawosławnymi.

W roku też 1386 odzyskała Polska od Węgier Ruś Czerwoną, która poddała się bez oporu Jadwidze, zwłaszcza, że pozostałe przedstawicielki rodziny andegawskiej: królowa Maria i Elżbieta Bośniaczka były w tej chwili na Węgrzech, pozbawione władzy i uwięzione. Starostą Rusi został Jaśko z Tarnowa, a Lwów uzyskał nowy przywilej od Jadwigi. Pod wrażeniem tego sukcesu wojewoda mołdawski Piotr i wojewoda wołoski Mircea złożyli hołd królowej Jadwidze i Jagielle (1387).

Najważniejsze było wszelako to, co się działo wówczas na Litwie. Jagiełło, jako jej wielki książe absolutny.

włączył ją na zasadzie unii krewskiej do polskiej korony. Syn Kiejstuta atoli, Witold, niezadowolony z tego stanu, porozumiał się z Krzyżakami i zaczął ją razem z nimi najeżdżać (1390—1392). Górny zamek wileński broniła i obroniła polska załoga pod dowództwem Klemensa z Moskorzowa. Krzyżakom przyszło w pomoc 1000 rycerzy angielskich pod dowództwem następcy tronu, hrabiego Derby; późniejszego króla Henryka IV z domu Lancaster. Poległ podówczas młodszy brat króla Władysława, Korygiełło i około 1000 rycerzy polskich i litewskich. Tę liczbę w każdym razie podają źródła krzyżackie, natomiast angielska kronika Walshinghama ogłasza z dumą, że aż 10.000!

Tak tedy szli aż pod dalekie Wilno, następca tronu i rycerze angielscy, walcząc przeciwko chrześcijanom, nawróconym niedawno i przeciwko Polakom, od czteryestu z górą lat już ochrzczonym, rzekomo w imię cywilizacji i wiary. Bowiem tak jak i później, dopomagając Niemcom i ucząc się od nich różnych krzyżackich tajemnic ezoterycznych, uznawali Anglicy słuszność niemieckiej ekspansji na Wschód i nie trudzili się, by zbadać kogo zwalczają i dlaczego tak pragną Polaków wytepić. Jak popularne zaś były wówczas w Anglii owe „rejzy“ na Litwę i Ruś, świadczy najlepiej wstęp do „Opowieści kantuaryjskich“ Chaucera, w którym czytamy o rycerzu co:

„Często przy stole pierwszy zasiadał  
Przed wszystkimi narodami w Prusiech,  
Odbywał rejzy na Litwę i Ruś,  
Częściej niż inny chrześcijański rycerz.“\*)

\*) „*Ful of the time he hadde the bord byggonne,  
Above alla nacyons in Pruce,  
In Lettowe hadd reyses and in Ruce  
No cristen man so ofte of his legre.*“

Litwa, zniszczona i spalona, musiała otrzymać od Polski pomoc w żywności i w wojsku, na którego czele strudzonego Klemensa z Moskorzowa zastąpił teraz Jaśko z Oleśnicy. Wreszcie panowie polscy doprowadzili króla do pogodzenia się z Witoldem w Ostrowie: Witold uzyskał władzę namiestniczą w Wilnie i na całej w ogóle Litwie. Jemu też mieli odtąd składać hołdy, a nie Jagielle, księżęta ruscy, a między nimi Skirgiełło, którego osadzono w Kijowie. Godne uwagi jest, że to wyodrębnienie Litwy, która przestała istnieć po unii krewskiej, było właściwie dziełem jedynie panów polskich (senatu), którzy nie chcieli obciążać Polski obcymi jej zagadnieniami i kłopotami.

Litwa bowiem w tym czasie, zagarnawszy tak wiele ziem ruskich, została wciągnięta w całości i bez zastrzeżeń w politykę ruską. Dwa zagadnienia tej polityki wysuwały się przed nią przede wszystkim. Jednym było oswobodzenie się od Tatarów, którzy po bitwie nad Kałką (1223) narzucili Rusi swoje jarzmo (*tatarskoje igo*), drugim zaś zespolenie i zjednoczenie wszystkich ziem ruskich. Witold zabrał się do tych dwu wielkich zadań i w r. 1399 wydał Tatarom wielką bitwę nad rzeką Worskłą, gdzie pokonany został przez armię Timura Kutluka i przez Edygę, jednego z wodzów Tamerlana. Z Polaków zginął wówczas Spytek z Melsztyna, Witold zaś uratował się ucieczką. Królowa Jadwiga nie była chętna tej wyprawie i przepowiedziała jej niepowodzenie. Równocześnie zbliżywszy się do Krzyżaków za cenę ustąpienia im Żmudzi (r. 1398), zajął Witold na Rusi: Smoleńsk (r. 1395) i Wiazmę, Nowogród Wielki zaś dostał się pod jego wpływ.

Kłeska nad Worskłą, podczas której zginęło około 70 książąt ruskich i litewskich, o ile osłabiła Witolda

i uniemożliwiła jego marzenia o samodzielności, o tyle z drugiej strony ułatwiła w znacznej mierze pozycję jego w stosunku do Rusi. Mógł bowiem bez trudności zagarnąć ziemie pozostałe po poległych i mógł na nowo obrócić się przeciw Krzyżakom, którym w pokoju salińskim (r. 1398) oddał Żmudź, a w stosunku do cesarstwa zobowiązał się „to czynić, do czego są zobowiązani inni królowie i książęta chrześcijańscy“.

W Polsce tymczasem Jagiełło podjął wyprawę przeciwko Władysławowi księciu opolskiemu (r. 1396), który chociaż pobity, zdołał ziemię dobrzyńską zastawić zakonowi krzyżackiemu. Panowie polscy zaś zaniepokojeni coraz to większym usamodzielnianiem się Witolda, nakłonili Jadwigę, aby zwróciła się do niego o daninę z Litwy i Rusi, jako z ziem danych jej w posagu przez Jagiełłę. Witold jednakże przedłożył to żądanie swoim bojarom, którzy odpowiedzieli na nie wręcz odmownie. W r. 1399 Jadwiga powiła córkę, Elżbietę Bonifację, którą Ojciec Święty miał trzymać do chrztu, ale która już wkrótce potem umarła. Umarła też niedługo i Jadwiga (r. 1399), a w testamencie swoim zapisała swoje klejnoty na odnowienie uniwersytetu krakowskiego, czym się miał zająć biskup Piotr Wysz i kasztelan krakowski Jaśko z Tęczyna. Jakoż już 26 lipca 1400 roku wydał Jagiełło przywilej, wznawiający uniwersytet krakowski, tym razem już z wydziałem teologicznym, ową istotną „karmicielką“ (*Alma Mater*) nauki polskiej poprzez stulecia. Stąd światło wiedzy poczęło nieprzerwanie przenikać aż na najdalsze Polski krańce i ono dało czasom Jagiełły ów promień myśli polskiej, czynnej i twórczej, którym je całe tak znakomicie oświetliło. I dziś, po pięciu z górą stuleciach, ten uniwersytet, który wydał Kopernika i tylu innych znakomitych polskich uczo-

nych, wciąż nosi nazwę Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako jedno z najstarszych i najwyżej stojących ognisk nauki w Europie. „Cały uniwersytet był stworzony na wielki połów dusz dla cywilizacji i wiary“, jak pisze o nim historyk jego, profesor Kazimierz Morawski.\*) Odtąd też Kraków rozbrzmiewać zaczął gwarem studentów i żaków i stał się stolicą nauki polskiej, i wtedy nawet, kiedy już przestał być stolicą państwa.

Polacy stale uważali Litwę jako kraj po prostu włączony, inkorporowany do Polski. Kiedy więc zmarła bezpotomnie królowa Jadwiga i król Władysław wahał się, czy ma w dalszym ciągu prawo być królem Polski, z drugiej zaś strony Witold stworzył z Litwy poważną, największą na ówczesnej Rusi potęgę, zgodzili się na kompromis: Jagiełło pozostał królem Polski i ożenił się z wnuczką Kazimierza Wielkiego, Anną, hrabianką cylicyjską, jak to na łożu śmierci swym doradzała Jadwiga. Związek zaś z Litwą wyrażono tak zwaną unią wileńsko-radomską (r. 1401). Nie była ona w gruncie rzeczy niczym więcej, jak tylko **p r z y m i e r z e m o d p o r n y m** (lecz nie zaczepnym) obu tych państw, z tym wszakże, że następcą Witolda, jako wielkim księciem litewskim, pozostawał Jagiełło i że on też był dalej zwierzchnikiem wielkiego księstwa Witolda. Akty wydali na to nie tylko Jagiełło i Witold, ale i senat polski i bojarowie litewscy, stwarzając z unii tej unię, nie tylko państw, lecz dwu narodów. Polacy zobowiązali się, że nie wybiorą sobie nowego króla bez porozumienia się z Litwinami, Litwini zaś odzyskali na nowo swoją suwerenność państwową, którą stracili w r. 1385. Od tej też

\*) Kazimierz Morawski: „Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego“, t. I, r. 1900.

chwili stosunek Litwy do Polski oprze się na zasadzie tak zwanej unii personalnej, dwu różnych całkiem, i niezależnych, odrębnych państw. Podole zaś otrzymał książę Świdrygiełło, jako lenno Korony Polskiej. Tym kompromisem zapewnił sobie senat polski pomoc litewską w wojnie przeciwko Krzyżakom, a równocześnie *desinteressement* Polski w sporach Litwy z Moskwą o Ruś. Polityka Litwy więc w zasadzie nie obchodziła Polski, tak jak i nie obchodziła jej przedtem polityka Węgier za Ludwika czy też Czech za Wacława. Były to zatem dwa najzupełniej odrębne państwa. A przecież z czasem wciągnęła Litwa Polskę w swoje sprawy i w swoją rywalizację z Moskwą, wciągnęła tak stanowczo i głęboko, że to zdecydowało z czasem o całych następnych naszych losach.

Ale to miało nastąpić dopiero w znacznie późniejszym okresie. Obecnie Litwa i Polska były to dwa kraje, zupełnie do siebie niepodobne, jeden zachodni, europejski, cywilizowany, który brał jeszcze na serio wszystkie zasady moralne zachodniej, chrześcijańskiej, starej Europy i drugi dziki, rządony samowładnie i przyjmujący to z upodobaniem. Długosz na przykład wydziwić się nie może, opisując jak w pewnym momencie dwaj Litwini skazani na powieszenie się przez Witolda, nie tylko wykonali ten rozkaz, ale co więcej, popędzali się jeszcze wzajemnie: postawili „naprzód szubienicę własnymi rękami urobioną, potem bez niczyjego podszadzania dźwignęli się sami do góry, a na ostatek sami sobie na szyję ponakładali stryczki: wprzód zaś jeden upominał drugiego, który zdawał się nieco ociągać, aby się śpieszył, dopóki książę bardziej się nie rozgniewa“. Lud więc litewski był całkowicie wschodni w swoich poglądach i upodobaniach. Witold zaś zrazu pogrążył się

w polityce wschodniej i w przymierzu z zakonem rozpoczął wojnę przeciwko Moskwie (1406—1408), z której wielkim księciem Wasylem był spowinowacony, wydawszy zań córkę swoją Anastazję, aż wreszcie w r. 1408 stanął był nad Ugrą (na zachód od Kaługi) pokój pomiędzy Litwą a Moskwą, uznający rzekę Ugrę jako granicę pomiędzy oboma tymi państwami.

Polska zaś w tymże czasie borykała się dyplomatycznie z Zakonem. W roku 1404 osiągnięto na koniec pokój pomiędzy Polską i Litwą a Krzyżakami, podpisany w Raciążu, w którym Litwa potwierdziła swe ustąpienie Żmudzi, a Polska, uznawszy ponownie swe ustępstwa, dokonane w pokoju kaliskim w r. 1343, zyskała prawo do odkupienia ziemi dobrzyńskiej którą nie ona, ale książę opolski był zastawił. Na ten też wykup specjalnie uchwalono nadzwyczajne, sześciokrotne (po dwanaście groszy z łanu) łanowe w Nowym Korczyniu (r. 1405).

Jednakże wkrótce przyszło do nowych zatargów. Powodem ich było Drezdenko w Nowej Marchii, którego pan, von der Ost, zastawił je Krzyżakom, a następnie sprzedał (r. 1408). Jednocześnie też wybuchło powstanie na Żmudzi, a gdy Krzyżacy zażądali od Polski neutralności, odpowiedział im Jagiełło: „*Ty do mene hramotu, a ja tebe sabłoju*“, a arcybiskup Kurowski oznajmił, że Polska nie pozostawi Litwy bez pomocy, na co wielki mistrz Ulrich von Jungingen odparł, że dobrze, iż wie on o tym, ponieważ wobec tego wojska swe przeciwko Polsce, nie zaś przeciwko Litwie skieruje.

Ale rzecz jasna, nie spór o Drezdenko był przyczyną wojny pomiędzy Polską a Zakonem. Przyczyna jej leżała bez porównania głębiej.



Oto Krzyżacy reprezentowali podówczas to wszystko zło, do którego dojść miała i które miała wyrazić w czasach późniejszych tak zwana cywilizacja „zachodnio-europejska“, kapitalistyczna i protestancka. Pomińmy nawet to, co piszą historycy Prus: Voigt i Prutz, o tym, jakoby już w XIII stuleciu były pośród Krzyżaków te same sekty satanistyczne, te same błędy Waldensów i Albigensów, co równocześnie rozwinęły się wśród Templariuszów, jak to wykazał był proces ich mistrza wielkiego, Jakuba de Molay. Faktem jest wszakże, że w XVI stuleciu ten zakon jako całość bez protestu żadnego przyjął natychmiast luteranizm i sekularyzował się jako państwo pruskie, pierwsze w ogóle państwo protestanckie na świecie. Ale nawet pominąwszy ten aspekt, tak ciemny i tajemniczy, można powiedzieć śmiało, że zakon był poprzednikiem i prekursorem dzisiejszego protestancko-kapitalistycznego „Zachodu“. Był on na owe czasy wykwittem jego ducha, tak jak Ameryka obecnie i pod wieloma względami tę właśnie Amerykę przypominał.

Po pierwsze zakon krzyżacki był tak samo k o l o n i ą, założoną na dzikiej ziemi pruskiej, która w przeciągu dwustu lat z niczego stała się największą militarną potęgą ówczesnego świata. Autochtoni tej ziemi podobnie byli przezeń wyniszczeni, tak samo nieludzko i okrutnie jak później czerwonoskórzy w Ameryce tak, że została po nich jedynie tylko — nazwa, i na tym gruncie nowym zbudował zakon państwo świetnie zagospodarowane i zorganizowane i pierwsze w dziejach być może, państwo totalno-kapitalistyczne.

Jako też założony na ziemi nowej, pozbawiony tradycji, zakon całą energię swą i swój ideał zmieścił wła-

ściwie tylko w robieniu pieniędzy. Rozwinął on bogaty handel morski ze swych nowopowstałych miast: Gdańska, Elbląga i Królewca, słał też ładowne po całym świecie okręty, wiozące żywność na tej dziewiczej glebie pruskiej wyhodowaną. Zgromadził także wielkie sumy pieniędzy, którymi obracał następnie, pożyczając je potrzebującym ich książętom. Stał się więc zakon wielkim bankierem średniowiecza, olbrzymim przedsiębiorstwem kapitalistycznym i w krajach, w których rozdził się kapitalizm, znajdował zrozumienie i poparcie; stąd też z tych krajów, w przyszłości protestanckich, a mianowicie: z Anglii, ze Szkocji, z Holandii, ze Szwecji, z Danii, a na koniec i z północnych Niemiec, czerpał zakon swe siły i swą potęgę. „Angielscy krzyżowcy nie byli zgoła w drugiej połowie XIV wieku jakimś niezwykłym zjawiskiem w Prusiech“ — pisze historyk pruski Prutz.\*) Udział Anglików w rejsach krzyżackich był stale bardzo znaczny, a w roku Płowiec (1331) Tomasz Offart, syn księcia Suffolku, dotarł wraz z nimi aż po bramy Kalisza. Starszy zaś Henryk, hrabia Derby z domu Lancaster, wyprawiał się dwukrotnie do Prus, podobnie też bywali tam Beauchamp, hrabia Warwick, Tomasz książę Gloucester, a także Szkoci, jak rycerz Wilhelm Douglas z Nyddisdale. Gdy zaś Jagiełło wysłał przed Grunwaldem posłów do Anglii, aby nie wspomagała ona Krzyżaków, król Henryk IV Lancaster zapytał się naiwnie: „A co oni właściwie tak złego robią?“ Gdy zaś posłowie odrzekli, że „gwałcą oni Żmudzinki“ odparł ze śmiechem: „Mam ci i ja kraj nie mały, ale cóż by się z nim stało, od dawna, gdybym go

\*) Prutz Hans Georg: „Rechnungen über Heinrich von Derby's Preussenfahrten“, 1893.

miał postradać za każdy żart rycerzy moich z cudzą żoną.“\*)

Jako też taki właśnie kraj wczesnokapitalistyczny średniowiecza, potrafili Krzyżacy budować komfortowe i piękne miasta z olbrzymimi, niczem amerykańskie „drapacze nieba“, budowlami, tak jak zamek malborski, albo ogromna, halowa Marienkirche w Gdańsku, wygodnie w nich żyć i dochodzić do szczytów ówczesnej sztuki wojennej i techniki. To napełniało ich zaś pychą tak ogromną, że na wszystkich dookoła siebie spoglądali z pogardą, jako na barbarzyńców, niezdolnych pojąć „co to jest cywilizacja materialna: „obwinia nas — pisali — Jagiełło, żeśmy wzniesione przez niego zburzyli kościoły; alboż są jakie w dziedzicznych jego państwach? A jeżeli się gdzieś znajdują, więcej, do kletek niż do świątyń są podobne“ zauważali pogardliwie w liście do cesarza Ruperta i do książąt Rzeszy niemieckiej.

Rzecz rozumiała, że zaufani w wyższość swej cywilizacji materialnej, którą za wyższość w ogóle uważali, mniemali, iż „barbarzyńców“ mogą tępić wszelkimi sposobami, jak dziś Amerykanie Hiroshimę — bombą atomową, bez miłosierdzia.

Ta pycha zaś z powodu ich wyższości cywilizacji materialnej, aczkolwiek nieuzasadniona, była jedną z najbardziej wstrętnych i nieznośnych cech Krzyżaków. Tej arogancji bowiem nie okazywali w tym stopniu dawni przedstawiciele cesarstwa niemieckiego. Tylko Krzyżacy uważali też, że w stosunku do „barbarzyńców“ mają prawo postępować zupełnie według swojej woli i tak, jak Niemcy zawsze, zachowywali się

\*) Karol Szajnocha: „Jadwiga i Jagiełło“ w „Dzielałach“, tom VIII, str. 64.

okrutnie, a nadto jeszcze i pogardliwie: „W Gdańsku 10.000 ludzi wymordowali, nawet niemowlętom przy piersiach, nad którymi sami poganie litość by mieli, niosąc zagładę“, jak stwierdził w bulii swojej Papież Klemens V w r. 1311. Jak zwykle też, to uważanie się za nadludzi pozbawiało ich najistotniejszych cech człowieczeństwa: *Uebermensch* — Krzyżak po prostu przedstawiał być... człowiekiem. Nic więc dziwnego, że pamięć tych wszystkich zniewag zapalała Polaków do walki z nimi, śmiertelnej i ostatecznej.

Ale obok tej pychy szatańskiej i związanego z nią bezlitosnego okrucieństwa, posiadali Krzyżacy jeszcze jedną cechę, im szczególnie właściwą, a mianowicie: szatańską podobnież obłudę. Przecież byli zakonem, więc też wszelkie ich wystąpienia musiały tchnąć pokorą zakonną, chrześcijańską, musieli pychę swą przywdziewać w szaty chrześcijańskie, już nie z potrzeby nawet, lecz po prostu z przyzwyczajenia. Podobnie całkiem jak Amerykanie dzisiejsi wprowadzający chrześcijaństwo do swoich deklaracji politycznych, jak Roosevelt, który po podpisaniu „karty atlantycznej“, śpiewał publicznie psalmy z Churchillem i był fotografowany i filmowany na anglikańskim nabożeństwie, tak i Krzyżacy stale wzywali Boga, do Niego odwołując się w swej niecznej, oszukańczej dyplomacji. Te usta pełne Boga, przy ustawicznym kłamstwie, oszustwie, lub przy poszukiwaniu wyłącznie korzyści materialnych, czyniły z nich faryzeuszów, jak o tym świadczą choćby ich rokowania z Opolczykiem o ziemię dobrzyńską. „Po Panu Bogu nie masz dla zakonu dobrodziejstwa ponad Witolda“, „co Witold rozkaże, to zakonowi święte“ — pisali pokornie w owych czasach do wielkiego księcia litewskiego.

Rozpoczęły się tedy przygotowania do wojny. Do Krzyżaków zjeżdżali się rycerze z całej zachodniej Europy, w Malborku ulano olbrzymie działo, a wielki mistrz Ulrich von Jungingen przechwalał się: „Mam całą wieżę złota, którym zawojuję dziesięć takich królestw jak Polska“. Za pieniądze zdobył też pomoc Węgiei, za którą zapłacił 40.000 florenów, Czech za 60.000 florenów i książąt pomorskich Świętobora szczecińskiego i Bogusława słupskiego, którym zapłacił 2.000 kóp groszy czeskich.

Polska zaś ze swej strony gotowała się również do „wielkiej“ wojny. Król Jagiełło w jesieni i zimą polował wiele i solone mięso przygotowywał na aprowizację dla swojej armii. Udał się on także na klęczkach do klasztoru świętokrzyskiego na Łysej Górze, w którym się modlił o zwycięstwo. Wybudowano nadto most pontonowy przenośny, który ustawiono na Wiśle pod Czerwińskiem, gdzie wojska polskie połączyły się z litewskimi, ruskimi i tatarskimi, przybyłymi pod dowództwem Witolda. Po czym, gdy wojsko polskie przeszło granicę pruską, król rozwiniawszy chorągiew państwową z Orłem Białym, miał rzec według Długosza: „Ty, któremu wiadome są wszystkie serc tajemnice, wprzódzy zanim w myśli powstaną, Boże litościwy! Ty widzisz z Twojej wysokości, że do obecnej, na którą idę wojny, mimowolnie wciągniony, poczynam ją pełen ufności w Twojem i Chrystusa, Syna Twego, miłosierdziu. Rozmaitymi bowiem zabiegami, wielorakim nakładem i przemysłem usiłowałem pokój z wszystkimi chrześcijany, a osobliwie z Krzyżakami, utrzymać, aczkolwiek z przyczyn ich nadużyć, haniebnego i niegodziwego zagarnięcia ziem do korony polskiej należących, wielce byłem przeciwko nim zagniewany. Gdy

oni wszakże odrzucili ze wzgardą słuszne i sprawiedliwe warunki, które im postawiłem, osądziłem, że go inaczej u tych dumnych i wyniosłych ludzi nie pozyskam, chyba siłą i orężem. W Imię Twoje przeto, w obronie sprawiedliwości i narodu mojego, chorągiew tę podnoszę. Ty, litościwy Boże, racz być wspomocicielem i obrońcą mnie i ludowi mojemu, a krwi chrześcijańskiej, niewinnie przelanej, nie na mnie racz poszukać, ale na tych, którzy obecną wojnę wzniecili i ciągle podniecają“.

Wreszcie dnia 15 lipca 1410 roku stanęły naprzeciwko siebie dwie armie: polska i krzyżacka. Polakom dopomagał cały Wschód: ruski, litewski i tatarski. Krzyżakom zaś cały Zachód: skandynawski, angielski, szkocki, flandryjski i niemiecki. Wzięły w tej walce śmiertelnej udział siły większe, niż w jakiegokolwiek z bitew średniowiecza. Pisze prof. Bobrzyński: „Żadne z ówczesnych państw w Europie nie było w stanie z taką siłą zbrojną do walki wystąpić, bo rozprzężony feudalizm osłabiał ich wojenną organizację. Królowie zażelali od widzi mi się swoich własnych wasalów, nie mieli pieniędzy, wytargowawszy wreszcie od swoich lenników rycerskie drużyny, zbierali wojska, które ani liczbą swoją, ani karnością nie mogły sprostać żadnemu większemu zadaniu. Tylko Polska i zakon krzyżacki stanowiły od tej zasady wyjątek. Oba te państwa nie znały feudalizmu, a gotując się od stu lat do śmiertelnego boju, zorganizowały się tak, ażeby w danej chwili wszystkie swe siły postawić na kartę“.\*) Nie była to więc byle bitewka średniowieczna, jak np. bitwy pod Agincourt albo pod Crècy.

\*) Michał Bobrzyński: „Dzieje Polski w zarysie“, 1887, tom I, str. 277—278.

Ulrich von Jungingen spostrzegając, że Polacy nie rozpoczynają bitwy, wysłał doń gońców z dwoma gołymi mieczami, jako wyzwaniem do walki. Król zaś, według Długosza, odpowiedział: „Chociaż w wojsku moim mam dostatek oręża i od nieprzyjaciół bynajmniej go nie potrzebuję, ku większemu jednak wspomóżeniu, bezpieczeństwu i obronie słusznej mojej sprawy, przyjmuję w imię Boże i te dwa miecze od wrogów, łaknących krwi mojej i narodu mego, przesłane. A do tegoż Boga, sprawiedliwego, pysznych karciciela i do Jego Matki, Marii Dziewicy, do Patronów Świętych, tak moich jak i królestwa mego: Stanisława, Wojciecha, Wacława, Floriana i Jadwigi uciekać się będę z prośbą i modlitwą... Tę mówię zuchwałą i do nieba podnoszącą się pychę nieprzyjaciół moich, na tym oto polu, gdzie stoimy i gdzie się wkrótce z sobą spotkamy, Sędzia sprawiedliwy i Pan Zastępów zetrze i upokorzy. Ufam i mam nadzieję, że w obecnej bitwie mnie i narodowi mojemu Bóg użyczy wsparcia i pomocy“.

Rozpoczęła się tedy wiekopomna bitwa pod Grunwaldem. Wojsko polskie odśpiewało „Bogu Rodzicę“. Dowodził nim Zyndram z Maszkowic, litewskimi zaś oddziałami Witold, podczas gdy naczelnym wódz Jagiełło, z oddziałem wyborowym z boku, wydawał rozkazy. Z początku bitwy Litwini ulegli i uciekali, tylko trzy dzielne pułki smoleńskie wytrzymały na placu i przedarły się do oddziałów polskich. Nawet wielka chorągiew królewska z Orłem Białym upadła, lecz ją na nowo podźwignięto nad polem bitwy. W pewnym momencie bitwy Dypold z Kiekieritz, Krzyżak, o mało co nie zabił Jagiełły, lecz Zbigniew Oleśnicki z oddziału przybocznego, złamanym drzewcem nagle wysadził go



Śmierć Wielkiego Mistrza  
FRAGMENT Z GRUNWALDU MATEJKI



z siodła, po czym dopiero król dobił powalonego Krzyżaka. Gdy zaś zapytał Zbigniewa, jakiej pragnie nagrody i chciał go zaraz pasować na rycerza, odparł młodzieniec, że „nie w świeckim, ale w duchownym chcę być zastępie i raczej za Chrystusa niż za ziemskiego i doczesnego króla wojować“.

Polacy walczyli tak zapamiętale, że pod wieczór bitwa grunwaldzka zakończyła się całkowitym zwycięstwem. Poległo według Długosza około 50.000 Krzyżaków, 40.000 pojmano jako jeńców. „Na kilka mil“ — powiada Długosz — „droga zasłana była trupami, a ziemia od krwi zamiękła“. Zdobyliśmy 51 chorągwi nieprzyjacielskich, wszystkie. Według prof. Kukiela, brało udział w bitwie po polskiej stronie około 100.000 wojska, po krzyżackiej zaś do 80.000. Obie strony posługiwały się artylerią, po krzyżackiej walczyli nadto znakomici łucznicy angielscy. Z 700 członków Zakonu, tak zwanych „białych płaszczy“, zostało przy życiu 15. Zginął rycersko wielki mistrz Ulrich von Jungingen, wielki komtur Kuno von Lichtenstein, marszałek Zakonu — Fryderyk Wallenrode.

Jak opisuje Sienkiewicz w „Krzyżakach“:

„Na wzgórzu, koło króla skupili się najwięksi rycerze, i dysząc utrudzonymi piersiami spoglądali na te chorągwie i na te trupy leżące u ich stóp, jak spoglądają uznojeni żeńcy na zżęte i powiązane snopy. Ciężki był dzień i straszny plon tego żniwa, ale oto nadchodził wielki, boży, radosny wieczór.

Więc niezmierne szczęście rozjaśniło twarze zwycięzców, bo rozumieli wszyscy, że to był wieczór, kładący koniec nędzy i trudom nie tylko dnia tego, ale całych stuleci.

I nie tylko przeniewierczy zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas jak fala, nieszczęsne kraje słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Więc tobie, wielka, święta przeszłości i tobie krwi ofiarnej niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!“.

Tak tedy ta prawdziwa synagoga szatańska, jaką był Zakon krzyżacki, została przez Polaków zniszczona i obalona. Jeśli bowiem uznać za prawdę, te wszystkie wadomości, które o kulcie satanizmu u Krzyżaków są podawane, jak przez arcybiskupa Rygi w procesie przeciw nim toczonym; i jeśli z wiązać je z podobnymi objawami u Templariuszy, które powstały pod wpływem sekty Albigensów, to stwierdzić bądź co bądź trzeba, że — jak powiada Hartknoch\*) — Albigens matematyk Leander był w Prusiech ulubieńcem Konrada Wallenroda i głosił tam swoje bezbożne nauki. Łatwo też można przypuścić, że tak jak w pewnych łóżach francuskich do dzisiaj przechowała się tradycja zemsty nad Burbonami za śmierć ich mistrza, Jakuba de Molay, to w łóżach konserwatywnych, protestanckich i monarchistycznych (jak staropruskie i anglosaskie), zachowujących do dziś niejedną tradycję krzyżacką, ich nienawiść do Polski może mieć także źródło w zemście za Zakon krzyżacki i za śmierć wielkiego mistrza, Ulricha von Jungingen.

Król, pogrzebawszy uczciwie poległych, postanowił dokończyć sprawę z Zakonem. Ale Krzyżacy znaleźli w niebezpieczeństwie swojego Winstona Churchilla w osobie Henryka von Plauen. Ten popróbował pogodzić się z Polską przez zwrócenie jej ziemi pomorskiej, chełmińskiej i Michałowskiej, ale kiedy król postanowił zająć ponadto Malborg, zdecydował się bronić go do ostateczności. Rozpoczęło się oblężenie, podczas którego nie powiodło się artylerii polskiej zwalić kolumny kapitulacza zakonnego, kula chybiła o kilka zaledwie cali. W wojsku rozpoczęła się tymczasem krwawa dyzenteria. Na koniec i Witold, nie pragnąc wzmocnie-

\*) T. Hartknoch: „Geschichte von Preussen“, str. 465—6.

nia się Polski tak znacznego, jakieby było wynikiło z zupełnego obalenia Zakonu, opuścił wraz z Litwinami polskie szeregi. Tak więc nieprawdą są popularne twierdzenia, że umieliśmy zwyciężać, ale nam brakło jakoby wytrwałości, aby dzieło zwycięstwa doprowadzić do końca. Jagiełło właśnie pragnął to uczynić, lecz przeciagnąwszy strunę, zmuszony był na koniec odstąpić od oblężenia.

Pomimo jeszcze jednego zwycięstwa, odniesionego w październiku pod Koronowem, w lutym 1411 roku, zawarto pokój z Zakonem, w Toruniu. Zakon zwrócił nim Litwie Żmudź i tereny zastawione Mazowszu, ponadto zobowiązywał się zapłacić Polsce 100.000 kóp groszy odszkodowania. Polska zaś wycofała się z szeregu miast, które się jej poddały, natychmiast po Grunwaldzie, jak Toruń, Gdańsk, Elbląg i Królewiec. Kraków iluminowano po zwycięstwie, a wiadomość o nim głoszona z uniesieniem w każdej wsi i miasteczku.

W 1412 r. zawarł też rozejm z Polską król Zygmunt luksemburski, który stanął do walki przeciw niej, jako sprzymierzeniec Zakonu, następnie zaś na podstawie pokoju w Lubowli, zastawił Polsce za 37.000 kóp groszy ziemię spiską, która już odtąd pozostała w ręku polskim aż do rozbiorów. Wobec zatargów z Zakonem, czy Wielona na Żmudzi ma należeć do Krzyżaków czy do Witolda, orzekł wysłaniec Zygmunta, Benedykt Makray na korzyść Litwy. Zakon zaczął się tedy przygotowywać do nowej wojny, a Witold utworzywszy sobie przyjazne stronnictwo w senacie, któremu przewodzili: kanclerz Wojciech Jastrzębiec i kasztelan kaliski Janusz z Tuliszkowa, starał się ile możności, zyskać sobie wpływ także i na sprawy polskie.

Na tym tle przyszło też do nowego zaciśnienia unii polsko-litewskiej.

W r. 1413 w Horodle odbył się mianowicie zjazd, podczas którego Litwini zobowiązali się, że nie wezmą sobie innego wielkiego księcia, jak tylko wyznaczonego im przez Jagiełłę i przez Polaków. Polacy ze swej strony zobowiązali się nie wybierać sobie króla bez uprzedniego porozumienia się co do tego z Witoldem i z Litwinami. Ponadto najwybitniejsi spomiędzy bojarów litewskich adoptowani zostali do ich herbów przez przedstawicieli szlachty polskiej. Tym aktem więc ofiarowała szlachta polska Litwinom to, co posiadała najcenniejszego: przyjęła ich do swych rodów na znak już wieczystego, nierozzerwalnego braterstwa. Postanowiono także, że jedno państwo nie będzie prowadziło wojny bez zgody drugiego. Ustanowiono też na Litwie województwa i kasztelanie na wzór urzędzeń polskich. To upodobnienie ustrojowe Litwy i Polski miało zaś mieć bardzo ważne następstwa w przyszłości. Duch, w jakim zawierano unię, wyraził się najdosadniej w słowach pamiętnych wstępu do aktu panów polskich: „Wiadomo wszystkim, że nie dostąpi zbawienia, kto nie będzie wspierany tajemnicą miłości, która nie działa opacznie, lecz promieniając własną dobrocią zwaśnionych godzi, skłóconych łączy, odmienia nienawiści, uśmierza gniewy i daje wszystkim pokarm pokoju, rozprószone zbiera, znękane krzepi, szorstkie wyrównuje, krzywe prostuje, wszystkie cnoty wspomaga, nikogo nie krzywdzi, wszystko miłuje, tak, że ktokolwiek w jej ramiona się ucieka, znajdzie bezpieczeństwo i nie będzie się obawiał niczyjej napaści. Przez nią prawa się tworzą, królestwa rządzą, miasta porządkują i stan Rzeczypospolitej do najlepszego końca dochodzi; ona

wśród wszystkich cnót pierwsze miejsce zajmuje, a kto nią wzgardzi, wszelkie dobro utraci“. Ten akt państwa wy, brzmiący, jak powiedział Sienkiewicz, jak gdyby był wyjątkiem z listów św. Pawła, okazuje najlepiej, jaki był duch, jaka myśl państwowa tryumfatorów spod Grunwaldu.

Pod jednym wszakże względem były akta horodelskie wyraźnie niewystarczające. Oto przyjmowały one do herbów i przypuszczały do praw jedynie katolików rzymskich, a więc bojarów litewskich lub czarnoruskich nie zaś schizmatyków — Rusinów. Tylko więc katolicy z dobrodziejstw unii korzystali i poza nimi nikt z nich korzystać nie mógł. Litwini zatem pozostali w dalszym ciągu warstwą kierującą i uprzywilejowaną na ziemiach litewsko-ruskich i tę swą rolę aż do śmierci Witolda utrzymali.

Polska zaś wykazawszy pod Grunwaldem swą wyższość militarną nad Krzyżakami, w Horodle zaś swoją wyższość moralną, miała także niebawem zatryumfować nad nimi swoją przewagą umysłową. Wiek XIV i XV mianowicie „podniósł niepomierne znaczenie uniwersytetów w Europie. Obok istniejących potęg i powag kościelnej i cesarskiej, które obydwie miały w sobie dużo żywiołów idealnych, owiane były jakimś nimbem wyrosłym przez wieki, uświęconym tradycją tych wieków, wspomnieniem Chrystusowego początku lub spadku po rzymskim imperium, wzrastała teraz potęga nowa, młodsza i tym śmielsza, potęga, której królestwo nie było z tego świata, a która mimo tego na rządy i losy wypadków wielokrotnie wpływać usiłowała“ — tzn. uniwersytety. „Szczególnie... uniwersytet paryski zajaśniał świetnością niezwykłą, w koncercie polityki światowej zaczął nieledwie odgrywać rolę osobnego

mocarstwa; a promienie tej chwały spadały na pokrewne instytucje innych krajów... na modłę paryskiej szkoły ukształtowane, podnosiły ich stanowisko i znaczenie“.\*) Krzyżakom nie powiodło się stworzyć własnego uniwersytetu w Chełmnie, tak jak Amerykanie do dziś aż nie są zdolni wykazać się własną humanistyką, albo muzyką symfoniczną, ale ta pogardzana przez nich, „barbarzyńska“ Polska umiała stworzyć własny, kwitnący uniwersytet w Krakowie.

I ten to uniwersytet, niemal że natychmiast, zabłyśnął świetnie na arenie międzynarodowej. W 1414 r. mianowicie rozpoczął się w Konstancji sobór powszechny dla zakończenia wielkiej schizmy zachodniej. W polskim poselstwie na ten sobór przyjęli udział arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, biskup kujawski Jan Kropidło i biskup płocki Jakub, dalej Jan z Tuliszkowa i Zawisza Czarny z Garbowa, rycerz, który „nie miał równego sobie w chrześcijaństwie“, a także Andrzej Laskarz, elekt poznański i Paweł Włodkowic z Brudzewa, rektor uniwersytetu krakowskiego. Ten ostatni wystąpił na soborze z traktatem „o władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych“ (*De potestate papae ac imperatoris respectu infidelium*), w którym z przedziwnym ładem scholastycznym rozpatruje on 22 pytania i udziela na każde z nich odpowiedzi. Tak więc na przykład „czy i jaką ma władzę nad niewiernymi cesarz?“ i „czy w ogóle godzi się bronią i uciśkiem zmuszać niewiernych do przyjęcia wiary?“, „czy książęta chrześcijańscy mogą bez grzechu z posiadłości swoich żydów i saracenów wypędzać i mienie ich zabierać i czy papież może to panom świeckim naka-

\*) Kazimierz Morawski: „Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego, r. 1900, t. I, str. 113—114.

zywać lub zalecać?“. Odpowiada następnie na to: „Nie, bo w początkach ziemia cała była boża, a temu do wzięcia pozwolona, kto ją pierwszy zajął. Deuteronomium mówi: *Omnis locus quem calcavit pes vester, vester erit*, to znaczy, że co jeden już trzyma, drugiemu zabierać nie jest wolno: *ne transgrediatis limites proximi tui...* Innocentius (IV) mówi, że posiadłości i panowanie mogą niewierni mieć, bo te stworzone były dla wszelkiego stworzenia rozumnego, nie zaś dla samych jedynie wiernych; *ergo*: nie godzi się napadać niewiernych, ani też ziemi im odbierać“. Jedynie tylko Ziemię Świętą, według zdania Włodkowica, wolno jest zabrać saracenom, bowiem kult Mahometa tam jest bluźnierstwem wobec Jezusa Chrystusa. Natomiast w tezach swoich powiadał on wyraźnie (teza druga): „Słowa Pana naszego do Piotra wypowiedziane: paś owieczki moje, odnoszą się do wiernych i do niewiernych bez różnicy, to też następca Piotra winien te owce nie tylko paść, lecz ich bronić i nie pozwalać, aby im krzywdę czyniono“. Zaś w tezie 52 twierdzi: „Bezbożnie i niedorzecznie jest utrzymywać, jakoby niewierni niezdolni byli do posiadania i do rządzenia, bowiem twierdzenie takie prowadzi do rabunków i do mordów. Jeżeli bowiem te rzeczy nie są ich, to każdemu wolno je jest zabierać, czyli że chrześcijanie mogliby bez grzechu napadać i zabierać ziemię niewiernych wbrew przykazaniom: Nie zabijaj i Nie kradnij“.

W ten sposób postawiona została polska doktryna prawa międzynarodowego, niszcząca z gruntu wszelkie pretensje krzyżackie i głosząca zasadę, że „przymusem nawracać nie jest wolno“. Odtąd już poprzez wieki wierna będzie Polska tej doktrynie i owej „tajemnicy miłości“ wypowiedzianej we wstępie do aktu unii horodel-



skiej i bronić ich będzie w tym złym i coraz podlejszym świecie, jako zasad najgłębszych i najświętszych społeczności chrześcijańskiej. Krzyżacy odpowiedzieli na ten wywód — paszkwilem Jana Falkenberga, w którym Polacy i Jagiełło oskarżeni byli wprost o pogaństwo i powiedziane było, że należy ich wszystkich wymordować i zniweczyć. Paszkwil ten uznał papież i sobór za „błądny i skandaliczny“, lecz nie za heretycki, jak tego domagali się Polacy.

Aczkolwiek tedy nie uznał sobór konstancjeński tych zasad Włodkowica jako dogmatu moralności chrześcijańskiej, to jednak wrażenie polskich też musiało być bardzo silne, a kiedy dla zakończenia schizmy wybierano papieża Marcina V (Otona Colonnę), Mikołaj Trąba miał według Długosza „za sobą na tej elekcji między kardynałami i prałotami wiele głosów“, nie tyle jednakowoż co Marcin V. Trąba pojechał jednak wkrótce do Paryża razem z Zygmuntem luksemburskim, aby zapośredniczyć pokój francusko-angielski, bowiem, jak mówi Długosz, „pomiędzy biskupami... a nawet między kardynałami nie miał sobie równego“. W Paryżu wydał on dla całej Sorbony: „mistrzów, doktorów, uczniów i podwładnych... wielką i wspaniałą ucztę“, na której znakomicie ich uraczył. Powrócił też z Konstancji z tytułem „Prymasa Polski“, który już odtąd wszyscy arcybiskupi gnieźnieńscy stale posiadają i noszą. Powracających z Konstancji biskupów powitał uroczyście Jagiełło w Pobiedziskach.

Także i druga doniosła sprawa, podjęta przez delegację polską w Konstancji, nie przyniosła jej, oprócz sławy, żadnych praktycznych korzyści. Witold chciał mianowicie zjednoczyć kościół grecki z rzymskim i doprowadził w tym celu do obioru w Nowogródku osob-

nego metropolity kijowskiego, z siedzibą nie w Moskwie przy tym lecz w Kijowie, Bułgara Grzegorza Cemblaka (1415). Cemblak udał się też na czele delegacji prawosławnej do Konstancji, lecz efektowna misja jego, aczkolwiek poparta przez Konstantynopol, nie dała w ogóle żadnych praktycznych wyników. Natomiast delegacja ochrzczonych Żmudzinów dopomogła Jagielle do utworzenia osobnej diecezji w Miednikach na Żmudzi. Pierwszym biskupem żmudzkiem został Maciej, Niemiec, który urodził się w Wilnie i znał języki: żmudzki i litewski.

Tymczasem z Zakonem ciągle nowe wynikały wojny. Już w r. 1412 rozpoczęły się zatargi, a w r. 1414 wybuchła nowa wojna, tak zwana „głodowa“. Polacy zgromadzili na nią duże wojska, między którymi były posiłki śląskie, lecz bezskutecznie oblegali oni Brodnicę, zwabieni tam krzyżackim podstępem, aż w końcu doszło do zawieszenia broni i do oddania zagadnień spornych pod arbitraż cesarza Zygmunta Luksemburczyka. Ten wydał wreszcie w r. 1420 wyrok we Wrocławiu, całkowicie korzystny dla Zakonu i przyznający mu Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską na wieczną własność, a także Żmudź po śmierci Jagiełły i Witolda. To też Jagiełło i Witold, dowiedziawszy się o tym wyroku „ryczeli z gniewu jako dwa lwy“, jak pisze Długosz. Wszakże zupełnie nagle nastąpiła sposobność pomścić się na Zygmuncie za jego wiarołomstwo.

Czechy były w tym czasie mianowicie w momencie największego nasilenia walk husyckich. Hus i Hieromin z Pragi zostali właśnie niedawno skazani na śmierć i spaleni w Konstancji, a w Czechach, wobec zwalczającego husytyzm Luksemburczyka, przybrał on coraz jawniej charakter narodowej reakcji słowiań-

skiej. Ten narodowy, antyniemiecki charakter husytyzmu, znajdował także i oddźwięk w Polsce, zwłaszcza wśród mas szlacheckich, obojętniejszych na dogmatyczną stronę jego nauki. Nawet w Konstancji miał Hus ze strony polskiej obrońców, którym dziękował w przedśmiertnej swojej mowie, a husytyzm rozszerzył się w Polsce tak, że na synodach w Wieluniu i Kaliszu ogłoszone zostały statuty Mikołaja Trąby, surowo zwalczające tę herezję, przepisując mianowicie lustrację i niszczenie ksiąg husyckich i odbieranie majątków tym, którzy bawili w Czechach itp.

Z drugiej zaś strony w Czechach po raz pierwszy w historii zrodziła się chęć istotnej współpracy z Polakami, którzy pobawiwszy Niemców pod Grunwaldem imponowali im obecnie siłą oraz niezależnością swjej polityki. Toteż umiarkowane żywioły husyckie, tak zwani utrakwiści, pomyślały obecnie o unii z Polską, ofiarowując koronę czeską Jagielle (1420). Lecz senat polski przeciwny był temu łączeniu się heretykami, postanowił jednakże zaniepokoić Zygmunta Luksemburczyka. To też Jagiełło odesłał poselstwo czeskie do Witolda, który w tym czasie rządził Polską z Jagiełłą, tak jak przed laty niegdyś Kiejstut z Olgierdem Litwą. Witold też zgodził się przyjąć koronę czeską i wbrew Oleśnickiemu, który w tym czasie właśnie odbył poselstwo do zastraszonego Zygmunta luksemburskiego i uzyskał od niego, w zamian za *desinteressement* w sprawie czeskiej, propozycję oddania Jagielle za żonę albo swjej córki, albo też wdowy po bracie swym, cesarzu Wacławie IV, Ofki, i to razem ze Śląskiem, jako jej posagiem. Trzecia żona Jagiełły bowiem, Elżbieta Granowska, potem Pilecka, wdowa po Ottonie z Pilczy, umarła wła-

śnie (1420), a jak Długosz zauważył: „Większa nierówność radość była na pogrzebie królowej, niżeli w czasie jej koronacji“. „Wszyscy w świąteczne szaty przybrani śmieli się i cieszyli w czasie jej pogrzebu“. Witold jednakże przeszkodził temu planowi wyswatawszy za żonę Jagielle Rusinkę, Sonkę (Zofię), księżnę Holszańską, jak mówi Długosz „kwitnącą naówczas dziewicę, a urodą więcej aniżeli cnotami zaleconą“. Następnie posłał namiestnika swego do Czech, Zygmunta Korybutowicza (1422). Witold zamierzał bowiem stworzyć wielką monarchię słowiańską z własnym kościołem i liturgią, atoli w unii i podległą Rzymowi. Misja Cemblaka miała zjednoczyć Wschód, Korybutowicz zaś miał przywieść Zachód czeski do tego zjednoczenia. Jednakże wyprawa Zygmunta Korybutowicza, wraz z kilku tysiącami ochotników polskich, się nie powiodła, gdyż nie znalazł on w Czechach powszechnego uznania, a w walce Prażan przeciwko Taborytom, stanąwszy po stronie utraktywistów, sam stał się heretykiem umiarkowanym, a do ugody nie doprowadził. Przeciwnie, przez cały szereg miesięcy zmuszony był oblegać Karlstein. W końcu Jagiełło poczuł się w konieczności odwołania Zygmunta Korybutowicza z Czech, a córkę swją z Anny Cyllejskiej, Jadwigę, obiecał Fryderykowi Hohenzollern, synowi margrabiego brandenburskiego, w zamian za obietnicę przymierza przeciwko Zakonowi krzyżackiemu. Młodziutki, ośmioletni Hohenzollern przybył tedy do Polski i tu się wychowywał na przyszłego polskiego monarchę. Nazywano go nawet powszechnie „młodym królem“. Tak tedy, gdyby się ustaliła dynastia Hohenzollernów, spolszczona, na polskim tronie, inaczej z wielu względów potoczyłyby się dzieje, bowiem nie tylko odzyskalibyśmy

ziemię lubuską, ale i Brandenburg, „kraina mogli słowiańskich“, wówczas od tak niedawna zniemczony, byłby przypominał sobie pewnie swe słowiańskie początki i dziś nad Sprewą panowałiby pewnie Polacy. Dlatego też odrzucili panowie polscy projekt małżeństwa Jadwigi z księciem słupskim, choć to małżeństwo dawało Polsce widoki na Szczecin i za nim orędownął król Eryk duński i Zygmunt luksemburski.

Krzyżacy w owym czasie, idąc na pomoc Zygmunтови, rozpoczęli wojnę przeciwko Polsce pod dowództwem wielkiego mistrza Pawła von Russdorfa. Nie byli zdolni jednak stawić czoła Polakom w otwartym polu, Polacy zaś spustoszyli ziemie zakonne i zdobyli Gohub. Nakoniec stanął pokój nad jeziorem melneńskim (1422), oddający Polsce Nieszawę, Orłów i Murzynów i ostatecznie zrzekający się wszelkich pretensyj krzyżackich do Żmudzi.

W Polsce zapanowało niezadowolenie z tych owoców polityki Witolda, zwłaszcza, że wówczas w senacie pojawił się nowy biskup krakowski od r. 1422 — Zbigniew Oleśnicki i w r. 1423 nastąpił zjazd w Kieżmarku, na którym Jagiełło przyobiegał Zygmunтови odwołać z Czech Zygmunta Korybutowicza i zaprzestać wszelkiej pomocy dla Husytów, zaś Zygmunt Luksemburczyk przyrzekł nie popierać już dalej Zakonu krzyżackiego.

Rządził w tym czasie Polską senat. W nim najprzedniejsi byli: Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, Stanisław Ciołek, biskup poznański i Władysław Oporowski, biskup wrocławski, a dalej Krystyn Ostrowski, kasztelan i starosta krakowski, Jan Tarnowski, wojewoda krakowski, Jan Koniecpolski, kanclerz, Jan Głowacz Oleśnicki, marszałek i Dobko Oleśnicki,

wojewoda sandomierski. Programem tych ludzi było odzyskanie Śląska, a co do Litwy stali na stanowisku inkorporacji, tak jak ją zapowiedział akt w Krewie.

W r. 1424 ogłoszony został w Wieluniu edykt antyhusycki, dający pomoc ramienia świeckiego przy tępieniu tej herezji. Wypowiedziano też wojnę Czechom, ale grę pokrzyżował Zygmunt Korybutowicz, który się przedarł do Czech i jako „król postulat“ próbował się tam utrzymać przy pomocy utrakwistów.

Senat też polski starał się zyskać szlachtę, a to przez uzyskanie przywileju czerwińskiego (1422), a następnie wartskiego (1423), że król nie będzie bić monety bez zgody baronów i prałatów, że sądzić będzie tylko według prawa pisanego, tj. statutów Kazimierza Wielkiego i że nie będzie łączył w jednych rękach władzy sędziego i starosty. W Warcie postanowiono też: „*Neminem captivabimus*“, przywilej, że nie będzie wolno nikogo aresztować, z wyjątkiem złapanego na gorącym uczynku: gwałtu, rozboju, najścia domu i podpalenia, (czyli tak zwane później „4 artykuły starościńskie“). Był to więc polski „*Habeas corpus act*“, wcześniejszy od angielskiego o lat 250 (angielski wydano w r. 1679). Ponadto uchwalono prawo skupu sołectw oraz wojewodzińskie normowanie cen.

Atoli w przeciwieństwie do Elżbiety Granowskiej, „maciory połogami wycieńczonej“, jak o niej pisał w satyrze swojej Stanisław Ciołek, późniejszy podkanclerzy i biskup poznański, królowa Sońka Holszańska okazała się nie tylko kulturalnie związana z Polską tak, że to dla niej przetłumaczono „biblię szarospatacką“, czyli „królowej Zofii“, jeden z najstarszych i najcenniejszych zabytków języka staropolskiego, ale też przejawiała zadziwiającą po prostu płodność. W r. 1424

narodził się jej syn, Władysław, co Jagiełłę tak wielką przejęło radością, że na wieść o tym w Przemyślu, jak mówi Długosz, „cały dzień nie wychodził z kościoła, ale wszystek czas trawił na modlitwie, dziękczynieniu Bogu i na pobożnych uczynkach“. Gdy wszakże w r. 1426 narodził się królowi drugi syn Kazimierz, a gdy ten wkrótce umarł, w r. 1426 trzeci syn, także Kazimierz, zaniepokoił się stary król taką swą płodnością, jako że urodzony w r. 1350 miał już naówczas lat 77, toteż za instygacją Witolda uwięził urodziwego rycerza Hińczę z Rogowa, atoli królowa Zofia oczyściła się przysięgą złożoną Oleśnickiemu, Krystynowi z Ostrowa, Janowi z Tarnowa, Mikołajowi z Michałowa i jego żonie Annie, Kachnie żonie Koniecpolskiego, Jadwidze wdowie po Janie Głowaczu Oleśnickim, Klichnie Mokrskiej, Helenie żonie Pawła z Bogumiłowic oraz Helenie Kotce, pannie.

W każdym bądź razie król uznał synów za swoich, a późniejsze fizyczne doń podobieństwo Kazimierza Jagiellończyka jeszcze to silniej potwierdziło w przyszłości i zaczął starać się o wybór Władysława na króla Polski.

Najdawniejsze tradycje i legendy polskie, u Galla i Kadłubka zapisane, przedstawiają tron polski jako elekcyjny: „Uważaj, że Polacy zawsze królów wybierali“ pisze Kadłubek, opowiadając o legendarnych Leszkach a potem o Piaście. Wprawdzie w dziesiątym stuleciu wkracza Polska w historię jako monarchia dziedziczna, atoli wola elity rządzącej, tzn. naczelników rodów rozstrzygała lub przynajmniej starała się rozstrzygać, któremu spośród synów zmarłego monarchy ma na przyszłość przypaść berło w udziale. Po zniszczeniu wszelako tej elity w okresie anarchii po Bo-

lesławie Mieszkowicu, ustalił się tron dziedziczny aż do epoki synów Bolesława Krzywoustego. Zegnanie z tronu Władysława Wygnańca, a potem Mieszka Staroego, czyniąc podstawą rządów Kazimierza Sprawiedliwego jedynie wybór i wolę społeczeństwa, jeszcze o wiele mocniej tę zasadę elekcji utrwaliło. O ile przy tym w pozostałych dzielnicach, na Śląsku, na Mazowszu, czy w Wielkopolsce następowali i dzielili się spuścizną spokojnie całkiem synowie po rodzicach, w ziemi krakowskiej, będącej przedmiotem walki, wola możnowładztwa okazywała się czynnikiem rozstrzygającym. Stawiało ono warunki już Leszkowi Białemu a potem Władysław Laskonogi pierwszy raz w Cieni podpisał „*pacta conventa*“, pod którymi opanował stolicę. Choć też w zasadzie umierający książę miał prawo władzę swą przekazać innemu, jakiemu zechce Piastowiczowi, jednakże uzurpacja Władysława Łokietka, który na inne prawo poza wyborem, „okrzyknięciem“ go przez rycerstwo, nie potrafił się być powołać, tym silniej wzmogła elekcyjne to poczucie i nastroje w społeczeństwie.

Wytworzenie się więc za Kazimierza Wielkiego nowej warstwy rządzącej, tzw. panów małopolskich, musiało wzmocnić w nich wolę i dążenie do oparcia tronu polskiego na elekcji. Tym bardziej, skoro król Kazimierz nie posiadając potomka, nie oddawał korony komuś z własnej dynastii piastowskiej, ale cudzoziemcowi, Ludwikowi Andegaweńskiemu, z którym się trzeba było najpierw w imieniu społeczeństwa umówić, jak i na jakich zasadach będzie on sprawował swoje rządy.

Atoli wybór Ludwika był — mimo wszystko — wyborem nie osoby, ale dynastii, wyraźnie bowiem zaznaczono w nim prawa następstwa synów Ludwika i braci

jego. Wskutek nieposiadania wszakże męskich potomków, w pakcie koszyckim zobowiązano się wybrać na króla jego córkę, a kiedy w r. 1386 wybierano Jagiełłę na króla, to znowu wybrano dynastię wraz z potomkami, jacy z małżeństwa tego, Jadwigi i Jagiełły, się narodzą. Dopiero kiedy po śmierci Jadwigi potwierdzono Jagiełłę na tronie, jako że nie był on „panem naturalnym“ Polski, a tylko wielkim księciem litewskim, wybór był już jedynie i całkowicie osobisty.

Już od XVIII stulecia utrzymało się u nas powszechnie panujące przeświadczenie, że jedną z najważniejszych przyczyn słabości i upadku Polski była w niej panująca instytucja — „wolnej elekcji“. Wówczas też, kiedy wokół istniały tylko silne monarchie dziedziczne, a trzy potężne dziedziczne mocarstwa dokonały rozbioru „elekcyjnej“ Polski, wytworzyło się przekonanie, że elekcyjność tronu, tak nas wyróżniająca spośród wszystkich państw tej epoki, jest przyczyną naszej słabości i naszego upadku jako państwa. Przez snobizm zaczęliśmy żałować, że kiedy innym, potężniejszym od nas „król się rodził, nam się nie rodził“ i że oni „takiego pana mają, jakiego mieć muszą, gdy my takiego mamy, jakiegośmy mieć chcieli“ i to co poprzez wieki uznawaliśmy za źrenicę wolności polskiej, sami sobie podaliśmy we wzgardę i obrzydzenie.

Czy słusznie? Przede wszystkim stwierdzenie: odkąd istniała elekcja, to znaczy, że od Ludwika węgierskiego i Jagiełły, wskazuje jasno, że nie mogła być ona źródłem słabości i upadku Polski, bowiem dopiero w czasie monarchów elekcyjnych Polska tak wzrosła i stała się potężnym mocarstwem w Europie. Jeżeli przeto przy tronie elekcyjnym tak wspaniale mogła być Polska zakwitnąć, nie ma powodu martwić się, że nie

było u nas władzy dziedzicznej, ze wszystkimi jej niedobrymi stronami.

W średniowieczu albowiem była znaną oddawna instytucja monarchii elekcyjnej i mamy historyczne przykłady szczególniejszej jej trwałości i potęgi. Tak więc np. jedna z najtrwalszych konstytucyj, Rzeczypospolitej Weneckiej, niezmienną się przez lat tysiąc dwieście, tzn. od około 600 do 1800 roku, była właściwie przeciw monarchią elekcyjną, a upadła Wenecja, po stuleciach świetności bynajmniej nie na skutek swojego ustroju, ale przez odwrócenie się dróg handlowych ze Śródziemnego Morza na Oceany. Elekcyjnym też był i pozostał do dziś — tron papieski. A przecież nikt nie twierdzi, że z tego właśnie powodu Kościół skazany jest na upadek i zagubę.

I w gruncie rzeczy dziś powróciliśmy do elekcji ze wszystkimi jej złymi stronami u nas i w rzeczach popolitych europejskich. Jedynie naśladowujemy w nich wynalazek amerykański, w postaci prezydenta. Faktycznie mamy więc we wszystkich republikach tron elekcyjny na siedem lat lub na cztery. Dawna monarchia elekcyjna zaś łączyła w sobie wszystkie dobre strony dzisiejszej republiki, więc: wybór, nawet powszechny, jak w Polsce późniejszej, „*viritim*“ i monarchii, tzn. namaszczenie, dożywotność i ciągłość władzy.

Dzięki elekcji bowiem zabezpieczał się naród przed posiadaniem monarchy niepożądanego: dziecka, idioty, degenerata. Przeciwnie całkiem mógł powierzyć berło swoje temu, kogo uważał za najodpowiedniejszego, podobnie jak to dzisiaj jest w republikach. Z drugiej strony wszelako przez dożywotność głowy państwa, elekcja czyniła z niej rzeczywiście czynnik nadrzędny, ponadpartyjny, który mógł już nazajutrz po wyborze

nie pamiętać, kto był podczas elekcji za nim, kto przeciw niemu. Poza tym przez koronację tą samą koroną i przypisanie tegoż samego szczerbca, stwarzała ta elekcja ciągłość władzy, tak, że np. Jan Sobieski był Janem III, po Janie Olbrachcie i Janie Kazimierzu. A Polska tak się wzniosła wśród ówczesnych państw Europy, że jej król elekcyjny, jak np. Michał, mógł się być żenić z arcyksiężniczką austriacką, Habsburżanką lub jak Sobieski wydawać córki swe za Stuartów.

Nie było też u nas periodycznych, tak jak w Ameryce co 4 lata, wstrząsów całej maszyny państwowej, które już na rok przedtem hamują działalność prezydenta, podczas kiedy król polski już nie starał się o powtórny wybór aż do śmierci. I nie było także człowieka, który teraz jest niczym, chociaż poprzednio uosabiał majestat rzeczypospolitej, bowiem takiego dostojenstwa, takiego namaszczenia już aż do śmierci nie można było stracić. Elekcja też następowała niespodzianie, raz na lat kilkadziesiąt. Był to więc, słowem, najrozsądniejszy ustrój, jaki można sobie wyobrazić. A kiedy, od czasów Zamoyskiego, przeszła elekcja z senatu na całą w ogóle masę szlachecką (*viritim*), to umożliwiło to jedynie pewną demagogię wyborczą, jaka obecnie istnieje we wszystkich rzeczach pospolitych, z drugiej strony jednakże uniemożliwiało to faktycznie zarówno przekupstwo jak i intrygi, co przy niewielkiej liczbie elektorów, jak np. w cesarstwie niemieckim było rzeczą zupełnie naturalną i możliwą.

Jasne jest tedy, że senat i Oleśnicki zapragnęli ustalenia się w Polsce monarchii elekcyjnej. Na zjeździe w Brześciu Kujawskim (1423) zażądano więc od króla, za przyzwolenie na elekcję syna, przywileju. Król wystawił go na ręce Zbigniewa Oleśnickiego, a sam, za ra-

dą Zygmunta Luksemburczyka, rozpoczął otrzymywać uznania dla syna swego od miast, z Krakowem na czele, a gdy na zjeździe w Łęczycy (1426) odmówił ostatecznie wykonania stawianych mu żądań, Oleśnicki oddał dokument uznania syna jego za następcę, a szlachta ten dokument mieczami w oczach króla pocięła.

Króla podjudzał przeciwko żądaniom społeczeństwa Zygmunt Luksemburczyk, w imię solidarności władców przeciwko uroszczeniom ich poddanych. Na tym też tylko tle zrozumieć można to, co się stało w Łucku, w roku 1429.

Zjechali się tam: Jagiełło, Zygmunt luksemburski i Witold, formalnie dla przedyskutowania sprawy husyckiej i mołdawskiej, ale w rzeczywistości Zygmunt powrócił do swojego dawnego planu: ozdobienia Witolda koroną królewską. Witold już raz odrzucił tę propozycję, którą mu Zygmunt zrobił był jeszcze przed Grunwaldem, ale obecnie stał się gorącym zwolennikiem tej propozycji właśnie Jagiełło, bowiem po zgonie 80-letniego Witolda odziedzyczyłby tę koronę syn Jagiełły, Władysław. W ten sposób zapewniwszy dziedziczość tronu własnemu swemu spadkobiercy, zmusiłby również i Polaków do wybrania go na króla, ponieważ pragnęli oni unieść zachować. Widzimy tu też zarazem, co powodowało tak często różne złe strony i niebezpieczeństwa elekcyjnego ustroju: Oto królowie, ze względów dynastycznych albo też innych usiłowali zmusić społeczeństwo do wyboru, często za swego życia, kandydata, którego chcieli, i tym sposobem sprowadzali na kraj najróżniejsze nieszczęścia i zawichrzenia.

Najenergiczniej jednak sprzeciwił się temu planowi Jagiełły — Zbigniew Oleśnicki. Przypomniał on Jagielle o wcieleniu Litwy w Krewie i zmusił go do cofnięcia

swego przyzwolenia i do natychmiastowego wyjazdu z Łucka. Witold wszakże obraził się i postanowił pomimo tego, zgodnie z istotnym pragnieniem Jagiełły, się koronować. Polacy zaś rozwinęli agitację i pozyskali Marcina V, a prawnicy krakowskiego uniwersytetu ułożyli memoriał dowodzący, że cesarz Zygmunt nie ma prawa rozdawania koron. Pilnowali też, by poselstwo cesarza na Litwę się nie dostało, tak, że posłowie cesarscy zmuszeni byli zawrócić ze swej drogi. Wreszcie w r. 1430 Witold schorowany, chociaż na koronację przybyli już do Wilna wielki mistrz Ruszdorf oraz księżęta moskiewscy i twerski, pogodził się z Jagiełłą i umierając oddał mu Litwę dnia 27 października 1430 roku.

Witold był władcą energicznym, zdobywczym tak, że w historii Litwy nadano mu przydomek „Wielkiego“. Istotnie opanował on niemal, że całą Ruś: od Moskwy i Tweru do Kaługi, Brańska i Nowogrodu Siewierskiego. W stosunku do Jagiełły niesłuchanie był lojalny, tak jak i ojciec jego Kiejstut w stosunku do Olgierda. Swe plany imperialistyczne przeprowadzić usiłował przy pomocy i poparciu Polaków, tak że dwór jego był o wiele bardziej polski, aniżeli dwór Jagiełły, który upodobanie miał w sztuce bizantyjskiej, mówił po czarnorusku, językiem latopisów i otaczał się najchętniej Rusinami, gdy otoczenie Witolda przeciwnie, było polskie całkowicie, jak np. ów Lutek z Brzezia albo Małdryk sekretarz, któremu stale powiększał swój dar na przekór żonie swojej Juliannie. Gdy więc po zjeździe łuckim ofiarowano mu tron polski, byleby tylko od koronacji go odwieść, odrzucił tę propozycję z oburzeniem. Jak wszyscy imperialiści posługiwał się on żydami, wydając na ich rzecz przywileje, jak w Łucku (1408), w którym pisze, że chce być obrońcą żydów przeciwko podejrzeniom

(*nos judaeis contra suspectos volumus esse defensores*) i postanowił, że jeśli jakiś żyd oskarżony będzie przez chrześcijan o zabójstwo chłopca katolickiego, będzie mógł być oswobodzony, jeżeli będzie miał za sobą świadectwo trzech uczciwych żydów i trzech chrześcijan (*esti aliquis judaeus pro occisione pueri catolici per christianum fuerit inculpatus, talis convictus tribus christianis et tribus judaeis probis, esse debet, etsi testes eum innocentem testiferati fuerint, tunc luere poenam quam judaicus debuisset luat christianus irremisibilitate*). Tworzył więc z Litwy wielkie, potężne bardzo imperium, opierając się na Polakach, Żydach, Rusinach itp., a bardzo mało na elemencie etnograficznie litewskim.

Jagiełło po śmierci Witolda pragnąc zachować swą władzę specjalną dziedziczną nad Litwą, nie wcielił jej do korony, lecz namiestnictwo jej powierzył bratu swojemu najmłodszemu, Świdrygielle.

Jednakże Świdrygiello zbuntował się przeciw Polsce, opierając się na tym żywiole liczniejszym na Litwie, a dotychczas pokrzywdzonym, a mianowicie na schizmatycznych Rusinach. Przyczyną buntu było, że Polacy, na wieść o śmierci Witolda poobsadzali miasta i zamki na Podolu. Gdy zaś Jagiełło na żądanie Świdrygielly rozkazał, żeby Podole mu zwrócono, członkowie senatu listem w świecy utajonym do komendanta Kamieńca, Michała Buczackiego, udaremniłi ten rozkaz królewski. Wszczęła się przeto, acz z niechęcią Jagiełły, wojna przeciwko Świdrygielle, który sprzymierzył się przeciw Polsce z zakonem krzyżackim, i kiedy po niezbyt energicznym, dłuższym oblężeniu Łucka, zawarto ze Świdrygiellą dwuletnie zawieszenie broni, Krzyżacy najechali i złupili pograniczne ziemie Polski. W odwet za to

Polacy, sprzymierzywszy się z husytami, tak zwanymi „sierotkami“, wpadli do Nowej Marchii i na Pomorze. Wreszcie w roku 1433 zawarto zawieszenie broni i rozejm w Łęczycy na dwa lata, w którym Krzyżacy zobowiązali się odstąpić i nie pomagać dalej Świdrygielle. Gwarantami tego rozejmu byli obustronni poddani, ponieważ stany Zakonu nie chciały dłużej toczyć wojny i sprzeciwiały się antypolskiej polityce wielkiego mistrza Russdorfa. W tym samym czasie panowie litewscy, porozumiewając się z Polakami, z których pojechał do Wilna Wawrzyniec Zaremba, kasztelan sieradzki, jako poseł, stracili ze stolicy wielkoksiążęcej Świdrygiełłę i powołali na nią brata Witolda, Zygmunta Kiejstutowicza, księcia starodubskiego, który wnet zajął Wilno i Troki, a także i Żmudź. Ziemie ruskie natomiast pozostały przy Świdrygielle. Polska już wnet (1432) uznała zamach stanu Zygmunta Starodubskiego, a Zbigniew Oleśnicki, uroczyście wręczył mu miecz i pierścień w imieniu królewskim. Zawarto też z Zygmuntem nową unię — grodzieńską (1432), w której zobowiązał się do wzajemnej pomocy przeciw Krzyżakom i przeciw Świdrygielle. Podole pozostawało przy Polsce. Wołyń dożywotnio przy Zygmuncie, Litwa zaś została podległa królowi i koronie Polski, ale zawsze już odtąd miała mieć wielkiego księcia, wybranego dowolnie przez króla.

Jednocześnie wydano w Grodnie przywilej (1432), w którym postanowiono, aby „kniaziowie, szlachta i bojarowie Rusini tymiż nadaniami, swobodami, przywilejami i korzyściami cieszyli się i ich używali, z jakich kniaziowie, szlachta i bojarowie litewscy korzystają i jakie posiadają. Nadto Litwini, porozumiewając się z bracią swoją rodową królestwa polskiego, przyjmą do rze-

czonych herbów swoich i do rycerskich klejnotów szlacheckich Rusinów i tychże herbów i klejnotów na wzór szlachty polskiej udzielić im będą mogli“. Było to zatem poprawienie i uzupełnienie aktu horodolskiego, które wypowiedzieli biskupi rzymsko-katolicki i Oleśnicki. Liczono wówczas widocznie na unię z kościołem prawosławnym. Jagiełło wszakże nie potwierdził tego przywileju, uczynił to jedynie Zygmunt w Trokach (1434), z tym wszakże, że najwyższe urzędy i udział w zjazdach z Polakami zastrzeżone zostały wyłącznie dla rzymskich katolików.

Podobnie i w Polsce przywilejem krakowskim (1433) rozciągnięto szlacheckie swobody koronne także na Rus Czerwoną i Podole.

Krzyżacy atoli nie wypełniali zobowiązań rozejmu łęczyckiego, lecz wspomagali po dawnemu Świdrygiełłę. Na koniec latem 1435 r. stoczono wielką bitwę pod Wiłkomierzem nad rzeką Świętą, w której Polacy w liczbie około 15.000 pod dowództwem Jakuba z Kobylan zadali decydującą klęskę Krzyżakom. Padł trupem między innymi mistrz inflancki Kerskof, jak i wspomagający Świdrygiełłę czeski „król postulat“, Zygmunt Korybutowicz. Zwycięstwo było tak wielkie, tak zupełne, że je porównywano co do znaczenia z Grunwaldem. Po nim Krzyżacy przystąpili do rokowań pokojowych; pokój zawarto w r. 1435 w Brześciu Kujawskim. Odzyskała nim Polska ostatecznie Nieszawę, Zakon zobowiązał się w stosunku do Polski uchylić się spod rozkazów cesarstwa i pokój swój z nią poddać gwarancji swoich poddanych, jak również ostatecznie porzucić sprawę Świdrygiełły, który trzymał się jeszcze potem na południowych kresach Rusi, aż go z nich nie wyparł Zygmunt w r. 1438.



W czasie tej wojny, jeszcze przed bitwą rozstrzygającą nad rzeką Świętą, zmarł był 85-letni król Jagiełło, cicho zupełnie w Gródku, z tego powodu, że w Medyce pod Przemyślem, zaziębił się, słuchając do późnej nocy śpiewu słowików. I w taki to sielankowy zaiste sposób zakończyło się to panowanie (31 maja 1434 r.), trwające niemal przez pół wieku, panowanie być może najważniejsze w historii Polski, uświetnione najwspanialszym zwycięstwem pod Grunwaldem i założeniem krakowskiego, jagiellońskiego uniwersytetu. Żadnemu z polskich królów nie poszczęściło się tak, jak temu skromnemu pół Litwinowi, pół Rusinowi, Jagielle. Bo też talent posiadał on niezwykajny: zrównoważony, stateczny, w sztuce rządzenia znamienity, trzeźwy, ostrożny, szlachetny i tolerancyjny, potrafił spełniać swoje zamiary nawet i wtedy, kiedy nie wydawały się one możliwe. Jeden cel tylko: uczynienie dziedziczną swęj korony mu się nie powiódł, ale ujrzawszy to, zawrócił ze swęj drogi, pogodził się z Oleśnickim, któremu ofiarował umierając obrączkę ślubną Jadwigi, którą stale był nosił, wraz z opieką nad synem swym Władysławem.

Ukoronowano też natychmiast po nim syna jego 10-cioletniego Władysława III (1434—1444). Spytek z Melztyna, Abraham ze Zbąszynia i Jan Strasz z Kościelnik próbowali się sprzeciwić koronacji. Uchwalono też powołać rządzców (*provisores*) dla każdej ziemi z osobna. Królowa zaś zobowiązała się, że syn po dojściu do lat potwierdzi wszystkie przywileje. Tylko dzielnica krakowska, jako najważniejsza, otrzymała dwóch prowizorów.

Krwawe metody Zygmunta Kiejstutowicza wzbudziły przeciwko niemu opozycję wśród Litwinów, aż wreszcie w r. 1440 przez księcia Iwana Czartoryskiego

okrutnie został zamordowany. Jak dalece Litwa ówczesna była krajem odrębnym, niezależnym od Polski, dowodzą usiłowania polskie, aby przyłączyć do siebie Wołyń oraz Podole. I siłą owych dążeń możemy mierzyć również odrębność i niezawisłość Litwy. Jakoż Litwa też całkiem była od Polski niezawisła, rządziła się swoim prawem, posiadała własnych swęch wielkich książąt, chociaż Jagiełło był jej księciem najwyższym (*dux supremus*). Element ruski tylko był w całej unii najmniej szczęśliwszy jako niekatolicki. Z czasem najwyższe rody litewskie, a później ruskie, całkowicie się spolszczyły, a odrębność etnograficzna ludu litewskiego zachowała się tam gdzie była, to znaczy na Żmudzi, podobnie jak odrębność ludu ruskiego i białoruskiego.

Tak więc, kiedy na Litwie panowały stosunki takie, jak u nas po śmierci Bolesława Chrobrego, w Polsce tymczasem ustalił się już jawnie i ostatecznie tron elekcyjny oraz rządy senatu. System ten u nas trwał nieprzerwanie mimo śmierci Władysława Jagiełły, tak, że zgon jego nie wywołał żadnych zmian w polityce krajowej. Przeciwnie, Oleśnicki rządził dalej bez większych zmian i trudności w pierwszych latach panowania Władysława III. Polska odniosła wtedy zwycięstwo pod Wiłkomierzem i zawarła też ostateczny pokój w Brześciu Kujawskim z Krzyżakami. Senat to bowiem z Oleśnickim na czele rządził podówczas Polską, stanowił źródło jej mocy, jej potęgi i świetności.

## IX.

### Imperium Jagiellonów

Nieomal pięćdziesięcioletnie, świetne panowanie Jagiełły i świetne również rządy regencji za Władysława Warneńczyka pobudziły rządzący Polską Senat do polityki imperialnej. Naród już zwarty w sobie i sformowany w epoce Probusa i Łokietka, poczuł się teraz zdolny i na siłach do rządzenia i kierowania losami narodów innych.

Ku Polsce zwracały się w tym czasie oczy całej w ogóle ówczesnej Europy. Niewidziany dotąd eksperyment unii polsko-litewskiej pociągał innych, którzy chcieli zachować swoje istnienie narodowe. Tak więc już w r. 1402 Jagiełło poczuł się zmuszonym odrzucić ofiarowany mu za życia Zygmunta Luksemburczyka tron węgierski. Podobnie odrzucił następnie i tron czeski, który ofiarowali mu Husyci. Przyjął go Witold, litewski imperialista i posłał, jak wiadomo, na swojego zastępcę ks. Zygmunta Korybutowicza. Także w roku 1422 ks. Del Monte (ks. Bergu) Gwileryn ofiarował się Jagielle w lenno razem ze swoim księstwem, graniczącym z Kolonią, Burgundią, Westfalią, Marchią i Kliwią. Jagiełło odrzu-

cił i tę ofertę, podziękowawszy Gwilerynowi za dobre chęci i zaufanie. Na koniec w r. 1432 Jan, król Cypru, Jerozolimy i Armenii wysłał do niego poselstwo, w którym był Polak, Piotr z Bnina, ofiarowując mu współrządy nad Cyprem i we wszystkich sprawach dwa głosy, sobie zaś jeden, byleby tylko dał mu 200.000 czerwonych złotych, musiał być bowiem płacić corocznie 50.000 złotych sułtanowi babilońskiemu. I tę także propozycję odrzucił Jagiełło bez wahania.

Po śmierci Jagiełły Czesi znowu zwracali się do Polski, ofiarowując koronę swą synowi jego Władysławowi III-mu, który ją przyjął, ale dla brata swego młodszego Kazimierza. Kazimierz udał się do Czech z oddziałem dowodzonym przez Sędziwoja Ostroroga, wojewodę poznańskiego i przez Jana Tęczyńskiego, wojewodę sandomierskiego. Także i król Władysław udał mu się na pomoc, ale wyprawa królewicza Kazimierza, chociaż ze strony czeskiej był za nim rycerski Jerzy z Podjebradu, skończyła się na niczym. Jednocześnie zaś, w kraju wybuchł bunt husycki pod dowództwem Spytka z Melsztyna i Abrahama ze Zbąszynia w Wielkopolsce, stłumiony przez wiernych senatowi: Hińczę z Rogowa i Dobiesława ze Szczekocin. W bitwie pod Grotnikami (1438) poległ Spyttek z Melsztyna, a niedługo następnie śmierć Abrahama ze Zbąszynia (1442) zakończyła niebezpieczeństwo husytyzmu w Polsce.

Widząc ten zapał powszechny do tworzenia imperium, postanowił go Oleśnicki zwrócić w innym całkiem kierunku — katolickim. Stało się to możliwe przez śmierć króla Albrechta węgierskiego w wojnie toczonyj przezeń przeciwko Turkom (1439). Postarał się tedy Oleśnicki za pośrednictwem kanclerza Koniecpolskiego i kasztelana sądeckiego, Kurowskiego, że sejm budziński

obrał Władysława III na króla i wysłał po niego poselstwo swe do Krakowa. Za radą Oleśnickiego król koronę tę przyjął (1440) i zawarł przymierze polsko-węgierskie, zwrócone przeciwko Turkom. Celem tego przymierza, tak jak je pojął Oleśnicki, było wygnanie Turków z Europy, oswobodzenie Konstantynopola i unia Kościoła Wschodniego z Zachodem. Przez Władysława zaś na węgierskim tronie, Polska w tych sprawach zyskiwała rolę najzupełniej kierowniczą, najważniejszą. Był to plan wielki, śmiały, ale zwycięzcom spod Grunwaldu nie mógł wydawać się niemożliwym do wypełnienia.

Był to czas właśnie, kiedy się odbywał sobór bazylejski, który popadłszy w zatarg z papieżem Eugeniuszem IV, pozbawił go papiestwa, a na jego miejsce wybrał anty-papieża, Feliksa V. W walce tej, Polska, podobnie jak i Niemcy, zajęła stanowisko „neutralności“. Ale sympatie jej senatu były po stronie soboru i głoszonych przez niego haseł reformy kościelnej przeciwko Rzymowi i autorytetowi papieskiemu. Wyraźnie to wypowiedział uniwersytet Jagielloński, zaś kanclerz jego, Zbigniew Oleśnicki, nie przyjął kapelusza kardynalskiego, jaki mu ofiarował papież Eugeniusz IV, przyjął natomiast potem, razem z arcybiskupem gnieźnieńskim, Wincentym Kotem, godność kardynalską od Feliksa V. Polska więc w tych warunkach, obroniwszy Konstantynopol, stałaby się w tej walce arbitrem o ogólno-światowym znaczeniu. To też Władysław III przyjął koronę Węgier (1440) i udał się tam w towarzystwie Oleśnickiego.

Na Węgrzech zaś tymczasem zaszły poważne zmiany. Wdowa po królu Albrechcie, królowa Elżbieta, powiła syna, Władysława Pogrobowca, i ukoronowała go w Szekesfehervar, rozpoczęła walkę o jego pra-

wa. Polacy wszakże, wierni zasadzie elekcji, opanowali Budę, po czym Władysław III ukoronował się koroną z relikwiarza św. Stefana. Rozpoczęła się więc na Węgrzech wojna domowa, w której walczący po stronie Elżbiety Czech, Giskra, zajął i opanował Koszyce i inne miasta na północy Węgier. Zaś Jan Huniady, polechnik Władysława, odpędził Turków od Białogrodu.

Zarówno sobór jak i papież pragnęli wejść w stosunki z Władysławem. Sobór więc posłał do niego swojego kardynała i patriarchę Akwilei, Aleksandra ks. Mazowieckiego, papież zaś jednego z najzdolniejszych swoich kardynałów, byłego legata na soborze w Bazylei, Juliusza Cezariniego. Papież w tym czasie na soborze florenckim zawarł był właśnie unię (1439) z kościołem Wschodnim i nowy kardynał, metropolita kijowski Izidor, przybył do Polski, po czym udał się do Moskwy, gdzie też natychmiast został uwięziony.

Cezarini natomiast zapośredniczył ugodę między Elżbietą a Władysławem, na mocy której zrzec się on miał tytułu króla Węgier na rzecz Pogrobowca, ale dziedziczyć miał go po nim, mieć nad nim do 15-go roku życia opiekę, ożenić się ze starszą córką Elżbiety i otrzymać za nią w posagu Śląsk oraz zrzeczenie się praw i pretensyj węgierskich do Spisza, Rusi i Wołoszczyzny. Te tak dobre dla Polski warunki odrzucili Węgrzy z Huniadem na czele, a wówczas zjechał się Władysław z Elżbietą i doszło do innej ugody, po której niedługo wszakże Elżbieta umarła, pozostawiając opiekę nad Pogrobowcem cesarzowi Fryderykowi III austriackiemu, Habsburgowi.

Wówczas Władysław podjął wyprawę przeciwko Turcji w 1443 roku, podczas której zdobył on Sofię i odniósł zwycięstwo pod Zlaticą i Kumowicą, po czym wrócił do Budy, witany jako tryumfator. W tym czasie

wszedł też w bliską bardzo przyjaźń z kardynałem Juliuszem Cezarinim. Uznał papieża Eugeniusza IV a w r. 1443 wystawił przywilej, w którym zrównał pod względem prawnym duchowieństwo unickie i katolickie i rozpoczął represje przeciwko uniwersytetowi krakowskiemu, który wciąż sprzyjał Feliksowi V. Nie dziw, że papież wówczas pragnął gorąco krucjaty i że do niej namawiał króla Cezarini. Król też już w kwietniu 1444 roku złożył przysięgę, że w tymże roku wyprawi się na Turków. Papież natomiast obiecał dostarczyć flotę, która nie pozwoliłaby Turkom na przejście z Azji do Europy poprzez cieśniny.

Turcy, w poczuciu niebezpieczeństwa, rozpoczęli rokowania o rozejm i w Szegedynie wystąpili z propozycjami układu niezmiernie dogodnymi. Zwracali bowiem Serbię despotcie Brankowiczowi, a Węgry pozostawiali w spokoju. Jerzy Brankowicz i Jan Huniady układali się z nimi w tym właśnie duchu. Jak wszakże stwierdził Antoni Prohaska\*) na podstawie sprawozdania kolektora papieskiego, Andrzeja de Palatio, jedyne go naoczego świadka, że ugodzono się tam „*inconsulto rege*“ (nie spytawszy się króla), który się zjawił w Szegedynie dopiero dnia 1 sierpnia, a już 4 sierpnia ogłosił publicznie, że staje do walki przeciwko Turkom, zgodnie ze swoją kwietniową przysięgą.

Jednakże wytworzyła się legenda, jakoby król ten rozejm w Szegedynie zawarł, a nawet i zaprzysiągł, legenda rozpowszechniona przez Kallimacha, członka rzymskiej akademii, humanisty, który był z Rzymu musiał uciekać, skazany przez papieża i pragnął tym sposo-

\*) Antoni Prohaska: „Uwagi krytyczne o klęsce warneńskiej“. Rozprawa Akademii Umiejętności, wydział hist. fil. seria II, tom XIV, r. 1900.

bem skompromitować papieństwo. W dziełach więc swoich „*Vita Gregori Sanocensis*“ pisze o przysiędze królewskiej na Eucharystię(!), a przede wszystkim w „*De rege Wladislao seu clade Varnensi*“ opisał on szczegółowo przysięgę na Ewangelię i wszystkie złe skutki krzywoprzysięstwa. Akademia zaś rzymska, do której należał Kallimach, stanowiła sektę, utrzymującą razem z Plotiną i Pomponiusem Letusem, że „ze śmiercią ciała umiera dusza, i że Mojżesz był wielkim oszustem ludzi z powodu swych praw, a Chrystus złym przewodnikiem narodów, Mahomet zaś człowiekiem wielkich zdolności, który potrafił trzymać ogół umiejętnością i przemocą“, wyznawała hedonizm i epikureizm, negujący „substancjalność duszy różnej od ciała“.\*)

Tę legendę Kallimachową wyznaje też w dalszym ciągu profesor Jan Dąbrowski,\*\*) powtarzający za nim, jakoby król zaprzysiągł rozejm 1 sierpnia, aby go zerwać już w trzy dni potem. Jakieżby tempo było tych rokowań, żeby pierwszego dnia król zdążył ugodzić się i zaprzysiąc rozejm, a po trzech dniach Turcy już wyjechali i król publicznie wzywał przeciwko nim do wojny? Na to nie było zupełnie czasu, bo rokowania w tak trudnej sprawie musiałyby ciągnąć się bez porównania dłużej. Jednak także i Długosz przyjął bajkę o przysiędze, ponieważ odpowiadała ona i jego pragmatyzmowi, bowiem dawała powód klęski wobec niechęci Zbigniewa kardynała do tej wyprawy w owej właśnie dobie. Jak jednakowoż łączy to twierdzenie swoje prof. Dąbrowski ze swoją charakterystyką króla,

\*) Dr. Bohdan Kieszkowski: „Platonizm renesansowy“ 1935 r., str. 23.

\*\*\*) Jan Dąbrowski: „Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech“ — rozprawy historyczne Warszawskiego Towarzystwa Naukowego z r. 1923.

jako „niezmiernie wysoko stawiającego swój honor i słowo królewskie“, pozostanie zagadką nierozwiązaną.\*) W istocie bowiem sprawa przedstawia się odwrotnie całkiem. Pokój z Turkami w Szegedynie zawierali Huniady i Jerzy Brankowicz, król zaś udał się tam po to tylko właśnie, aby te rokowania zerwać i unieważnić. To też uczynił i przeciągnął na swoją stronę Huniadego, któremu zrobił nadzieję na tron bułgarski, aczkolwiek dostał on już od Turków 50.000 złotych i Vilagos od Brankowicza. Wykazują to dostatecznie też i źródła tureckie, wydane przez Sękowskiego,\*\*) w których nie ma nigdzie ani słówka jednego o przysiędze rzekomej króla. Także Dzieduszycki\*\*\*) i Szujski\*\*\*\*) nie wierzą zbytnio w tę przysięgę, Brankowicz tedy udał się z Szegedynu do Serbii, podczas kiedy Huniady zaczął już, w charakterze wodza, przygotowywać się do wyprawy.

Dwudziestoletni więc Władysław ani nie składał przysięgi lekkomyślnie ani jej nie łamał. Był on na odwrót całkiem wyjątkowym w owej dobie monarchą w Europie, prawdziwym królem — krzyżowcem katolickim. Ten syn poganina i nawróconej schizmatyczki, wychowany od dzieciństwa przez Oleśnickiego na króla katolickiego narodu, pozostał takim i wówczas kiedy przyjął koronę, niezbyt bezpieczną, Węgier. Jak rzekł on wtedy według Długosza, iż aczkolwiek „poprzestając na swoim królestwie polskim nigdy obcych monarchii nie pragnął, wszelako, aby się nie zdawał boskiemu opierać rozrządzeniu, Królestwo to na chwałę Boga Wszechmocnego, Rodzicielki Jego Marii Pan-

\*) Jan Dąbrowski — ibidem, str. 196.

\*\*) Sękowski: „Collectanea z dziejopisów tureckich“ 1824 r.

\*\*\*) M. Dzieduszycki: „Z. Oleśnicki“ r. 1853.

\*\*\*\*) J. Szujski: „Dzieje Polski“, tom II, str. 76, 1862 r.

ny i wszystkich Nieba Wybrańców przyjmuje nie bez wylania łez mnogich“. Objął on bowiem Węgry „nie z próżnej panowania żądz, ale z miłości dla chrześcijaństwa i wiary“. Później zaś, już na Węgrzech oświadczył tamtejszym stanom: „Mając ojczyste swoje Królestwo Polskie, które największej by mogło wystarczyć dumie“ przybył na Węgry, żęby królestwo to „zagrożone przez Turków i Wiarę Katolicką zastąpił i bronił“ a dla obrony i „dobra Królestwa Węgierskiego, żadnych nie będzie szczędził trudów“. Udając się zaś pod Warnę, jakby w przeczuciu wieszczym, napisał do Wielkiego Mistrza (1444): „Żyliśmy, ciesząc się podziwu godną wiernością i przywiązaniem naszego narodu polskiego; i nie pożądaliśmy krajów obcych, lecz w imię wiary katolickiej, której nasz rodzic rozległe otwarł przestwory, objęliśmy rządy Królestwa (węgierskiego), szarpanego wojną i rozterką wewnętrzną i zewnętrzną. A kiedyśmy je przyjmowali, do łez byliśmy wzruszeni; lepiej wszelako żyć dla oswobodzenia państwa z dolegliwości opresyj, niż tracić młodość w spokoju i w rozkoszach: Bóg nam pobłogosławił, jesteśmy prawdziwymi spadkobiercami Ojca naszego, bo użyczono nam łaski poświęcić się w ofierze za wiarę i chrześcijaństwo“.

Rozpoczęła się więc dnia 20 września wyprawa przeciwko Turcji, wyprawa w całym tego słowa znaczeniu Krzyżowa. Flota wenecka, pod dowództwem Alvisio Loredano, flota burgundzka i papieska wyruszyły do Gallipolis pod dowództwem kardynała Condolmieri. Król Władysław zaś ruszył z armią, składającą się z 16.000 Węgrów, Polaków i innych krzyżowców, do której potem dołączyło się 4.000 Wołochów. Poprzez Rumunię przeszedł on aż pod Warnę, nad morzem

Czarnym, po zajęciu Pravadi. Tam wszakże spotkał się z 60.000 Turków, prowadzonych przez Amurata II, któremu udało się przeprowadzić ich poprzez Bosfor. Rozpoczęła się wtedy krwawa bitwa dnia 10 listopada i pomimo, że Turków padło więcej znacznie, zakończyła się klęską całkowitą Krzyżowców. Zginął król, rzucający się w środek bitwy, zginął też Cezarini w czasie odwrotu. Dziejopisarze tureccy (Saalad el Din) pisząc o niej, nie wspominają zgoła o tym, jakoby dowódca Turków wywieszał akt układu, na dowód złamania przez Władysława przysięgi. Głowę królewską natomiast, zatkniętą na dzidzie, a potem zakonserwowaną w miodzie posiadali i pokazywali Turcy, co się zaś z ciałem stało, nie wiadomo.

Od tego też momentu zakończyły się nadzieje Greków na odsiecz Konstantynopola, który wnet potem padł, w roku 1453. Król zginął jak bohater na polu walki, a jak napisał Jan Kochanowski:

„...jego poświęcone  
Kości nie są w ojczystym grobie położone  
Grób jego jest Europa, słup — śnieżne Bałchany  
Napis: Wieczna pamiątka między chrześcijany“.

Król, który według Długosza „zgoła jako święty i jak anioł z nieba wiódł na ziemi życie czyste i dziewiczne“ padł, jak niegdyś padł Henryk Pobożny, w walce z niewiernymi. Cesarz Jan Paleolog porównywał go w liście swoim do Tytusa i Justyniana, obiecując, że Grecy zrobią wszystko co każe: „gotowi do spełnienia rozkazu Waszego Majestatu“ (list z 30 lipca 1444). Tak więc legł „pan dwu koron Władysław“, jak na 200 lat przed nim zginął Henryk Pobożny i jak w 200 lat niemal po nim — hetman Stanisław Żółkiewski pod Cecorą.

Od bitwy warneńskiej bowiem zależała cała przyszłość ówczesnego świata, losy Unii Kościelnej itd. Ale zakończyła się ona klęską. Jak podaje Andrzej Da Palatio: z polskich żołnierzy żaden nie uciekł, ponieważ o ucieczce nigdy nie myśleli („*Polonorum militum nullus evasit, eoquod de fuga nunquam cogitaverunt*“). Między innymi zginęli dwaj Tarnowscy, dwaj synowie bohatera grunwaldzkiego Zawiszy Czarnego, Jan Wątróbka. Uszedł jedynie Grzegorz z Sanoka, późniejszy arcybiskup lwowski i Jan Rzeszowski, późniejszy biskup krakowski. A jeszcze w naszych czasach słyszałem, jak po Aniele Pańskim wieczorem dzwon katedry sandomierskiej wzywał do modłów wiernych „za poległych pod Warną“, jak zawsze poczynając od owej bitwy pamiętnej.

Tak zakończyła się pierwsza próba poprowadzenia przez Polskę polityki imperialnej na wielką skalę.

Klęska warneńska była niezaprzeczenie jedną z „decydujących bitew w dziejach świata“. Jakżeż odmiennie potoczyłyby się też dzieje, gdyby Władysław wygnał był Turków z Europy! Gdyby wydał był rozkazy z Konstantynopola, a unia florencka przyjęłaby się podówczas i w Moskwie!

Ta świetna przyszłość zniszczona została jednak przez śmierć Władysława Warneńczyka. W Polsce atoli nie zdawano sobie sprawy z rozmiarów katastrofy. Oleśnicki na wieść o zgonie króla zaproponował wybór brata jego młodszego, Kazimierza, na króla. Trzynastoletni Kazimierz udał się był na Litwę po zamordowaniu Wielkiego Księcia Zygmunta (1440) w charakterze namiestnika polskiego króla. Tam też wybrany został na Wielkiego Księcia przez „kniaziów i panów całej Ziemi Litewskiej“ jako powiada latopis.

a więc przez różne rody, które zdobyły sobie wpływ i znaczenie polityczne i gospodarcze, jak Gasztołt, Dowgird i Moniwid.

Ale młodzińczy Kazimierz postanowił w przeciwieństwie do brata przeprowadzić własną swą, dynastyczną politykę mocarstwową. Nie chciał się on poddać Oleśnickiemu, ani też panom małopolskim. Miał od początku wyjątkowo silne poczucie i dumę dynastyczną. Toteż stawszy się panem Litwy odpowiedział Polakom, że nie wierzy w śmierć brata swego i nie przyjmie korony (1445). Kiedy panowie znowu zwracali się do niego, ofiarowując mu koronę, odparł wymijająco, podtrzymywany przez swych panów litewskich. Wówczas w Piotrkowie (1446) wybrano na króla nie Fryderyka Brandenburskiego, jak tego chciał Oleśnicki, ale ks. Bolesława Mazowieckiego, na wypadek gdyby Kazimierz nie przyjął polskiej korony. Wtedy Kazimierz przybył do Brześcia i przyjął koronę polską, jednak pozostawiając Wołyń i Podole wschodnie przy Litwie, i łącząc w „bratni związek“ Litwę i Polskę, której królem został koronowany w r. 1447. Była to więc odtąd tylko oraz jedynie unia personalna, w osobie monarchy, który był dziedziczny na Litwie, a obieralny w Polsce, tak jak np. w XVIII stuleciu pomiędzy Polską a Saksonią. Ta niechęć do oddania Polsce Podola i Wołynia tłumaczy się po prostu większą sympatią Kazimierza do swej ziemi dziedzicznej, niż do Korony polskiej, elekcyjnej. Lecz jednocześnie była to rzecz cenna dla Polski, jako ogniska Imperium Jagiellonów. Oto imperium wtedy tylko jest możliwe, jeśli ma jądro jednolite narodowe, bo wówczas chociaż małe, może ono rządzić, tak jak Anglia w XIX wieku, wielkimi terenami cudzymi. Program więc imperialny

wyznawał był dla Polski Kazimierz, a nie Oleśnicki, który na podstawie argumentów historycznych dążył do połączenia Podola i Wołynia z Polską. Wołyń po śmierci Świdrygiełły (1452) przyłączony został do Litwy, a Kazimierz po długiej walce z Oleśnickim po przysięgł wreszcie w roku 1453 przywileje koronne w tekście, że Litwy i Rusi od Polski nie oderwie, ale nie poruszając sprawy Podola i Wołynia. Od tej też chwili program inkorporacyjny został właściwie przekreślony i zastąpiony unią osobistą z Kazimierzem, jako Królem Polskim i równocześnie Wielkim Księciem Litewskim.

Ustaliwszy w ten sposób na nowych całkiem zasadach unię polsko-litewską, postanowił ją Kazimierz wzmocnić wspólną akcją wojenną, scementować krwią wspólnie przez dwa ludy przelaną. Rozpoczął mianowicie wojnę przeciw Moskwie (1448), która jednakże się nie powiodła, bowiem Polacy nie mieli ochoty w tak egzotycznej wojnie brać udziału. Toteż zawarłszy pokój (1449) przy granicach niezmiennych, zakończył nim ekspansję Litwy na ziemie ruskie, a wnet i na polu kościelnym uznał metropolitę moskiewskiego Ionę, w ten sposób wyrzekając się unii florenckiej i kardynała Izydora, metropolity kijowskiego. Odtąd Jagiellonowie nie będą szli już naprzód na Rusi. Ten kierunek ekspansji został dla nich odtąd zamknięty. Będą jedynie bronić się przed atakami Moskwy na własne ich ziemie. Natomiast pojawiła się konieczność wojny na Zachodzie, przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu. Tę wojnę miała przeprowadzić Polska ze słabą tylko pomocą ze strony Litwy. Oto mianowicie stany pruskie, które gwarantowały były pokój brzeski z zakonem w roku

1435, oświadczyły się jawnie za Polskę i zgłosiły się w roku 1453 do króla polskiego z poddaństwem. Dnia 19 stycznia 1454, król w Sandomierzu osiągnął porozumienie z przedstawicielami ich Bundu (Związku Jaszczurczego), a 18 lutego przyjął w Krakowie obediencję 56 miast pruskich od Jana von Baysen, potwierdziwszy ich prawa i przywileje. W tych wyjątkowych okolicznościach król postanowił rozpocząć wojnę (1454—1466) przeciwko Krzyżakom. Jednakże już 19 września pod Chojnicami poniosło wojsko polskie ciężką klęskę, po której wiele miast poddało się z powrotem Zakonowi. Polska straciła Królewiec, którego część (Knipawa) broniła się po bohatersku. Także Gdańsk pozostał wierny Polsce i skoro król Danii wypowiedział Polsce wojnę (1455), rozproszył jego flotę pod Bornholmem i zupełnie unieszkodliwił Duńczyków. Gdy wojna przeciągała się, Gdańsk wystąpił z pomysłem, by ją zakończyć w drodze kupieckiego układu. Zaciężne wojska zakonne pod dowództwem Czecha, Ulrycha Czerwonki, miały ustąpić Polsce i ustąpiły wreszcie: Malbork, Tczew i Iławę za sumę 190.000 dukatów. W ten sposób uzyskano wreszcie (1456) zamki te bez krwi przelewu. Sejm piotrkowski zaś chętnie zgodził się na ten podatek (1457), ale pozostałe 30.000 wpłacił bogaty Gdańsk. Wielki Mistrz, Ludwik von Ehrlichshausen opuścił z pogroźkami Malbork, Gdańsk zaś otrzymał obfitsze jeszcze przywileje. Niemcy jednakże wkrótce pod dowództwem Bernharda von Zienenberga zajęli miasta Malbork, Iławę i Chełmno. Rozpoczęły się rokowania o rozejm, bez żadnego wszelako wyniku.

W roku 1458 na Węgrzech i w Czechach obrano monarchów narodowych: Macieja Korwina, syna Jana

Huniadego i Jerzego z Podiebradu, utrakwistę. Maciej związał się z Habsburgami, ale Jerzy zapragnął przymierza ze słowiańską Polską. Na zjeździe w Głogowie (1462) zawarto z nim przymierze, uznające zajęcie przez Polskę Siewierza i Oświęcimia. W tymże samym roku 1462 we wrześniu, pobiwszy Krzyżaków pod Toruniem, wysłał król główne siły polskie pod dowództwem Piotra Dunina na widownię wojny. Ten, z posiłkami dowodzonymi przez Wojciecha Górskiego, pobił Krzyżaków całkowicie pod Żarnowcem. W roku 1463 w grudniu, zdobył Dunin, Gniew i wkrótce poddał się królowi, biskup warmiński, Paweł von Legendorf (1464). Wówczas, po pośrednictwie legata Piusa II — Hieronima z Krety i po upadku Pucka i Nowego (1465) rozpoczęły się rokowania między królem a zakonem w Toruniu. Ze strony polskiej toczyli je Ścibór Baysen, Jan Długosz i Jakub z Szadka. Pośredniczył legat papieski, Rudolf z Levantu. Ale upadek Chojnic w tymże roku zmiękczył opór krzyżacki.

Pokój (1466) zawarty w Toruniu przywracał Polsce Pomorze Gdańskie, ziemie Chełmińską i Michałowską a także oddawał jej Warmię i brzeg morski od Elbląga aż do Żarnowca. Cała zaś reszta Prus ze stolicą w Królewcu stawała się lennem Polski i jako takie została również do niej wcielona. Wielki Mistrz odtąd obowiązany był w 6 miesięcy po swoim wyborze złożyć hołd królowi, i nikomu nie miał podlegać oprócz niego. Uzyskał też miejsce w senacie po lewej stronie króla, a połowa członków zakonu mogła być Polakami. Pokój toruński był ogromnym tryumfem Polski, zniwem zebrany po Grunwaldzie i Wiłkomierzu, zwłaszcza, że w myśl gwarancji, jakie umieścił w traktacie brzeskim Oleśnicki, wojnę tę prowadziły stany pruskie



przeciwko zakonowi, Polska zaś była tylko wezwanym przez nie opiekunem. Caro w „*Geschichte Polens*“ pisze, iż pokój toruński budzi „wstręt“ przez swój rozbrat z myślą etyczną. Atoli oddaje on hołd „bezprzykładnej wytrwałości Kazimierza“, z jaką on stawiał czoło wszystkim przeszkodom, jak między innymi pośrednictwu Czech, Węgier, Fryderyka Brandenburskiego, cesarza i papieża.

Ale ten gniew tak spokojnego na ogół historyka wrocławskiego stanowi, po pięciuset latach, miarę właściwą zasługi dziejowej Kazimierza. Polska bowiem pokojem toruńskim odzyskała nie tylko straty Piastów, Konrada Mazowieckiego i Łokietka, ale zdobyła także na Krzyżakach ziemie, jakie nigdy do niej poprzednio nie należały, jak Warmia, Elbląg i Malbork. Toteż radość po tym tryumfie była tak wielka, że jak podaje Długosz, Wrocław iluminował i odprawiał uroczyste nabożeństwa. Także na Śląsku nabył w tymże czasie Oleśnicki dla diecezji krakowskiej księstwo Siewierskie (1443), a Kazimierz dla Polski księstwo Oświęcimskie (1456) za 50.000 grzywien. Toteż błędne jest i naiwne mniemanie, jakoby Jagiellonowie skierowali ekspansję Polski na Wschód. Rzeczywistość wszakże była całkiem odwrotna. Bowiem drogi do morza nie „wyrąbały“ nam krzepkie dłonie piastowskich wojów, jak to napisał w XIX wieku Jan Popławski, ale właśnie dopiero wojska Kazimierza Jagiellończyka. Piastowie stale cofali się na Zachodzie. Jeśli weźmiemy początkowe granice Polski według dokumentu *Dagome Iudex*, to utracili oni stopniowo: Pomorze Zachodnie, Ziemię Lubuską, Pomorze Wschodnie i Śląsk, które to straty dopiero za Jagiellonów częściowo i z nadatkiem Warmii (Warmia, Malbork, Elbląg) zdołaliśmy odzyskać. Nato-

miast szli Piastowie na Wschód i Kazimierz Wielki zajął Lwów i Włodzimierz, a o Łuck przezeń zdobyty toczyły się stale spory z Litwą za Kazimierza, który był z Moskwą wiecznie w najprzyjaźniejszych stosunkach.

Tak więc przyczyna niepopularności Kazimierza u naszych historyków mieści się w jego polityce wewnętrznej. Tu samowolny i niewykształcony złamał on rolę i niezależność wyższego duchowieństwa, które od Świnki już rządziło Polską, a potem, poprzez Zawiszę z Kurozwęk i Oleśnickiego, stanęło na czele tak zwanych panów małopolskich. To więc zniszczenie elity rządzącej krajem świetnie i od lat przeszło stu nie da się niczym wytłumaczyć.

Kazimierz zaś już w roku 1447 zażądał od Ojca św. Mikołaja V prawa obsadzania wszystkich w ogóle beneficjów w Polsce. Nie uzyskawszy zaś tego, gdy po śmierci Tomasza Strzępińskiego (1460) kapituła krakowska obrała biskupem Jana Lutkowica z Brzezia, a król skłonił go do rezygnacji na rzecz swego kandydata Jana Gruszczyńskiego, wówczas to papież Pius II zamianował biskupem bratanka Zbigniewa Oleśnickiego, Jakuba z Sienna, którego król skazał natychmiast na wygnanie i oskarżył go przed papieżem, że jako poseł króla dawał mu wiadomości o nieprzychylnym stanowisku papieża wobec Polski. W wyniku ostatecznym król wygrał całkowicie: Gruszczyński został z jego nominacji arcybiskupem w Gnieźnie, Jan Lutkowic z Brzezia biskupem w Krakowie, a Jakub z Sienna biskupem we Włocławku. Odtąd już król mianować zaczął w Polsce biskupów, którzy się stali zwykłymi królewskimi urzędnikami. Skończył się też już odtąd poczet świetnych prałatów, jak Świnka, Trąba,

Oleśnicki, który dotychczas jaśniał na kartach naszych dziejów. Z jednym wyjątkiem wszakże: diecezja warmińska miała w przyszłym stuleciu Hozjusza i Kromera. Tam bowiem po śmierci biskupa Tungena (1489) wybrano na biskupa Łukasza Waczelrode, wuja Kopernika, wobec Polski bezwzględnie oddanego, a król sprzeciwił się temu, pragnąc katedry tej dla syna swojego, Fryderyka. Łukasz jednakże, zatwierdzony przez papieża, objął biskupstwo i utrzymał się na nim pomimo gniewu króla, który przeciwko niemu rzucał oszczerstwa, buntował Krzyżaków i groził, że rozpocznie przeciw niemu wojnę z Turkami i Tatarami, którzy mu „pomocy swojej nie odmówią“. Łukasz jednakże utrzymał się, a potem uznany przez Jana Olbrachta „dobre mu na elekcji oddał przysługi“, gdy tymczasem Fryderyk został arcybiskupem gnieźnieńskim i kardynałem.

Ale łatwiej jest znacznie burzyć niż budować, jak to zauważyli przy tej okazji Smolka i Bobrzyński\*). Co zaś postawił dumny, samowolny Kazimierz na miejsce obalonej przez siebie oligarchi duchownej?

Polska ówczesna liczyła trzy miliony mieszkańców i legła niczym polska krzywa szabla od Bałtyku aż do Morza Czarnego; głowicą jej rękodości był Gdańsk. Wielkopolska była gardą a dalej już jak wąskie ostrze krzywe szła Małopolska, Ruś Czerwona i Podole, oparte o Karpaty i dochodzące aż do Morza Czarnego, tam gdzie dziś jest Akerman, Białogród i Kilia u ujścia Dunaju. Polska więc była i musiała być drogą, którą szedł handel ze Wschodem, poprzez Kraków i Lwów. Miasta jej tedy wzbogaciły się bardzo i zakwitwały. Uniwersytet Jagielloński miał spośród mieszczan profe-

\*) Smolka i Bobrzyński — „Jan Długosz“. 1893.

sorów, jak Jakub z Paradyża „największa jego w teologii chwala“, jak go określił ks. Fijałek, który poświęcił mu specjalną monografię, Benedykt Hesse, Wawrzyniec z Raciborza. Kształcili się oni na nim i zapisali mu swoje księgozbiory.

Poza tym przybywali do Polski Bonar, Bethman, Turzonowie i Morstinowie, którzy stworzyli jej wielki handel. W szczególności Bonar wywoził z Polski drzewo, sól, sukno i płótno wszelkie, przywoził zaś także sukno, ryby, wina, owoce i dzieła sztuki. Również mieszczankom, nie umiejącym po łacinie, zawdzięczamy pomniki języka polskiego, jak „Rozmyślenia przemyskie“, „legends“ o tym, „jako miły Jezus zawieszał dzban na promieniu słonecznym“ i „Powieść o Aleksandrze Macedońskim“, jako „opuszczał się na dno morza w kadzi szklanej“. Także mieszczkańskiego pochodzenia są utwory poetyckie, jak uczony akrostych „Skarga Umierającego“, zaczynający się słowami:

„Ach mój smutku, na żałości  
Nie mogę się dowiedzieli  
Gdzie mam pierwszy nocleg meci  
Gdy dusza z ciała wyleci“

wreszcie „Rozmowa mistrza ze śmiercią“ i „Legenda o św. Aleksym“. Podobnie mieszczkańskiego pochodzenia jest wiersz niejakiego Słoty, dydaktyczny, uczący, jak zachować się przy stole:

„A je z mnogą twarzą cudną  
A będzie mieć rękę brudną“

oraz list miłosny żaka krakowskiego. Wspanialej jednak niż w literaturze przedstawia się udział mieszczan w sztukach plastycznych. Obok malarstwa cechowego,

które w polichromiach w Szadku i u Franciszkanów w Krakowie wskazuje na wzory Giotta, lub w polptyku u św. Katarzyny w Krakowie i Wniebowzięciu N. M. Panny w Warcie, namalowanym przez Franciszka z Sieradza, zakwitła rzeźba.

Wspaniale rozwinęła się ona dzięki geniuszowi Wita Stwosza, bo taki jego podpis jest na krakowskim grobowcu Kazimierza Jagiellończyka oraz na liście jego niemieckim do rady miejskiej w Norymberdze, nie zaś Stoss, jak piszą Niemcy. W drzeworytach też Stwosza nie znać wpływu norymberskiego Wohlgemutha, lecz Schongauera z Alzacji, ucznia Flamandczyka Rogera Van der Weyden. Otóż Wit Stwosz (1445 — 1533) wykonał swe wielkie dzieło, Ołtarz Mariacki (1487—1489), stanowiący jakby pieśń końcową umierającego średniowiecza.\*) U szczytu tego ołtarza są dwaj patronowie Polski: św. Wojciech i św. Stanisław, a środek zajmuje zaśniecie Matki Boskiej. Poza tym na skrzydłach polptyku jest dużo figur i rzeźb, znakomicie wyrażających uczucie, a są pomiędzy nimi zupełnie polskie typy. Jak powiada Walicki, widzimy w Stwoszu „człowieka przełomu, ostatniego bodaj konstruktora średniowiecznych abstrakcyj, którego realizm jest realizmem Tomasza dotykającego rany”.\*\*)

Innym arcydziełem Stwosza jest grobowiec Kazimierza Jagiellończyka na Wawelu. oraz Piotra z Bnina

\*) Niemiec Vischer w „*Studien zur deutschen Kunstgeschichte*“ (1886), pisze o Stwoszu, że „był on mistrzem, u którego nie znajdzie żadnych znamion właściwych narodowi niemieckiemu; ogień, żarliwość niespokojna tego artysty stanowią cechę raczej Francuzów i Polaków“. Pogląd ten podziela także inny historyk sztuki niemieckiej Daun w swojej książce: „*Veit Stoss*“ (1903).

\*\*\*) M. Walicki i J. Starzyński: „*Dzieje sztuki polskiej*“, str. 115, r. 1936.



Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w Krakowie  
przez WITA STWOSZA



Głowa św. Piotra — WITA STWOSZA  
Szczegół z ołtarza Mariackiego w Krakowie

we Włocławku i arcybiskupa Oleśnickiego w Gnieźnie. Kiedy wyjechał następnie do Norymbergii, pozostawił w Krakowie swój warsztat, prowadzony przez syna jego, Stanisława Stwosza, też utalentowanego rzeźbiarza. Stwosz był geniuszem wyjątkowym, najznakomitszym rzeźbiarzem średniowiecza. Postacie stworzone przezeń żyją do dzisiaj, wieczyście.

Piękne też witraże z tej epoki zostały w Kościele Panny Marii w Krakowie i w katedrze we Włocławku. Oleśnicki popierał mieszczan i kiedy w roku 1438 zagroziła szlachta, że nie będzie płacić dziesięcin „cudzoziemcom bez herbu“, zagroził im cenzurami kościelnymi. Mieszczanie żadnej jednak nie podjęli walki o swoje prawa. Natomiast Krakowianie w r. 1461 zamordowali okrutnie Jędrzeja Tęczyńskiego, za to, że wpadłszy w zatarg z płatnerzem Klemensem, który mu źle sporządził zbroję, kazał go obić. Następnie kiedy schronił się do Kościoła Franciszkanów, zabito go tam i trupa wyciągnięto pod ratusz. Następnie sąd szlachecki skazał burmistrza i trzech rajców oraz starszych cechowych na śmierć oraz zapłatę 80.000 grzywien. W końcu zapłaciło miasto 6.800 zł., a o całym tym epizodzie pozostała pieśń szlachecka:

„A jacy to źli ludzie mieszczanie, krakowianie,  
Żeby pana swojego, wielkiego chorągiewnego  
Zabiliście chłopcy Andrzeja Tęczyńskiego,

Który

Chciał królowi służyć i swą chorągiew mieć  
A chłopci pohańbieli dali ji zabić“.

Bo szlachta również wydawała wówczas ludzi nieprzeciętnych, tak jak profesorowie: Elgot, Strzępiński i Stanisław ze Skarbimierza, słynny kaznodzieja i pierwszy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

a na koniec Jan Długosz, znakomity historyk, w którego kronice widzimy to „całkowite przepojenie całego przedstawienia rzeczy uczuciem miłości ojczyzny, obejmującym wszystko: teraźniejszość i przeszłość, kraj i ludzi, przyrodę i ludzkie działania, nawet dobrych i złych“<sup>\*)</sup>, jakie następnie pojawią się u nas w Panu Tadeuszu“ i w „Lalce“ Prusa. Jest też Długosz obok Mickiewicza i Prusa trzecim największym polskim epikiem, bo epopea wymaga tego uczucia miłości, obejmującej wszystkich, w przeciwnym bowiem razie nie będzie ona epopeą. Długosz był znakomitym epikiem, rozmiłowanym w swoim przedmiocie, co też wskazuje jak naiwny jest pogląd, że epopea to jest opowiadanie, a liryka to wyraz uczucia. Tylko przez ukochanie wszystkich swoich bohaterów można się wznieść na tę wyżynę epickiego spokoju i sprawiedliwości, jakich dowody dał Długosz w swojej historii. Taką czułością przepojony będzie potem „Pan Tadeusz“ i tak też będzie kochać swoich bohaterów Prus w „Lalce“. Bo pokochać to znaczy zrozumieć. Dlatego Sienkiewicz nie jest nigdy pełnym epikiem, bo nie pokochał wszystkich swoich bohaterów i nie próbował ich zrozumieć. Długosz potrafił pierwszy dać geografii historyczną Polski, swoją historię zaś przedstawić krytycznie i pragmatycznie ze znakomitym wyzyskaniem dostępnych źródeł. Już w starszym wieku nauczył się on po rusku, ażeby czytać latopisy. Oto zaś przykład jego bezstronności i uczciwości charakterystyki jego jako historyka: „We wtorek dnia 15 grudnia o świcie, Jodok biskup wrocławski, z Zakonu św. Jana Grobu Jeruzolimskiego, mąż rzadkiej nauki, roztropności, wzro-

<sup>\*)</sup> St. Dobrzyński w „Polsce, jej dziejach i kulturze“, t. I, str. 481, r. 1937.

stu wysokiego, głowy i oczu dużych, przesiadawszy na stolicy lat 10 i miesięcy sześć, w mieście Nyssie, w pałacu wspaniale przez siebie zbudowanym, pobożnie i religijnie, opatrzony św. Sakramentami umarł... z opilstwa“.

Długosz był w historiografii zjawiskiem równie wielkim, jak Stwosz w rzeźbie. Podobnego mu nie wydały w tym czasie ani Francja, ani Włochy, ani Niemcy, a już tym bardziej Anglia, Czechy czy też Węgry. A oprócz swej „Historii“ napisał potem jeszcze Długosz „*Liber beneficiorum*“, księgę uposażeń diecezji krakowskiej i „*Banderia Pruthenorum*“ o sztandarach krzyżackich zdobytych pod Grunwaldem i zawieszonych na Wawelu. Styl swój łaciński wzorował na Liwiuszu, który był jego mistrzem. Był on także nauczycielem synów królewskich. Z tej też epoki pochodzi piękny wiersz Słupuchowskiego: „Lament Matki Boskiej pod krzyżem“, w którym tak się rzewnie skarży Matka Boska:

„Synku! Bych Cię nisko miała  
Niecoś bych Cię wspomagała  
Twoja głowa krzywo wisa — toćbych ją podparła  
Krew po Tobie płynie — toć bych ją utarła  
Picia wołasz — piciąc bych Ci dała  
Ale niełza dosięć Twego świętego Ciała“.

Jak widać w szlachcie ówczesnej również było silne uczucie religijne, które się wyraziło poza Długoszem i Słupuchowskim w utworach błogosławionego Ładysława z Gielniowa, jak w „Pieśni o Męce Pańskiej“:

„Jezus z krzyżem podniesion, patrzcie, krześcijani!  
Między lotry postawion, drogą Krwią obłany,  
Od Żydów jest naśmiewan, gdy na krzyżu wisiał  
Jezus, miłosierny Pan, wszystko skromnie cierpiał“.

Także w tym czasie pojawił się św. Jan z Kęt, (Kanty), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który był zwołannikiem Soboru bazylejskiego przeciwko papieżowi, bo własnoręcznie przepisywał traktaty uniwersyteckie przeciwko Eugeniuszowi IV. Świętym był także syn królewski Kazimierz, wychowanek Długosza, pochowany w katedrze Wileńskiej. Z drugiej strony jednakże budziła się wśród szlachty niechęć do chłopów i mieszczan, czego dowodzi: „Satyra na chłopów”: „Chytrze bydłą z pany kmiecie“ i przytoczona wyżej pieśń o zamordowaniu Jędrzeja Tęczyńskiego. Kazimierz Jagiellończyk był też człowiekiem pobożnym tak jak i cała ówczesna szlachta. Sprowadził też do Polski św. Jana Kapistrana, którego uczniem był bernardyn św. Jan z Dukli i błogosławiony Szymon z Lipnicy. Św. Jan Kapistran głosił przez tłumacza kazania na Rynku w Krakowie po parę godzin dziennie, a tłumy przychodziły go słuchać. Ale też wtedy właśnie budzący się nacjonalizm nie chciał dopuścić do panowania Rzymu w Kościele, na jego miejsce stawiając władzę krajową. W Czechach ten nacjonalizm wyraził się w husytyzmie, a w Anglii w ruchu Wiklefa. To też wśród polskiej szlachty szerzył się był husytyzm, który choć pokonany pod Grotnikami, w dalszym ciągu w szczególności w Wielkopolsce pozostawał. Z tych czasów też mamy wiersz na cześć Husa i Wiklefa przez magistra Gałkę z Dobczyna, który dowodził, że król ma prawo mianować biskupów według swojej woli. Wyraził się też ten prąd w memoriale o uporządkowaniu Rzeczypospolitej czyli w „*Monumentum pro Reipublicae ordinatione*“, jakie napisał był Jan Ostroróg. Proponuje w nim małżeństwo księży i wypowiada się przeciwko pokorze w stosunku do papieża: „Twierdzi król

Polski (słusznie, bo nikomu nie ulega), że prócz Boga nie zna nad sobą żadnej zwierzchności. Jakże to pogodzić z prawdą, jeśli mówić będziemy do papieża tak jakieśmy dotychczas winszując mu mówili? Niech sobie nadal pozostaną odwiedziny, ale pod imieniem uszanowania, nie posłuszeństwa, bo to absurd uwłaczający wolności króla polskiego“.

Ogół szlachty wszelako na odmienne wkroczył tory. Pamiętajmy, że była to warstwa jedyna, która dawała państwu i życie i podatek, raz po raz podwyższany. To też przed bitwą pod Chojnicami, w Cerekwicy (1454) wymogła szlachta na królu przywilej dla Wielkopolski, który wydał on potem w Nieszawie (1454), a mianowicie, że nie będzie on powoływać pospolitego ruszenia bez zgody sejmików, ani też ustaw nowych ogłaszać bez tej zgody i da im wpływ na nominację sędziego ziemskiego i kasztelana z danej ziemi. Wkrótce potem też w Opokach (1454) szlachta małopolska uzyskała od króla obietnicę cofnięcia przywilejów dla Żydów, oraz niezastawiania przezeń dóbr koronnych bez zgody na to sejmików. Od tej to chwili powstały też w Polsce tzw. rządy sejmikowe, jak je nazwał Pawiński\*). One to stały się uzasadnieniem *liberum veto* i najbardziej istotną cechą ustroju dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej. Tak więc ta mądrość, do której w epoce atomowej dochodzą dziś najwybitniejsze umysły, jak Aldous Huxley,\*\*) który powiada, że warunkiem ocalenia ludzkości od katastrofy jest całkowita decentralizacja władzy, właśnie została już osiągnięta przez przywilej nieszawski i przez ustrój dawniejszej Rzeczypospolitej. Bo każdy sejmik stanowił demokra-

\*) J. A. Pawiński: „Sejmiki ziemskie“ 1895. „Rządy sejmikowe“, 1888.

\*\*\*) Aldous Huxley: „Science, Liberty and Peace“, 1947.

cję bezpośrednią, a Sejm był tylko kongresem dla delegatów tych sejmików. Stwarzało to oczywiście z Polski państwo słabe, ale zdrowe i nie mające tych chorobliwych ambicji światowładczych, jakie obecnie żywią potężne, wielkie mocarstwa.

Jak wszyscy imperialiści, Kazimierz Jagiellończyk bardzo wytrwale wspomagał i popierał Żydów. Owe rzekome przywileje dla żydostwa Kazimierza Wielkiego dopiero za jego czasów się pojawiły, jako fałszerstwo żydowskie i zostały przez niego zatwierdzone wbrew protestom Oleśnickiego i św. Jana Kapistrana. Skoro zaś Żydzi dokonali mordu rytualnego na młodym chłopcu Szymonie z Trydentu (1475), który został następnie beatyfikowany, dwaj winowajcy zbrodni tej, tzn. „Jakub, rabin i uczony żydowski i Jakub Ochman uciekli do Polski“ — a „kiedy cały świat był dla nich zamknięty, w Polsce bezpieczne całkiem znaleźli schronienie“ (Długosz). Jakub rabin osiadł w Lublinie, zaś Jakub Ochman w Hrubieszowie „lubo biskupi i inni duchowni ustawicznie nalegali na króla Kazimierza, aby mordercom tak obmierzłym nie dawał przytułku“ (Długosz). Tak tedy nie od Kazimierza Wielkiego, a od Jagiellończyka rozpoczyna się w Polsce uprzywilejowanie Żydów. Jednocześnie zaś biskup Grzegorz z Sanoka dał opiekę zbiegowi z Włoch Kallimachowi, który pochodził z rodziny Basochi, a w Polsce wprowadzał obyczaje renesansowe, zaś biskup Grzegorz dostarczył mu świętochnę, piękną dziewczynę, z którą Kallimach żył w sposób wesoły, a także i Grzegorz z Sanoka pisywał do niej wiersze, zaś jak napisał o nim Długosz, „nie wiadomo z pewnością, azali zwyczajną zmarł śmiercią, czy też z zadanej mu trucizny od kobiet, z którymi nad miarę lubił obcować“.

Kazimierz też stale myślał o dynastycznej polityce imperialnej. Miała ona w oparciu o ideę dynastyczną stworzyć imperium Jagiellonów pomiędzy Bałtykiem a Adriatykiem. W roku 1456 ożenił się on z Elżbietą Habsburżanką, siostrą króla węgierskiego Władysława Pogrobowca, która mu dała, poza problematycznym prawem do tronów Czech i Węgier, także i sześciu synów i siedem córek. Najstarszego z nich, Władysława, przeznaczył na króla Czech. To też wytrwał on najwierniej w przymierzu swoim z Jerzym z Podiebradu i nie dał się skusić papieżowi do wystąpienia przeciwko niemu, co uczynił natomiast Maciej Korwin, król węgierski. W rezultacie też Jerzy z Podiebradu pozbawił synów własnych prawa następstwa, aby w ten sposób umożliwić wybór na króla Władysława. Co też po jego śmierci nastąpiło w roku 1471, zjawili się na Wawelu posłowie czescy, ofiarowując koronę Władysławowi, na co on odpowiedział piękną mową w języku polskim, że przyjmuje koronę dla dobra bratniego narodu słowiańskiego i katolickiej wiary. Potem udał się do Czech w otoczeniu Polaków i tam też został koronowany na króla. Długoszowi, który z nim pojechał ofiarował arcybiskupstwo praskie, ale Długosz go nie przyjął. Odtąd Władysław wojował z Maciejem Korwinem, aż ugodził się z nim w Ołomuńcu (1485). Jednocześnie zaś młodszy syn Kazimierza, trzynastoletni Kazimierz, późniejszy święty, wystąpił z prawami dziedzicznymi do tronu Węgier i udał się z wojskiem na Węgry, ale nic nie wskórawszy powrócić musiał do Polski. Wkrótce też potem umarł on na suchoty (1489).

W roku 1490 zmarł w Wiedniu Maciej Korwin i po jego dziedzictwo zgłosił się Jan Olbracht, za którym

opowiedziała się szlachta węgierska. Ale magnaci węgierscy woleli Władysława króla czeskiego, który po bił Jana Olbrachta, a ten ustąpił ze swoich pretensyj do Węgier za oddanie mu księstwa Głogowskiego na Śląsku. Poza tym myślał Kazimierz o Jagiellonie na Wołoszczyźnie dla Zygmunta i o Wielkim Mistrzostwie Krzyżackim dla Fryderyka. Plany te nie powiodły się, bo spośród sześciu synów miał Kazimierz tylko dwóch bezdzietnych wnuków: Ludwika, króla czeskiego i węgierskiego, który poległ pod Mohaczem w r. 1526 oraz Zygmunta Augusta, zmarłego w roku 1572. Więc los zniszczył świetny plan dynastyczny, który miał urządzić i uporządkować Środkową Europę przez Jagiellonów.

Tak tedy rezultaty polityki imperialnej Kazimierza Jagiellończyka nie okazały się ani pewne ani trwałe. Słusznie można do nich zastosować uwagę, jaką po pierwszej próbie z Władysławem Warneńczykiem na Węgrzech napisał Eneaszy Sylwiusz Piccolomini do Zbigniewa Oleśnickiego, że „Polacy nie pomyśleli o tym, że ubiegając się o cudze państwo, własne zaniedbują i z wojska i pieniędzy je ogołocą“. Nie powiodło się stworzenie wielkiego wału pomiędzy Adriatykiem a morzem Bałtyckim.

Dnia 7 czerwca 1492 r. zmarł król Kazimierz w Grodnie, opromieniony chwałą zwycięzcy Zakonu, wyrąbawszy w Polsce drogę do morza na lat z górą trzysta, aż do rozbiorów. A kiedy później w Wersalu odbudowywano Polskę, to aczkolwiek bez Gdańska, ale z wybrzeżem morskim, tym co za króla Kazimierza, bez wątpliwości żadnych ani plebiscytów. Poza tym czasy Kazimierza Jagiellończyka były okresem rozkwitu kulturalnego Polski średniowiecznej, epo-

ką Długosza i Stwosza. Jedyne tylko nie powiodł mu się całkowicie wielki plan dynastyczny, ale na ogół panowanie jego było pod każdym względem świetne.

Nie powiodł się dumny plan rządzenia Europą z Krakowa, bo takie plany imperialistyczne mają swe źródło w pysze osobistej, dynastycznej, partyjnej lub narodowej, i nigdy nie prowadzą ostatecznie do niczego dobrego.

Kazimierz umierając zalecił na króla polskiego syna swego Jana Olbrachta, a stolec wielkoksiążęcy litewski przekazał młodszemu Aleksandrowi. Wskazuje to, jak słabo była Litwa zespolona z Polską po 45 latach unii personalnej pod Kazimierzem.

W tymże roku marynarze Kolumba zawołali radośnie „ziemia, ziemia!“, dopływając do wyspy Bahama w Ameryce Środkowej. I od tej chwili rozpoczyna się nowy okres w historii świata, Epoka Nowożytna. Wkrótce potem Vasco da Gama odkrył drogę morską do Indyj (1498), a następnie inny Portugalczyk, Magellan opłynął świat dookoła (1521).

Było to w związku z zajęciem Konstantynopola przez Turków (1456), a potem Kilii, Białogrodu i Kaffy, katastrofą pozycji Polski i krajów międzymorza Bałtycko-Adriatyckiego w handlu ze Wschodem. Od tej też chwili mieszczaństwo polskie rozpoczyna upadać, a punkt ciężkości świata przenosi się na Zachód Europy, do Anglii i Francji, oraz do Hiszpanii.

Jak pisał Kolumb po odkryciu Ameryki: „Złoto jest najcenniejsze, z niego stwarza się skarby, a ten co je posiada, robi przy jego pomocy, co tylko zechce na świecie. Posyła nawet duszę do rajów“. I rzeczywiście Ameryka stała się Golkondą świata, wymarzoną krajem bogactw, jakie robili tam emigranci angielscy



i szkoccy, których religia purytańska do tego przysposobiła. Tam więc wymordowawszy miejscową ludność i posługując się niewolnictwem murzyńskim aż do drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, robili majątki coraz fantastyczniejsze i żyli w duchu skrajnego materializmu kapitalistycznego\*). Z całej Europy zaczęli emigrować tam ludzie, w jedynym tylko celu: z bogacenia się. I tam powstała ojczyzna dla tych wszystkich, którym ojczyzną było złoto. Co więcej, Europa, ponieważ bogactwo imponuje, stale zwracała się do Ameryki z komplementami i wszystko to co stamtąd pochodziło wychwalała. Stąd też Amerykanom zaczęło się wydawać, że pieniądź wszystko na świecie robi, nawet i bombę atomową, jak się okazało. A tymczasem Europa Międzymorza Jagiellońskiego upadła i niszczała. Padły kolejno Czechy, Węgry, Wenecja. Polska z Litwą najdłużej się utrzymały. I tu skończyła się ekspansja katolicyzmu na Wschód, a na Zachodzie zapanał protestantyzm, gdyż Portugalia i Hiszpania wkrótce straciły swoje znaczenie. Zdobycy portugalscy i hiszpańscy, jako katolicy, nie wymordowali tubylców, tak jak zrobili w Ameryce Północnej Anglosasi, lecz pomieszali się z nimi i stąd powstała bezwartościowa, nietwórcza Ameryka Południowa.

Tak więc skończyło się Średniowiecze, którego „mroki“ nam dzisiaj w epoce bomby atomowej i dyplomacji jałtańskiej wydają się tak jasne i promienne.

Koniec.

\*) Nędzę i beznadziejność tej cywilizacji maluje dobrze G. Duhamel w „Scènes de la vie future“ (1930).

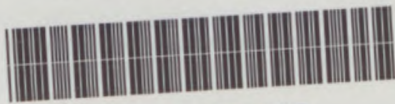
## SPIS RZECZY

	Strona
I. DZIADY . . . . .	9
II. NARODZINY WIELKOŚCI . . . . .	29
III. NARODZINY NARODU . . . . .	61
IV. TRAGEDIA PIASTÓW . . . . .	95
V. STULECIE ŚWIĘTYCH . . . . .	129
VI. SOCZEWICA, KOŁO, MIELE MŁYN . . . . .	177
VII. WOLA POTĘGI . . . . .	231
VIII. „TOBIE, WIELKA, ŚWIĘTA PRZESZŁOŚCI... NIECH BĘDZIE CHWAŁA I CZEŚĆ PO WSZYSTKIE CZASY“ . . . . .	264
IX. IMPERIUM JAGIELLONÓW . . . . .	306



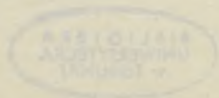
101-

Biblioteka Główna UMK



300000138162 ✓

Crg. Fols.



Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

725295